

O S T A T N I T O M T R Y L O G I I

Wiktor
Suworow



Ostatnia
republika

WYDAWNICTWO ADAMSKI I BIELIŃSKI

Spis treści

| | | | |
|-----------------|----|--|-----------|
| Rozdział | 1 | Dlaczego Stalin nie chciał przyjąć defilady na cześć zwycięstwa? | 5 |
| Rozdział | 2 | Po co im światowa rewolucja? | 27 |
| Rozdział | 3 | Próba pierwsza | 41 |
| Rozdział | 4 | Co nastąpi po chwili wytchnienia | 52 |
| Rozdział | 5 | Do ostatniej republiki | 67 |
| Rozdział | 6 | Historia pozostawiła nam mało czasu | 80 |
| Rozdział | 7 | Kto był autorem legendy o nieprzygotowaniu Stalina do wojny? | 99 |
| Rozdział | 8 | Kto miał lepszych sojuszników? | 115 |
| Rozdział | 9 | Jak zareagowałyby Anglia? | 128 |
| Rozdział | 10 | Kiedy powstała koalicja antyhitlerowska? | 144 |
| Rozdział | 11 | Jak walczyłem z Marsjanami | 153 |

| | | |
|--------------------------------|---|-----|
| Rozdział 12 | Kto przegra! wojnę w Finlandii? . . . | 171 |
| Rozdział 13 | O łatwopalnych czołgach | 179 |
| Rozdział 14 | Dlaczego towarzysz Stalin nie rozstrzelał towarzysza Kudriawcewa? | 189 |
| Rozdział 15 | O lekkich i przestarzałych czołgach | 207 |
| Rozdział 16 | Z niemieckimi rozmówkami po... ziemi smoleńskiej | 216 |
| Rozdział 17 | Ile godzin jedzie się do Ploeshti? . . . | 235 |
| Rozdział 18 | Cuda gwardyjskie. | 249 |
| Rozdział 19 | Milion lub więcej. | 258 |
| | | |
| Zamiast zakończenia | Czy Hitler był uczestnikiem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej? . . . | 279 |
| Załączniki | | 293 |
| Bibliografia | | 350 |
| Indeksy | | 352 |

Rozdział 1

Dlaczego Stalin nie chciał przyjąć defilady na cześć zwycięstwa?

Wszyscy byli tego samego zdania. Wojna w Europie się skończyła, ale pozostaliśmy w kapitalistycznym okrążeniu.¹

*Marszałek lotnictwa Aleksander Pokryszkin,
trzykrotny Bohater Związku Radzieckiego*

24 czerwca 1945 roku. Moskwa. Plac Czerwony. Orkiestra złożona z tysiąca trzystu trąb i stu bębnow. Huk i łoskot. Rozpoczyna się największa defilada wojskowa w historii ludzkości.

Pod koniec wojny w skład Armii Czerwonej wchodziło dziesięć frontów. Każdy front - to grupa armii. Niektóre fronty były niewielkie, grupowały zaledwie cztery, pięć armii, ale zdarzały się potężne, jak 1. Front Białoruski,

¹ -Sowletskij woin". Moskwa 1985, t. 9, s. 32.

w którego skład wchodziło dwanaście armii, w tym armia lotnicza i dwie armie pancerne Gwardii.

Tak więc każdy z dziesięciu frontów wystawił na defiladę po jednym pułku, liczącym tysiąc najlepszych żołnierzy, podoficerów i oficerów. Dziesięć frontów - dziesięć pułków. Na czele każdego sam dowódca frontu, u jego boku dowódcy wszystkich tworzących go armii, dalej chorążowie ze sztandarami pułków, które najbardziej wyróżniły się w walce, dowódcy brygad, dywizji i korpusów.

Za owymi dziesięcioma pułkami maszerowały: pułk Wojska Polskiego, pułki Radzieckiej Marynarki Wojennej, Ludowego Komisarjatu Obrony, dwa lub trzy bataliony z każdej akademii wojskowej, a oprócz nich - uczelnie wojskowe, Wojska NKWD, suworowowcy² i naehimowowcy³, czołgi, artyleria, Katusze, piechota zmotoryzowana, kawaleria, saperzy, łącznościowcy, spadochroniarze.

I nagle ten uroczysty przemarsz przerwano. Zgromadzeni na placu ludzie zamierają w wyczekiwaniu. Przytłaczająca cisza przeciąga się. Wtem rozdziera ją łoskot werbli. Na Plac Czerwony wkracza osobliwy batalion, niosąc niemieckie sztandary. Przy mauzoleum Lenina batalion energicznie wykonał w prawo zwrot i dwieście niemieckich sztandarów zasłało mokry granit.

To była prawdziwa apoteoza zwycięstwa. Wspaniała triumf narodu radzieckiego w najstraszliwszej z wojen. Na ten moment czekały setki milionów ludzi. Miała to być najradośniejsza chwila w ich życiu, po której można już umierać bez żalu. Dziesiątki milionów zginęły, nie doczekawszy tego wielkiego dnia, ale z niezachwianą wiarą w jego nadejście. To Józef Stalin doprowadził ZSRR do zwycięstwa. Droga prowadziła przez klęski i porażki, błędy i pomyłki, wielomilionowe ofiary i niepowetowane straty. Stalin wiodł kraj od klęsk do olśniewających zwycięstw, a ich uwieńczeniem było zatknięcie na Reichstagu radzieckiej flagi - symbolu, który na-

² Korpus Kadetów im. feldmarszałka A. Suworowa (przyp. tłum.).

³ Korpus Kadetów Marynarki Wojennej im. admirała P. Nachimowa [przyp. tłum.].

stępnie przewieziono na moskiewskie lotnisko, gdzie witała go warta honorowa. I oto teraz czerwony sztandar zwycięstwa powiewa nad placem, a podkute buty radzieckich żołnierzy depczą mokry jedwab hitlerowskich chorągwi.

Była to chwila, w której żołnierze płakali, nie wstydząc się swoich łez. Żołnierze, co przeszli szlak bojowy od Brześcia przez Smoleńsk, Wiaźmę i Charków, Stalingrad i znowu Charków, Orzeł i Kursk, Charków po raz trzeci, Sewastopol i Noworosyjsk, przeżyli krwawą łaźnię lemiańskiego okrążenia i głód blokady, byli pod Mińskiem, Wilnem, Rygą, Tallinem, Kijowem, Warszawą, Wiedniem, Królewcem, Bukaresztem i Budapesztem, aż wreszcie dotarli do Berlina. Chwila takiej radości zdarza się tylko raz w życiu i nie każdemu bywa dana.

Wydawałoby się, że w tak podniosłym momencie tysiące ludzi zgromadzonych na placu, miliony na ulicach Moskwy i dziesiątki milionów w całym kraju i poza jego granicami powinno zjednoczyć uczucie ulgi, radości i triumfu. Że zaprawiona w bojach piechota, ogłuchli od łoskotu dział artylerzyści, czołgiści, którzy nieraz znaleźli się w płonącym czołgu, lotnicy, cudem pozostali przy życiu i miliony ich współobywateli powinni odczuwać jedynie radosne uniesienie.

Ale tak nie było.

Złączyło ich jeszcze jedno uczucie, nie do końca uświadomione, lecz powszechne: uczucie głębokiego rozczarowania. Uczucie, które przyćmiło smak triumfu i czyniło go niepełnym. Jakieś nieuchwytnie tchnienie goryczy i niedowierzania unosiło się nad placem, nad Moskwą, nad całym krajem.

Nad rozentuzjasmowanym tłumem, nad eleganckimi czworobokami uszeregowanych batalionów, nad mauzoleum i kremlowskimi basztami niby groźne widmo zawisło nie zadane przez nikogo pytanie: dlaczego to sam Naczelnny Wódz Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego osobiście nie przyjmuje defilady zwycięstwa?

Nikt nie wypowiedział tego pytania głośno, lecz każdy miał je w głębi duszy. Ono to właśnie zaprawiało posmakiem goryczy triumf zwycięzców.

Z^ołnierze na placu nie mogli podzielić się tymi wątpliwościami. Jedną z zasad wojskowej dyscypliny jest nie zadawać niepotrzebnych pytań. Mieszkańcy Moskwy też się na to nie poważyli. Towarzysz Stalin potrafił wpoić narodowi radzieckiemu głębokie przekonanie, że za zadawanie kłopotliwych pytań można się znaleźć w dość odległych i niezbyt gościnnych miejscach. Ludzie rozumieli swojego wielkiego wodza i o nic nie pytali. Jednak od tamtych czasów minęło przeszło pół wieku, za zadawanie niewłaściwych pytań nie łąduje się już w łagrze, dlaczego więc radzieccy historycy dotąd nie odpowiedzieli na nie? Ba, dlaczego ich nawet nie zadali? Czemu nie zwrócili naszej uwagi na tę sprawę? Zjakiego powodu wciąż okrywa ją wstydlive milczenie?

To przecież doprawdy historyczna zagadka. Odbywa się defilada zwycięstwa, a Naczelnny Wódz, marszałek Związku Radzieckiego Józef Stalin bierze w niej udział jako zwykły widz i obserwator. Zamiast Naczelnego Wodza przyjmuje defiladę jego zastępcą, marszałek Żuków.

Co się stało? Czym ten fakt tłumaczyć?

Naczelnny Wódz i zwycięstwo to pojęcia czyste, śwētę, nierozzerwalnie ze sobą złączone. Jak cesarz i tron. W takich okolicznościach jak ta, defiladę wojskową przyjmuje zastępcą - to nie do pomyślenia! Czy cesarz lub król może powiedzieć swemu głównemu doradcy: proszę, masz tu koronę, berłó i władzę, zastąp mnie na tronie i rządź, ja zaś będę to obserwował z boku?... A przecież 24 czerwca 1945 roku na Placu Czerwonym defilada na cześć zwycięstwa miała uczcić wspaniałe zakończenie najkrwawszej w historii ludzkości wojny, Niezwykły moment w dziejach świata. Przyjęcie tej defilady było nie tylko prawem Naczelnego Wodza, leczjego obowiązkiem.

Weźmy na przykład Hitlera. Na wielkich zgromadzeniach nazistów w Norymberdze przed frontem niekończących się kolumn oddziałów SS pojawiał się Fuhrer. Czy możemy sobie wyobrazić, że jego miejsce zająłby ktoś inny, podczas gdy on stałby z boku? To po prostu niemożliwe. W dodatku tam, w Norymberdze, nie było czego czcić, a tu - zwycięstwo!

Logicznym byłoby takie rozwiązanie: z każdego frontu - jeden pułk. Dziesięć frontów - dziesięć pułków. Na czele każdego z nich dowódca frontu. Całą defiladę prowadzi zastępca Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych, marszałek Związku Radzieckiego Żuków, a przyjmuje ją - sam Naczelnny Wódz.

Tutaj uwaga: w końcowym okresie wojny Żuków był nie tylko zastępcą Naczelnego Wodza, lecz także pierwszym zastępcą ludowego komisarza obrony oraz dowódcą 1. Frontu Białoruskiego. Jest rzeczą oczywistą, że Żuków powinien wypełniać obowiązki zastępcy głównodowodzącego, jako że była to najwyższa z jego funkcji, a prowadzić kolumnę 1. Frontu Białoruskiego mógł zastępca Żukowa. Zastępca na czele pułku to rzecz naturalna i zrozumiała. Takie drobne odstępstwo nie naruszałoby reguły.

Tak powinno było się stać.

Ale sytuacja wyglądała inaczej; Stalin nie przyjmował deflady, przyjmował ją zamiast niego Żuków.

Kto wobec tego miał ją w zastępstwie Żukowa prowadzić? Stalin zdecydował, że Konstanty Rokossowski.

Dobry marszałek, bez wątpienia. Ale po prostu jeden z dowódców frontów. Obrażało to innych dowódców, na przykład Koniewa, Malinowskiego, Wasilewskiego.

Słowem, naturalna logika została zakłócona. Dlaczego?

W całej literaturze naukowej, jaka istnieje na ten temat, znalazłem tylko dwa wyjaśnienia. Lub, powiedzmy inaczej, dwie nieudolne ich próby.

p

ni

JTierwsze wytłumaczenie: Stalin nie mógł jeździć konno. Niezwykle przekonujące, prawda?

Hitler także nie jeździł konno. Lubił defilady, ale nie przyjmował ich na koniu. Miał do tego celu Mercedesa, uważał zresztą, że ośmieszzyłby się, przyjmując wojskową defiladę konno.⁴ Żeby więc uniknąć śmieszności, Fuhrer zarzucił starą tradycję i wprowadził nową. Dwudziesty wiek zresztą to stulecie, w którym ludzkość, dawniej przez

⁴ *Zastolnyje razgowory Gitlera*. Smoleńsk 1993. Zapis z 4 lipca 1942.

całe tysiąclecie walcząca konno, przesiadła się do pojazdów mechanicznych. Dlatego również defilady zaczęto przyjmować nie na białych ogierach, lecz w autach.

Nie potrafię sobie wyobrazić Churchilla na wierzchowcu.

Obejrzałem tysiące metrów kronik filmowych - ale nigdy nie widziałem de Gaułle'a na koniu.

Roosevelt zaś był częściowo sparaliżowany. Wizytował armię w wojskowym dżipie, de Gaulle też, podobnie Churchill - samochodem.

U nas natomiast wciąż, zgodnie z tradycją, prowadzący defiladę jechał konno. Dla niego na cześć zwycięstwa wybrano konia karej maści, dla przyjmującego defiladę - siwka. Jednakże w tej szczególnej sytuacji można było odstąpić od tradycji, a raczej zapoczątkować nową, nadając jej dumną symbolikę: zaczęliśmy wojować konno, a wygraliśmy wojnę dzięki technice.

A było co pokazać. Stalin mógłby pojawić się na Placu Czerwonym nie na białym wierzchowcu, lecz w czołgu IS-2, czyli "Józef Stalin", któremu równego nie było na świecie. Podczas prowadzonych na podmoskiewskim poligonie próbných strzelań, 122-milimetrowy pocisk wystrzelony z działa tego czołgu przebił pancerz czołowy oddalonej o 1.500 metrów zdobyczej Pantery, przeleciał przez wszystkie przedziały, demoluując silnik, i uderzył w tylną płytę kadłuba z taką energią, że wyrwał ją ze spawów i odrzucił na odległość kilku metrów. A przecież radziecki czołg ciężki IS-2 i niemiecki czołg średni PzKpfw V Panther mieszczą się w tej samej kategorii, jeśli chodzi o masę (IS-2 - 46 ton, Pantera - 45 ton). Jednakże pocisk Pantery (kalibru zaledwie 75 mm) z takiej odległości przedniego pancerza IS-2 nie był w stanie zniszczyć. Również 88-milimetrowe pociski niemieckich czołgów ciężkich PzKpfw VI Tiger (56 ton) i PzKpfw VI Tiger II (69 ton) nie były w stanie wyrządzić takich szkód, jakich dokonywał z odległości 1.500 metrów czołg IS-2⁶. Dłaczego-

³ Radzieckie czołgi wyróżnia* wyjątkowo korzystny stosunek masy własnej do kalibru uzbrojenia artyleryjskiego, np. czołg średni T-34/85 z armatą kalibru zbliżonego do uzbrojenia Tygrysów 185 w porównaniu do 88 mm) ważył zaledwie 31 ton. czyli "niecałą potowe masy Królewskiego Tygrysa i przyp. red.1.

go więc Stalin nie mógł pojawić się na nim podczas defilady zwycięstwa? Jakaż wymowna symbolika - Józef Stalin na najlepszym w świecie czołgu „Józef Stalin”!

Poza tym wojsko radzieckie miało już pięknego IS-3. Pokazano go sojusznikom podczas defilady w Berlinie. Czołg ten przez lata stanowił niedoścignuty wzorzec dla konstruktorów broni pancernej na całym świecie. Był nie tylko najpotężniejszym czołgiem swoich czasów, miał także wysokie walory estetyczne. Od pół wieku ani jeden typ czołgu na świecie nie może się z nim równać pod względem elegancji sylwetki. To na nim powinien ukazać się Stalin na Placu Czerwonym! Poeci i dziennikarze z pewnością znaleźliby właściwe frazy, aby sławić i opiewać to wydarzenie...

Mógł też Stalin pojawić się w zdobyczym Mercedesie. To odwieczny obyczaj -- zwycięski wódz ukazuje się na wierzchowcu pokonanego przeciwnika. Czy kabriolet Hitlera byłby gorszy? Warto się było nim pochwalić. Znalazłoby się takich, którzy lekkim piórem objaśniliby na łamach prasy symboliczne znaczenie owego faktu. Można też było zwrócić się do radzieckich konstruktorów, by zaprojektowali odpowiedni samochód. Kiedy okazało się że na Konferencję Poczdamską potrzebny jest ogromnych rozmiarów stół, w ciągu dwudziestu czterech godzin specjaliści wykonali projekt, a złote ręce naszych mistrzów zrobiły co trzeba - wytoczyły drewno, położyły fornir, wypolerowały, wysuszyły, a potem rozebrały na części. Nie minęła nawet doba. a stół już leciał samolotem do Poczdamu. Samochód też nie byłby problemem. Zwłaszcza że miałyby służyć towarzyszowi Stalinowi.

Mógł też Stalin przyjechać zwykłym wojskowym gazikiem. Prosto i skromnie. Pasowałby do gazika słynny stalinowski wojskowy szynel. Skromność największą cnotą Wodza.

Ale cóż. Wódz nie pojawił się ani na czołgu, ani w gaziku, ani w kabrioletcie. Zamiast niego wystąpił marszałek Związku Radzieckiego Żuków na przepięknym białym ogierze imieniem Kumlr.⁶

⁶ Kumlr (ros.) - idol, bóstwo.

W wyjaśnienie drugie: masy tak gorąco kochały Żukowa, że Stalin odstąpił mu swoje zaszczytne prawo przyjmowania defilady. Ta wersja funkcjonuje także w pewnej odmianie; otóż Żuków był tak wspaniałym dowódcą, że Stalin uznał jego wyższość nad sobą w sprawach wojskowych.

Niejaki Karem Rasz ujął to następująco: „Stalin czuł jego wrodzoną siłę i energię życiową i ustąpił mu miejsca podczas defilady 1945 roku”.⁷

Również wielce przekonujące wyjaśnienie.

Pamiętajmy, że w towarzyszcu Frunzem Stalin także wyczuwał wielką wrodzoną energię i siłę. Dlatego kazał go zlikwidować.

Nadmiar tej siły przejawiał towarzysz Tuchaczewski. Wiemy wszyscy co się z nim stało, W towarzyszcu Trockim także czasem się owa siła odzywała. I co, może z tego powodu miał mu Stalin ustąpić swego miejsca? Nonsens. Zamiast tego polecił rozwalić towarzyszowi Trockiemu czaszkę czekanem... Podczas wojny Żuków był Stalinowi potrzebny, a później ~ do czego?

Miłość mas też nie stanowiła wielkiego problemu. Radziecki naród kocha tego, kogo mu każą kochać. Ulubieńcem był wszak również towarzysz Berta. Czy ktoś ośmielił się twierdzić, że Ławrientija Pawłowicza kochano mniej? Przedtem naród pałał namiętym uczuciem do Jeżowa. A Kirowa jak wielbił! Tuchaczewski był kochany nawet dwukrotnie. Pierwszy raz - na rozkaz. Następnie towarzysz Tuchaczewski okazał się niedobry i naród przestał go kochać. A potem znowu przyszedł rozkaz: kochać. Więc go kochają. I nikogo nie można przekonać, że Tuchaczewski był oprawcą, mordercą, a w zagadnieniach strategii orientował się słabo, a raczej wcale. Żeby zdać sobie z tego sprawę, wystarczy przeczytać dwa tomy dzieł jego pióra. Ale nikt tego nie robi. Ludzie go kochają, nie czytając. Spróbujcie komuś powiedzieć, że Tuchaczewski był awanturnikiem, karierowiczem, tchórzem, że jego „genialne” rozwiązania przydawały się jedy-

⁷ „Wojenno-istoriezeskij żurnaF. or8/!989. s. 7.

nie teoretycznie na zajęciach z wychowania politycznego, nie nadając się do zastosowania w praktyce, a pomysły przebrojenia wojska to kompletne mrzonki. Powtarzam, tylko spróbujcie o tym napomknąć - ludzie rzucają się wam do gardła. Bo go kochają.

Tak więc kochamy tego, kogo każą, a siłą naszych uczuć sterowana jest centralnie: z polecenia władzy bywa raz większa, raz mniejsza. Można jej dodać lub ująć. Odgórnie.

Nie wiem, jak bardzo naród kochał Żukowa, ale w rok po defiladzie Stalin powierzył ulubieńcowi mas dowództwo prowincjonalnego okręgu wojskowego w Odessie. a potem przeniósł go jeszcze dalej, na Ural. Dopóki Stalin miał władzę, Żuków siedział na uralskim zesłaniu niby świerszcz za kominem. I naród bynajmniej nie protestował. Przyczyną niełaski, w jakiej znalazł się Żuków. była niechęć Stalina do dzielenia się sławą wojenną z najbliższymi współpracownikami.

Główny marszałek lotnictwa Nowikow, naczelny dowódca WWS SS*, znalazł się w więzieniu. Admirał floty Kuzniecowa stanął przed bezprawnym „sądem honorowym”, został zdegradowany i pozbawiony stanowiska ludowego komisarza do spraw marynarki wojennej. Główny marszałek artylerii Woronow poleciał ze stołka dowódcy artylerii Armii Czerwonej. Podobny los spotkał wielu innych. Spadały nie tylko generalskie dystynkcje z pagonów, ale i głowy... Po wojnie rozstali się z życiem marszałkowie Chudjakow i Kulik, generał Gordow, admirał Galter i inni.

Co do Żukowa, został zdjęty ze stanowiska na podstawie następującego zarzutu: „utraciwszy poczucie wszelkiej skromności przypisywał sobie opracowanie i przeprowadzenie wszystkich najważniejszych operacji wojskowych, w tym również i tych, z którymi nie miał nic do czynienia”. Podpisał się pod tym sam Stalin.⁹

Na tym się jednak nie skończyło. Towarzysz Stalin mierzył dalej. Oto relacja generała porucznika Tielegina,

WWS SS - *Wojenna-WozditiS7ijyje Siły Sowietskowo Sojuza* - lotnictwo wojskowe Związku Radzieckiego (przyp. red.).

* Rozporządzenie Ministra Sił Zbrojnych ZSRR nr 009 z dnia 9 czerwca 1946 roku. iw;| „Wojenno-istoriezeskij żurnał”, nr 5/1993, s. 27.

który walczył u boku Żukowa niemal przez całą wojnę: „Zostałem aresztowany bez przedstawienia pisemnego nakazu i przewieziony do Moskwy, do więzienia wewnętrznego MGB.¹⁰ Tam zdarto ze mnie ubranie, zabrano mi zegarek i inne przedmioty osobistego użytku. Odziano w podarty, cuchnący mundur, a złote koronki wyrwano razem z zębami... Pastwiono się nade mną i sztychowano mnie, a śledczy i szefowie MGB żądali zeznań na temat spisku, na którego czele mieli rzekomo stać Żuków, Sierow i ja, dając do zrozumienia, że tamci również zostali aresztowani. [...] Wyrywano mi kawałki ciała (blizny widoczne są do dziś). [...] Walono moją głową o ścianę, nie pozwalano siedzieć, przez pół roku musiałem klęczeć pod ścianą, oparty o nią głową. [...] Zapomniałem nawet, że mam rodzinę, nie pamiętałem imion żony i dzieci”.¹¹

Ta relacja dopiero niedawno ujrzała światło dzienne. Nie są to zresztą wspomnienia, lecz oficjalny dokument: zeznania złożone prokuratorowi już po śmierci Stalina i zwolnieniu z więzienia. Zostawmy jednak Tielegina i innych generałów, wróćmy do Żukowa, gdyż mało brakowało, by i jego losy przyjęły podobny obrót. Uratowała go po prostu solidarność innych marszałków, którzy - nauczeni doświadczeniem poprzedników - rozumieli dobrze: dziś Tielegin, jutro Żuków, a później...?

Tak więc wariant „wrodzonej siły i energii życiowej” nie zdałby egzaminów za bramą łefortowskiego więzienia.

Podobnie rzecz się ma z miłością, którą jakoby maszy darzyły Żukowa. Ci, co walczyli na froncie, mają do niego inny stosunek. Nie chodzi mi tu o tych, którzy otrzymywali ordery za „zaszczytną” służbę w oddziałach zaporowych¹², lecz o inwalidów, skazanych po wojnie na spędzanie reszty życia na wyspie Wałaaam. Ludzi okale-

¹⁰ MGB - *Ministerstwo Gosudarstwiennoj Biezopastnostt* - Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego iprzyp. tłum.!

¹¹ „Wojenno-istoriczeskij żurnał”, nr 6/1989. s. 79.

¹² Oddziały zaporowe do ochrony tyłów - specjalne formacje wojsk NKWD powołane rozkazem Stalina z 18 lipca 1942 roku. Posuwały się w ślad za nacierającymi jednostkami Armii Czerwonej i ogniem maszynowym odcinały żołnierzom drogę odwrotu. Zatrzymanych dezertorów wcielano do karnych kompanii i batalionów Iprzyp. tłum.!

czonych, bez nóg i bez rąk. trzymano z dala od Moskwy, by swym szpetnym widokiem nie kalali stołecznych dworców. Otóż ci żołnierze frontowi inaczej wspominają marszałka: pojawił się Żuków, a więc wiadomo - ruszamy do ataku, przy życiu pozostaną jedynie ci, którym odłamek urwie rękę czy nogę. Reszta polegnie.

Ale jeśli naród naprawdę kochałby Żukowa bez pamięci, to i tak Stalin nie powinien był ustępować mu swego miejsca, lecz zatroszczyć się o to, by w ostatnich dniach szturmowania Berlina Żuków poległ śmiercią bohatera, przywalony ścianą padającego domu, albo żeby się „zastrzelił”, jak Ordżonikidze. Z przemęczenia, na tle kryzysu nerwowego. Mógłby też po prostu zagać, tak jak ulubieniec mas Jeżów po zakończeniu swojej misji. Nikt przecież nie zapytał: a co się stało z towarzyszem Jeżowem? Gdzie się podziało nasze bożyszcze? Nie ma go - i koniec. Po co zadawać niepotrzebne pytania.

Przypomnijmy w tym miejscu: Stalin był zawistny. Tym, którzy cieszyli się popularnością zdarzały się wszelkiego rodzaju nieprzyjemne wypadki: jedni wpadali pod samochód, innym cegła spadała na głowę, jeszcze inni trafiali niespodziewanie wprost do podziemi Łubianki.

Doprawdy dziwne wydaje się tłumaczenie postępków Stalina miłością, jaką naród darzył Żukowa. Rosyjski car Piotr I rozgromił swego głównego wroga Karola XII pod Połtawą. po czym zarządził przegląd wojsk, coś w rodzaju defilady. Czy można sobie wyobrazić Piotra mówiącego: „słuchaj, no, Aleksaszka Mieńszykow,¹³ ludzie tak cię kochają, tyle masz w sobie siły i energii życiowej, że proszę cię, przyjmij za mnie defiladę, pokaż się wszystkim, a ja sobie stanę skromnie z boku”.

Czy coś takiego mogło się zdarzyć?

Nie, nie mogło. Powtarzam: nie mogło.

Jeszcze jeden dowód, świadczący przeciwko wersji o „miłości narodu”: sam Żuków całe życie przesłużył w wojsku i poczucie żołnierskiej etyki miał we krwi. Wiedział, że dyżurny kompanii nie może składać rapor-

¹³ Aleksandr Mieńszykow, rosyjski feldmarszałek, faworyt Piotra I [przyp. tłum.].

tu zastępcy dowódcy kompanii, jeśli obok stoi sam dowódca. Nie może. I dlatego Żuków nie pretendował do wielkiego zaszczytu, jakim było przyjęcie defilady zwycięstwa. Dlatego też powiedział Stalinowi wprost, że powinien to zrobić on, jako Naczelny Wódz - że to nie tylko jego prawo, lecz obowiązek, od którego nie powinien się uchylać. Cały naród oczekiwał zwycięskiego Stalina, nie Żukowa. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

A

v

JT. może Stalin nie lubił sławy i zaszczytów? Wprost przeciwnie. Lubi! i to bardzo. Na medalach za zwycięstwo wybitny był profil Stalina; któż by tam umieszczał Żukowa!

Słowem, oba wyjaśnienia niczego nie tłumaczą. Dlatego czułem się w obowiązku poszukać trzeciego. Możecie się ze mną nie zgadzać, ale oto moje zdanie: defilada była dla Stalina świętowaniem pyrrusowego zwycięstwa. W istocie « kłeski. Przyzwyczajiliśmy się już do obchodów Dnia Zwycięstwa, ale przypomnijmy sobie, że za Stalina takiego święta nie byk). Pierwszy Maja, tak. Ten dzień świętowaliśmy. Był to jakby przegląd sił międzynarodowego proletariatu, sprawdzian jego gotowości do rewolucji światowej. Pierwszy dzień maja był wolny od pracy, naród świętował, na Placu Czerwonym odbywały się huczne parady wojskowe, wiwatowano na ulicach miast wypełnionych tłumami manifestantów. Zupełnie niczym w hitlerowskich Niemczech. Wszak Hitler też był socjalistą, podobnie jak Lenin i Stalin, więc świętował 1 Maja. a naród niemiecki również tłumnie walił na manifestacje, wznosząc znajome czerwone sztandary.

Oto pikantny szczegół: uroczyste obchodzonymi w ZSRR świętami były dni 7 i 8 listopada, w hitlerowskich Niemczech zaś - 8 i 9 listopada. Najważniejsze nazistowskie święta miały te same korzenie, wiązały się bezpośrednio z rocznicą naszej wielkiej socjalistycznej rewolucji październikowej. Ale o tym potem.

Teraz wróćmy do faktu, że za Stalina nie obchodzono żadnego Dnia Zwycięstwa. Pierwsza rocznica pokonania

Niemiec - 9 maja 1946 roku - była zwykłym dniem, jak każdy inny. 9 maja 1947 roku - także. Również wszystkie kolejne rocznice. Jeśli akurat wypadała niedziela, dzień był wolny od pracy, jeśli nie - pracowało się normalnie.

Nie było czego świętować.

Pierwszy po śmierci Stalina dzień 1 maja 1953 roku obchodzono zgodnie z tradycją, hucznie, wśród łoskotu kolumn czołgów i entuzjastycznych wiwatów. 9 maja natomiast był dniem powszednim. Bez czołgów, bez huku silników, bez orkiestr i pochodu. Współtowarzyszom Stalina - Mołotowowi, Malenkowowi, Berii, Kaganowiczowi, Bulganinowi - nie przychodziło do głowy, by coś tego dnia świętować.

I oto nadszedł 9 maja 1955 roku. Dziesiąta rocznica! Stalina już nie ma, ale żyją jeszcze legendarni marszałkowie - Żuków, Koniew, Rokossowski, Wasilewski, Malinowski. Nie tylko żyją, ale zajmują wysokie stanowiska w wojsku. Warto by w końcu coś uczcić! Kazać czołgom wyjechać na Plac Czerwony, zapełnić niebo samolotami...

A mimo to nie świętowano.

Nie świętowano, nie triumfowano. Nie straszono przeciwników demonstracją siły. Nie bito jubileuszowych medali.

Piętnasta rocznica także minęła skromnie. Bez obchodów.

Dopiero gdy drogiego Nikitę Siergiejewicza Chruszczowa, ostatniego Mohikanina ze stalinowskiego Biura Politycznego, odsunięto od władzy jesienią 1964 roku - dopiero wtedy ustanowiono Dzień Zwycięstwa świętem państwowym, czyli dniem wolnym od pracy. Dokonało się to za Breżniewa.

Leonid Iljicz był lasy na ordery, godności, tytuły i hucznie obchodzone święta. Stalin miał tylko jedno odznaczenie - Gwiazdę Bohatera Związku Radzieckiego. Otrzymał je za zasługi wojenne, ale nie nosił. Breżniew natomiast dosłownie obwiesił się orderami. I to w czasie pokoju. Przywłaszczył sobie stopień marszałka, oraz, wbrew regulaminowi, najwyższe odznaczenie wojskowe, Order Zwycięstwa. Właśnie temu człowiekowi, łagodnie rzecz ujmując, bez sumienia, potrzebne były do szczęścia zwycięstwa

i ich uroczyste świętowanie. On to ustanowi! też Dzień Zwycięstwa świętem państwowym i dniem wolnym od pracy. Zresztą dopiero wtedy, gdy wszyscy członkowie stalinowskiego Biura Politycznego i prawie wszyscy marszałkowie z okresu wojny przenieśli się już na tamten świat lub znajdowali się w stanie spoczynku.

Dopóki zaś rządził Stalin, dopóki byli u władzy jego kompani i marszałkowie, doputy o żadnym świętowaniu rocznicy zwycięstwa nie było nawet mowy.

Zorganizowano jeden raz defiladę na cześć zwycięstwa, w czerwcu 1945 roku. I na tym koniec.

A

W

X\le i tamta defilada z 1945 roku była niezwykła. Pod wieloma względami.

Oczywiście, to zawsze rzecz przypadku, ale wydawało się, że samo niebo sprzysięgło się przeciwko defiladzie zwycięstwa. Tego dnia rozpadał się ulewny deszcz. W Moskwie to niezwykła rzadkość. Paradę wojskową jakoś przeprowadzono, ale pochód ludu pracującego trzeba było odwołać. Przejrzałem prognozy meteorologiczne, dotyczące wszystkich dni, kiedy na Placu Czerwonym odbywały się defilady wojskowe. Okazało się, że takiej ulewy jak 24 czerwca 1945 roku nie było nigdy. Generał armii Stuczenko wspomina w swoich pamiętnikach, że specjalnie na defiladę uszyto mu mundur, który został zupełnie zniszczony przez deszcz: skurczył się i złote naszywki pociemniały, takiego munduru wnukom nie pokażesz...¹⁴

Z pewnością ucierpiał nie tylko mundur generała armii Stuczenki. Wszystkie zakłady krawieckie i fabryki odzieży w samej Moskwie i w rejonie stolicy zmobilizowano do wypełnienia odpowiedzialnego zadania. Dla wielu, wielu tysięcy uczestników parady wojskowej, uszyć specjalnie na tę okazję zaprojektowane mundury! Zadanie zostało wykonane, ale z mundurów nic nie zostało. Nie ma co pokazywać w muzeach.

¹⁴ A, Stuczenko. „Trudne lata”. Warszawa 1966. s. 382.

Jednakże to nie deszcz zepsuł święto i nie z powodu złej pogody triumfalny marsz dźwięczał w uszach Stalina raczej jak marsz żałobny. Coś Innego Stalinowi każało zachowywać się tak, jak to zwykle czynią dyktatorzy, gdy poniosą sromotną klęskę.

Córka Stalina, Świetlana, zaświadcza, że po wojnie Wódz niejednokrotnie wyrażał zamiar odejścia ze stanowiska.¹⁵ Oczywiście, były to tylko słowa. Stalin do ostatnich dni życia kurczowo trzymał się władzy, sprawa lekarzy-trucicieli to jedynie dalekie echa wielkiej bitwy, która toczyła się pod kremlowskimi gwiazdami w końcu 1952 roku.¹⁶ Józef Wissarionowicz wańczył do końca. Nawet ostatni gest, jaki uczynił na łożu śmierci, był, zgodnie z relacją Świetlany Josifowny, „gestem pogroźki”.¹⁷ Wydając ostatnie tchnienie Stalin jeszcze groził.

Towarzysz Stalin zamierzał odejść na „zasłużony odpoczynek”, a równocześnie przygotowywał materiały, które miały zaprowadzić Żukowa, Berię, Sierowa, Mołotowa, Woroszyłowa przed pluton egzekucyjny.

Jaki można znaleźć wspólny mianownik dla tak przeciwstawnych zamiarów, jak z jednej strony oskarżanie swoich doradców o spisek, działalność szpiegowską, przygotowywanie nowej czystki na szczytach władzy, a z drugiej - odejście na zasłużony odpoczynek?

Zwykle o przeniesienie w stan spoczynku proszą ci, którzy ponieśli klęskę. Robią to nie dlatego, żeby odejść, lecz właśnie po to, by zostać. Wspominają o chęci odejścia, aby błagano ich o pozostanie. To zachowanie małego chłopca, który w ataku histerii okłada się pięściami i krzyczy, że jest be!

Po to, by mu zaprzeczono, zapewniono, że wcale nie jest zły.

¹⁵ S. Aililujewa, „Dwadzieścia listów do przyjaciela”. Instytut Literacki, Paryż 1967.

¹⁶ W styczniu 1953 roku dziewięciu wybitnych medyków, w większości Żydów, aresztowano z oskarżenia o podawanie trucizny członkom Politbiura, których byli osobistymi lekarzami. Dwaj spośród nich zostali zakatowani w śledztwie. Sprawę umorzono po śmierci Stalina, a lekarzy zrehabilitowano i przyp. tłum.I.

¹⁷ Aililujewa, *op. cit.* s. 30.

Admirał floty Kuzniecowa zaświadcza, że Stalin tak się właśnie zachowywał, i to od razu po defiladzie.¹⁸ Admirał pisze, że w małym pomieszczeniu przy murze kremlo-wskim zebrali się tylko ci, którzy byli dopuszczeni do kręgu najbliższych: członkowie Biura Politycznego i marszałkowie. Wtedy to właśnie Stalin wyraził „swoją chęć odejścia”.

Naturalnie, wszyscy zaczęli go przekonywać, żeby tego nie robił.

Aby uspokoić Stalina, dwa dni później, 26 czerwca, zatwierdzono dekret ustanawiający najwyższy stopień wojskowy: generalissimus Związku Radzieckiego. 27 czerwca 1945 przyznano go Naczelnemu Wodzowi. Został też odznaczony Orderem Zwycięstwa.

Tyle że towarzysz Stalin jakoś dziwnie odnosił się do wszystkich tych nagród i zaszczytów.

P

VII

JTrzed wojną Stalin otrzymał Złotą Gwiazdę Bohatera Pracy Socjalistycznej. To odznaczenie nosił. W 1943 roku, po przełomowej dla losów wojny bitwie pod Stalin-gradem, towarzyszeni Stalinowi przyznano stopień marszałka Związku Radzieckiego. W roku 1944, po zwycięskim zakończeniu Operacji Białoruskiej. Stalin otrzymał najwyższe odznaczenie wojskowe - Order Zwycięstwa. I oto po defiladzie zwycięstwa najwyższe władze kraju podejmują decyzję o przyznaniu mu tytułu generalissimusa, Bohatera Związku Radzieckiego oraz odznaczeniu go po raz drugi Orderem Zwycięstwa.

Od tej chwili zaczyna się dzieć coś dziwnego. Stalin przyjmuje tytuł generalissimusa, niekiedy pojawia się w mundurze wojskowym, ale na pagonach nosi dystynkcje marszałka Związku Radzieckiego. Odmawia ich zamiany na specjalnie dla niego zaprojektowane epolety generalissimusa. Przypina również demonstracyjnie Złotą Gwiazdę Bohatera Pracy, zaś Złotej Gwiazdy Bohatera Związku Radzieckiego - nie. Ba, odmawia wręcz przy-

¹⁸ „Wojenno-istoriczeskij żurnal”. nr 7/1993, s. 54.

jęcia. Podobnie drugiego Orderu Zwycięstwa. A więc odznaczenia przedwojenne nosi. odznaczenia z czasu wojny - czasami, ale tych, które otrzymał w nagrodę za wielkie zwycięstwo ~ nigdy.

Centralny organ Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej „Krasnaja zwiezda” pisze; „Zgodził się przyjąć drugi Order Zwycięstwa dopiero 28 kwietnia 1950 roku. Tego dnia Szvernik wręczy Stalinowi również Złotą Gwiazdę Bohatera Związku Radzieckiego i dwa Ordery Lenina, które także długo czekały na tę chwilę”.¹⁹

W przytoczonym wyżej zdaniu warto zwrócić uwagę na słowa: „zgodził się”...

A więc nagrody dla Stalina za zwycięstwo przeleżały bez mała pięć lat.

W grudniu 1949 roku cała postępową ludzkość świętowała dzień siedemdziesiątych urodzin Stalina. Ileż było hałasu i wrzawy, ile uroczystości, przemówień! Ile setek milionów tomów dzieł Stalina wydano w przekładzie na wszystkie języki świata! Do dziś są to rekordowe nakłady, nie do pobicia.

Towarzysz Stalin lubił honory i zaszczyty.

A ile było podarunków! Trudno zliczyć. Zorganizowano wystawę pod taką właśnie nazwą: „Podarunki dla Stalina”. W dziejach ludzkości nie było wspanialszej ekspozycji!

A więc towarzysz Stalin przyjmował gratulacje i upominki. Ale nagród za zwycięstwo - nie.

Dopiero po jubileuszu swego siedemdziesięciolecia zgodził się je odebrać.

Zgodził się odebrać. Ale czy nosił?

vm

W „Radzieckiej Encyklopedii Wojskowej” zamieszczono portret Stalina. Na jego piersi widnieją wszystkie przyznane mu ordery. Taka jest zasada: każdy oficer ma obowiązek posiadać zdjęcie, na którym sfotografowano go we wszystkich odznaczeniach. Takie zdjęcie przecho-

¹⁹ „Krasnaja zwiezda”, 27 października 1994.

wuje się w dziale personalnym Sił Zbrojnych. Jeśli ktoś otrzymuje awans lub nowe odznaczenie, portret zostaje zaktualizowany. Stalin nie odstąpił od tej zasady. Składał zresztą przysięgę wojskową, jak każdy żołnierz Armii Czerwonej, podpisał stosowny dokument, który również przechowywany był w dziale personalnym. Zrobiono mu też zdjęcie „przy orderach”.

Nie istnieją jednak żadne świadectwa, że Stalin pojawiał się publicznie ze wszystkimi odznaczeniami na piersi.

Wiadomo natomiast, że swoją przedwojenną Żółtą Gwiazdę Bohatera Pracy nosił, a drugą, z okresu wojny, za zwycięstwo - ignorował.

Tak też przedstawiano go na plakatach, z jedną żółtą gwiazdką. Radzę zwłaszcza obejrzeć dzieła głównego nadwornego portrecisty K. Iwanowa, zatytułowane: „Osiągniemy dostatek” (1949). „Józef Wissarionowicz Stalin” (1952) i inne.

Ostatnia oficjalna fotografia Stalin ukazała się na okładce „Ogonioka* - towarzysz Józef Wissarionowicz ma na niej jedną gwiazdkę, Bohatera Pracy.³⁰

Reasumując: nie przyjmuje defilady zwycięstwa, odznaczeń za zwycięstwo nie chce i nie nosi, rocznicy nie obchodzi, kaprysi, grymasi, grozi, że odejdzie. Ale nie odchodzi.

A wszystko dlatego, że towarzysz Stalin nie miał powodu, by cieszyć się i świętować. Druga wojna światowa została przegrana, i on o tym wiedział. Wiedzieli też o tym i rozumieli to jego najbliżsi współpracownicy.

Komuniści nie mieli żadnych podstaw, żeby się radować i święcić triumfy. Aby to pojąć, musimy się cofnąć do czasu narodzin dyktatury komunistycznej i utworzenia Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Do okresu, kiedy postanowiono, że Lenin musi mieć wielką głowę.

Bardzo wielką...

Rozdział 2

Po co im światowa rewolucja?

Całą naszą nadzieję upatrujemy w tym, że nasza rewolucja spowoduje rewolucją europejską. Jeśli narody Europy nie zdławią imperializmu, my zostaniemy starci na proch, to pewne. Albo rewolucja rosyjska wzniesi wicher walki na Zachodzie, albo kapitaliści wszystkich krajów zduszą naszą.'

Lew Trocki

Marks uważał, że rewolucja komunistyczna powinna być światowa. 1

Było to dla niego tak oczywiste, że nawet nie próbował tej tezy niczym uzasadniać. Sprawa jasna* i tyle.

Lenin był w sprawie rewolucji tego samego zdania.

Nie będę go cytował po prostu z zasady. Wszystkie prace Lenina przeniknięte są jedną myślą: „albo jedno.

¹ Przemówienie wygłoszone 26 października 1917. w dniu przejścia przez bolszewików władzy w Rosji.

albo drugie zwycięży". To jeden z tych rzadkich przypadków, kiedy twierdzenie Lenina, że albo komuniści zagarną cały świat, albo władza komunistyczna wszędzie upadnie, okazało się słuszne. Życie je potwierdziło. Komuniści nie mogli zagarnąć całego świata. Dlatego ich władza upadła.

Trocki bazował na tym samym przekonaniu: na jednej planecie komunizm nie może istnieć obok normalnych ludzkich społeczeństw.

TT

n

KJ mówmy się od razu: nie będziemy się spierać o słowa. Możemy przyjąć pierwszą lepszą nazwę - faszystowski socjalizm, komunistyczny faszizm, marksizm-hitleryzm, hitleryzm-leninizm, trockizm-stalinizm... Chodzi nie o słowa, lecz o ich treść. A treść sprowadza się do tego, że państwo powinno spełniać tylko dwie funkcje; po pierwsze chronić swoich obywateli, po drugie tak zorganizować życie, żeby ci obywatele chętnie i dobrze pracowali.

Wszystkie pozostałe problemy ludzie mogą rozwiązać sami. Nie trzeba tylko wtrącać się do ich życia, nie trzeba ich instruować, co, jak i kiedy mają robić. W naszym państwie żyją setki milionów ludzi. Każdy z nich ma głowę, ale nie każda głowa pracuje.

Jeśli państwo zaczyna się wtrącać do życia ludzi, do ich działania, nic dobrego z tego nie wynika. Jeśli zaś udziela im wskazówek, co i jak robić, jeśli pracują pod przymusem, państwo takie nie przetrwa długo. Zmarnieje i upadnie.

Ingerencja państwa, choćby z najszlachetniejszych pobudek, w działalność gospodarczą obywateli zawsze i wszędzie ma jednakowe konsekwencje: ludność uboższe i zmyka tam, gdzie pieprz rośnie.

W teorii to brzmi pięknie: wszystko stanie się własnością całego społeczeństwa, całego narodu! W istocie, jeśli majątek nie należy do nikogo konkretnego, wówczas należy do państwa. Też dobrze. Cóż to jednak jest państwo? Czy to coś namacalnego, czy można tego do-

tknąć? Państwo to struktury i organy, przedstawiciele narodu, a mówiąc krócej: biurokracja.

Gdyby socjaliści powiedzieli otwarcie: wprowadzimy totalną biurokrację, to kto by ich poparł? Dlatego używają pięknych słówek: nacjonalizacja, uspołecznienie, kontrola państwowa itd. Ale treść pozostaje niezmienna: państwo, czyli biurokracja, nie jest w stanie skutecznie zarządzać gospodarką. Biurokrata nie ma ochoty ryzykować, oszczędzać, wprowadzać nowych rozwiązań. Socjalistyczne społeczeństwo szybko ubożeje i najrozsądniejsi obywatele czym prędzej starają się zwać tam, gdzie nie będzie nimi rządził biurokrata, gdzie istnieją możliwości samodzielnej pracy, bez podporządkowywania się paragrafom instrukcji i rozkazom.

To reguła, od której nie ma wyjątków: ludzie uciekają od socjalizmu.

Od każdej jego odmiany.

Im więcej nacjonalizacji, tym więcej potrzeba urzędników do zarządzania uspołecznioną gospodarką, tym gorzej gospodarka pracuje, tym kraj jest biedniejszy, tym więcej ludzi głosuje nogami.

Radziecki socjalizm nikomu się nie podobał, i ludzie Zachodu powiadali z pogardą: to nie socjalizm, to totalitaryzm, rządy biurokracji.

I mieli rację. Ale gdyby, na przykład, odebrać Amerykanom ziemię, sklepy, fabryki, statki i koleje, i wszystkie te środki uspołecznic, to kto będzie całym tym majątkiem zarządzał? Odpowiedź jest jedna: własność społeczna, czyli *de facto* własność państwowa, musi być kontrolowana przez struktury państwowe, czyli biurokrację. Olbrzymi majątek wymaga olbrzymiej armii biurokratów. I jeśli ktoś twierdzi, że biurokracja amerykańska potrafi zarządzać lepiej, niż robiła to radziecka, nie będziemy się spierać. Pożyjemy - zobaczymy.

p

m

X roponuję państwu pewien eksperyment. Zatrzymajcie na ulicy człowieka, najlepiej cudzoziemca, obywatela z możliwie najbogatszego demokratycznego państwa,

i zadajcie mu na początek pytanie: załóżmy, że jest pan głową najzamożniejszego, najlepiej rozwiniętego państwa, że wczoraj uczynił pan własnością społeczną wszystko, co jest w kraju, a nazajutrz obywatele dają nogę... Co pan wtedy zrobi?

Możliwe są tylko dwie odpowiedzi:

a) natychmiast odstąpię od biurokracji, czyli od socjalizmu;

b) zatrzymam uciekinierów wszelkimi możliwymi sposobami.

Rzecz ciekawa, pierwszą odpowiedź usłyszycie niezwykle rzadko. Bardzo niewiele spotkałem ludzi, którzy odpowiadają pytaniem na pytanie: a dlaczego uciekają? Mało kto próbuje znaleźć przyczynę masowego exodusu. O wiele częściej, słysząc, że ludzie zwiewają, wasz rozmówca zareaguje ostrym i stanowczym: „zatrzymać!”.

To odpowiedni moment, by zadać mu następne pytanie: jak ich zatrzymać?

Usłyszycie wachlarz najrozmaitszych propozycji:

- a) obstawić granicę patrolami wojskowymi;
- b) użyć do tropienia zbiegów psów;
- c) użyć helikopterów;
- d) zaminować granice państwowe;
- e) wychwytywać uciekinierów światłem reflektorów;
- f) zamontować sygnalizację elektroniczną;
- g) otoczyć państwo murem.

Powiedzcie wtedy, że wszystkie te środki zostały już zastosowane, ale nie pomagają. Niewykluczone, że wówczas wasz rozmówca odpowie: no to do diabła ze zbiegami, niech uciekają.

Z tym jednak zgodzić się nie możemy. Nie uciekają przecież tylko najgłupszy. Leninowi wymknął się kwiat wielkiej rosyjskiej inteligencji, ludzie kultury i nauki, genialni szachiści, konstruktorzy pierwszych na świecie śmigłowców, generałowie i dyplomaci, bankierzy i kupcy, baletmistrzowie światowej sławy i artyści teatralni, pisarze, malarze, rzeźbiarze, inżynierowie, architekci, oficerowie, prawnicy... Nawet ci, którzy opiewali własność społeczną i przeklinali Amerykę, pisarze-komuniści wszelkiej maści, tacy jak Gorki i Majakowski, także

dali nogę. Wyśpiewywał! hymny na cześć władzy robotniczo-chłopskiej, sami znajdując się z dala od niej. Ponieważ to, co piękne - jak nas uczono - dostrzega się tylko z odpowiedniej odległości.

Kiedy już gospodarka zostanie uspołeczniona, rzeka uciekinierów nigdy, w ani jednym państwie nie wysycha, przeciwnie - wzbiera. Latem 1961 roku w jednej tylko połowie pewnego miasta - mam na myśli Berlin Zachodni - ludność powiększała się o jednego mieszkańca na minutę. W Berlinie Wschodnim zaś odpowiednio co minutę ludność o jednego mieszkańca malała. Wówczas to stworzono ósmy cud świata - mur berliński, a wszystkich, którzy próbowali go przekroczyć, zabijano.

Sprawę nieco komplikował fakt, że i strażnicy byli ludźmi, a więc także i oni uciekali. Wprowadzono wówczas czujniki elektroniczne, zaminowano teren wokół muru, ustawiono różnego rodzaju zapory, których nie mógłby sforsować ani czołg, ani buldożer... A ludzie wciąż uciekali.

Zorganizowano w Berlinie niezwykle ciekawe muzeum - Muzeum Muru Berlińskiego. Mój Boże! Toż to wystawa prawdziwie genialnych wynalazków. Trudno sobie wyobrazić, co potrafili wymyślić ludzie, byleby tylko uciec z państwa, które wtrącało się do życia każdego człowieka. Zarazem jest to muzeum śmiertelnego ryzyka. Muzeum wiary i nadziei, że człowiek zawsze zdolny jest do ucieczki!

I ludzie uciekali. Uciekali ze wszystkich krajów socjalistycznych. W skład ZSRR wchodziło w szczytowym okresie szesnaście republik. Potem ich liczba zmniejszyła się do piętnastu. Ludność jednej z nich, Karelo-Fińskiej, niemal w całości powolutku przewędrowała do sąsiedniej Finlandii. Zatrzymywano ich, wyłapywano, straszono, ale w końcu zostało tak niewiele, że trudno było utrzymywać osobną republikę z taką liczbą mieszkańców...

Przypomnijmy sobie, jak właściwie doszło do upadku komunizmu w NRD, w Polsce. Czechach, na Słowacji. Węgry otworzyły granicę z Austrią i nagle setki tysięcy osób z sąsiednich krajów komunistycznych zapałały chęcią podróży. Latem 1989 roku wszystkie drogi Euro-

py Wschodniej byty zatłoczone turystami, którzy podróżowali w jednym kierunku, nie zamierzając wracać tam, skąd wyjechali. Życie gospodarcze w kilku krajach jednocześnie zostało sparaliżowane: ludzie chwyтали to, co mogli unieść i zmierzali ku granicy, gdzie otwarto maleńką furteczkę. I oto cały świat przyglądał się, jak pęka balon. W jednym tylko miejscu przekłuto go maleńką szpileczką. I balon pęki.

Tak więc komuniści nie mogli pozwolić ludziom *na* swobodne opuszczanie kraju. Ten, kto uczynił pierwszy wyłom, stawał się mimowolnym grabarzem wielkiej idei. I idea pękłajak bańka mydlana...

W praktyce uspołecznieniu gospodarki zawsze towarzyszy exodus ludności na nigdzie niespotykaną skalę. Tak więc ci, którzy walczą o szczęście mas, muszą stosować się do nakazu Stalina, który zalecał: zamknąć granice na wszystkie zamki.

Ale nawet zamknięte szczelnie granice nie mogły wytrzymać naporu. Władze musiały więc zastosować ostrzejsze, bardziej radykalne środki. Zapytajcie kogoś na ulicy, co robić, jeśli ludzie uciekają milionami?

Wasz rozmówca będzie proponował coraz to nowe sankcje:

a) wysłać do krajów sąsiednich tajnych agentów, aby wyławiali i zawracali zbiegów;

b) uciekinierów zabijać, żeby to odstraszyło innych;

c) wyszukiwać pośród ludności potencjalnych zdrajców;

d) brać zakładników: ty uciekłeś, a my rozstrzelamy twoją rodzinę;

e) w sposób przekonywający wyjaśnić ludności, że życie za granicą jest ciężkie, że biją tam Murzynów.

Usłyszycie jeszcze wiele rad.

Ale nie dawajcie za wygraną. Twierdźcie stanowczo, że to wszystko na nic. Tymi metodami uciekinierów nie da się zatrzymać.

Wówczas najbardziej przenikliwy z waszych rozmówców zaproponuje jedyny skuteczny sposób rozwiązania tego wewnętrznego problemu: zrobić tak, żeby nie było dokąd uciec.

Mówią nam, że Rosja nie była przygotowana do socjalizmu, że socjalizm można wprowadzić tylko w bogatym, rozwiniętym, kulturalnym kraju. Święta prawda. Ale dlaczego tak jest? Wolny rynek, wszelkie inicjatywy gospodarcze można wprowadzić gdziekolwiek - w Singapurze, Korei Południowej, na Tajwanie - i rezultat bywa zawsze taki sam: zdumiewający wprost poziom nauki, kultury, przemysłu, rolnictwa, powszechnie odczuwalny wzrost standardu życia. A socjalizm - tylko w bogatych, kulturalnych krajach. Dlaczego? Otóż dlatego, że biurokracja nie jest zdolna niczego stworzyć sama, ktoś wcześniej własną pracą musi nagromadzić środki, podnosić poziom kultury, nauki, przemysłu i rolnictwa •* i dopiero na bazie tych zgromadzonych wcześniej dóbr materialnych socjalizm może rozkwitnąć. Ale nie na długo.

Biurokraci potrafią zrujnować każde, choćby najbogatsze państwo. I to bardzo szybko.

Podobno w Rosji wcale nie było socjalizmu, tylko jeden wielki koszmar.

Racja. Pamiętajmy o zasadzie: w teorii każdy socjalizm jest piękny.

Rzekomo w Rosji nie istniał socjalizm, lecz kapitalizm państwowy. Tak twierdzą sami socjaliści. Ich zamiar jest jasny: pozwólcie na jeszcze jedną próbę, tym razem na pewno zaprowadzimy prawdziwy socjalizm.

Łatwo przepowiedzieć: każda ingerencja państwa, czyli biurokracji, w gospodarkę skończy się korupcją, złodziejstwem, łapówkarstwem, rozgrabieniem bogactw naturalnych, koncentracją władzy i bogactwa w rękach niewielkiej klikki, jawnym bandytyzmem, stagnacją ekonomiczną i kulturalną, zgnilizną moralną i w końcu krachem.

A ludzie nie zechcą być członkami takiego społeczeństwa. Będą uciekać.

Nie mówię tego po to, by obrazić Wielką Brytanię, która udzieliła mi schronienia: rząd brytyjski usiłuje wszystko zorganizować jak najlepiej, dlatego co rok moja Wielka Brytania traci około tysiąca naukowców najwyższej klasy.

To zjawisko nazywa się ucieczką mózgow. Codziennie trzy osoby. Przez wiele dziesięcioleci. Ci naukowcy nigdy już do Wielkiej Brytanii nie wrócą. W chwili, kiedy czytacie te słowa, troje z nich czeka już na londyńskim lotnisku Heathrow, w terminalu nr 4, na lot do Kalifornii. Panuje tam klimat nie do zniesienia dla białego człowieka, kwitnie bandytyzm, w każdej chwili grozi trzęsienie ziemi. Kiedy do niego dochodzi, giną ludzie i powstają kolosalne straty. Nikt nie wie, co się stanie za sekundę. Ale wszyscy ciągną tam, jak muchy do miodu.

Socjalizm u nas, w Wielkiej Brytanii, jest stosunkowo łagodny. Kiedy tylko jednak urzędnicy w najlepszych intencjach usiłują ulepszyć i zorganizować nam życie, liczba osób opuszczających kraj natychmiast rośnie, a państwo, kierowane instynktem samozachowawczym, musi swoich naukowców wyłapywać z pomocą psów policyjnych po dworcach lotniczych i stosować wobec nich środki, które my poznaliśmy już wcześniej.

Przypominam o tym na marginesie, przy okazji.

P

V

i odobno Rosjanie, Chińczycy, Niemcy, Kubanczycy i wszyscy inni komuniści źle zrozumieli Marksa.

Być może.

Jeśli jednak miliardy ludzi usiłowały zorganizować życie zgodne ze wskazaniami Marksa i nic im z tego nie wyszło, można by mieć pretensję do Marksa, że nie przewidział skutków ubocznych takiego eksperymentu. Jeśli genialny uczony wynalazł lekarstwo, które nikomu nie pomogło, a po którego zażyciu zmarło sto milionów ludzi, trudno nadal uważać go za geniusza. Można oczywiście tłumaczyć rzecz tym, że głupi pacjenci niewłaściwie odczytali załączoną ulotkę ze sposobem użycia. Ale to nie najlepiej świadczy o genialności uczonego; w końcu należałoby tak pisać instrukcje, żeby nie budziły wątpliwości.

Są na świecie tysiące profesorów marksizmu, ale żaden z nich nawet nie usiłował zbudować choćby teoretycznego modelu społeczeństwa według recepty Marksa.

Otwórzmy „Manifest komunistyczny”, napisany przez Marksa i Engelsa, i przekonajmy się, jaki powinien być prawdziwy komunizm.

Oto niektóre zalecenia. Należy:

- 1) znieść całkowicie własność prywatną;
- 2) zlikwidować rodzinę i wprowadzić „oficjalną wspólnotę żon”;
- 3) objąć wszystkie dzieci wychowaniem społecznym (w rezolucji genewskiego kongresu Międzynarodówki Marks rozwinął tę myśl: „każde dziecko od dziewiątego roku życia powinno być pracownikiem produkcyjnym”);
- 4) powołać armię pracy, w szczególności w rolnictwie.

Marks i Engels zapomnieli wyjaśnić, kto będzie żołnierzem pracy, kto kapralem, kto oficerem, a kto marszałkiem polnym.

Spróbujemy sobie teraz wyobrazić setki milionów, ba, miliardy ludzi, którzy nic nie mają - ani ziemi, ani domu, ani żony, ani dzieci. Dawniej setki milionów ludzi codziennie podejmowały miliardy decyzji dotyczących tego, co mają robić, kiedy orać, kiedy siać, co produkować, co kupić i co sprzedać. Jeśli pozbawi się ludzi własności, tym samym odbierze się im prawo podejmowania decyzji. Kto więc będzie to robił, kto będzie zarządzał wszystkim?

Odpowiedź Marksa jest jednoznaczna: państwo. „Centralizacja kredytu w rękach państwa za pośrednictwem banku narodowego z kapitałem państwowym i zachowaniem absolutnego monopolu”, „zwiększenie liczby państwowych zakładów pracy” itd.

Jeśli zabierzemy chłopu kawałek ziemi i nie pozwolimy mu gospodarować na nim tak, jak to uważa za stosowne, znaczy, że musimy wyznaczyć urzędnika, czyli biurokratę, który będzie mu wydawał w imieniu państwa wszelkie polecenia. Natychmiast rodzi się pytanie: a co, jeśli chłop nie zechce się podporządkować biurokracie? Jeśli nie będzie posłuszny zaleceniom państwa, lecz zapragnie się kierować własnym doświadczeniem? W takim wypadku państwo musi się uciec do zastosowania siły, no bo skoro pozwoli się każdemu na podejmowanie samodzielnych decyzji i odwoływanie się do własnych doświadczeń, to po co komu Marksowskie armie pracy?

Podobno Marks i Engels chcieli zlikwidować klasy społeczne i znieść wyzysk człowieka przez człowieka. Tak mówią ci, którzy nie czytali „Manifestu”, lecz znają go jedynie z drugiej ręki. Zamysł Marksa by inny: piramida społeczna z wyraźnym podziałem na część niższą, średnią i wyższą (z wieloma szczeblami pośrednimi), koncentracja wszystkich bogactw i władzy na szczycie, przekształcenie tych, co znajdują się najniżej, w pracowników produkcyjnych.

Marzenia Marksa zostały w pełni zrealizowane za bramą Oświećmienia,

W każdym kraju, w każdym wielkim mieście istnieją najprawdziwsze ośrodki marksizmu - społeczności ludzkie, którym państwo zupełnie bezpłatnie gwarantuje mieszkanie, ogrzewanie, pomoc lekarską, wyżywienie, odzież oraz zatrudnienie. Członkowie tych społeczności, wprawdzie formalnie, ale są jednak równi - otrzymują jednakowe jedzenie, jednakowe ubranie, mają jednakowe warunki egzystencji.

Gdzie można spotkać taką idyllę?

W więzieniach. Tam życie zorganizowane jest tak, jak chciał Marks - nie istnieje własność prywatna, ludzie mają zabezpieczone wszystko, czego potrzebują do przetrwania, i gwarantuje im się pracę. Więzienie i obóz koncentracyjny to ideał, do którego dąży każde marksistowskie państwo.

Konieczność terroru dla Marksa i Engelsa była najzupełniej oczywista: któż by bowiem chciał dobrowolnie żyć w ich komunistycznym raju? Dlatego u Marksa znajdujemy nawoływania nie po prostu do dyktatury, ale do „energicznej dyktatury”,² zaś w „Katechizmie” Engelsa stwierdzenie prostego faktu, że więzień dla wszystkich nie starczy. Dlatego też autor poleca stworzenie dla wrogów reżimu „miejsc pod szczególną kontrolą”. W wieku XX można to określić zwięźlejszym i lepiej zrozumiałym terminem: „obozy koncentracyjne”.

Im więcej ziemi, fabryk, domów zabierzemy ludziom tym liczniejsza rzesza biurokratów będzie potrzebna

² „Neue Rheimische Zeitung”, 14 września 1848.

nam do zarządzania tymi dobrami. Marks i Engels uważali, że należy ludziom odebrać wszystko, czyli tym samym proponowali totalną biurokrację, nie nazywając, co prawda, rzeczy po imieniu.

Istota marksizmu to totalna kontrola sprawowana przez państwo, czyli biurokrację państwową, nad gospodarką. Rosja istotnie nie była przygotowana na to, żeby żyć zgodnie z teoriami Marksa. Ale pokażcie mi, proszę, kraj, który zgodziłby się żyć według ich wskazań.

Gdyby Marks spróbował zbudować komunizm na przykład w Niemczech, rozlałaby się rzeka krwi. Jeśliby niemieckim chłopom odebrać ziemię, sklepikarzom sklepy, rzemieślnikom warsztaty, to iluż niezadowolonych trzeba byłoby zlikwidować? Gdyby rodzicom zabrać dzieci, mężom żony, z przeznaczeniem do wspólnego użytku, również spotkałoby się to ze sprzeciwem. Do stłumienia tego oporu, czyli wojny z własnym narodem, Marks potrzebowałby milionów żołnierzy, tajnej policji, publicznych egzekucji itd. Ajeśli nawet udałoby mu się zdławić opór, Niemcy zbiegliby do sąsiednich krajów. Marks przewidywał zresztą masowy exodus i zalecał stosowanie surowych kar wobec niezadowolonych i uciekinierów. I nie Chruszczow, lecz Marks zbudowałby mur wokół swojego raju, nie Erich Honnecker, lecz Marks wydałby rozkaz strzelania do zbiegów. Ostatecznie byłby zaś zmuszony rozpocząć rewolucyjną wojnę przeciwko krajom ościennym po to, by nie nęciły jego podwładnych. Ale ustanowieniem komunizmu w Austrii, Francji, Szwajcarii nie sposób byłoby rozwiązać problemu: Niemcy, Austriacy i Szwajcarzy uciekliby dalej - do Wielkiej Brytanii, Włoch, Hiszpanii, a Marks musiałby kontynuować wojnę na skalę światową. On sam dobrze zdawał sobie z tego sprawę i właśnie dlatego uważał, że komunizm może istnieć tylko pod warunkiem, że ogarnie cały świat.

Dla obywateli każdego kraju komunistycznego sąsiednie, normalne państwo stanowi materiał do porównań, które nigdy nie wypadają na korzyść komunizmu. Obywatele Korei Północnej patrzą na swoich sąsiadów w Korei Południowej i wyciągają wnioski. Samo istnienie Korei Południowej jest niebezpieczne dla komunistycznego

reżimu w Phenianie - ludzie przestają bowiem wierzyć komunistom. Dlatego dwa różne systemy nie mogą egzystować obok siebie. Z tego samego powodu nie było możliwe istnienie dwóch państw niemieckich. Ludzie uciekali z NRD, kraj tracił swój potencjał intelektualny i pozostawała jedynie alternatywa: albo wprowadzić (razem z sojusznikami) w przyszłości komunizm w Niemczech Zachodnich, albo upaść.

Jednakże przekształcenie normalnego kraju ościenego w komunistyczny nie rozwiązuje problemu. Komunistyczny Północny Wietnam rozszerzył reżim na Wietnam Południowy, ale ludzie uciekli jeszcze dalej...

Oto dlaczego Marks i Engels wiedzieli tylko jedno - rzecz można, na skalę globalną: całą ludzkość zorganizować w jedną wielką armię pracy, podporządkować wszystkim wspólnemu rządowi, zlikwidować wszelkie zewnętrzne pokusy - żadnej zagranicy. Z tego też względu w swoich pracach teoretycznych używają oni terminu „państwo” wyłącznie w liczbie pojedynczej i podkreślają, że chodzi o jedno państwo światowe, wspólne dla wszystkich narodów, ustanowione raz na zawsze jako ukoronowanie rozwoju ludzkości. Nic lepszego od takiego państwa wymyślić nie można. Marks uważał za konieczne rozpowszechnianie swojej idei wszem i wobec, zarówno pośród współcześnie żyjących, jak i przyszłych pokoleń.

Rewolucja światowa to jedyny możliwy wariant istnienia marksizmu w czystej postaci. Marks i Engels innego rozwiązania nie dopuszczali nawet w teorii.

Rewolucja na skalę światową mogła wybuchnąć jedynie w rezultacie wojny światowej. Marks i Engels przewidywali ją. wręcz marzyli o niej...

Stalin także rozumiał, że długotrwałe istnienie systemu komunistycznego (nawet nie w czysto marksistowskiej, ale choćby łagodnej, stalinowskiej wersji) w sąsiedztwie normalnych państw nie jest możliwe. „Istnienie przez czas dłuższy Republiki Rad obok państw

VI

imperialistycznych to rzecz nie do pomyślenia" - twierdził Lenin. I wielokrotnie powtarzał: „Dopóki istnieje kapitalizm i socjalizm, nie może być mowy o pokoju; albo jeden, albo drugi system w końcu zwycięży; usłyszymy nabożeństwo żałobne albo po Republice Rad, albo po światowym kapitalizmie". Te słowa Lenina Stalin często cytował.

Żeby zawoalować istotę swego systemu, komuniści rozpuszczali słuchy, że Związek Radziecki to po prostu imperium rosyjskie. Na pierwszy rzut oka można było dostrzec podobieństwo: te same granice, ustanowione przez Katarzynę II, ci sami sąsiedzi, z którymi Rosja od wieków pozostawała w konflikcie.

Ale było coś, co różniło Związek Radziecki od wszystkich innych imperiów, w tym także od imperium rosyjskiego.

Oto na czym polegała różnica.

Teoretycznie Czyngis-chan mógł zatrzymać swą ekspansję na jakiegokolwiek granicy i nie posuwać się dalej. Mógł to zrobić również Aleksander Wielki, Attyła, Napoleon. Każde imperium - brytyjskie, hiszpańskie, francuskie, rosyjskie - mogło tak uczynić.

Ale nie Związek Radziecki.

Związek Radziecki musiał ogarnąć cały świat, ponieważ nie mógł graniczyć z normalnymi państwami. Rzutku dla komunizmu można było szukać jedynie w jego rozprzestrzenieniu się na cały świat, w unicestwieniu normalnego życia w pozostałych krajach, tak by nie istniało państwo, o którym obywatel radziecki mógłby marzyć, w którym mógłby się schronić. Za granicami Związku Radzieckiego należało zdławić wszelkie obce, niesowieckie formy organizacji społecznej. Trzeba było zaprowadzić komunizm wszędzie, żeby - kiedy już przeminie kilka pokoleń - ludzie zapomnieli, że możliwe są inne formy egzystencji.

Oto dlaczego druga wojna światowa była dla Związku Radzieckiego upragniona, konieczna i niezbędna. Stalin traktował ją jako etap w walce o ustanowienie komunizmu na całym świecie. Objęcie bowiem systemem komunistycznym ludzkości nie było kaprysem Stalina ani

przejawem terytorialnej ekspansji tperium rosyjskiego, nie było ideologią, lecz zaciętą walką o przetrwanie. Lenin bezustannie podkreślał, że rozszerzanie się terytorialne jest warunkiem przetrwania komunizmu. Jeśli ten warunek nie zostanie spełniony - zginiemy. Dlatego też Lenin, przejąwszy władzę w jednym kraju, powołał Komintern³ - Międzynarodówkę Komunistyczną - sztab rewolucji światowej i potężną organizację szpiegowsko-terrorystyczną, która miała swoje agendy na całym świecie.

Zwycięstwem w drugiej wojnie światowej - w pojęciu Lenina i Stalina - byłoby zagarnięcie co najmniej całych Niemiec, Francji, Włoch, Hiszpanii i ich kolonii. Tak się jednak nie stało. I zaczął się proces rozkładu, który przywiódł radziecki komunizm do nieuniknionego krachu.

Jednakże w latach dwudziestych XX wieku komuniści byli pełni nadziei. I, trzeba przyznać, nadziei w pełni uzasadnionych. Oto dlaczego natychmiast po przejściu władzy zaczęli mówić o nowej wojnie światowej i rewolucji, która miałaby ogarnąć cały glob. Z tego też powodu Stalin polecił zrobić Leninowi wielką głowę...

³ KomIntern - *Kommunistiiszeskij Inwrnacional* - Etw. Ul Międzynarodówka) zrzesza! partie komunistyczne różnych krajów. Powstał na początku 1919 roku, jego siedzibą była Moskwa, a pierwszym przewodniczącym G. Zinowjew - członek Politbiura RKPtł). Komintern był organizacją zdominowaną przez radzieckich komunistów, z czasem przekształconą w ekspozyturę wywiadów ZSRR. Skompromitowany poparciem udzielanym III Rzeszy (lata 1935-1940) oraz współpracą z RSHA i Abwehrą, został - decyzją Stalina - rozwiązany w 1943 roku Iprzyp. red.I.

Rozdział 3

Próba pierwsza

Zactśnij światu na grdyce proletariatu palce.
Włodzimierz Mtgakowski

11

M

X X listopada 1918 roku zakończyła się pierwsza wojna światowa. 13 listopada natomiast rząd radziecki jednostronnie zerwał ustalenia pokoju brzeskiego i wydał Armii Czerwonej rozkaz natarcia. Wystarczy rzucić okiem na protokoły któregośkolwiek z licznych posiedzeń i zjazdów, by się przekonać, że na porządku dziennym królował jedyny temat - rewolucja światowa.

Celem radzieckiej ofensywy był komunizm w Europie.

W ciągu kilku dni Armia Czerwona wtargnęła na terytorium państw nadbałtyckich. 29 listopada uformowano komunistyczny rząd Estonii, 14 grudnia - Łotwy. Niewiele później to samo stało się na Litwie. 17 grudnia w Rydze został opublikowany manifest: najbliższym celem natarcia, zgodnie z jego treścią, miały być Niemcy. Ale celem głównym było wzniesienie nowej wojny światowej.

¹ „Lewą marsz”, tłum. Lucjan Szenwald i Adam Ważyk.

Można nawet nie czytać" wezwań i manifestów, decyzji zjazdów i rezolucji - potężne pragnienie nowej wojny przenikało w tamtych dniach całe życie rozszalałej jak żywioł, czerwonej Rosji. Nawoływania do nowej wojny światowej rozległy się wszędzie. Można je było odczytać na pierwszej stronie nowego elementarza, na milionach plakatów, które niczym tapety oblepiały domy i ulice, usłyszeć na każdym zebraniu robotników, wiecu żołnierskim, z każdej trybuny czy latarni, a już na pewno wołało ze stronic tomików poetyckich: rozdmuchamy pożar świata!

Poeci posuwali się jeszcze dalej. Niektórzy z nich w 1918 roku uznawali drugą wojnę światową nie tylko za upragnioną, nieuniknioną i bliską przyszłość, lecz za coś, co już trwa. Orieszyn w pieśni „Na bagnety” pisał:

*Bój ostatni, zwycięski już trwa,
Wokół nas płonie dziś cały świat.
Bo bagnetem wśród ognia i trwóg
Każdy z posad go mszył, kto mógł.*

Interesujące, że kartkując pożółkłe strony tego samego radzieckiego śpiewnika, nieco dalej znajdziemy pieśń „Jesteśmy za pokojem!” autorstwa Żarowa i Tulikowa:

*Wszystkie ziemi narody
Niechaj btją na trwogę
Trzeba pokoju strzec!
Musimy stanąć murem
I wołać zgodnym chórem:
Precz z nową wojną, precz!*

W każdym radzieckim śpiewniku zobaczymy też pieśnią „Armia Czerwona silniejsza od wszystkich” Grigoriewa i Pokrassa. Głosi ona: „Wzniecamy pożar świata...”

A obok znajdujemy utwór „W obronie pokoju” Frenkia i Biłłego:

*Znów bogacze wznecają pożary,
Świat śmiertelne poniesie ojiary...*

Te pieśni tworzyli i śpiewali ci sami ludzie. Chciano wzniecić nową wojnę, a jednocześnie zaciekle walczone z jakimiś bogaczami, którzy do niej podżegali...

Adolf Hitler jest jedną z najstraszliwszych postaci w dziejach świata. Ale to przywódcy radzieccy usiłowali rozpocząć drugą wojnę światową, zanim jeszcze on otrzymał legitymację DAP - Niemieckiej Partii Robotniczej z numerem 7.

W 1918 roku Armia Czerwona nie dotarła do Niemiec i nie zdołano doprowadzić do wybuchu drugiej wojny światowej. W roku 1919 w wielu niemieckich miastach powołano władze komunistyczne. Teraz jednak Leninowi Niemcy nie były w głowie. W roku 1919, podobnie jak w 1918, Lenin walczył przeciwko narodom dawnego imperium rosyjskiego.

Umiał jednak patrzeć w przyszłość. Towarzysz Trocki także. 5 sierpnia 1919 roku Trocki pisze swoje słynne memorandum: „Droga do Paryża i Londynu prowadzi przez miasta Afganistanu, Pendżabu i Bengal”. Zachęca do „przygotowania natarcia na Indie, na pomoc hinduskiej rewolucji”. W tym celu, jego zdaniem, należy stworzyć na Uralu albo w Turkiestanie „polityczny i wojskowy sztab azjatyckiej rewolucji oraz akademię rewolucyjną”, sformować samodzielny korpus kawalerii w sile 30.000-40.000 szabli i „rzucić go na Indie z odsieczą bratnim rewolucjonistom”. Trocki marzył o „skapaniu kopyt czerwonych rumaków” w ciepłych wodach Oceanu Indyjskiego. Cóż, ale i wówczas nie udało się wszcząć drugiej wojny światowej. W 1919 roku narody dawnego imperium rosyjskiego z bronią w ręku walczyły przeciwko komunistom i nie pozwoliły im wzniecić „bratnich rewolucji”.

W roku 1920 komuniści podjęli kolejną próbę rozpętania drugiej wojny światowej. Miała ona polegać na wdarciu się poprzez Polskę do Niemiec. Tym razem celem było „napojenie czerwonych rumaków wodą Wisły I Renu”. Oto fragmenty „Rozkazu nr 1423” z lipca 1920 roku dla wojsk Frontu Zachodniego:

„Na Zachodzie decydują się losy rewolucji światowej. Przez trupa białej Polski prowadzi droga do zarzewia światowego pożaru. Na bagnietach zaniesiemy szczęście i pokój pracującej ludzkości. Na Zachód!“. I podpisy: Tuchaczewski, Smiłga, Unszlicht, Szwarz.

Wszyscy dowódcy, poeci i komisarze mówili jednym głosem: „na bagnietach“, „pożar światowy“... Każdy rozkaz z tego okresu utrzymany jest w tym duchu. Oto fragmenty „Rozkazu nr 1847“ z dnia 20 sierpnia 1920 roku: „Front Zachodni jest frontem światowej rewolucji“. I te same podpisy.

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że komuniści byli bliscy zwycięstwa. By je osiągnąć, nie była potrzebna klasyczna okupacja, wystarczyło wzniecić wojnę. To nic trudnego. Znękana i wyniszczona pierwszą wojną światową, osłabiona Europa łatwo zajęłaby się ogniem od tego zarzewia. Armia Czerwona wkroczyła na terytorium Polski i natychmiast w pierwszym zajęтым mieście ogłoszono położenie „podwaliny pod przyszły ustrój sowiecki Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad”.²

Na czele Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski stanęli towarzysze z Łubianki, wśród nich sam Feliks Dzierżyński i jego zastępca Józef Unszlicht. Frontem Zachodnim dowodził Tuchaczewski. Oto fragmenty z jego książki „Pochód za Wisłę”, rozdział „Rewolucja z zewnątrz”:

„Czy Europa mogła odpowiedzieć na ten ruch socjalistyczny przez wybuch rewolucji na zachodzie? Wypadki mówią, że tak. [...] Niemcy kipiały i dla ostatecznego wybuchu czekały tylko, aby dotknął ich zbrojny potok rewolucji. I.. IW Anglii klasa robotnicza była również ogarnięta przez najżywszy ruch rewolucyjny. (...) We Włoszech wybuchła prawdziwa rewolucja proletariacka. [...] Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdybyśmy byli zwyciężyli nad Wisłą, wówczas rewolucja ogarnęłaby płomieniem cały ląd europejski. [...] Rewolucja z zewnątrz była możliwa”.³

² JDokumenty i materiały do historii stosunków Polsko-Radzieckich; kwiecień 1920-marzec 1921”. Warszawa 1964. t. 3, s. 242.

³ M. Tuchaczewski. -Pochód za Wisłę. Wykłady wygłoszone na kursie uzupełniającym Akademii Wojskowej RKKA w Moskwie, 7-10 lutego 1923 roku”, [w:] J. Piłsudski, -Rok 1920”. Warszawa 1927. s. 262-263.

A oto wyjątek z zakończenia tej książki: „Klasą robotniczą Europy zachodniej na wieść o ofensywie naszej armji czerwonej wstrząsnął ruch rewolucyjny. (...) To poczucie objęło i proletarjat i burżuazję Europy i wstrząśnienie rewolucyjne ogarnęło świat. [...] Pożar ten nie dałby się ograniczyć ścianami polskimi. Jak wzburzony potok rozlałby się po całej Europie zachodniej. Tego doświadczenia rewolucji z zewnątrz armja czerwona nie zapomni”.⁴

Marszałek Józef Piłsudski, który stał na czele państwa polskiego i wojska w wojnie przeciwko komunistom, zgadza się całkowicie z opinią, że cywilizacji światowej groziła katastrofa. Wytworzyła się prawdziwie dramatyczna sytuacja, kiedy, zgodnie z jego słowami, nad Warszawą gęstniał koszmar tchórzostwa i niemocy. „Pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy.”⁵

Gdyby Warszawa padła, droga do Europy stanęłaby dla Armii Czerwonej otworem. W 1920 roku nikt prócz Polski nie był w Europie zdolny do oporu. Piłsudski uważał, że ta wojna omal nie odwróciła losów cywilizowanego świata.

To właśnie on rozgromił komunistyczną armię pod Warszawą. Za podstawową słabość Czerwonych uważał niezdolność Tuchaczewskiego do dowodzenia oraz nieumiejętność wiązania swoich zamiarów z codziennymi działaniami wojsk. Gdyby na miejscu Tuchaczewskiego znalazł się inny dowódca, który choćby z grubsza znał się na zagadnieniach strategii, Armia Czerwona przedarłaby się do Niemiec, gdzie sytuacja polityczna i ekonomiczna balansowała na krawędzi anarchii.

Ale Europie się poszczęściło także i tym razem - Polska odrzuciła daleko na wschód „czerwone rumaki”.

P

ni

óźniej radzieccy komuniści jeszcze wielokrotnie podejmowali próby wzniesienia wojny i rewolucji. Mieli za-

* *ibid.*, s. 288.

* J. Piłsudski, „Rok 1920”, Warszawa 1924. s. 131. 165.

miar doprowadzić do tego na Bałkanach (tzw. bałkańska rewolucja), a z tego rejonu, wedle słów Trockiego, prosta droga prowadziła do portów Francji i Wielkiej Brytanii. Próbowano też zamachu na bułgarskiego cara Borysa, który cudem ocalał. „Bułgarska rewolucja powinna być stać się wstępem do rewolucji niemieckiej.”⁵ Były też próby rozpoczęcia rewolucji w Ameryce Południowej, w Chinach, w Indiach.

Głównym celem pozostawały jednak Niemcy.

Jedną z kilku prób zagarnięcia władzy w Niemczech wydaje się szczególnie interesująca. Miała ona miejsce jesienią 1923 roku. Borys Bażanow tak opisuje to wydarzenie: „W końcu września odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Biura Politycznego, do tego stopnia tajne, że uczestniczyli w nim wyłącznie członkowie Biura i ja. Nie dopuszczono nikogo z członków KC. Zostało zwołane dla ustalenia daty przewrotu w Niemczech- Wyznaczono go na 9 listopada 1923 roku”.⁷

Plan był prosty: 7 listopada przypada rocznica zagarnięcia władzy przez komunistów w Rosji, a więc niemieccy robotnicy zorganizują manifestację solidarności, przygotowane zaś w Moskwie grupy prowokatorów OGPU⁶ i radzieckiego wywiadu wojskowego pod dowództwem Unszlichta wywołają konflikty z policją, żeby spowodować krwawe starcia i represje, wzmóc nastroje niezadowolenia wśród robotników. Na dzień 7 listopada zaplanowano manifestacje i zamieszki, które nazajutrz miały się przekształcić w walki uliczne. W nocy z 8 na 9 listopada oddziały Unszlichta miały zająć ważniejsze budynki państwowe, wyrażając w ten sposób spontaniczną reakcję mas na bestialskie zachowanie policji.

Scenariusz prosty, ale pewny. Według niego właśnie dokonała się Wielka Socjalistyczna Rewolucja Paździer-

⁶ L. Trocki. -Nauki Października”, wyd. Kret - Nurt Lewicy Rewolucyjnej, Warszawa 1990.

⁷ B. Bażanow, „Byłem sekretarzem Stalina”. Krytyka, Warszawa 1985, s. 43.

⁸ OGPU - *Objediniennaje Gosudarstwiennojc Politiczeskaje Uprawlenie* - Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny, w latach 1922-1934 naczelny organ radzieckich organów bezpieczeństwa [przyp. tłum.].

nikowa. Według niego odniosły zwycięstwo „rewolucje proletariackie” w Estonii, na Łotwie i Litwie zarówno w 1918, jak i w 1940 roku. Posługując się tym scenariuszem, komuniści dochodzili do władzy w wielu krajach po drugiej wojnie światowej; powszechne niezadowolenie, spontaniczne wystąpienia ludu pracującego - i niewielkie grupki zręcznych, profesjonalnych prowokatorów.

Γ»

W

i—Ja listopadowych manifestacji 1923 roku wykorzystano wszystkie lewicowe siły w Niemczech.

W tym czasie Niemiecka Partia Robotnicza nosiła już nową nazwę. Przekształciła się w Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotniczą - w skrócie NSDAP - i miała nowego przywódcę: Adolfa Hitlera.

A więc Hitler także postanowił przejąć władzę, i to w tym samym momencie, który wyznaczono w Moskwie.

Czy otrzymał stamtąd jakieś instrukcje?

Nie mam pojęcia.

Należy jednak pamiętać, że Hitler był socjalistą. Jeśli by z okładki zniknęło nazwisko autora i nazwa partii, pod ekonomicznym programem partii Hitlera z dumą mogliby się podpisać Marks, Engels, Lenin, Stalin, Mao, Castro, Chruszczow, Breżniew i wielu innych.

Słyszę nieraz zarzuty, że Hitler nie pochodził z proletariatu. Święta prawda. Ale Włodzimierz Iljicz także, łagodnie mówiąc, nie parał się pracą rąk, podobnie jak Marks.

Mówi się, że partia Hitlera była partią sklepikarzy i drobnej burżuazji. W porządku, niech i tak będzie. Ale żeby być obiektywnym należy przyrzeć się także partii Lenina. Przedstawiciele proletariatu przyjmowano do niej dla poprawienia statystyki. Władzę zaś sprawowali Stalin, Mołotow, Malenkow, Radek, Zinowjew, Kamteniew, wspomniany już Trocki, a później Susłow, Chruszczow, Breżniew... Który z nich, na Boga, był proletariuszem?

Jeśli chodzi o przekrój społeczny, partia Len ma i partia Hitlera to siostry bliźniaczki,

Tak więc 8 listopada 1923 roku w Monachium Hitler z grupą swych uzbrojonych zwolenników aresztował

członków rządu Bawarii i ogłosił, że rozpoczęła się rewolucja, że rząd bawarski i rząd całych Niemiec zostały obalone.

Od razu też sformowano nowe władze. W nocy z 8 na 9 listopada grupa, na której czele stanął Ernst Rohrn, przejęła sztab okręgu wojskowego. Próby opanowania innych obiektów udaremniły wierne rządowi Republiki Weimarskiej siły wojska i policji. 9 listopada Hitler poprowadził demonstrację swoich zwolenników. Doszło do starć z uzbrojonymi oddziałami policyjnymi. Zginęło szesnastu demonstrantów i trzech policjantów.

Próba zagarnięcia władzy została zdławiona siłą. Hitler i jego najbliżsi towarzysze usiłowali zbiec, zostali jednak wkrótce ujęci i postawieni przed sądem, a następnie osadzeni w twierdzy Landsberg, gdzie Hitler napisał *Mein Kampf*. Później, gdy już objął władzę, poległych towarzyszy ogłosił bohaterami narodowymi, a dni powstania, 8 i 9 listopada, głównym świętem państwowym Niemiec.

Interesujący wydaje się fakt, że *Mein Kampf* poświęcił autor pamięci szesnastu towarzyszy poległych 9 listopada 1923 roku, ale w tej ogromnej książce (tylko pierwszy tom liczy bez rnalą sześćset stron drobnego druku) nie wspomina nic o wydarzeniach listopadowych. Pisał swoje dzieło, jak wspominałem, w więzieniu, jednak nie ma w niej żadnej wzmianki o tym, dlaczego się znalazł za kratkami. Wszystko, co poprzedzało te wypadki Hitler z jakichś powodów przemilcza. Na ostatniej stronie znajdziemy zaledwie kilka słów na ten temat: „Nie będę się tutaj rozwodził nad wydarzeniami, które doprowadziły do 8 listopada 1923 roku”. I na tym koniec. A przecież to dziwne. Książka nosi tytuł „Moja Walka”, autor opowiada o sobie, o swojej partii, o tym, że walczył o wpływ na masy i o władzę. Wydarzenia 8-9 listopada 1923 roku były przecież kulminacyjnym momentem tej walki; później partia Hitlera została zdelegalizowana, a on sam uwięziony. Do chwili, gdy podjął pracę nad książką, nic ważniejszego niż to w jego życiu się nie wydarzyło. Ale on przemilcza te sprawy, ukrywa je.

A miał wiele do ukrycia.

N

nieudana rewolucja Hitlera dziwnie przypomina nieudaną rewolucję komunistyczną. Podobieństw jest sporo, i to niezwykle wyraźnych.

Datę wybuchu ustalono w Moskwie i trzymano w wielkiej tajemnicy. Hitler jednak zdecydował się przeprowadzić swoją rewolucję tego samego dnia, pod tym samym czerwonym sztandarem i tymi samymi hasłami uwłaszczenia dochodów nie pochodzących z pracy, nacjonalizacji koncernów, konfiskaty majątków zбитych na wojnie. Taktyka narodowych socjalistów była w pełni zgodna z tym, co Moskwa zleciła swojej agenturze: zorganizować manifestację pomimo zakazu, śmiało iść naprzeciw policji, doprowadzić do konfrontacji, opanować obiekty rządowe. A więc te same cele, metody, miejsce i czas - z dokładnością do godzin i minut.

Jeszcze dziwniejsza wydaje się następująca kwestia. Lenin, Trocki, Stalin wierzyli w spisek, przewrót, przejęcie władzy dokonane siłami zorganizowanej mniejszości. Tego właśnie dokonali w Rosji. Hitler postrzegał rzecz inaczej. Był demagogiem, wiecowym krzykaczem, agitatorom. *Mein Kampf* to książka ludowego trybuna, który wie jak tłumem powodować, jak zdobyć jego zaufanie i miłość. *Mein Kampf* to książka, która uczy, jak zagarnąć władzę legalną drogą, ale nie ma w niej ani słowa, najmniejszej nawet aluzji, na temat spiskowych metod Lenina i Stalina. W sferze legalnej, jawnej walki o wpływ na masy Hitler zdecydowanie przewyższa Lenina, Trockiego i Stalina razem wziętych. Natomiast w sferze spiskowania i wzniecania rebelii jest od bolszewików zdecydowanie słabszy. Trzeba jednak przyznać, że nie pociągały go te metody. Nie minie dziesięć lat, a Hitler dojdzie do władzy legalną drogą, dzięki agitacji, propagandzie, demagogii, urnom wyborczym... i czyjejs nieocenionej pomocy. Droga wiecowego krzykacza - o to jego droga. W tym był dobry, rozumiał siłę swego oratorskiego talentu i szczylił się nim.

Co więc skłoniło Hitlera w listopadzie 1923 roku do zastosowania leninowsko-stalinowskich metod? W dodatku jednocześnie z wystąpieniem robotników, jawnie inspirowanym przez Moskwę?

Przez siedemdziesiąt lat reżimu komunistycznego historycy mówili nam: to po prostu łańcuch dziwnych, niewytłumaczalnych przypadków. Mogło tak przecież być, że komuniści zdecydowali się przejąć władzę i na to samo zdecydował się Hitler. Tego samego dnia.

No dobrze. Niech i tak będzie. Uwierzymy.

Ale ja miałem dobrego nauczyciela - p.o. rezydenta GRU³ w Genewie, starego wygę wywiadu, Walerija Pietrowicza Kalinina. Stopnia kontradmirała nie otrzymał bez powodu. A godzien był najwyższych rang i zaszczytów. Otóż Kalinin wyjawiał mi prostą prawdę: jeśli mamy więcej niż dwa zbiegi okoliczności, to nie są one dziełem przypadku.

Krótkie podsumowanie: próby wykorzystania Hitlera i jego partii w celu destabilizacji sytuacji politycznej w Niemczech radzieccy komuniści podejmowali na długo przed dojściem późniejszego Fuhrera do władzy. Ale nawet gdyby usiłowania jednoczesnego przejęcia władzy tłumaczyć szeregiem niemożliwych do objaśnienia koincydencji, to licznych prób „rozniesienia pożaru” przez radzieckich komunistów i wywołania drugiej wojny światowej żadnymi przypadkami wyjaśnić się nie da. Taka już była natura komunistycznych działań. Pierwszą próbę rozpoczęcia drugiej wojny światowej rosyjscy komuniści podjęli 13 listopada 1918 roku, czyli dwa dni po zakończeniu pierwszej...

Kiedyś dawno, gdy byłem uczniem pierwszej klasy, przygotowywano w szkole akademię. Najważniejszym punktem programu był zawsze występ chóru. Repertuar mieliśmy standardowy - pieśni rewolucyjne o parowozie, przedwojenne o mijających się pociągach, wojenne o Katłuszach i powojenne. Zaczynaliśmy zawsze od:

My rozniecimy pożar światowy...

po czym płynnie przechodziliśmy do:

³ GRU - *Główny Zarząd Wywiadowczy Sztabu Generalnego, radziecki* [od 1991 roku rosyjski) wywiad wojskowy iprzyp. tłum.j.

*Hej, na Warszawę! Na Berlin marsz!
Krym już dzisiaj też jest nasz!*

Dalej następowały inne, kolejne pieśni, a na zakończenie śpiewało się oczywiście:

Znów bogacze wznecają pożary...

Moja pierwsza wychowawczyni Anna Iwanowna uczyła nas tych słów. Wtedy nazywano mnie Wowoczką, byłem zdyscyplinowanym uczniem, nosiłem biały kołnierzyk i podnosiłem rękę, gdy chciałem zadać pytanie. Otrzymałem pozwolenie i zapytałem: kto właściwie podżega do wojny, my czy kapitaliści?

Anna Iwanowna była wstrząśnięta.

Teraz wspominając tę Inteligentną kobietę, jej opanowanie i rozsądek, jej smutny uśmiech, jestem pewien, że musiała już mieć za sobą odsiedziany wyrok. Kto by ją zresztą zesłał do osady Barabasz w chasańskim rejonie Kraju Nadmorskiego, gdyby nie była żoną represjonowanego oficera?

Ale wtedy tego nie rozumiałem. Uświadomiłem sobie tylko, że moje pytanie podziałało na nią jak uderzenie obuchem. I zrobiło mi się jej żal. Kilka dni później Anna Iwanowna spotkała mnie samego na korytarzu i ostrzegła, że źle skończę, jeśli będę zadawał takie pytania. Mądra kobieta, na podstawie jednego incydentu przewidziała całą moją przyszłość. Nie myliła się.

Moje pytanie nią wstrząsnęło. Ale i ja byłem poruszony.

Teraz wiem, że musiała być niezwykłym człowiekiem. Ale do chwili, kiedy zadałem swoje pytanie, nie wprawiły jej w zakłopotanie sprzeczności zawarte w podniosłych pleśniach, które wyśpiewywał nasz kretyński chór. Nie dostrzegała ich. I nagle - dzięki mojemu naiwnemu pytaniu - dostrzegła je i właściwie oceniła.

Mnie jednak poruszyło co innego: pieśni uczyła się cała klasa, więc dlaczego nikt poza mną nie zadał tak oczywistego pytania? Nie mogłem tego zrozumieć. Tę niemożność zrozumienia zachowałem przez całe swoje burzliwe, rozwichrzone życie.

Rozdział 4

Co nastąpi po chwili wytchnienia

Jeśli Rosja zdecyduje się na pokój, będzie on tylko czasowym zawieszeniem broni. Rewolucja socjalistyczna w Rosji zwycięży jedynie wówczas, gdy będzie otoczona pierścieniem siostrzanych republik socjalistycznych. Pokój zawarty z imperialistycznymi Niemcami to przejściowy epizod. Pozwoli on na chwilę wytchnienia, po której znów wybuchnie wojna.¹

Grigorij Zinowjew, członek Biura Politycznego RKP(b), przewodniczący Komintemu

i rzeba rosyjskim komunistom oddać sprawiedliwość. Nawet pośród nich zdarzali się niekiedy ludzie, którzy byli zdania, że należy zdecydowanie odżegnać się od rządów biurokracji, czyli ingerencji państwa w gospodarkę, a więc tym samym od socjalizmu, i wrócić do normalności. Do tych nielicznych należał również ulu-

¹ G. Zinowjew. *Socznienija*. Leningrad 1925, t. 7. s. 490.

bieniec partii Nikołaj Bucharin. W przeszłości był on zwolennikiem teorii masowych rozstrzeliwań jako jednego ze sposobów stworzenia nowego gatunku człowieka. Ideę powstania nowej rasy ludzkiej głosił również Hitler, który wrócił do niej 1 sierpnia 1941 roku. Nie mówił, co prawda, o rozstrzeliwaniach, lecz o nowym systemie selekcji. Nie wiem, czy zapożyczył ten pomysł od ulubieńca partii bolszewickiej Bucharina, czy sam był jego autorem. Bucharin jednakże odstąpił od swojej koncepcji. Po serii nieudanych prób rozpoczęcia drugiej wojny światowej i rewolucji przez Armię Czerwoną Bucharin zrewidował dawne poglądy i rzucił masom bynajmniej niekomunistyczne w swej wymowie hasło: „Bogaćcie się!”.

Pozwalało ono swobodnie żyć i ludzie nie mieli powodu uciekać z kraju. Ale jeśli to ma być hasło przewodnie dla mas, na cóż im komuniści u steru państwa?

Towarzysz Stalin uznał, że hasło „Bogaćcie się!” to jawne odstępstwo od ideałów, a Bucharin nigdy nie zostanie prawdziwym ideowym komunistą. Dlatego też wylądował w podziemiach więzienia, gdzie dokonywano egzekucji, których wcześniej sam był entuzjastycznym zwolennikiem.

A cóż mieli robić pozostali komuniści, którzy nie wyrekli się ideałów i uniknęli rozstrzelania w więziennych kazamatkach? Ich reżim nie mógł współistnieć z normalnymi krajami, dlatego trzeba je było przekształcić w siostrzane republiki. No, ale wówczas pojawiłyby się nowe granice, za którymi znów znalazłyby się normalne kraje. a więc i je również należałoby... I tak bez końca. By to osiągnąć, potrzebny był „światowy pożar”, który w żaden sposób nie chciał rozgorzeć.

Skoro komuniści nie potrafili zagarnąć nieprzyjacielskiego kraju (czy krajów, bądź całego świata), a nie mogli z tej idei zrezygnować, pozostawały dwie drogi:

- a) kontynuacja nieudanych prób ataku;
- b) zaprzestanie ataków, podpisanie rozejmu, podjęcie solidnych przygotowań do kolejnego szturmu i powtórzenie go za jakiś czas,

W partii rosyjskich komunistów wkrótce pojawili się zwolennicy zarówno pierwszego, jak i drugiego rozwiązania. Do orędowników pierwszego należał Trocki, wy-

znawca idei permanentnej rewolucji. Za drugim rozwiązaniem optowali Lenin i Stalin.

T

II

rocki był zdania, że należy przebijać mur głową, nie pozwalając sobie nawet na chwilę wytchnienia.

Lenin i Stalin widzieli inną drogę: niech kapitaliści drą koty między sobą, a my tymczasem przeczekamy i zgromadzimy siły.

Lenin pierwszy zrozumiał, że co prawda poprzednia wojna światowa dobiegła końca, ale zostawiła po sobie niebezpieczny spadek, grożący wybuchem jak ładunek dynamitu. Kraje zwycięskie, zwłaszcza Francja, upojone sukcesem, obciążyły pokonane Niemcy olbrzymimi reparaacjami. Zwycięstwo sojuszników potwierdził Traktat Wersalski, poniżający i wyniszczający dla Niemiec. Wypłata ogromnych sum zwycięzcom doprowadziła w Niemczech do ostrego kryzysu gospodarczego, przyniosła narodowi nędzę i ubóstwo bez żadnych perspektyw na poprawę sytuacji.

Lenin pojął wówczas, że Traktat Wersalski to bomba podłożona pod Europę. Wystarczyło tylko wmontować do niej zapalnik i uruchomić mechanizm. Wódz rewolucji wiedział, że chciwość gubi zwycięzców - Niemcy nigdy nie pogodzą się z niesprawiedliwością, znajdą się w tym kraju siły, które wystąpią przeciwko Traktatowi Wersalskiemu, będą się domagały rewizji status *quo*, wystąpią z ideą odwetu i wprowadzają w czyn.

Już w 1920 roku Lenin na naradzie przewodniczących powiatowych, gminnych i wiejskich komitetów wykonawczych guberni moskiewskiej mówił: ...ład międzynarodowy, który opiera się na pokoju wersalskim, opiera się na wulkanie, gdyż owe siedem dziesiątych ludności kuli ziemskiej, które są ujarzmione, nie mogą się po prostu doczekać, by znalazł się ktoś, kto podjąłby walkę, by wszystkie te państwa zaczęły chwiać się w posiadach"².

² W. Lenin, „Dzieła wszystkie”, t. 1-55. Warszawa 1983-1990. t. 41. s. 338.

I właśnie wówczas ktoś taki się znalazł. Był to człowiek, który został członkiem-założycielem Niemieckiej Partii Robotniczej, otrzymując legitymację z numerem 7.

T

ra

JL/enin nalegał na to, by zaprzestać prób przyniesienia szczęścia krajom ościennym na bagnietach Armii Czerwonej. Przekonywał, że z sąsiednimi państwami należy nawiązać stosunki handlowe i dyplomatyczne.

I oto nadchodzi konferencja genewska. Zachód jest poruszony: delegacja radziecka pojawia się w czarnych frakach, wjedwabnych cylindrach. To budzi powszechny zachwyty: Rosjanie zmieniają się, cywilizują! Stają się tacy, jak wszyscy! Ktoś ostrożniejszy nieśmiało napomyka, że warto by na wszelki wypadek trochę odczekać, nim zasiądzie się z nimi przy jednym stole...

Nasi komuniści tymczasem wcale nie ukrywali, że nic się nie zmieniło. Były im potrzebne tylko trzy rzeczy: technologia, technologia i jeszcze raz technologia. Musieli się zbroić, zbroić za wszelką cenę. Potem wywołać rewolucję światową, ale przedtem - wzniecić wojnę na tę samą skalę. Trzeba się było do tego jednak solidnie przygotować. A tymczasem zafundować sobie chwilę wytchnienia.

Ulubiony poeta Stalina, Włodzimierz Majakowski napisał wówczas, w 1922 roku, wiersz zatytułowany „Moje wystąpienie na konferencji genewskiej”:

*...Jechaliśmy, gospodarskim patrząc okiem
na przyszłą Światową Federację Rad.
Bredzą pismaki z gazetowych stron:
„Trzeba ich najpierw sprawdzić...”
Figa z makiem!
Wy z waszą kontrolą idźcie won.
To my bierzemy oddech przed atakiem.³*

³ W. Majakowski. *Stichl*. Moskwa 1964, s. 62-63.

Stalin w pełni podziela! opinię Lenina i po śmierci wodza bronił jego poglądów, występując przeciwko zwolennikom przebijania muru głową. Zamysł Stalina był prosty i jasny - chwilowo przerwać ponawianie ataków, umocnić władzę komunistów w Rosji, z pomocą Zachodu rozwinąć przemysł, przebroić armię, a jednocześnie znaleźć i hołubić kogoś, kto stanie na czele Niemiec i pokona Francję.

Ten ktoś siedział wówczas za kratkami i pisał *Mein Kampf*. Pierwszego przekładu tej książki dokonano na język rosyjski. Co prawda, autor początkowo nie otrzymał żadnego honorarium, a w witrynach księgarskich za Stalina tego dzieła nie wystawiano. Był to po prostu akt zwykłego piractwa, rzecz w ZSRR na porządku dziennym. Książkę przetłumaczono i wydano na użytek przywódców partii i wojska oraz władz państwowych. Marszałek Związku Radzieckiego Konstanty Rokossovski potwierdza ten fakt: „Wszyscy w swoim czasie czytaliśmy *Mein Kampf* Hitlera”.⁴

Trocki nie rozumiał zamierzeń Stalina i oskarżał go o zdradę rewolucyjnych ideałów. Zachód również czuł się zdezorientowany. Ścisłej mówiąc, przywódcy zachodni widzieli nie to, co naprawdę było, lecz to, co chcieli widzieć.

Chcieli zaś, żeby komunistyczna Rosja stała się takim samym krajem jak inne, żeby wyleczyła się z szaleństwa, zajęła własnymi problemami i nie usiłowała wciągnąć całego świata w bagno, w którym sama się znalazła.

Niektórzy twierdzą teraz, że Stalin po prostu odżegnał się od idei rewolucji światowej. Jako dowód przytaczają fakt, że gdy wyprodukowano film „Pancernik Potiomkin”, gdzie w zakończeniu pojawia się hasło: NIECH ŻYJE REWOLUCJA ŚWIATOWA!, Józef Wissarionowicz kazał hasło wyciąć... Cóż to za argument? W żadnym razie nie traktuję tego za dowód jego pacyfistycznych zamierzeń. Jeśli ktoś się rzeczywiście poważnie przygotowuje do tego, żeby zniszczyć Zachód i potrzebna mu jest

⁴ „Wojenno-i sioriezes kij żurnał”. nr 4/1989. s. 53.

w tym celu wojskowa technika Zachodu, to należy ją zdobyć. Wymachiwać czerwoną szmatą przed nosem sąsiadów potrafiłbyle dureń.

I jeszcze jeden dowód. Wygnany z kraju Trocki w dalekim Meksyku ogłasza bez ogródek: Stalin zdradził klasę robotniczą i wyrzekł się wielkiej idei...⁵

Czy to istotnie dowód?

Być może.

Nie wszystko jednak, co głosił Trocki, należy brać poważnie. Krytykował on na przykład przez całe życie radziecką biurokrację, uważał, że władza robotniczo-chłopska przerodziła się we władzę biurokratów, nawoływał do rozpędzenia biurokracji, zmniejszenia rzeszy urzędników, oddania ich pod kontrolę robotniczą itd. Zadziwiająca wolta: najpierw Trocki odebrał ludziom wszystko, co posiadali i uczynił to własnością społeczną. Jeśli jednak nikt konkretny nie ma prawa rozporządzać ziemią, jej bogactwami, liniami kolejowymi i fabrykami, cóż się z tym wszystkim stanie? Gdyby w imieniu klasy robotniczej najlepszemu nawet maszyniście obrać szefem Kolei Transsyberyjskiej, to będą mu potrzebne telefony, żeby znał sytuację na każdym odcinku torów. Będzie mu niezbędne biurko, na którym aparaty telefoniczne muszą stanać. Gabinet, gdzie zostanie ustawione owo biurko. Szafa na dokumenty, do przechowywania własnych poleceń. Będzie mu potrzebna maszynistka, żeby je przepisywać na maszynie, a także pomocnicy, którzy potrafią go zastąpić w razie nieobecności i podejmować decyzje dotyczące skomplikowanego systemu transportu kolejowego. Słowem, nasz proletariusz błyskawicznie zamieni się w biurokratę. Oto porażająca logika towarzysza Trockiego - najpierw oddać wszystko pod zarząd i kontrolę państwa, a następnie zżymać się na wzrost biurokracji... I zwalczać ją. Ale jeśli nie będzie rządzić biurokracja, to kto? Oddać koleje w prywatne ręce? Po co w takim razie rewolucja światowa? I - kiedy ta już zwycięży - kto będzie zarządzał całą światową gospodarką?

Wygląda na to, że logika Trockiego trochę kulała.

⁵ L, Trocki. „Zdradzona rewolucja”, wyd. WIBET. Warszawa 1991.

Polityka to walka o określone idee. Ale żeby te idee wcielić w życie, potrzebna jest władza. Dlatego polityka to przede wszystkim walka o władzę. Potęga i słabość polityków mierzy się tylko jedną miarą: ich sukcesem w walce o władzę. Trocki nie utrzymał się na jej wyznach, co znaczy, że nie rozumiał polityki, pod względem politycznym był nikim, a więc jego oceny sytuacji politycznej nie mogą być poważnie brane pod uwagę. Meksykańskie zesłanie i stalinowski czekan, który brutalnie przerwał litanie politycznych teorii Trockiego, są najlepszym dowodem na to, że niewłaściwie oceniał sytuację. Gdyby było inaczej, to on właśnie zostałby wodzem rewolucji światowej i proletariatu całego globu ziemskiego. Trzeba zrozumieć psychikę Trockiego, człowieka, który przegrał, został pokonany. Nierzadko spotykamy ludzi, którzy sami oceniają się bardzo wysoko. Są wielcy reżyserzy, którzy uważają, że po ich odejściu sztuka filmowa upadnie. Są baletmistrze, którzy sądzą, iż osiągnęli szczyty, że gdy zejda ze sceny, nikt nigdy nie wzniesie się już na ten poziom. Podobnie myślący ludzie zdarzają się i w polityce. Hitler na przykład uważał, że zachował życie i zdrowie dzięki temu, że w swoim czasie rzucił palenie i że ta właśnie okoliczność uratowała naród niemiecki.⁶ Że gdyby nie wykazał dostatecznej siły woli, by zerwać z nałogiem, naród niemiecki by nie ocalał...

Podobny punkt widzenia reprezentował Trocki. Wszystkie jego prace i artykuły to jedno wielkie zawołanie: „O, przywróćcie mi miejsce na szczycie! Beze mnie zginiecie!”... Trocki w żaden sposób nie potrafił sobie wyobrazić rewolucji światowej bez siebie jako jej najwyższego wodza. Każde posunięcie Stalina wydawało mu się głupie i bezsensowne, a sam Stalin, wedle jego słów, „był wyjątkową miernotą”. Józef Wissarionowicz, jak uważał Trocki, kierował wielkie dzieło w niewłaściwą stronę, zboczył z kursu. Każdy jednak, kto znalazłby się u szczytu władzy, w oczach Trockiego byłby głupcem, odstępca, zdrajca szlachetnej sprawy, miernotą, biurokrata itd.

⁶ *Zastolnijje rozgowory Gttilera. op. cit, zapis z 11 marca 1942.*

Artykuły Trockiego na temat odchodzenia Stalina od idei rewolucji światowej to żałosne skargi tego, który wszystko utracił. Nie warto przywiązywać do nich wagi.

n

v

J-woje wybitnych rosyjskich historyków, Jurij Djakow i Tatiana Buszujewa, opublikowało wstrząsającą książkę: „Nazistowski miecz wykuwano w ZSRR”.⁷ Ten efektowny i pojemny tytuł zawiera właściwie całą treść dzieła. Znajdziemy w książce prawie czterysta stronnic niepodważalnych dowodów na to, że Stalin przygotowywał Niemcy do wojny. Bez jego pomocy Niemcy nie zdołałyby się uzbroić, rozgromić Europy i napaść na ZSRR. W stalinowskim planie coś nawaliło, coś poszło nie tak, jak powinno. Niemcy, uzbrojone przez ZSRR, właśnie Związek Radziecki zaatakowały. Nie po to przecież je wyposażyliśmy! W jakimś punkcie Stalin się przeliczył. Zaszła jakaś pomyłka. Ale gdzie konkretnie?

Książka Djakowa i Buszewej ma tę zaletę, że zmusza do myślenia. Człowiek zamyka ją po przeczytaniu ostatniej strony, odkłada, ale tytuł wciąż ma przed oczami. Budzi się w nocy i od razu sobie przypomina: nazistowski miecz wykuto w ZSRR! I zadaje sobie pytanie: po co? Nad czyją głową miał zawisnąć?

Odpowiedzi należy szukać w *Metn Kampf*, w rozdziale XIII: „Powinniśmy byli wziąć tekst Traktatu Wersalskiego i systematycznie punkt po punkcie wyjaśniać go najszerszym masom narodu. Naszym obowiązkiem było doprowadzić do tego, by 60 milionów Niemców - mężczyzn i kobiet, dorosłych i dzieci, wszyscy co do jednego - poczuło w głębi serca wstyd, że doszło do podpisania tego traktatu. Powinniśmy byli osiągnąć to, żeby te 60 milionów zniechęciło ów grabieżczy traktat całą duszą, żeby ta gorąca nienawiść zahartowała wolę narodu i przekuła ją w jedno wspólne zawołanie: Dajcie nam znowu broń do ręki!”.

⁷ J. Djakow. T. Buszujewa. *Nacystyjski miecz kowalski w SSSR*. Moskwa 1992.

Właśnie o tym marzył towarzysz Lenin: żeby znalazł się ktoś, kto... No więc znalazł się.

Traktat Wersalski nie tylko skazywał Niemcy na płacenie olbrzymich sum Francji, ale też zabraniał im posiadania zakupywania, konstruowania, testowania i produkcji broni ofensywnej oraz zdecydowanie ograniczał uzbrojenie defensywne i liczebność armii.

Kiedy zatem komuniści twierdzą, że Stalin jakoby odżegnał się od idei rewolucji światowej, radzę im jeszcze raz przeczytać książkę Dżakowa i Buszewej. Oto na przykład poufny raport Unszlichta z 31 grudnia 1926 roku, złożony towarzyszowi Stalinowi, na temat tajnej pomocy udzielanej Niemcom: „...jest rzeczą konieczną posiadanie absolutnie zakonspirowanej bazy dla nielegalnego uzbrojenia*.⁸

Jeśli porównamy to, co mówił Lenin, pisał Hitler i robił Stalin, odechciewa się bronić tezy, jakoby Stalin wyrzekł się idei rewolucji światowej.

Po prostu Trocki przygotowywał świat do rewolucji, szermując hasłami i bojowymi wezwaniami, rozsnuwając wszem i wobec plany, do których realizacji brakło mu sił, środków i możliwości, Stalin zaś nie marnował pary, puszczając ją w gwizdek, lecz działał, a wszelkie jego działania były opatrzone klauzulą „Ścisłe tajne”. Do ściśle tajnych zakwalifikowano też wszystkie elementy dotyczące tworzenia radzieckich kuźni, w których wykowano nazistowskie miecze...

Po dojściu do władzy w 1933 roku Hitler postanowił zlikwidować istniejące w Niemczech partie polityczne, pozostawiając tylko własną, wierną bez zastrzeżeń jego ideologii.

By zgnieść przeciwników, Hitlerowi potrzebny był provokator. Wyznaczono do tej roli słabo rozgarniętego Hollandra, Marinusa van der Lubbeego. Pewnej pięknej nocy spłonął Reichstag. Van der Lubbe wpadł w ręce policji. Miał jeszcze przy sobie żagiew i legitymację partii komunistycznej w kieszeni. Wyszło na to, że komuniści podpaliли Reichstag, a więc Hitler rozgromił Komunistyczną

⁸ Dżakow, Buszujewa. *op. cit.*

Partię Niemiec, a jednocześnie z nią wszystkie pozostałe partie.

Hitler jednak nie rozumiał pewnej prostej rzeczy; że on sam, jako marionetka w rękach Stalina, gra rolę niedorozwiniętego van der Lubbe, tyle że na skalę światową. To on miał rozniecić pożar drugiej wojny światowej, ten właśnie, o którym marzyli nasi ojcowie i dziadowie, śpiewając podniosłe pieśni. Parę lat później pochwyca Hitlera z żagwią w ręku i osądzą hitleryzm w Norymberdze. Żadnemu z sędziów nie przyjdzie jednak do głowy zadać prostego pytania: kto włożył w ręce Hitlera żagiew i nazistowski miecz, wykuty w ZSRR? I ponieważ, jak dotąd towarzysze komuniści nie odpowiedzieli jeszcze na pytanie, dlaczego ich partia przygotowywała nazistów do wojny, my nie możemy uznać za rzecz udowodnioną fakt, jakoby Stalin wyrzekł się idei rewolucji światowej.

Z

VI

dejmemy teraz z półek trzynaście tomów dzieł Stalina i przeczytamy je jeszcze raz. Każdy, kto je zna, potwierdzi: wszystko, co zostało tam napisane po tak zwanej Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, to polemika w jednej kwestii: co to takiego całkowite, a co ostateczne zwycięstwo socjalizmu.

Zrozumieć stalinowską logikę? To nic trudnego. Odajmy mu sprawiedliwość - pisał językiem jasnym i zrozumiałym. Ale nie wszystko jest takie proste, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Zamysł Stalina był następujący: najpierw zbudujemy socjalizm w jednym kraju, potem - rzecz oczywista - na całym świecie. Całkowite zwycięstwo socjalizmu w jednym kraju jest możliwe, ale nie jest to zwycięstwo ostateczne. O takim można mówić jedynie w skali światowej.

Stalin, naturalnie, nigdy w praktyce nie doprowadził do marksistowskiego stadium absolutnego zezwierzęcenia: nie zniszczył rodziny, nie dopuścił do wspólnego „użytkowania” kobiet, nie oddał dzieci państwu, w lagrowej armii pracy zatrudniona była jedynie dziesiąta część ludności, podczas gdy Marks chciał, by byli tam wcieleni

wszyscy i na zawsze. Socjalizm Stalina był maksymalnie złagodzoną wersją marksizmu - czyli socjalizmem z ludzką twarzą. Mimo to jednak, bez względu na niemal karygodną łagodność i ludzki wymiar, pozostawał marksizmem i socjalizmem. Marks sformułował swój program jasno: likwidacja wszelkiej własności prywatnej. Od tego punktu Stalin nie odstąpił, istotnie zniósł własność prywatną. A obozy koncentracyjne były nieuchronną konsekwencją jej zlikwidowania.

Zbudowawszy jednakże pełny socjalizm w jednym kraju Stalin wiedział, że każdy kontakt jego poddanych ze zgubnym wpływem zagranicy rodzi wrogów reżimu. Przyszłość pokazała, że własna córka wodza przy pierwszej nadarzającej się okazji bez namysłu z niej skorzystała. Była gotowa osiedlić się gdziekolwiek, byle nie w ojczyźnie światowego proletariatu.

Nie będziemy roztrząsać problemu, czy Stalin odstąpił od idei rewolucji światowej, czy też nie. Postawmy sobie inne pytanie: czy Józef Wissarionowicz mógł wyrzec się tej idei, wiedząc, że długotrwała egzystencja w sąsiedztwie normalnych krajów nie wchodzi w grę? Gdyby nawet chciał odżegnać się od rewolucji światowej, i tak nie mógłby tego uczynić, gdyż równałoby się to klęsce i samobójstwu. A zatem wcale się owej idei nie wyrzekł. Powtarzał wyraźnie i z naciskiem: „Ostateczne zwycięstwo socjalizmu w sensie pełnej gwarancji braku powrotu do stosunków burżuazyjnych możliwe jest jedynie w skali światowej”.⁹

Oto co pisze mój krytyk Gabriel Gorodecki: „Suworow pragnie udowodnić, że zewnętrzna polityka Związku Radzieckiego opierała się całkowicie na ideologii i marksistowskich dogmatach, których celem była zawsze rewolucja światowa. Nie bierze on zupełnie pod uwagę interesów narodowych”.¹⁰

O jakich interesach narodowych mowa? W toku samej tylko kolektywizacji w Związku Radzieckim zginęło więcej ludzi, niż w czasie pierwszej wojny światowej we wszyst-

⁹ „Prawda”. 14 lutego 1938.

¹⁰ G. Gorodecki. *Mif 'Ledokola*; Moskwa 1995. s. 19.

kich krajach, które brały w niej udział. Kolektywizacja była drugą wojną światową, wypowiedzianą mojemu narodowi. I kiedy ktoś mówi: „1 września 1939 roku Hitler rozpoczął...”, odpowiadam: „19 sierpnia 1939 roku Stalin rozpoczął drugą wojnę światową przeciwko narodom Europy”. A jeśli zagłębić się w tę sprawę, dojdziemy do wniosku, że drugą wojnę światową rozpoczęli komuniści w roku 1930, wydając ją chłopstwu Rosji, Ukrainy, Białorusi. W 1939 roku wojna ta objęła również kraje sąsiednie.

Spróbujcie z punktu widzenia interesów narodowych wyjaśnić sens wojny wydanej własnemu narodowi, spróbujcie wytłumaczyć powód unicestwienia milionów najpracowitszych jego przedstawicieli, stanowiących prawdziwy kościec narodu, bezlitosne wytrzebienie tych, którzy cały naród żywią. Nie mówiąc już o tym, że silny i zahartowany gospodarz, to zawsze dobry żołnierz. Podkreślam: zawsze. Kiedy więc wojnę radziecko-niemiecką - co jest oczywistym nieporozumieniem - nazywa się „wielką” i „narodową”, muszę się sprzeciwić: to kolektywizacja była komunistyczną, antynarodową wojną mającą wyniszczyć, unicestwić raz na zawsze obrońców ojczyzny. Wojna w Europie była tylko jej kontynuacją, która objęła naszych bliższych i dalszych sąsiadów.

Jedynie z punktu widzenia rewolucji światowej poczynania Stalina są wytłumaczalne i zrozumiałe: wolnemu chłopstwu rewolucja światowa nie jest potrzebna, właśnie wolne chłopstwo sprzeciwiłoby się sowietyzacji Etiopii i Antarktydy, jako że za Komintern i jego awanturnicze poczynania przychodzi płacić i przelewać krew właśnie chłopom.

Dlatego też towarzysz Stalin postanowił złamać rosyjskie chłopstwo, a co za tym idzie, cały naród, żeby nikt nie przeciwstawiał się przyłączaniu nowych republik do niezachwianego w swej sile związku. I wszystko to zgodnie z zasadą: najpierw w jednym kraju, potem - w skali światowej!

Interesujące pod względem wewnętrznej logiki są wywody pana Gorodeckiego: kiedy Stalin chciał, kierował się ideologią marksistowską, kiedy zaś nie chciał, miał na celu interes narodowy.

Nieprawda, Stalin nie miał takiej swobody wyboru. Sprawiedliwość społeczna nakazywała nacjonalizację, nacjonalizacja oznaczała biurokrację, a to pociągało za sobą masowy exodus ludności i konieczność zamknięcia granic na cztery spusty. Zamknięte szczelnie granice powodowały samoizolację, oderwanie się od światowej cywilizacji i nieuchronne pozostawanie w tyle: zaczęliśmy dusić się we własnym sosie, traciliśmy kontakt z innymi, z najnowszymi osiągnięciami światowej nauki, techniki i kultury, byliśmy zmuszeni sami dokonywać naszych siermiężnych wynalazków i innowacji. W normalnym świecie nowe odkrycie naukowe szybko stawało się dobrem powszechnym, kraje bogaciły się, wymieniając dobra i doświadczenia, a my tymczasem musieliśmy sami konstruować rowery... To pozostawanie w tyle budziło w masach niezadowolenie z istniejącego porządku i polityki władz.

Wszyscy przywódcy, którzy wkroczyli na tę drogę, byli po prostu zmuszeni stąpać po śladach Stalina. Koniecznością stawała się wojna z tymi, co żyli w szczęściu i dostatku, oraz unicestwienie ich. Optymista Mao miał prosty wybór: albo komunistyczne Chiny rozpętają wojnę jądrową i połowa ludzkości zginie, albo też upadnie chiński komunizm. Fidel Castro musiał posyłać kubańskie wojska, by walczyły w Angoli i zaczął tam wprowadzać rządy biurokracji (proszę o wyjaśnienie, gdzie tu interes narodowy Kuby), albo jego reżim by runął.

A więc jedno z dwojga: albo interes narodowy, wolność dla każdego obywatela i powszechny dobrobyt, albo nieubłagany marsz do ostatecznego zwycięstwa. Tyle tylko, że można kroczyć do zwycięstw bez wytchnienia, lub też pozwalać sobie co jakiś czas na odpoczynek.

Stalin wybrał tę drugą ewentualność. Wiedział jednak, że chwile wytchnienia nie mogą być zbyt długie, że Zachód zdemoralizuje nas swoimi fokstrotami i tangami (i miał rację!). Można to porównać do nowotworu - albo organizm zwalczy komórki rakowe \ przeżyje, albo rak stoczy cały organizm. Komuniści uważali się za zdrowy organizm, a wszystkie normalne państwa - za nowotwór, który należy zniszczyć... Nie będę się spierał, kto

naprawdę był zdrowym organizmem, a kto rakiem. Ale współistnienie nie wchodziło w grę. Rację miał towarzysz Lenin - albo jedno, albo drugie.

Dlatego stalinowski okres wytchnienia trwał do początków 1939 roku. Żeby to zrozumieć, warto przewertować gazety z tamtego okresu. Związek Radziecki żył w oczekiwaniu wielkich wydarzeń. XVIII zjazd WKPt) przebiegał w poczuciu nieuchronności wojny wyzwolenczej, która już wkrótce miała nastąpić. Generał porucznik Łobaczow był uczestnikiem tego bojowo nastawionego zgromadzenia. Oto jak wspomina dzień 10 marca 1939 roku: „Minęło dwadzieścia lat od tamtych czasów, kiedy-jeszcze niemal chłopiec - stałem tutaj na warcie, z dumą i zachwytem przypatrując się delegatom na kongres Kominternu. Teraz na moim miejscu stał inny młodzieniec, a ja, przechodząc, pozdrawiałem tego być może przyszłego delegata na światowy zjazd zwycięskiego komunizmu”.¹¹

W tym samym roku ulubieniec Stalina Konstanty Simonów w sztuce „Chłopiec z naszego miasta” przedstawia bitwę wojsk radzieckich z japońską 6. Armią nad Chałchyn-gołem: „Ty myślisz teraz o ostatniej sopce, a ja o ostatnim faszycie. Myślę o nim od dawna, jeszcze od czasów Madrytu. [...] W ostatnim faszystowskim mieście ten ostatni faszysta podniesie ręce w geście kapitulacji na widok czołgu, na którym będzie łopotąła czerwona, właśnie czerwona flaga”.¹²

Simonów pisał te słowa, kiedy nie mieliśmy wspólnej granicy z Niemcami, więc nie mogły one na nas napaść, zwłaszcza znienacka. Pisał je, gdy Ribbentrop leciał do Moskwy, żeby podpisać z ZSRR pakt o nieagresji; potem towarzysz Stalin uściskał go i przyrzekł mu wieczną przyjaźń. Nie istniał jeszcze wówczas plan Barbarossa. „Ostatnim faszystowskim miastem” mogły być wtedy nie tylko Kolonia czy Monachium, Neapol czy Palermo, Barcelona czy Lizbona, ale i Addis Abeba, Luanda, Trypolis. naszym celem nie była wówczas obrona własnej ojczyzny, lecz podbicie „ostatniego faszystowskiego miasta”.

¹¹ Ł. Łobaczow. *Trudnymi drogami*. Moskwa 1960. s. 97.

¹² K. Simonów. „Chłopiec z naszego-miasta”. Warszawa 1949.

I gdyby Konstanty Simonów wyrażał wówczas jedynie swoje własne myśli, a nie echa genewskiej linii partii, nie zasłużyłby na pełne kieszenie rubli z Nagród Stalinińskich. A przecież je otrzymywał. Towarzysz Simonów dobrze wiedział, jakich książek czasy wymagają.

Marzenie o „ostatnim faszystowskim mieście” przypomina bardzo marzenie Czyngis-chana: do ostatniego morza! Różnica tylko w tym, że my nie mogliśmy sobie pozwolić na zwłokę, nie mogliśmy się zatrzymać, choćbyśmy nawet chcieli.

Właśnie dlatego towarzysz Stalin kazał zrobić Leninowi wielką głowę...

Rozdział 5

Do ostatniej republiki

Rosja jest prekursorką światowej federacji republik.

Herbert Wells, marzec 1917

A

JTTL zatem głowę Lenina kazano zrobić dużą. Bardzo dużą. Na tyle dużą, żeby można ją było dojrzeć z odległości stu kilometrów.

Do takiej głowy należało dopasować tułów odpowiednich rozmiarów. Zaczęto obliczenia. Okazało się, że musiałyby być wyższy niż kremlowska wieża Spasska.

Ale wieżę zbudować łatwo. Cóż, wieża to wieża. Co innego towarzysz Lenin. Nie stał przecież jak słupek. Każdy wie, że jedną rękę miał wyciągniętą w przód i uniesioną. Ta ręka zawsze wskazywała proletariatowi właściwy kierunek: „Kroczcie słuszną drogą, towarzysze!”.

A więc trzeba było towarzysza Lenina zrobić tak, żeby nie stał na baczność, jak dobry wojak Szwejk, ale z ręką wskazującą drogę w przyszłość.

Znow zaczęto liczyć. Ręka powinna być rozmiarów solidnego przęsła mostu kolejowego. Cóż, most łatwo postawić. Most to most, i tyle. Z obu końców wspiera się

na brzegach. A ręka towarzysza Lenina musi zawisnąć w przestrzeni. W pustce. W nicości. Nowojorską Statuę Wolności łatwo było zbudować - ręka z pochodnią niemal pionowo wznosi się ku górze. Podobnie z posągiem Chrystusa na górze w Rio de Janeiro - figura ma ręce rozłożone, pozostaje w równowadze. A towarzysz Lenin lubił wyciągać do przodu jedną rękę. Tylko w takiej pozycji wolno go było przedstawiać.

Inżynierowie pogłótkowali i doszli do wniosku: to się da zrobić, tysiactonową przeciwwagę umieści się wewnątrz posągu.

Powstał jednak nowy problem -jaki kierunek powinna wskazywać Leninowska ręka? Zachód? Wschód? A może południe. Ocean Indyjski, w którym należało skąpać kopyta czerwonych rumaków? W którą stronę ma być skierowana?

Zdecydowano, co następuje: naszą ideą jest rewolucja światowa, cały świat będzie do nas należał. Dlatego Lenin powinien wskazywać cały świat. A poza tym drogę do lepszego jutra. Dlatego pod posągiem należało umieścić silnik elektryczny (lub dwa, a może i sto, jeśli zajdzie potrzeba) tak, aby statua stała mogła się obracać. Gdy na wschodzie wszędzie słońce - Lenin będzie wskazywał ten kierunek. Gdy słońce zacznie się przesuwać po niebie, ręka Lenina podaży za nim. W ciągu dwudziestu czterech godzin posąg wykona pełny obrót. I tak w kółko. Okręcaj się, obracaj Iljiczu! Przez wieki! Przez tysiąclecia! Zawsze!

Jednakże problemy inżynierów wcale się na tym nie skończyły, przeciwnie - dopiero się zaczęły. Nie można przecież posągu Lenina postawić ot tak, po prostu, na ziemi. Wykluczone. Należy go ustawić na odpowiednim postumencie. Jeśli sama postać Lenina będzie przewyższała wieże kremlowskie, jaki wobec tego powinien być postument? Wysokości stu metrów? Dwustu? Trzystu? Oczywiście, że nie. Trzysta metrów, to za mało. Tyle Uczy wieża Eiffla w Paryżu. A więc postument, rzecz jasna, rnusi być wyższy. I dopiero na nim należy ustawić posąg, obracający się niby kurek na ratuszowej wieży. Coś wspaniałego - najwyższa budowla świata, a na jej szczycie Lenin, niby złoty kur.

We wnętrzu gigantycznego postumentu postanowiono urządzić Muzeum Światowej Rewolucji, umieścić największą bibliotekę świata. Instytut Marksa i Engelsa, osobno - Instytut Lenina, kluby robotnicze i wielkie audytorium, ma się rozumieć, największe na świecie...

Pomieszczenia i schody zaprojektowano z czerwonego, białego i czarnego granitu, z białego i różowego marmuru, malachitu i labradorytu. A jeśli pod sufitem wielkiej sali przepali się żarówka - jak ją wymienić na wysokości siedemdziesięciu metrów?

I znajdowano rozwiązania. Szatnie miały funkcjonować taśmowo, obliczone na dziesiątki tysięcy osób. Wrzucasz żeton do otworu i twoje palto w okamgnieniu pojawia się przed tobą. W salach restauracyjnych wystrój, ma się rozumieć, w ludowym stylu bratnich republik, a i kuchnia wedle najlepszych tradycji - rosyjska, ukraińska, polska, niemiecka, włoska, francuska... Wiele jeszcze atrakcji miało się znajdować wewnątrz gigantycznego postumentu - bufety, pomieszczenia rekreacyjne itp., itd. Postanowiono też podciągnąć do tego miejsca linię metra, by z podziemnej stacji pasażerowie wysiadali wprost w przepych marmurowych ozdób, w oślepiającą, rozmigotaną światłem jasność, w sam środek najwspanialszej budowli świata...

Wszystko to razem miało nosić nazwę Pałacu Rad, W skrócie DS - czyli *Dworiec Sowietów*. Ludzie zdążyli ochrzcić ten projekt wieżą Babel.

Miejsce dla Pałacu Rad wybrano naprawdę piękne. Dawniej tuż obok Kremla, nad rzeką Moskwą, królowała ogromna świątynia Chrystusa Zbawiciela. Świątynię wznosili przez pół wieku najwspanialszy rosyjscy mistrzowie, zdobili wielcy malarze i rzeźbiarze. Budowla powstawała za ciężko wypracowane kopiejki rosyjskich chłopów, robotników, nauczycieli i kramarzy, artystów i żołnierzy, za pieniądze bogatego kupiectwa i szlachty.

Świątynia Chrystusa Zbawiciela była symbolem Rosji. Stanowiła wotum, dar wdzięczności dla Boga za urato-

wanie kraju w wojnie napoleońskiej. Pod cerkiew towarzysze komuniści podłożyli odpowiednią ilość dynamitu - i wysadzili świątynię w powietrze.

Właśnie na ruinach tego symbolu Rosji postanowiono wznieść nowy - symbol Związku Radzieckiego.

Komuniści nie uznawali pojęcia ojczyzny ani wojny napoleońskiej jako narodowego zrywu. Na miejscu zburzonego symbolu w centrum Moskwy wydzielono teren pod budowę i wykopano fundamenty.

Wkopano w grunt tysiące ton nierdzewnej stali (specstal DS), wiano dziesiątki tysięcy ton betonu (spec-beton DS) - i wzniesiono niebotyczny szkielet budynku.

Uruchomiono specjalne zakłady, które produkowały najlepszy w świecie błękitny cement. W Magnitogorsku specjalna walcarka obrabiała precyzyjnie, starannie zaprojektowane stalowe konstrukcje. Na każdą pojedynczą pionową część gigantycznego szkieletu zużywano trzysta tysięcy ton najlepszej stali. Można by z niej wyprodukować dziesięć tysięcy czołgów T-34 i wyposażyc dziesięć armii pancernych.

Powstał też kombinat, w którym zastosowano specjalną technologię obróbki drewna, żeby było niepalne i nie ustępowało trwałością metalowi. Inny kombinat wyrabiał z tego drewna wieczne, niezniszczalne meble dla Pałacu Rad.

Były też zakłady, gdzie produkowano płyty marmurowe na okładziny wewnątrz pomieszczeń. W innej fabryce ciosano bloki granitu i oblicowanie ścian zewnętrznych. W Kirgizji, w głębi niedostępnych lasów, zahuczały topory, zajęczały piły: więźniowie ścinali stuletnie drzewa orzechowe. Ze wszystkich stron Związku Radzieckiego jechały do Moskwy pociągi towarowe, wyładowane drewnem cedrowym, czarną dębiną, bukiem, brzozą karelską, orzechem - na boazerie do salonów! Na Uralu więźniowie szlifowali malachity. U dnieprzańskich porohów wyrąbывali bryły granitu.

A do Moskwy ściągnięto najlepszych specjalistów z całego kraju - od tłoczenia w brązie i od kucia w srebrze, od rzeźbienia w drewnie i marmurze, od tkania dywanów, dmuchania szkła, szlifowania kryształów, koronek, wyszywania...

A

11 lipca 1941 roku wszystkie prace na budowie Pałacu Rad przerwano. Niebawem cały potencjał techniczny skierowano do wznoszenia umocnień obronnych. Przerzucono tam również setki tysięcy ton już przygotowanych materiałów. Cement - do budowy stałych stanowisk ogniowych. Stał, jak wiadomo zawsze jest na wojnie potrzebna. Specjalnie utwardzone drewno - do produkcji myśliwców ŁaGG-3. Szkielet Pałacu Rad rozebrano. Wiadomo: burzy się szybciej, niż buduje.

W październiku 1941 roku tysiące budowniczych Pałacu wcielono do dywizji pospolitego ruszenia i popędzono przeciw czołgom. Najlepsi rosyjscy fachowcy - instalatorzy, spawacze, szklarze, najwyższej klasy snycerze i szlifierze marmuru - wszyscy polegli na zaśnieżonych przedpolach Moskwy.

Po wojnie kilkakrotnie rozpoczynano na nowo prace przy Pałacu Zjazdów, ale zawsze je przerywano. W 1956 roku, na XX zjeździe partii Chruszczow demaskował Stalina; „Nie bacząc na podjętą przed trzydziestu laty decyzję zbudowania Pałacu Rad, jako swego rodzaju pomnika na cześć Włodzimierza Iljicza, budynku nie wzniesiono, prace wciąż odkładano i stopniowo zaczęto zapominać o projekcie”.¹ Sala zareagowała okrzykami oburzenia.

No cóż, skoro temat Pałacu Rad ponownie wypłynął, jeśli potępiono Stalina za to, że nie dokończył dzieła, należało zabrać się samemu do roboty. W czym problem? Fundament przecież został. I to fundament unikalny, pływający, w formie ogromnej czaszy, który może stać na każdym gruncie, a ściślej mówiąc, pływać po nim, niczym talerz w korycie. Takiemu fundamentowi nie zagrażają żadne trzęsienia ziemi. A więc skoro Stalin nie ukończył budowy Pałacu Rad, pozostawiając jedynie niezwykły fundament, należało podjąć wielkie dzieło.

Ale Chruszczow nie dokończył budowli. Przyszłym pokoleniom też nie pozostawił takiej możliwości - polecił

¹ N. Chruszczow. „O kulcie jednostki i jego następstwach”, wyd. KC PZPR. Warszawa 1956.

gigantyczny talerz fundamentu zalać wodą, a wokół po-
budować szatnie. W ten sposób powstał największy na
świecie odkryty basen pływacki.

Doskonały pomysł, tyle że zimą taki basen musi za-
marznąć.

Ale nie w ZSRR.

Postanowiono basen podgrzewać. I zrealizowano ten
zamysł.

Ile trzeba zużyć energii na to, żeby w Moskwie w lu-
tym podgrzewać największy na świecie basen pływacki?
I żeby nocą woda w nim także nie stygła? Szczerze mó-
wiąc, nie wiem. I chyba nikt nie wie. Ale kto by u nas
Uczył kopiejki podatnika?

Każdy kapitalista na podobnym interesie szybko by
splajtował. Dlatego w kapitalizmie durnie długo nie
utrzymują się w biznesie. Podjąłeś jedną głupią decyzję
- i jesteś załatwiony. Socjalizm to system o nieco le-
pszy, pozwala na podjęcie dosłownie każdej decyzji, jaka
komukolwiek przyjdzie do głowy. W kapitalizmie wykła-
da się swoje własne pieniądze, w socjalizmie - wspólne.
Państwowe. A więc niczyje.

A propos niczyich pieniędzy: *na* kijowskim stadionie
w samym centrum miasta, dawno temu zbudowano
skocznię narciarską. Według standardów światowych.
Tyle, że ze względów oszczędnościowych skocznię tak
wyprofilowano, że skoczek może wylądować tylko na
ławkach dla publiczności. Innej możliwości nie ma. Dla-
tego też skocznia przez dziesiątki lat dumnie górowała
nad miastem, ale nie znaleźli się żadni amatorzy sko-
ków. W Warszawie natomiast zbudowano gigantyczny
stadion, obecnie nieużytkowany, tak wielki, że można
by tam posadzić chyba wszystkich mieszkańców pols-
kiej stolicy. Na tym stadionie funkcjonuje obecnie ro-
syjski bazar. Obywatele byłego ZSRR sprzedają tam Or-
dery Chwały i Wojny Ojczyźnianej, medale „Za wyzwole-
nie Warszawy”, „Za zdobycie Berlina” i „Za zwycięstwo
nad Niemcami”. To wspaniałe targowisko. Bogate.

Ale wróćmy jeszcze do władzy ludu. Nie odbiegajmy od
tematu, czyli największego na świecie odkrytego basenu
pływackiego. Bywało, że przemierzał człowiek Moskwę,

śnieg mu skrzypiał pod nogami, a basen buchał kłębamii pary niczym Wezuwiusz nad Neapolem. Szybko się okazało, że owa wilgoć szkodzi obrazom w muzeum na Wołchonce i przynosi ogromne straty w sąsiednich kwartałach. W całej okolicy błyskawicznie ulegają korozji przewody elektryczne, metalowe ogrodzenia, kominy i dachy. Słowem, chruszczowowski pomysł wykorzystania fundamentu Pałacu Rad w charakterze basenu jakoś się nie sprawdził.

I oto zagadka dla historyków: dlaczego nie powrócono do realizacji wspianątego zamierzenia? Czemu nie zbudowano Pałacu Rad?

Słyszysz się głosy, że grunt tam jest zbyt miękki. Istotnie, to prawda. Ale przecież specjaliści już w XIX wieku umieli sobie poradzić z tym problemem, wznosząc świątynię Chrystusa Zbawiciela. I świątynia niewzruszenie stała. Potężne cerkwie Petersburga także nie zostały pobudowane na granitowym podłożu. Rzymskie Koloseum wzniesiono na bagnach, stoi już tysiąc lat i będzie stać jeszcze tysiące, jeśli nie znajdzie się jakiś nowy mędrzec, który poleci je zburzyć, jak Stalin kazał zburzyć świątynię Chrystusa Zbawiciela.

W Londynie katedrę Świętego Pawła wzniesiono na terenach bagiennych, podobnie zresztą jak całe miasto. Istotnie, Pałac Rad miał być największą i najokazalszą budowlą na świecie, ale przecież technika budowlana od czasów wzniesienia Koloseum poszła naprzód. No i nie bez powodu wspominałem o pływającym fundamencie. Stalinowscy budowniczowie nie byli w ciemną bici, nie zamierzali wesprzeć Pałacu na palach, lecz na gigantycznym talerzu, o masie wielu tysięcy ton.

Historia o zbyt grząskim gruncie została wymyślona później. Gdyby budowniczowie orzekli, że nie można na nim postawić Pałacu, i gdyby przerwano prace, moglibyśmy uznać tą przyczynę za rzeczywistą. Ale ani w roku 1940, ani w 1941 nie zgłaszano tego rodzaju zastrzeżeń. Pałac budowano w rekordowym wręcz tempie. Czy można

uznać za powód przerwania prac okoliczność, o której sami budowniczości nawet nie wspomnieli? Zresztą jeśli grunt okazał się nieodpowiedni, można było wyznaczyć inne miejsce pod budowę tego obiektu. Cóż to za problem! Kujbyszewską elektrownię wodną zaczęto budować w jednym miejscu, potem wybrano inne. Uniwersytet Moskiewski chciano wznosić na skarpie, ale z obliczeń wynikało, że zabudowania spełzną do rzeki. W wybranym początkowo miejscu wyglądałyby bardzo efektownie, odsunięto je jednak dalej od brzegu. Tak samo można było postąpić w przypadku Pałacu Rad, zlokalizować go choćby na Woroblowych Wzgórzach, czy w Ostanklinie, grunt tam jest odpowiedni, pięćsetmetrowej wysokości wieżę telewizyjną ustawiono na fundamencie jak spodeczek.

A może Pałac Rad trzeba było w ogóle zbudować poza Moskwą? Nie przypadkiem wspomniałem o warszawskim stadionie, kijowskiej skoczni i moskiewskim Wezuwiuszu - nasz kraj jest bogaty, z pieniędzmi się nie liczy, jak to w socjalizmie, kiedy są niczyje. Kto by sobie tym głowę zawracał? I po co?

Osobiście uważam, że wstrzymanie budowy Pałacu Rad nie nastąpiło ani z przyczyn technicznych, ani finansowych.

A może towarzyszowi Stalinowi coś się odmieniło?

Nie o to chodzi. Po wojnie na polecenie Stalina zbudowano w Moskwie największy na świecie gmach uniwersytetu. Oczywiście, trudno porównywać Państwowy Uniwersytet Moskiewski z Pałacem Rad. To tak jakby porównać kociaka z tygrysem. Chcę po prostu podkreślić, że upodobanie Stalina do monumentalnych budowli nie uległo zmianie. Gdyby pożył dłużej, całą Moskwę kazałby przebudować w tym stylu. I nie tylko Moskwę. Wzorem stolicy poszedłby cały kraj, a następnie zwycięski marsz stalinowskiej architektury przekroczyłby jej granice, opierając się o Warszawę i Pekin.

Wciąż nie uchajają spory na temat przyczyn przerwania budowy Pałacu.

A przyczyna jest bardzo prosta. Ta sama, dla której Stalin odmówił przyjęcia defilady zwycięstwa i noszenia odznaczeń przyznanych mu w 1945 roku.

Żeby tę przyczynę zrozumieć, trzeba sobie po prostu uświadomić, jaki był cel budowy **Pałacu** Rad i jego przeznaczenie.

P

V

Aięćdziesiąt lat temu w stolicy hitlerowskich Niemiec specjalnie oddziały budowlane nagle zaczęły wyburzać kwartały starej miejskiej zabudowy. Był to początek wielkiej akcji rekonstrukcji Berlina. (...1 Rodzi się pytanie, stolicąjakiego Imperium, czy raczej imperialnych terytoriów miał się stać nowy Berlin. Odpowiedź nie budzi wątpliwości. Chodziło o terytorium nowych Niemiec po zwycięstwie w *Blitzkriegu*, które zapewniłoby Rzeszy panowanie nad całym światem. W programie monumentalnej propagandy ideologicznej faszyzmu znajdował się plan "Wielkiego Pierścienia Chwały. Na obrzeżach nowych granic Niemiec (wschód-zachód od Oceanu Atlantyckiego do Uralu, północ-południe - od Norwegii do Afryki Północnej) miały zostać wzniesione gigantyczne obeliski, mauzolea, wieże, kurhany i zamki, w takiej odległości od siebie, by były wzajem widoczne. [...] Jak wiemy z historii, tego rodzaju propagandowe przedsięwzięcia, wymagające olbrzymich nakładów finansowych i wielkiego wysiłku architektów i artystów, były charakterystyczne dla systemów totalitarnych. Przypomnijmy sobie chociażby piramidy egipskie. (...) W latach trzydziestych sztuka III Rzeszy nie mogła nie mieć cech wspólnych z oficjalną sztuką innych systemów totalitarnych. Był to po prostu znak czasu. W takich krajach jak Włochy, Grecja, Hiszpania, Polska i nawet Francja, spotykamy się więc z recydywą tego rodzaju sztuki."

Ten obszerny cytat pochodzi z mojego ulubionego czasopisma „Wojenno-istoriczeskij żurnal”,²

Ani autor artykułu, ani redaktor nie zauważyli sprzeczności - jednym tchem napisano tu, że Hitler zmierzał opanować cały świat, a dalej, że pragnął nowe granice Tysiącletniej Rzeszy wytyczyć monumentalnymi

² -Wojenno-Istortczesky žurnai", nr 7/1989. s. 95-96.

pomnikami. O jakich granicach mowa, skoro cały świat miał należeć do nazistów? Z kim nowe imperium mogłoby graniczyć?

Resztę tekstu należy po prostu traktować komunistycznie.

Chociaż, prawdę mówiąc, czytając wspomniany artykuł po raz pierwszy, wcale się nie ubawiłem. Autor utrzymuje, że hitlerowskie Niemcy były naśladowanym ośrodkiem monumentalnej architektury, która stanowiła symbol dążeń do ustanowienia światowego mocarstwa, i że w innych krajach, gdzie panował system totalitarny - we Francji, Grecji, Polsce - rozwijała się sztuka architektoniczna wzorowana na hitlerowskiej. Wciąż czekałem, że autor wymieni zaraz, za chwilę jeszcze jeden kraj...

No jasne, we Francji, Polsce, Grecji panował system totalitarny. Architektura tych krajów stanowiła odbicie agresywnych dążeń. Grecja w wieku XX miała istotnie wielkie zakusy. Ale przecież istniały również kraje o nader łagodnym ustroju oraz określonych ambicjach geopolitycznych, i ich architektura również je odzwierciedlała...

Spodziewałem się, że poruszywszy temat przebudowy Berlina, autor wspomni o rekonstrukcji na wielką skalę jeszcze jakiejś stolicy. Sądziłem, że jeśli, mając na myśli Berlin, pyta: „stolicą jakiego imperium?...”, to postawi również kolejne pytania.

Zgadzam się, że monumentalna architektura Berlina jest świadectwem zaborczych planów Hitlera - przyszłemu mocarstwu potrzebna była zbudowana ze stosownym rozmachem stolica.

Mam jednak wrażenie, że warto wrócić do własnych baranów. Czy nie czas na to, aby wspomnieć o przebudowie naszej, radzieckiej stolicy? I zadać pytanie: stolicą jakiego imperium chciał Stalin uczynić Moskwę?

30 grudnia 1922 roku utworzono Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. W nazwie tej nie znajdziemy żadnych narodowych ani geograficznych ograni-

czeń. Zgodnie z zamysłem twórców tego organizmu państwowego, powinien on się rozszerzyć na cały świat. Godłem ZSRR stała się kula ziemiska z nałożonymi na nią symbolami komunizmu. Właśnie w dniu utworzenia ZSRR wystąpił Siergiej Kirów i wysunął projekt wzniesienia Pałacu Rad. Jego symbolikę wyjaśnił następująco: „Ten gmach powinien stać się widomym znakiem przyszłej potęgi, triumfu komunizmu nie tylko u nas, ale i na Zachodzie”.³ Po czym sprecyzował: Pałac Rad należy zbudować po to, żeby właśnie tam wcielić w skład Związku Radzieckiego ostatnią republikę.

Nikt wówczas nie przewidywał, jaka to mianowicie republika wejdzie ostatecznie w skład ZSRR: Argentyńska Socjalistyczna Republika Radziecka, czy może Urugwajska SRR. ale wszyscy wierzyli mocno, że kiedyś przyjmemy je do bratniej rodziny republik. Dlatego więc postanowiono zbudować Pałac Rad.

Trzydzieści miesięcy później umarł Lenin. W przemówieniu „Na zgon Lenina” towarzysz Stalin ślubował solennie: „Odchodząc od nas nakazał nam towarzysz Lenin wzmacniać i rozszerzać Związek Republik. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że wykonamy z honorem również i ten twój nakaz!”.⁴ Przyrzeczenie Stalina miało stać się fundamentalnym motywem decyzji o budowie Pałacu Rad. Te właśnie słowa zamierzano wykuć wielkimi literami na ścianach głównego audytorium. Sam Pałac miał być pomnikiem ku czci Lenina. Ale tak się tylko zdawało na pierwszy rzut oka. Zamyśl był nieco inny. Marksowi i Engelsowi - teoretykom, twórcom podstaw idei komunistycznej - planowano postawić ogromne pomniki u wejścia. Tak, ogromne, gigantyczne, ale w porównaniu ze stumetrowej wysokości statuą Lenina - niepozorne. Lenin był bowiem praktykiem, Lenin zaczął teorię wprowadzać w życie, stworzył raj, krainę szczęśliwości obejmującą szóstą część świata, a więc zasłużył na stosownych rozmiarów pomnik.

³ „Litieraturnaja gazeta”, 29 sierpnia 1990.

⁴ 11 Wszechzwiązkawy Zjazd Rad. 26 stycznia 1924. [w: I J. Stalin. „Dziela”, t. 1-13, Warszawa 1949-1951. t. 6, s. 57,

Sprawą najistotniejszą jednak w decyzji o budowie Pałacu Rad nie była wcale pamięć o Marksie i Engelsie, ani nawet o Leninie, lecz ślubowanie Stalina. Monumentalna budowla miała symbolizować ostateczne zwycięstwo komunizmu na świecie i być widomym znakiem dotrzymania obietnicy.

Kiedy jakiś władca stawiał pomnik swemu poprzednikowi, przede wszystkim wywyższał samego siebie, upiększał swoją stolicę, ukazywał poddanym, a także wrogom, własną potęgę i bogactwo.

Wizerunek Stalina nie znajdował się jeszcze wówczas na płaskorzeźbach, nie wznoszono Józefowi Wissarionowiczowi pomników, ale ta budowla miała stać się jego świątynią - Stalina, twórcy największego dzieła w dziejach świata. Towarzysz Stalin przyrzekł rozszerzać Związek, oto słowa jego przysięgi na ścianie. Honorowo wypełnił złożoną obietnicę!

Oto prawdziwy powód podjęcia decyzji o budowie Pałacu Rad.

Ciekawe, że jeden z projektów na gmach Pałacu Rad złożony w konkursie odwzorowywał z lotu ptaka zarysy ówczesnych granic ZSRR. Autorów projektu wyśmiano. Nie zrozumieli ani istotnej treści swego zadania, ani przeznaczenia Pałacu, ani historycznego wyzwania - będziemy wszak rozszerzać terytorium! Nasze granice to cały świat!

Na pytanie, dlaczego Pałac Rad nie został zbudowany, odpowiedź jest prosta: dlatego, że Stalin nie dotrzymał złożonego przyrzeczenia. Rozpętał wprawdzie drugą wojnę światową, ale po jej zakończeniu granice państwa pozostały w przybliżeniu takie same, jakie były w chwili jej rozpoczęcia.

Stalin wiedział, że długotrwałe współistnienie z normalnymi społeczeństwami jest niemożliwe, a jednak nie potrafił ich unicestwić. Wynik drugiej wojny światowej oznaczał koniec komunizmu. Była to klęska o wymiarze historycznym. Jej następstwem mógł być tylko rozpad systemu - wcześniej czy później musiało do niego dojść. A więc zwycięstwo 1945 roku zapowiadało krach komunizmu w skali światowej.

OSTATNIA REPUBLIKA

Nigdy by nie doszło do podniosłej ceremonii przyjęcia ostatniej republiki w skład ZSRR, a więc Pałac Rad nie był już do niczego potrzebny.

Różnica między ZSRR a hitlerowską Rzeszą sprowadzała się do tego, że decyzja o budowie Pałacu Rad i przebudowie Moskwy jako przyszłej stolicy Wszechświatowej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej została podjęta, zanim jeszcze Adolf Hitler umoczył pióro w atramencie i napisał pierwszą stronicę swojej książki. *I jeszcze jedno: Stalin nie planował wznoszenia na przyszłych granicach monumentalnych zamków. Wszechświatowa Socjalistyczna Republika Radziecka miała być imperium bez granic.*

Rozdział 6

Historia pozostawiła nam mało czasu...

Już sam fakt zawiązania sojuszu między Niemcami i Rosją oznaczałoby nieuchronność przyszłej wojny, której zakończenie łatwo przewidzieć. Taka wojna mogłaby oznaczać jedynie upadek Niemiec.¹

Adolf Hitler

Każde zbrodnicze posunięcie Stalina w polityce zagranicznej, każdą podłość usprawiedliwiano krótko i prosto: historia pozostawiła nam zbyt mało czasu! Trzeba było wygrać ten wyścig! Na pierwszy rzut oka wszystko się zgadza: jeśli Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku nie był przygotowany do wojny, to w sierpniu roku 1939 - tym bardziej: dlatego towarzysz Stalin polecił towarzyszowi Mołotowowi zawrzeć z Niemcami pakt o nieagresji. „Wojenno-isotriczeskij żurnał” publikuje artykuł pod tytułem złożonym z wielkich czerwonych liter: „CZY BYŁ

¹ A. Hitler, „Moja walka”, wyd. Scripta Manent, Krosno 1992.

WYBÓR?!"*. Już samo to sformułowanie sugeruje, że nie było wyboru - Mołotow musiał podpisać pakt, ponieważ nie byliśmy przygotowani do wojny i należało oddalić jej rozpoczęcie. Zadziwiająca logika, ale nasi marszałkowie i generałowie innej nie uznają. Marszałek Związku Radzieckiego Achromiejew opublikował w tymże czasopiśmie fundamentalny artykuł, w którym posuwa się w tej logice jeszcze dalej: otóż pakt Ribbentrop-Mołotow, który w istocie spowodował wybuch wojny, to nie po prostu wymuszone przez okoliczności posunięcie ZSRR, dokonane po to, by zyskać na czasie, lecz przejaw najwyższego humanitaryzmu i obowiązku moralnego; każdego, kto zwątpiłby w słuszność poczynań Stalina, należy uznać za osobnika całkowicie wyzbytego wszelkiego morale. Oto cytat: „Pakt zawarty 23 sierpnia 1923 roku odsunął dla ZSRR początek wojny o bez mała dwa lata. [...] Gdyby go nie podpisano, Związek Radziecki zostałby wciągnięty w wojnę w 1939 roku w sytuacji jeszcze bardziej dla siebie niedogodnej, niż to miało miejsce w roku 1941. [...] Dlatego wydaje się amoralne...”³.

Marszałek nie jest w swej opinii odosobniony. Śpiewkę o tym, że towarzysz Stalin chciał zyskać na czasie, słyszymy już pięćdziesiąt pięć lat. Wrócimy jeszcze do tej sprawy. Dowiemy się, kto jest autorem owej śpiewki, choć każdy interpretuje ją po swojemu. Generał armii Majorów: „Związek Radziecki zyskał prawie dwa lata na przygotowanie się do odparcia agresji”.⁴

Pisarz Iwan Stadniuk natomiast wypowiada się na łamach „Prawdy” w tym duchu: cóż, wymyślili jakiś tam dyplomatyczny kruczek i zyskali drogocenny miesiąc!⁵

Jeśli wierzyć „Prawdzie”, Stalin uważał niemiecką agresję za nieuchronną i na wszelkie możliwe sposoby starał się ją opóźnić: jeszcze o miesiąc, jeszcze o tydzień...

Nic trudnego jednakże obalić legendy o tym, że historia zostawiła nam za mało czasu i że towarzysz Stalin robił,

² „Wojenno -istoriczeskij żurnal nr 2/1990.

³ *Wojenno-tstorlezeskij żurnat nr 4/1991, s. 29.

⁴ „Wojeremo-istoriczeskij fcurnal nr 5/1983. s. 36.

⁵ „Prawda”. 22 czerwca 1993.

co mógł, by choć trochę go zyskać. W tym celu należy tylko przypomnieć, czym Lenin różnił się od Hitlera.

Komunistyczna Partia Niemiec stanowiła poważną siłę polityczną. Ale siłę swą opierała bynajmniej nie na pracownikach hamburskiej stoczni czy mieszkańcach robotniczych dzielnic Berlina lub Zagłębia Ruhry. Najważniejsze źródło siły niemieckich komunistów nie znajdowało się wcale w Niemczech, lecz w komunistycznej Rosji.

Zanim jeszcze ideolog narodowego socjalizmu Alfred Rosenberg chwycił za pióro, żeby napisać swe prace o niższości słowiańskiej rasy, radzieccy komuniści już unicestwiali całe miliony Słowian. Brygadziści na niezliczonych wyrębach lasu zliczali metry sześciennie urobku więźniów Gulagu. I miliony metrów sześciennych drewna szły na eksport, który przynosił żywą gotówkę w dewizach. Uzyskane pieniądze pozwalały utrzymywać kompleks wojskowo-przemysłowy ZSRR i Komintern - sztab rewolucji światowej. Najkosztowniejszą sekcją Kominternu była Komunistyczna Partia Niemiec, jeśli oczywiście nie liczyć naszej rodzimej WKP(b).

Archiwa zostały udostępnione i każdy, kto jest ciekaw, może się przekonać, że źródło siły Komunistycznej Partii Niemiec brało początek właśnie na syberyjskich wyrębach. Oraz w kopalniach złota. Niezachwiana potęga ekonomiczna naszych obozów koncentracyjnych stanowiła fundament niemieckiego komunizmu. Zostały także rezerwy złota po dynastii Romanowów. Poza tym towarzysze radzieccy wyprzedawali majątek narodowy - bezcenne ikony i dzieła wielkich mistrzów renesansu. To był dobry zarobek. Wystarczało środków I dla nich samych i dla bratnich partii. Ponadto mieliśmy kolektywizację. Chłopom zabierano zboże, nic za to nie płacąc i wysyłano je za granicę. Pieniędźmi za wyeksportowane zboże partia bolszewicka dzieliła się z młodszymi siostrami na całym świecie. Towarzysze radzieccy przywłaszczyli sobie również wszystko, co się znajdowało na wybrzeżach Morza Czarnego, od carskich pałaców po ogrody botaniczne i tereny

myśliwskie. Komuniści z całego świata zjeżdżali tam na darmowe wywczasy, by podreperować nadszarpnięte zdrowie. Dowodów nie trzeba daleko szukać, wystarczy po prostu przeczytać książkę Nikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal”. Otóż tak się właśnie hartowała. Właśnie tam, w luksusowych krymskich kurortach.

Mieliśmy wiele atutów, żeby przeciągnąć na swoją stronę tych, co się jeszcze wahali. Darmozjady ze wszystkich krajów gromadzili się przy naszych żłobach. Dobrze wiedzieli, że jeśli przystaną do komunistów, o swoją świetlaną przyszłość mogą się nie martwić - Moskwa poniesie wszelkie wydatki, Moskwa nakarmi, obficie napoi, a kurorty na Krymie są wszak bezpłatne. Tak więc miłośnicy klasy robotniczej napływali nieprzerwanym potokiem.

Szeregi partii komunistycznych wszystkich krajów zasilali jedynie durnie i przestępcy. Komunistyczna Partia Niemiec nie stanowiła wyjątku.

Wiem, co mówię, i odpowiadam za swoje słowa. W latach dwudziestych w Niemczech nie było obozów koncentracyjnych, w Związku Radzieckim - tak. I oto Fickowie i Ulbrichtowie wszelkiej maści walczyli o obalenie legalnie wybranej przez naród niemiecki władzy z zamiarem utworzenia komunistycznych Niemiec na wzór i podobieństwo Związku Radzieckiego, czy, ściślej biorąc, włączenia Niemieckiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej do tego dobrowolnego Związku - ze wszystkimi wynikającymi z tego dla Niemiec konsekwencjami: czerwonym terrorem, masowymi egzekucjami, obozami koncentracyjnymi, kolektywizacją i innymi rozkoszami. Jeśli przywódca niemieckich komunistów Ernst Thälmann, uważając się za marksistę, chciał zniszczyć w Niemczech społeczeństwo klasowe drogą masowych rozstrzeliwań, to znaczy, że był przestępcą, zbrodniarzem *in spe*. Jeżeli zaś wierzył że uda się zlikwidować klasy bez masowych rozstrzeliwań, to znaczy, że był durniem.

W początkach lat trzydziestych najbogatsze regiony rolnicze naszego kraju, a nawet całego świata - Ukrainę, tereny nad Donem, Kubań, Powołże - mimo rekordowych wręcz urodzajów nawiedziła, nie wiadomo dlaczego, klęska głodu. Ludzie jedli psy, koty, potem szczu-

ry, myszy, żaby. Niejaki Michaił Szołochow napisał prze-
zabawną książkę „Zaorany ugór” - właśnie o tych weso-
łych czasach i o tym, jak wspaniale się żyło w okresie
kolektywizacji. Książka skrzy się wprost humorem i ko-
mizmem. Najśmieszniejsza scena to ta, w której stary
Szczukar gotuje zupę z żab. Można pęknąć ze śmiechu.
I towarzysze z Kominternu w głos chichotali, klepali
Szołochowa po plecach. Byli i tacy, co nie wahali się
uścisnąć mu ręki, ba, przyjeżdżali do niego w gości,
zasiadali z nim przy jednym stole - u towarzysza Szołochowa
nie jadało się żabiej ikry, lecz prawdziwy kawior.

I oto rodzi się pytanie: jak mogli przywódcy światowego
proletariatu, różni Duclosowie i Thaimannowie żyć w na-
szym kraju i nie zauważyć, że panuje głód? Jak mogli nie
zauważyć, że giną miliony ludzi? Że istnieją obozy koncen-
tracyjne? Że dzieci-szkielety tysiącami mrą na ulicach?

Nie waham się powtórzyć: skoro naprawdę nie widzie-
li, do czego chcą doprowadzić swoje narody i kraje, to
byli idiotami. A jeśli widzieli?

W Niemczech lat dwudziestych mówi się jako o kraju
dotkniętym bezrobociem, inflacją i kryzysem, ale nikt
w tym czasie nie pisał tam zabawnych książek o zupie
z żab. I oto Ernst Thalmann wraz z towarzyszami walczy
o zaprowadzenie radzieckich porządków w Niemczech.
O co walczyli niemieccy komuniści? O zupę na żabach?

Niekiedy wszyscy ci Thaimannowie, wygrzawszy się
najpierw w krymskich uzdrowiskach, odwiedzali swoje
rodzinne Niemcy, a tam mogli przeczytać książkę Mtel-
gunowa „Czerwony terror w Rosji”,⁶ i jeszcze wiele in-
nych książek o komunistycznych obozach koncentra-
cyjnych, o głodzie, o zbrodniach władzy ludowej. Czy
towarzysz Thalmann w ogóle się tym nie interesował?

Ja osobiście sądzę, że komuniści (to jest głupcy i prze-
stępcy) nie mogli legalną drogą dojść do władzy ani
w Niemczech, ani w żadnym normalnym kraju po prostu

⁶ S. Mleigunow. Krosna/ iferror w RossH, Sofia 1925.

dlatego, że w żadnym państwie świata głupcy i przestępcy nie stanowią większości i nie mają społecznego poparcia. Z tego też powodu towarzysz Thammann niezbyt kochał demokrację i zwalczał ją, podobnie jak jego poprzednicy i współwyznawcy tej samej idei - Lenin, Trocki, Stalin. KPD stanowiła realną siłę, ale tylko dopóty, dopóki radzieckie przedsiębiorstwo „Eksportłies” regularnie przeznaczało część swoich dochodów na zasilaanie partyjnej kasy niemieckich towarzyszy. Bez tego wsparcia partia niemieckiego proletariatu w ogóle by się nie Uczyła, podobnie jak w roku 1917 partia Lenina bez niemieckiego złota.

IV

Stalin wiedział: na wsparcie bratnich partii komunistycznych można przeznaczyć całe miliony dolarów, marek, franków i funtów oraz tony złota, ale w żadnym kraju partia komunistyczna nigdy nie dojdzie do władzy legalną drogą. „Doświadczenie ostatnich dwudziestu lat wskazuje, że w okresie pokoju niemożliwy jest w Europie ruch komunistyczny na tyle silny, by partia bolszewicka mogła zagarnąć władzę. Dyktatura tej partii możliwa jest jedynie jako rezultat wielkiej wojny”. Towarzysz Stalin powiedział to 19 sierpnia 1939 roku podczas ściśle tajnego wystąpienia⁷, które pozostało takim do 1994 roku. Słowa te padły dokładnie w chwili, gdy Stalin otworzył śluzy drugiej wojny światowej.

Józef Wissarionowicz wiedział, że komuniści mogą dojść do władzy jedynie w rezultacie wojny, dlatego sam przygotowywał wojnę i - ma się rozumieć - komunistów.

Jeszcze w latach dwudziestych stworzono w Moskwie specjalną szkołę Kominternu. Oprócz tego - szkołę imienia Lenina. W uczelniach tych szkolono agentów do obalenia legalnej, istniejącej władzy we wszelkich możliwych państwach, włącznie z Argentyną i Brazylią, oraz kształcono przywódców proletariatu dla wszystkich krajów świata. Już w latach dwudziestych Komintern wykuwał

⁷ Patrz: załącznik numer 1.

kadry dowódcze, których przedstawiciele mieli stanąć na czele parlamentów i rządów nowych republik radzieckich - aż do ostatniej.

Oto przykład: Erich Mielke, dwukrotny Bohater Niemieckiej Republiki Demokratycznej, członek Biura Politycznego, generał armii, minister bezpieczeństwa NRD. Skąd się wywodził? Ze szkoły Kominternu. Ericha Mielkego niemiecka policja usiłowała ująć, jeszcze zanim Hitler doszedł do władzy. „Krasnaja zwiezda” pisze: „Latem 1931 roku sytuacja Mielkego stała się niebezpieczna, groziło mu aresztowanie”.⁸ Gazeta nie wdaje się w szczegóły, a my też nie zamierzamy dochodzić, czym towarzysz Mielke tak się naraził władzom, przypomnijmy jednak, że Niemcy w 1931 roku były wolnym krajem, z silnymi skłonnościami do niestabilności politycznej, a nawet anarchii. Za zwykłą komunistyczną propagandę nie wsadzano do więzień. Towarzysz Mielke musiał mieć coś poważniejszego na sumieniu⁹. „Krasnaja zwiezda” wspomniała również o wydanym zaocznie wyroku śmierci, chociaż za czasów Hitlera Mielke nie pojawiał się w Niemczech.

Dla takich jak on drzwi stolicy światowego proletariatu były otwarte na oścież. Mielke chroni się przed prześladowaniami w Związku Radzieckim, dostaje się do szkoły Kominternu, następnie do szkoły Imienia Lenina. Czego go tam uczono, nie wiem, ale w latach 1939-1940 Erich Mielke prowadzi nielegalną działalność komunistyczną w Belgii.¹⁰ Dalej w jego biografii następuje biała plama, od roku 1945 zaś towarzysz Erich buduje szczęśliwe życie NRD, zasilając szeregi współpracowników organów bezpieczeństwa wewnętrznego. Po dwunastu latach zostaje ministrem tego resortu i pozostaje na swoim stanowisku przez ponad trzydzieści lat.

Ach, te kominternowskie szkoły, jakże wspaniałe kształtowały materiał ludzki!

⁸ „Krasnaja zwiezda”, 27 grudnia 1987.

⁹ Po upadku NRD generałowi Milkemu wytoczono proces o zamordowanie w roku 1931 dwóch policjantów (przyp. red.).

¹⁰ Ibid.

Słyszeliśmy oczywiście o Mielkem jako o wspaniałym antyfaszyscie. Możliwe, że Mielke istotnie był antyfaszystą, ale po to, by w 1931 roku występować przeciwko faszystowskiemu obozowi koncentracyjnemu, bynajmniej nie należało uciekać z Niemiec, w których owych obozów jeszcze nie zorganizowano, do ZSRR, gdzie działały już pełną parą. Warto zaznaczyć przy okazji, że niemieccy komuniści nie mogli być zdeklarowanymi przeciwnikami obozów koncentracyjnych, skoro po rozgromieniu faszyzmu wykorzystywali nadal obozy zgodnie z ich pierwotnym przeznaczeniem. Antyfaszysta Mielke nie mógł nie mieć do tej sprawy osobistego stosunku. On i jego współtowarzysze walczyli nie przeciwko obozowi koncentracyjnemu. Walczyli o to, by funkcjonowały nie pod czerwoną flagą nazistowską, lecz - również czerwoną - komunistyczną. A walczyli dlatego, by w tych obozach objąć stanowiska naczelników.

Biografia Ericha Mielkego to tylko jeden, wrywkowy przykład na to, że niemieccy komuniści uważali za swoją ojczyznę wcale nie Niemcy, lecz Związek Radziecki, służyli mu i byli całkowicie podporządkowani. Co zresztą czytamy w „Krasnej zwieździe”: ojczyznę Lenina nazywa on swoją drugą ojczyzną.

I znowu przykład. Tym razem nie chodzi o nieznanego nikomu w latach przedwojennych towarzysza Mielkego, ale o wybitnego niemieckiego komunistę Ernsta Thalmanna, sławnego przywódcę ruchu. Otóż Thalmann spędzał wiele czasu w ZSRR, chodził nawet w radzieckim mundurze wojskowym; „Na trybunie pojawił się towarzysz Thalmann w czerwonoarmijnym szynelu i budionówce z czerwoną gwiazdą”.¹¹

Bardzo to interesujące: Związek Radziecki ogłosił jako cel swojego istnienia unicestwienie legalnych rządów na całym świecie, przede wszystkim w Niemczech, a przywódca jednej z niemieckich partii politycznych chodzi w mundurze wojskowym wroga.

Armia Czerwona nigdy nie ukrywała swego głównego i jedynego zadania: „Armia Czerwona będzie uważała

¹¹ „Krasnaja armija”, 9 grudnia 1926.

swoją bolszewicką misję za wypełnioną, kiedy na koniec zawładniemy całym globem ziemskim". Wypowiedział te słowa szef Zarządu Politycznego Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej, komisarz armijny pierwszego stopnia towarzysz Jan Gamarnik na tzw. aktywie Ludowego Komisariatu Obrony w dniu 15 marca 1937 roku. Kiedy więc mówi się nam, że historia pozostawiła komunistom zbyt mało czasu, zaprotestujemy - przeciwnie, zbyt wiele. Gdyby kraj przygotowywał się do odparcia agresji, czasu by wystarczyło. Jednak ZSRR pod przewodnictwem towarzysza Stalina szykował się do realizacji innych zadań. Zadania te od pierwszego dnia istnienia dyktatury komunistycznej były wszędzie i zawsze te same, zwłaszcza w Kominternie, gdzie zasiadali ludzie pracy, jak Bela Kun, płomienna Dolores Ibarruri i Thalman, obuci w szykowne radzieckie oficerki.

Rzecz zadziwiająca, ale w tym samym czasie, kiedy towarzysz Thalman siedział w Moskwie, nieopodal, w tajnej szkole czołgistów pod Kazaniem, towarzysz Stalin szkolił przyszłych niemieckich dowódców wojsk pancernych. W jakich mundurach chodzili? Oczywiście, że nie w niemieckich! To zrozumiąte. Nosili nasze rodzime, czerwonoarmijne, tak jak towarzysz Thalman, tyle że bez czerwonych gwiazdek.¹²

Niezbadane są meandry historii.

Powtarzam raz jeszcze: wszyscy ci Fickowie, Grotewlowie, Ulbrichtowie i Thalmannowie to byli swoi ludzie, posłuszni i zdyscyplinowani. Dobrze się mieli, żyli szczęśliwie w kraju obozów koncentracyjnych, wypoczywali w krymskich kurortach i bynajmniej nie chcieli wiedzieć, że mieszkańcy Ukrainy zjadają korę z drzew, a dońscy Kozacy żywią się zupą na żabach, podczas gdy ukraińskie zboże, słonina i gorzałka zapewniają środki na podtrzymywanie światowego ruchu komunistycznego. Towarzyszy z Kominternu przygotowywano do pełnienia funkcji ministrów bezpieczeństwa wewnętrznego w ewentualnie nowo przyłączonych bratnich republikach, a jednocześnie szkolono niemieckich czołgistów.

¹² „Wojenno-Istoričeskij iuma!”, ur 7 1993, s. -12

którzy mieli następnie zmiażdżyć Europę. Zrazu wydaje się to paradoksalne, ale gdy się głębiej zastanowić, można w tym dostrzec żelazną logikę.

T

V

eraz wróćmy znowu do Lenina i Hitlera.

Różnica między nimi sprowadzała się do tego, że Hitler, zwłaszcza po listopadzie 1923 roku, uważał, że do władzy należy dojść wyłącznie legalną drogą, czyli poprzez wybory, Lenin zaś nie miał w tym względzie żadnych zahamowań ani ograniczeń. Był on gotów przejąć władzę wszelkimi możliwymi środkami, zwłaszcza zaś bezprawnymi. Dlatego też nie widział w osiągnięciu zamierzonego celu żadnych przeszkód, podczas gdy Hitlerje dostrzegał.

Cała rzecz polegała na tym, by zdobyć bezwzględną większość głosów w wyborach, co jednak się nie udało.

W lipcu 1932 roku hitlerowcy uzyskali 13,7 miliona głosów, ale nie zdobyli bezwzględnej większości. To było ich szczytowe osiągnięcie, po nim nastąpiło załamanie. W ciągu kolejnych czterech miesięcy Hitler stracił prawie dwa miliony głosów. Spadek postępował w coraz szybszym tempie. Oto układ sił politycznych w Niemczech pod koniec 1932 roku:

| | | |
|-----------------|------|-------------|
| hitlerowcy | 11,8 | min głosów; |
| socjaldemokraci | 8,1 | min głosów; |
| komuniści | 5,8 | min głosów. |

Trzeba tu przypomnieć, co nam zawsze mówiono: zwolennicy Hitlera to drobni sklepikarze, socjaldemokraci - drobna burżuazja, a komuniści - partia klasy robotniczej. Jeśli jednak wierzyć wynikom licznych sondaży w początkach lat trzydziestych, to drobnych sklepikarzy i przedstawicieli drobnej burżuazji było w Republice Weimarskiej dwa razy więcej niż proletariuszy. Innymi słowy, wszystkie teoretyczne konstrukcje Marksa już wtedy zweryfikowało i obaliło samo życie, i to właśnie w wysoko uprzemysłowionych Niemczech. I jeśli tam właśnie za Hitlerem opowiadało się 2-3 razy więcej ludzi niż za Thalmanem, to kto był naprawdę przedstawicielem interesów większości klasy pracującej?

Uczono nas zawsze, by partii Hitlera nie nazywać socjalistyczną, lecz socjalizującą, że to niby u nas panuje prawdziwy socjalizm, a socjalizm Hitlera nie do końca jest słuszny. Trzeba tu przypomnieć, że Hitler postrzegał ten problem dokładnie odwrotnie: uważał, że to on reprezentuje prawdziwy socjalizm, socjalizm natomiast typu leninowskiego jest skażony, wypaczony, stanowi odstępstwo od pierwotnych założeń Ideologicznych. Proponuję więc partię Hitlera nazywać tak, jak nazywał ją on sam i jego zwolennicy: Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partią Robotniczą. Nie ma sensu toczyć sporów o to, co jest prawdziwym socjalizmem, a co jego wypaczoną formą - każdy socjalizm jest dobry, póki jego wyznawcy nie dojdą do władzy.

Tak więc narodowosocjalistyczną partia Hitlera znalazła się w dosyć opłakanej sytuacji. Był to prawdziwy kryzys. Klasa robotnicza Niemiec po prostu nie miała już środków na finansowanie swojej partii. Stąd prawdziwi socjaliści, robotnicy, przedstawiciele proletariatu mieli je brać? Proces rozkładu partii hitlerowskiej zaczął przybierać na sile.

Warto zajrzeć do dzienników Goebbelsa z tamtego okresu: „nadzieje całkowicie się rozwiały”, „w kasie nie ma ani feniga”, „brakuje pieniędzy, nikt nie udziela kredytu”, „gonimy resztkami sił”.¹³ Sytuacja więc wyglądała tak, że partia Hitlera nie miała już funduszy na piwo dla członków oddziałów szturmowych, na brunatne koszule, buty, sztandary i pochodnie, na werble, ulotki i odezwy, na wydawanie literatury propagandowej, na prowadzenie nowej kampanii wyborczej i utrzymanie aparatu partyjnego.

Hitler rozważał dwa warianty działania: pierwszym była ucieczka, drugim - samobójstwo. Istnieje na to pisemne potwierdzenie, choćby we wspomnianych już dziennikach Goebbelsa, oczywiście nie przeznaczonych do druku.

Dziesięć lat po kryzysie sam Hitler tak oto się wypowiadał w wąskim kręgu najbliższych współpracowni-

¹³ IW3 D. Mielników, L. Czarnaja. *Priestupnik nomter odin*, Moskwa 1991, s. 134.

ków: „Najgorzej wyglądały sprawy w roku 1932, kiedy musieliśmy podpisać mnóstwo zobowiązań finansowych, żeby mieć z czego finansować prasę, kampanie wyborcze i w ogóle całą robotę partyjną. [...] W imieniu NSDAP podpisywałem te pożyczki, świadom faktu, że jeśli jej działalność nie zakończy się sukcesem, wszystko będzie stracone”.¹⁴

W końcu 1932 roku Adolf Hitler politycznie był człowiekiem skończonym. Wciąż jeszcze pozostawał najpopularniejszym politykiem Niemiec, ale partia tkwiła po uszy w długach, absolutnie niewypłacalna. Niemiecki narodowy socjalizm był skazany na zagładę. Hitlera mógł uratować jedynie cud. Ale cuda się nie zdarzają.

Uratował Hitlera towarzysz Stalin.

T

VI

owarzysz Stalin nie tylko uratował Hitlera, ale na dobrą sprawę wręczył mu klucze do władzy.

Demokracja ma to do siebie, że w decydujących, zwrotnych momentach historii główną rolę odgrywają mniejszości. Dzieje się tak dlatego, że historia może się rozwijać na niezliczone sposoby, nie sposób przewidzieć wszystkich dopuszczalnych wariantów. Dopóki sprawy idą dobrze, ludzie na ogół są zgodni co do rzeczy podstawowych, w momentach kryzysowych jednakże społeczeństwo dzieli się, powstają tysiące najrozmaitszych koncepcji i planów, z zasady bardzo silnie spolaryzowanych, diametralnie się między sobą różniących. W tej sytuacji o wszystkim przesądza niestabilna, wahająca się mniejszość: jeśli przesunie się ona nieco na prawo, zwycięży prawica, jeśli na lewo - do głosu dojdzie lewica.

Taka właśnie sytuacja ukształtowała się w Niemczech pod koniec 1932 roku: hitlerowcy, jak pamiętamy, mieli największą liczbę zwolenników, socjaldemokraci zajmowali drugie miejsce w sondażach, komuniści - trzecie. Ani jednak pierwsi, ani drudzy, a już zwłaszcza trzeci, nie mogli dojść do władzy.

¹⁴ *Zastolnijke razgowaot Gitlera. op. cit., zapis z 5 maja 1942.*

A zatem losy Niemiec, Europy i całego świata zależały teraz od działania mniejszości, czyli niemieckich komunistów. Jeśli komuniści podtrzymałoby socjaldemokratów, hitleryzm upadłby i nigdy więcej się nie podniósł. Gdyby zaś wsparli hitlerowców, runęłaby socjaldemokracja.

Włóżmy na chwilę roboczą bluzę towarzysza Thalrnanna i wszedłszy w jego skórę, zastanówmy się, jak należy postąpić. Rozważmy wszelkie możliwe konsekwencje jednego i drugiego kroku.

O samodzielnym objęciu władzy komuniści nie mogli nawet marzyć. Pozostawały, jako się rzekło, dwie drogi. Pierwsza ~ zawiązać koalicję z socjaldemokratami i zwyciężyć w wyborach; socjaldemokraci byłiby wówczas starszym partnerem, komuniści - młodszym. Potem należałoby dokonać podziału tek w rządzie. Socjaldemokratom przypadłoby ich naturalnie więcej, komunistom - mniej. Poniósłszy porażkę w wyborach, Hitler ucieknie z kraju albo strzeli sobie w łeb, a jeśli nie - znajdzie się w więzieniu za niezapłacenie wielomilionowych długów. Jego partia pójdzie w rozsypkę: kto będzie chciał pozostać członkiem zbankrutowanej partii i płacić jej długi po klęsce wyborczej, skoro nawet przed wyborami nikt się do tego nie kwapi? A zatem wejście w koalicję z socjaldemokratami oznaczało dla komunistów (i dla całego świata) upadek hitleryzmu. Wówczas komuniści automatycznie z trzeciego miejsca podnieśli by się na drugie, dzieląc władzę z socjaldemokracją, która przesunęłaby się na pierwsze miejsce w układzie sił politycznych. Była to pociągająca perspektywa.

Ale towarzysz Thalmann miał jeszcze jedną drogę: podtrzymać hitlerowców. Konsekwencje takiego kroku łatwo było przewidzieć. Hitler, doszedłszy do władzy, wsadzi do obozów koncentracyjnych zarówno socjaldemokratów, jak i komunistów, a także samego towarzysza Thalmana.

Jeśli niemieccy komuniści wesprą Hitlera, będzie to oznaczało śmierć socjaldemokracji i samobójstwo niemieckiego komunizmu.

Towarzysz Thalmann tak właśnie uczynił: udzielił wsparcia Hitlerowi.

W wyborach 1933 roku Hitler uzyskał 43% głosów, a socjaldemokraci i komuniści 49%.

Ale towarzysz Thalmann nie stworzył wspólnego bloku wyborczego z socjaldemokracją. Dlatego zwyciężył Hitler.

I

VII

nterесujące, jak czerwona propaganda opisuje dojście Hitlera do władzy. „Faszyzm to wojna. (...) Czyż Hitlerowi i Mussoliniemu udałoby się przejąć władzę i rzucić Europę w otchłań wojny, gdyby wszyscy antyfaszyści, a przede wszystkim komuniści i socjaliści państw zachodnioeuropejskich utworzyli wspólny front i wystąpili przeciwko temu razem? Oczywiście, że nie”.¹⁵

To cytaty z artykułu wstępnego z czasopisma „Wojenno-istoriczeskij żurnał”, czyli oficjalny punkt widzenia Ministerstwa Obrony ZSRR. Autor tekstu ze szlachetnym zapałem wciąż podkreśla, że gdyby komuniści się zjednoczyli, to Hitler i Mussolini nie doszliby do władzy! Nie wybuchłaby druga wojna światowa!

Szefowie Ministerstwa Obrony ZSRR gotują się z oburzenia, jednakowoż winnych dojścia do władzy Mussoliniego i Hitlera z jakiegoś powodu nie nazywają po imieniu.

Ale my to zrobimy. Benito Mussolini bez pomocy z zewnątrz nigdy nie uzyskałby władzy, z tego samego powodu co Hitler, mianowicie zbyt małej liczby głosów wyborczych. Socjaliści i liberałowie mieli ich więcej. Wówczas to towarzysz Lenin zakazał włoskim socjalistom zawiązywać koalicję z liberałami. W rezultacie tego posunięcia Mussolini doszedł do władzy. Innym jego skutkiem ubocznym był rozłam wewnątrz socjalistycznej partii Włoch. Ci, którzy podporządkowali się poleceniu Lenina, opuścili jej szeregi i stworzyli partię komunistyczną. Była to zasługa wodza światowej rewolucji.

Ta lekcja bardzo się spodobała towarzyszkowi Stalinowi. W styczniu 1924 roku na plenum KC RKP(b) oświadczył

¹⁵ „Wojenno-istoriczeskij żurnał”. nr 5/1962, s. 5.

on: „Nie koalicja z socjaldemokracją, lecz walka z nią na śmierć i życie”.^m

Socjaldemokraci nieraz proponowali komunistom wspólne działanie przeciwko Hitlerowi na dowolnie ustalonych warunkach, ale zawsze spotykali się z pryncypialną i zdecydowaną odmową.

Stalin otworzył Hitlerowi drogę do władzy, stosując tę samą metodę, której użył Lenin w przypadku Mussoliniego. A oto jak teraz przedstawia tę sprawę nasza oficjalna propaganda. W 1991 roku wydawnictwo APN opublikowało książkę *Priestupnik nomier odin*. Autorami jej są Danił Mielników, doktor nauk historycznych, profesor, oraz Ludmiła Czarnaja, publicystka i tłumaczka. Książka jest o Hitlerze.

Autorzy dokonali ogromnej pracy badawczej, dotarli do najgłębiej ukrytych korzeni. Opowiadają o odległych przodkach Hitlera, dowiadujemy się, kto z nich pozostawał w nieformalnych związkach, kto miał nieślubne dzieci itd. Znajdziemy też wiele interesujących informacji na temat dzieciństwa i młodości Hitlera. Przed naszymi oczyma rysuje się także historia narodzin i rozwoju niemieckiego narodowego socjalizmu, którego przywódcą był Hitler, a następnie kryzys owego ruchu w 1932 roku, kiedy to był on bliski upadku. Wydawało się, że wszystko przepadło. Autorzy cytują wypowiedzi niemieckich polityków z samego końca 1932 roku: Hitler skazany na klęskę, Hitler skończony jako polityk, na Hitlerze można postawić krzyżyk. Sami są zdania, że niewiele brakowało, a od partii Hitlera odstąpiliby wszyscy jej dotychczasowi zwolennicy, on sam zaś, jeśliby nie uciekł z kraju i nie popełnił samobójstwa, znalazłby się w więzieniu za długi.

Dalej następuje od razu opis objęcia przez Hitlera władzy. Ten przeskok czasowy wydaje się niezrozumiały. Przypomina to film, w którym wycięto kilkanaście metrów taśmy - cięcie, i nagle na ekranie upadek mentalnie przeradza się we wzlot.

Książka traktuje o Hitlerze, dlatego też jej kluczowym tematem powinno być to, w jaki sposób dorwał się on

^m IWrl.Politiczestaje obrazowanie", nr U1989, s. 359.

do władzy. Wszystkie Inne zagadnienia wydają się drugorzędne. Hitler bez władzy w państwie nie znaczył nic. Wszystkie jego zbrodnie stały się możliwe jedynie dlatego, że tę władzę uzyskał - jako człowiek prywatny nie zbudowałby obozów koncentracyjnych. A więc jak ten podlec, szubrawiec, wyrzutek znalazł się u władzy?

Oto jaką odpowiedź przedstawiają nam autorzy: „W tej książce nie ma możliwości ani potrzeby przedstawiać szczegółowo opisu wszystkich perypetii walki o fotel kanclerza na szczytach władzy w latach 1932-1933...*.”

I tyle. Nie ma możliwości ani potrzeby. Hitler dorwał się do władzy, ajak to zrobił, nikomu nic do tego. Autorzy dokopali się do jego babek i prababek, grzebali się w stertach rodzinnych brudów, przedstawili nam wiejskie plotki sprzed stulecia, a kiedy doszli do tego, co najważniejsze, nastąpił niewyjaśniony przeskok w narracji.

Hitler, kiedy nie miał ochoty opowiadać szczegółowo o wydarzeniach 1923 roku, stosował następującą formułę: „Nie będę się rozwodził...”. Oficjalna propaganda komunistyczna wykorzystuje ten właśnie hitlerowski chwyt: „nie ma możliwości ani potrzeby” wyjaśniać tego, co najistotniejsze i najbardziej interesujące.

Odpowiadamy na to: towarzysze komuniści, istnieje możliwość analizy, w jaki sposób doszło do objęcia władzy przez Hitlera. Wydaje się to również nie tylko możliwe, ale i potrzebne. Po prostu dlatego, żeby coś takiego nigdy więcej się nie powtórzyło.

P

vm

ytanie: co powinien był uczynić towarzysz Stalin w dramatycznej sytuacji, jaka powstała w początkach 1933 roku?

Odpowiedź: absolutnie nic.

Wówczas Hitler by przegrał i nie byłoby żadnej Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Panowałby pokój. A my nie opłakiwalibyśmy milionów poległych.

¹⁷ Mielników, Czamaja, *op. cit.*, s. 35.

Ale towarzyszowi Stalinowi wojna była potrzebna. Dlatego też nakazał komunistom nie tworzyć wspólnego bloku z socjaldemokratami. Mało tego - strajk w Prusach Wschodnich, gdzie trzeba było pognębić socjaldemokratów, przebiegał pod wspólnym czerwonym sztandarem, na którym w swastykę wkomponowany był sierp i miot. Teraz oczywiście komuniści nie widzą „możliwości ani potrzeby” o tym opowiadać.

W wyniku wyborów socjaldemokratom i komunistom przypadło łącznie 49% głosów. Razem stanowiliby siłę, osobno byli słabi. Ani jedni, ani drudzy nie zdobyli 43% głosów. Miał je Hitler. Zwyciężył w wyborach. A jego długie spisano na straty.

Tutaj właśnie należy szukać źródeł drugiej wojny światowej.

Pierwsze hitlerowskie obozy koncentracyjne zostały przeznaczone dla homoseksualistów i socjaldemokratów. O komunistach Adolf Hitler także nie zapomniał. Działacze komunistyczni niższego szczebla szybko przekształcili się w narodowych socjalistów: cóż, różnica niewielka. A „góra”, poczynając od towarzysza Thalmana, znalazła się za kratkami.

Przed wyborami Thalmann miał dwie możliwości:

a) jednym posunięciem politycznym zdławić hitleryzm w kolebce, a samemu zostać ministrem w socjaldemokratycznym rządzie:

b) otworzyć Hitlerowi drogę do władzy, samemu zaś znaleźć się za drutami kolczastymi i tam zginąć.

Towarzysz Thalmann wybrał obóz koncentracyjny, gdzie zginął. Niech więc nikt się na mnie nie obraża, kiedy Thalmana i wszystkich jego współtowarzyszy nazywam głupcami. Jeśli ktoś jest innego zdania, chętnie wysłucham jego argumentów. Ale poczynając od roku 1932, żadnych innych opinii na temat stanu umysłowego przywódcy niemieckich komunistów nikt nie głosił.

Jak więc należy rozumieć samobójczą politykę komunistów w dniach, kiedy ważyły się losy świata?

Jeśli wdziejemy roboczą bluzę towarzysza Thalmana, to jego posunięcia staną się dla nas tym bardziej niezrozumiałe. Jeśli natomiast zamiast bluzy włożymy czer-

wonoarmijny szynel, oraz spiczastą sukienną czapkę z czerwoną gwiazdą, sytuacja momentalnie się wyjaśni.

Nie bez powodu poświęciłem dobrych kilka stron na opowieść o szkole Komtnternu i dostatnim życiu niemieckich komunistów w kraju, gdzie ludzie milionami umierali z głodu, w kraju, gdzie dochodziło do aktów kanibalizmu, gdzie na Dworcu Jarosławskim w stolicy światowego proletariatu przez niedopatrzanie producenta ktoś, kto kupił pasztecik z nadzieniem mięsnym często gęsto znajdował w nim coś, oględnie mówiąc, niejadalnego. Na przykład ludzki paznokiec. Albo dziecięcy paluszek.

Za wszystko trzeba płacić. Za szczęśliwe życie w kraju ludożerców niemieccy komuniści płacili uległością. Towarzysz Stalin wykorzystywał tę uległość w interesie rewolucji światowej. Niemieckich czołgistów w mundurach Armii Czerwonej, których tajnie szkolił, trzeba było skierować przeciwko Europie. W tym celu jednak należało postawić na czele Niemiec oszalałego Ftihrera. A żeby tego dokonać, musiała zostać zdławiona socjaldemokracja. Tylko to mogło utorować Ftihrerowi drogę. Dlatego należało poświęcić partię Thalmanna, złożyć ją w ofierze w imię wyższego celu. Okazała się pionkiem w wielkiej grze. Strata nie była wielka. Sarni możemy to ocenić: Thalmann nie okazał się człowiekiem szczególnej mądrości, skoro dobrowolnie położył głowę pod topór Hitiera w interesie Stalina. Poświęcając Thalmanna, Stalin wiedział, że w szkołach Komtnternu wyrastają nowi przywódcy i że w razie potrzeby odpowiedni kandydat na stanowisko ministra bezpieczeństwa wewnętrznego w Niemieckiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej zawsze się znajdzie.

A więc niech nikt nam więcej nie opowiada bajek o historii, która zbyt mało czasu pozostawiła komunistom na przygotowania. Stalin dysponował wszelkimi możliwościami, by nie dopuścić Hidera do władzy. Żeby zdławić hitleryzm, w ogóle nic nie trzeba było robić. Absolutnie nic. Gdyby Stalin się nie wtrącił, niemieccy komuniści, kierując się instynktem samozachowaw-

czym, powinni byli sprzymierzyć się z socjaldemokratami. Józef Wissarionowicz jednak postanowił zaangażować w wewnętrzne sprawy Niemiec i otworzył Hitlerowi drogę do władzy.

Cytowałem na początku rozdziału opinię oficjalnego organu Ministerstwa Obrony ZSRR: „Do drugiej wojny światowej mogłoby nie dojść, gdyby...” Racja. Dodajmy jeszcze to, co nie zostało dopowiedziane: „...gdyby Stalin nie pomógł Hitlerowi objąć władzy”. Fakt. gdyby tego nie zrobił, w ogóle nie byłoby potrzeby szykować się do wojny. Świat doskonale mógł się obejść bez Hitlera na czele Niemiec i bez drugiej wojny światowej.

Świat, ale nie Stalin.

Rozdział 7

Kto był autorem legendy o nieprzygotowaniu Stalina do wojny?

*Dopiero teraz uświadamiamy sobie, jak dobrze
Rosjanie byli przygotowani do wojny.'*

Adolf Hitler

P

X anuje powszechna opinia, że legendę o nieprzygotowaniu Stalina do wojny wymyślił Chruszczow. Stanowczo zaprzeczam: legendę wymyślono przed Chruszczowem.

Żeby jednak znaleźć autora, należy najpierw ustalić, komu taki wymysł jest na rękę, kto i w jakim celu go rozpowszechnia. Do wielu autorów książek i artykułów o „nieprzygotowaniu” pisałem i dzwoniłem z jednym tylko pytaniem: dlaczego nikt nie przedstawił dowodów¹?

¹ *Przemówienie* Adolfa Hitlera w berlińskim Sportpaiastr. 3 października 1941.

I wybitni historycy odpowiadali zmieszani: na razie nie udało się wymyślić dowodów.

A to historia! Komuniści przez sześćdziesiąt lat opowiadali nam o nieprzygotowaniu do wojny, najpotężniejszy na świecie ideologiczny aparat ZSRR za swoje główne zadanie uważał krzyczenie na cały świat o tymże nieprzygotowaniu, akademiom i instytutom naukowym zlecono sprecyzowanie dowodów, tysiące doktorów i doktorów habilitowanych otrzymało tytuły, awanse, nagrody... ale żadnego dowodu nikomu i tak nie udało się wymyślić!

Najwyższy czas, żeby ktoś mi w tym miejscu przerwał, mówiąc: ale chyba była przecież pewna książka, w której ów dowód został przedstawiony...

Bracia i siostry, wykażmy się czujnością: podsunięto tam niewłaściwe dowody. Dowodów nieprzygotowania Stalina do wojny nte przedstawił nikt. Nigdy. Zamiast tego podsunięto nam tysiące, dziesiątki i setki tysięcy dowodów na nieprzygotowanie Stalina do wojny obronnej.

A nieprzygotowanie do wojny i nieprzygotowanie do wojny obronnej to dwie różne rzeczy. Zaraz to wyjaśnię. Szef mafii sycylijskiej przez dwadzieścia lat jeździł po ulicach wielkiego miasta bez broni i bez ochroniarzy. Wzbudzał taki strach, że ani jego rywale, ani policja, ani uczciwi obywatele nie zakłócali jego spokoju. I to go zgubiło - ujęto go bez jednego wystrzału. Jeżeli zapomniał całkowicie o samoobronie, to czyż wynika z tego, że nic nie robił także w kwestii agresji? Wręcz odwrotnie. Cate Włochy trzęsły się ze strachu, nawet ten i ów poza obszarem Włoch. Wszystkie posunięcia szefa mafii miały na celu grabież i przemoc i one właśnie stanowiły jego najlepszą obronę. Ale ta obrona spłatała mu złośliwego psikusa: tak się bano jego agresji - a wiedział o tym doskonale - że przestał się troszczyć o własne bezpieczeństwo.

Jak Stalin.

A oto inny przykład. Chińczycy **wznosili** Wielki Mur Chiński przez dwa tysiące lat. A ich sąsiedzi Mongołowie nie budowali ani murów, ani zamków, ani twierdz. Czyn-gis-chan w ogóle nigdy nie przygotowywał się do wojny obronnej. Czy z tego wynika, że nie był gotów do wojny?

Ale umówmy się: coś takiego jak gotowość absolutna nie istnieje. Jest to rzecz nieosiągalna, jak horyzont. Każdą ilość i jakość można uznać za niewystarczającą. Ktoś, powiedzmy, wyciska sztangę o masie 100 kg, a ja powiem, że to za mało. Wyciska więc 150, a mnie i tego mato. I będę miał rację! I wszyscy się ze mną zgodzą! Bo to prawda: 200 to lepiej niż 150. A jeżeli ktoś kiedyś wyciśnie 300, też będę miał pretekst do krytyki.

Na tym prostym triku oparto wszystkie bajki i bajdy o nleprzygotowaniu Stalina do wojny. Wykorzystując ten prymitywny chwyt tysiące komunistów obroniło prace doktorskie, zrobiło habilitacje, i mieli słuszność: milion ton amunicji to za mało, lepiej mieć dwa miliony.

Jeżeli więc chcemy zrozumieć kwestię przygotowania do wojny, od razu ustalmy jedno: gotowość to pojęcie względne. Absolutna gotowość jest nieosiągalna. Nie ma jej i być nie może. Wszystko można ocenić tylko przez porównanie z przeciwnikiem, innego sposobu nie ma.

Dlatego też, kiedy dojdziemy do liczby radzieckich samolotów, napomkniemy również o przeciwniku, kiedy będzie mowa o radzieckich czołgach, nie zapomnimy ich porównać z niemieckimi.

WJęyszałem kiedyś taki argument: Stalin nie mógł zaatakować Hitlera w 1941 roku, bo nie miał żadnych szans na zwycięstwo. Najwcześniejszy termin agresji, z minimalnymi szansami na zwycięstwo to... rok 1942.

Jest to logika zabójcza. Sięgnijmy jednak po inne przykłady. Czy Japonia miała jakiegokolwiek szanse pokonania Ameryki? Porównajmy zasoby surowcowe obu krajów. Ameryka miała wszystko, Japonia - nic. Potencjał przemysłowy, naukowy, a co najważniejsze, techniczny Ameryki w 1941 roku był bez porównania wyższy niż potencjał Japonii. Zostało to udowodnione nieco później, w roku 1945, na przykładzie dwóch japońskich miast - Hiroszimy i Nagasaki...

Ameryka miała lotnictwo strategiczne i potencjał dla dalszego rozwoju lotnictwa strategicznego, rozwoju wręcz

niewiarygodnego. Japonia takiego potencjału nie miała. Bombardować Ameryki przez ocean nie mogła. Zrzucić choćby jednego batalionu spadochroniarzy w Ameryce też nie mogła. Pozostawała marynarka wojenna.

Po 7 grudnia 1941 za główną siłę uderzeniową floty zaczęto uważać lotniskowce. Ameryka mogła je budować na taką skalę, że nikt nie mógł się z nią równać. Lecz przed 7 grudnia, przed Pearl Harbor, główną morską siłą uderzeniową były okręty liniowe. Japonia na początku grudnia 1941 roku miała 10 pancerników i 3 w budowie. Ameryka zaś - 16 pancerników i kolejne 16 w budowie. We wszystkich pozostałych klasach okrętów Ameryka miała zdecydowaną przewagę. Na przykład Japonia miała w budowie jeden ciężki krążownik i 9 lekkich. A Ameryka budowała 8 ciężkich i 32 lekkie. Japonia budowała w tym czasie 43 niszczyciele, Ameryka - 188, o wyższych parametrach bojowych.³

Ameryka miała taki potencjał przemysłowy, że mogła wydatnie zwiększyć nie tylko liczbę pancerników w składzie swej floty, ale także lotniskowców, krążowników, niszczycieli, fregat, okrętów podwodnych itd. Japonia zaś, z uwagi na brak surowców nie mogła tego uczynić.

Porównajmy i odpowiedzmy: czy Japonia miała jakiegokolwiek szanse na zwycięstwo?

Oto mój wniosek: nie miała takich szans.

Ale z tego, że Japonia nie miała żadnych szans na zwycięstwo, bynajmniej nie wynika, że nie mogła zaatakować. Mogła - i zaatakowała.

Co więcej. Japonia w momencie ataku na Amerykę już od dawna była wplątana w wojnę w Chinach. 'Fu w ogóle nie miała żadnych szans na zwycięstwo. Wszystkich Chińczyków nie da się wybić. Obok znajdował się Związek Radziecki, z którym Japonia miała nienajlepsze stosunki i który, gdyby Japonia znalazła się w tarapatkach, mógłby jej zadać niespodziewany cios. Co też się później stało. Poza tym, uderzenie japońskiego lotnictwa na flotę amerykańską wymagało jednoczesnego uderzenia również na flotę brytyjską.

³ A. Preston. *Notes of World War U*. Londyn 1982. s. 11, 151.

Oceńmy to wszystko. Czy Japonia mogła równocześnie pokonać Chiny. Amerykę, Anglię. Związek Radziecki i ich sojuszników?

Odpowiedź: nie mogła. Ale na Amerykę jednak napadła.

Inny przykład. Czy mogli Niemcy pokonać całą Europę i Związek Radziecki? Odpowiedź jest ta sama. A więc? Nie mogły zaatakować?

Przeciwnie, mogły. I zrobiły to.

Toteż, kiedy ktoś mówi, że Stalin nie mógł pokonać Hitlera i dlatego nie mógł zaatakować, odpowiadam: to są dwie różne rzeczy, zupełnie ze sobą nie związane. Z tego, że „nie mógł pokonać”, bynajmniej nie wynika, że „nie mógł zaatakować”.

Tym bardziej, że Stalin mógł pobić Niemców i dojść do Berlina. Nie tylko hipotetycznie. Stalin dowiódł w praktyce, że mógł dojść do Berlina.

Gdyby Stalin doszedł do Wiednia. Warszawy i Królewca, moglibyśmy dziś dyskutować, w jakich okolicznościach mógłby dotrzeć do Berlina. Ale Stalin przystąpił do wojny w 1941 roku i do Berlina doszedł. Pojechał do Poczdamu i tam ze swymi partnerami dzielił Europę. I po tym wszystkim komuniści powiadają- gdyby Stalin w 1941 roku przystąpił do wojny, to nie mógłby dojść do Berlina. Bicie mnie, posiekajcie, ale logiki komunistów nie zrozumieję: Stalin doszedł do Berlina, ale dojść do Berlina nie mógł!

Armia Czerwona przystąpiła do walki z Wehrmachtem w sytuacji najstraszniejszej, jaką można sobie wyobrazić. I zakończyła wątkę w stolicy III Rzeszy. Armia niemiecka rozpoczęła walki 1941 roku w warunkach wprost wymarzonych. I zakończyła bezwarunkową kapitulacją, sam Hitler się otruł, a dodatkowo jeszcze palnął sobie w łeb.

I teraz oto słyszymy: Hitler był do wojny lepiej przygotowany niż Stalin.

Radzieccy spece od propagandy obmyślili niesamowite triki, by dowieść, że Stalin wcale nie stanowił zagrożenia dla Europy, że był głupi, tchórzliwy i absolutnie nieprzy-

gotowany do wojny. Gazeta „Prawda” wprawiła swych czytelników w osłupienie następującą informacją: przed wojną rozpoczęto wprawdzie przezbrajanie Armii Czerwonej, ale nie zdążono go ukończyć.⁴ Dlatego też Związek Radziecki nie mógł napaść na Hitlera, no bo ktoś napada, nie doprowadziwszy do końca przezbrojenia armii?

Rozumując w ten sposób można by powiedzieć: Moskwa nie może być stolicą państwa, gdyż jej budowę zaczęto, ale na razie jeszcze nie ukończono. Dopiero gdy zakończy się budowa ostatniego domu w Moskwie, można ją będzie uważać za stolicę.

Przypominam redakcji „Prawdy”: tylko martwe miasto się nie buduje. Przezbrajanie każdej armii to proces ciągły. Nie przezbraja się tylko armia, która przestała istnieć. Wszystkie inne armie zarówno w czasie wojny, jak i w czasie pokoju nieustannie się doskonalały. I ten proces nie bez powodu nosi nazwę rozbudowy sił zbrojnych. Proces ten nie ma końca, podobnie jak marsz w stronę horyzontu.

Istnieje psychologiczna pułapka, w którą wpadli nie tylko niektórzy historycy, ale też potężne organizacje wywiadowcze.

Weźmy na przykład wspomniane już japońskie pancerniki z 1941 roku. Japonia miała ich prawie dwa razy mniej, niż Ameryka, poza tym wszystkie były przestarzałe - do służby weszły w latach 1913-1921.⁵ W roku 1941 najnowocześniejszy japoński pancernik był w szacownym jak dla okrętu wieku 20 lat. A nowe budowano. „Yamato” - pierwszy z trzech najnowocześniejszych japońskich okrętów liniowych - miał się znaleźć w składzie marynarki wojennej 16 grudnia 1941 roku.

Wyobraźmy sobie, że jesteśmy w gabinecie szefa służby informacyjnej wywiadu US Navy. Jest 6 grudnia 1941 roku. Noc. Ameryka śpi. A my nie śpimy. Świeci się lampa, biurka zavalone papierami, ściany obwieszane mapami, wykresami, zestawieniami, zdjęciami. Cygaro dymi w popielniczce, obok dwie filiżanki wystygłej kawy.

⁴ „Prawda”. 22 czerwca 1993.

⁵ Preston, *op. cit.*, s. 151.

Pytanie: czy Cesarska Marynarka Wojenna może zaatakować flotę amerykańską jutro, 7 grudnia 1941 roku? Zanim w jej składzie znajdzie się pierwszy z trzech nowoczesnych pancerników?

Dopale swoje hawańskie cygare i odpowiem stanowczo: nie. Najpierw należy zakończyć przezbrajanie floty japońskiej, a dopiero potem atakować.

Ale i po 16 grudnia, po włączeniu do składu floty pierwszego z trzech budowanych superpancerników, moim zdaniem, atak Cesarskiej Marynarki będzie nie tylko mało prawdopodobny, ale wręcz wykluczony. Możecie mnie posadzić na krześle elektrycznym i przepuścić przeze mnie prąd dowolnej mocy. a ja nadal będę twierdzić, że atak jest wykluczony. Przede wszystkim, nowy okręt należy wypróbować, są na nim skomplikowane przyrządy i mechanizmy, tysiące ludzi załogi, okręt trzeba trochę przegonić po morzach, żeby, jak to się mówi we flocie, trochę się w nim zadomowić. A poza tym musi dopłynąć od wybrzeży Japonii do Ameryki, a na to trzeba ładnych paru dni.

I nawet jeżeli zostanie doprowadzony do pełnej gotowości, tak czy owak, to tylko jeden okręt. Ja bym zczekał, aż dołączy drugi. A drugi powinien dołączyć 5 sierpnia 1942 roku. Zresztą i później zczekałbym na wprowadzenie trzeciego i czwartego.

I tu się okazuje, że nie ma temu końca. Kiedy pierwszy okręt szykują do odbioru technicznego, drugi malują, trzeci spuszcza na wodę, czwarty budują w stocznii, pod piątą dopiero kładą stępkę, szósty projektują, siódmy jest w sferze koncepcji. Kiedy zaś ósmy wejdzie do eksploatacji, pierwszy będzie beznadziejnie przestarzały.

Czekanie, aż wszystkie te okręty zbudują, to mniej więcej to samo, co czekanie, aż w Moskwie zostanie wzniesiony ostatni dom.

Powiadają, że wojska pancerne Stalina nie były całkowicie przebrojone w czołgi T-34 i KW, a więc... Powiadają, że należało zakończyć przezbrajanie i dopiero wtedy...

Ależ nic podobnego!

Gdybyśmy czekali, aż przezbrajanie zostanie zakończone, to w ogóle nie moglibyśmy zacząć wojny - taki moment nigdy by nie nastąpił.

Aby przebroić połowę wojsk pancernych w czołgi T-34, potrzeba czasu. W tym czasie zostanie stworzony bardziej nowoczesny, doskonalszy T-34/85. Gdyby uzbroić armię w te czołgi, to pod koniec przeobrażenia pojawi się T-44; wprowadzimy go do uzbrojenia, a tymczasem pojawi się T-54 - i tak bez końca.

Powiadają, że Stalin nie mógł atakować, bo przeobrażanie dopiero się zaczęło. Zwróćmy jednak uwagę na stan niemieckich wojsk pancernych. Tam wprowadzanie sprzętu tej klasy jeszcze się w ogóle nie zaczęło. Niemcy nie mieli niczego, co mogłoby się równać z czołgami T-34 i KW.

I jeżeli Stalin, który rozpoczął już przeobrażanie, nie mógł atakować, to Hitler, który nie osiągnął jeszcze takiego stopnia rozwoju, żeby je rozpocząć, tym bardziej nie mógł atakować.

Komu na rękę jest rozpowszechnianie mitów o „nieprzygotowaniu” Stalina?

Jest to na rękę komunistom. Każdy przestępca udaje głupiego, kiedy się go oskarża o popełnienie lub zamiar popełnienia przestępstwa, kiedy przypiera się go do muru poszlakami. Reżim komunistyczny popełnił masę przestępstw. Ale dziwna rzecz: komuniści nigdy swoich zbrodni j błędów nie reklamowali, ale ukrywali je, zacierali ślady. Ukrywali rozmiary eksterminacji chłopstwa, nigdy nie ujawnili metod tłumienia powstań chłopskich, milczeli na temat obozów koncentracyjnych i stosowania zasady zbiorowej odpowiedzialności,⁶ z pianą na ustach odpierali zarzuty o wymordowanie polskich oficerów, ukrywali informacje o katastrofach jądrowych, nie publikowali statystyk przestępczości, utajnili setki milionów dokumentów archiwalnych.

Za to we wszystkim, co dotyczy początku wojny, wykazali zdumiewającą szczerłość. Ochoczo przyznawali się do błędów i omyłek. Co więcej, wyszukiwali w archiwach

⁶ Odpowiedzialność zbiorowa była stosowana oficjalnie w pierwszych latach władzy radzieckiej, później stale praktykowana wobec osób oskarżanych o „niedoniesienie” (przyp. Uunt.).

dokumenty, potwierdzające nieprzygotowanie ZSRR do wojny, i opatrywali je korzystną dla siebie interpretacją, to jest przedstawiali samych siebie w idiotycznym świetle, ośmieszali się i kompromitowali.. Radzieccy marszałkowie i generałowie z zapałem przyznawali, że są głupcami, podrzucając historykom wciąż nowe fakty.

Ależ tak właśnie zachowuje się przestępca w sądzie: opowiada, że, po pierwsze, wcale nie miał siekiery, po drugie, że siekiera była tępa, pistolet zardzewiały i nie nabyty, on wcale nie umie strzelać, a złych zamiarów nie mógł mieć, bo jest słaby na umyśle. Ta linia obrony ma w rosyjskim świątku przestępczym specjalne określenie: różną głupa.

Tak właśnie, już od sześćdziesięciu lat, komunistyczni politycy, generałowie i marszałkowie różną głupa i karmią historyków farmazonami.

W tej sytuacji historycy powinni byli się zreflektować: co tu się wyrabia? Dlaczego władza komunistyczna tak ochoczo podrzuca coraz to nowe fakty, które powinny raczej leżeć sto lat w archiwach, w całkowitym zapomnieniu? Dlaczego tak chętnie się wystawia na pośmiewisko? Historycy powinni byli zadać sobie pytanie: jak to jest, że ja krytykuję komunistów, a oni mi za to przyznają tytuły naukowe i przypinają odznaczenia? I w ogóle po co komuniści tyle gadają o nieprzygotowaniu? Z tyloma szczegółami? Jaki w tym mają interes? Czyż mało było klęsk w historii komunistycznych rządów: choćby taka kolektywizacja. Ale kolektywizacji ruszać nie wolno, spróbuj, człowieku, tknąć, i ani się obejrzysz, jak trafisz do łagru. Za to o wojnie - nie całej, tylko o początkach - proszę bardzo, rozgłaszaj, co ci ślina na język przyniesie.

Niektórzy historycy jednak nie tylko nie nabrali podejrzeń, ale chciwie łykali podrzucane kąski. I roznosili po świecie historyjki -jedną śmieszniej są od drugiej. I tak dalece przyzwyczaili społeczeństwo do myśli o nieprzygotowaniu Stalina, że zwykłemu człowiekowi nawet do głowy nie przyjdzie, że agresorów było dwóch, i że z tych dwóch agresorów Stalin był bardziej przebiegły i podstępny, i lepiej przygotowany do wojny. O czym świadczy zresztą jej wynik.

Szczególne zasługi w rozpowszechnianiu legendy o nieprzygotowaniu Stalina do wojny położył Chruszczow. Za artykuły i książki o nieprzygotowaniu Chruszczow rozdawał nagrody, stopnie naukowe, ordery. Chytry kmiotek Chruszczow zdawał sobie sprawę, że podkreślać owo nieprzygotowanie trzeba z umiarem, i niektórych historyków publicznie beształ, że przesadzają... Ale, udzieliwszy reprimendy, autorów nie wsadzał i książek z księgarni nie wycofywał. A tym nacieraniem uszu robi! autorom reklamę. Oni sami też zaczęli się uważać za poszukiwaczy prawdy pozostających w konflikcie z władzą.

Za rządów Chruszczowa do tego komunistycznego chóru dołączyły głosy historyków zagranicznych. Trzeba przyznać, że niektórzy popierali Chruszczowa nie tylko dla prestiżu i mamony. Człowiek ma swoje słabostki - każdy chciałby odkryć plamkę na Słońcu: o, proszę, Stalin nie rozumiał tego czy tamtego, a ja rozumiem...

Tak oto uruchomiony przez komunistów mechanizm działa po dziś dzień. Niejaki Władimir Jurowicki przedstawia następującą wersję: Armia Czerwona nie miała w ogóle żadnych planów, wszystko, co się w niej działo, było całkowicie pozbawione sensu.⁷ Przemarsze wojsk były bezcelowe: ta dywizja idzie tu, a ta tam, ten korpus tutaj, a ta armia stąd. A po co? Ot, tak.

A oto opinia ulubieńca Głównego Zarządu Politycznego Sztabu Generalnego i pisma „Krasnaja zwiezda”, profesora Uniwersytetu Edynburskiego Johna Ericsona: „Do kwietnia 1941 roku włącznie polityka Stalina mimo wszystko była w pewnym stopniu przemyślana”.⁸

O, wielki historyku, dzięki za wyrozumiałość. Jest pan skłonny od biedy przyznać, że do kwietnia włącznie w polityce Stalina można było dostrzec szczyptę rozsądku, Ale od kwietnia, sami państwo rozumiecie, tego rozsądku w działaniach Stalina zabrakło.

Profesor uniwersytetu w Teł Awiwie Gabriel Gorodecki w swojej książce powtarza tę myśl, ale już nie jako

⁷ „Rossij-iknji” wriemia”, nr 1 / 1993.

⁸ [W:] Gorodecki. *op. cit.*, s. 16.

wersję Jurowickiego, tylko jako odkrycie naukowe Ericsona: do kwietnia działania były w pewnym stopniu jakby przemyślane.⁹

Ale to tylko przygrywka.

Najważniejsze jeszcze przed nami: na rok przed ukazaniem się książki Gorodeckiego „Krasnaja zwiezda* już zaczęła ją wychwalać, a przy okazji również profesora Ericsona i Jacobsona -jeszcze jednego teoretyka, który uważa się za mądrzejszego od Stalina. „Krasnaja zwiezda" chwali postępowych uczonych i zapewnia, że „tego rodzaju prac jest coraz więcej”.¹⁰

T

VII

yle, że wszystko to rozpoczął nie Ericson, nie Niekricz i nie Gorodecki. Zaczęło się to już dawno. Pamiętam seminarium międzynarodowe w Moskwie. W prezydium generałowie i marszałkowie. Na sali zagraniczni historycy. Z trybuny sypią się śmieszne historyjki o nieprzygotowaniu Armii Czerwonej do wojny. W przerwach kanapki z kawiozem. Wieczorami - eleganckie hotele „Metropol” i „Nacjonar. W weekendy polowanie na niedźwiedzia, popijawy w leśniczówkach i podobne rozrywki.

Miałem wtedy ochotę zakrzyknąć do historyków z Zachodu: hej, czy nie zdajecie sobie sprawy, po co was tu zaproszono, czemu marnują dla was kawior i szampana? Czy wiecie, dlaczego nadskakuje wam marszałek Koniew? Jaki ma interes w tym, żeby opowiadać o własnej głupocie? Czyście kiedykolwiek widzieli człowieka, który by dobrowolnie się przyznawał do własnej opieszałości?

Marszałkowie taką już mają naturę, że swoje błędy przemilczają, a chwalą się sukcesami. Zwłaszcza że akurat Koniew miałby się czym pochwalić. A tymczasem wcale się nie chełpi, tylko wciąż podkreśla własne błędy i głupotę. Gdyby nie przytaczał wszystkich tych szczegółów, nikt by się ich nie domyślił. Ale on sypie faktami jak z rękawa. Puknijcie się w głowę, panowie historycy, za-

⁹ *Ibid.*

¹⁰ „Krasnaja zwiezda”. 22 czerwca 1994

stanówcie się, czemu oczekują od was powtórzenia tych dykteryjek o nieprzygotowaniu.

Ale historycy nie puknęli się w głowę, tylko zadowoleni rozjechali się do domów i skwapliwie powtórzyli wszystko, co im opowiedziano w Moskwie.

Tymczasem zaś opowieści marszałka o nieprzygotowaniu niekiedy z trudem przeciskały się nawet do redakcji pisma „Wojenno-istoriczeskij żurnał”. Główny marszałek wojsk pancernych P. Rotmistrz pisał o początkach wojny: „Drugim powodem chwilowych niepowodzeń naszej armii była niewystarczająca liczba czołgów i częściowo samolotów. (...) Nasze czołgi jakościowo przewyższają czołgi niemieckie [...] ale mieliśmy czołgów kilkakrotnie mniej niż Niemcy. Na tym polega sekret przejściowej przewagi armii niemieckiej”.¹¹

22 czerwca 1941 roku Armia Czerwona miała siedem razy więcej czołgów niż Hitler na froncie wschodnim. Któż powinien lepiej to wiedzieć, niż marszałek wojsk pancernych? Enuncjacje Rotmistrza czytano w Ministerstwie Obrony ZSRR, w Sztapie Generalnym, w Głównym Zarządzie Wojsk Pancernych, we wszystkich akademiach wojskowych... I nikt się nie oburzył. I nikt się nie zaniepokoił: w jakim celu marszałek tak ostentacyjnie łże? Jaki ma w tym interes? Czy aby inne opowieści o nieprzygotowaniu nie są szyte równie grubymi nićmi? A w ogóle skąd Rotmistrz wziął te historie?

Rotmistrz zaczerpnął je od Stalina.

Po prostu cytował to, co mówił towarzysz Stalin 6 listopada 1941 roku na stacji metra „Majakowskaja”. Oto, gdzie należy szukać autora legendy o nieprzygotowaniu.

Hitler swoją napaścią storpedował radziecki plan wtargnięcia do Europy. No i Stalin pierwszy zaczął mówić o tym, że właściwie nie byliśmy gotowi do wojny: na przykład czołgów mieliśmy kilka razy mniej.

A więc Chruszczow i jego poplecznicy nie byli bynajmniej oryginalni. Po prostu powtarzali mity, które wcześniej opowiadał Stalin. W roku 1961 w Związku Radzieckim Stalin uważany był za potwora w ludzkim ciele, ale

¹¹ -Wojenno-istoriczeskij żurnał". nr 1/1961.

jeżeli trafił się odpowiedni, choćby nawet kłamliwy, cytat z wypowiedzi Stalina o nieprzygotowaniu, wolno było cytować nawet Stalina: „czołgów mieliśmy kilka razy mniej”.

Co prawda, nie dało się zbyt długo ukrywać liczby radzieckich czołgów, i wtedy mit autorstwa Stalina przeobiono: czołgów mieliśmy dużo, ale były złej jakości.

Znaleźli się jednak wśród naszych marszałków ludzie porządni. Marszałek Związku Radzieckiego Siemion Konstantinowicz Timoszenko kategorycznie odmówił pisanie wspomnień. Pisać prawdy nie pozwoliła, a kłamać nie chciał.

A Gieorgija Konstantinowicza Żukowa do napisania wspomnień zmuszono. Poddał się. I wydał memuary.

Przejrzyjmy „Wspomnienia i refleksje” Żukowa.¹² Cóż tam Gieorgij Konstantinowicz pisze o batalionach karnych? A nic. Walczył przez całą wojnę, a karnych batalionów i kompanii na oczy nie widział. I, jak z tego wynika, na śmierć ich nie posyłał.

No, dobra.

A co pisze marszałek Żuków o stratach radzieckich? Też nic. Bo nawet nie podjął próby „refleksji”. Niemcy - tak. Niemcy tracili ludzi, tracili samoloty, czołgi i działa. Po każdej operacji Żuków podaje, ile Niemcy stracili czołgów, samolotów. Ilu żołnierzy i oficerów. A nasi nie ponosili żadnych strat.

Zresztą w relacji z początkowego okresu wojny Gieorgij Konstantinowicz też, mówiąc łagodnie, sporo nałgał: Niemcy mieli „5-6 razy więcej” czołgów, samolotów i artylerii.

Po otwarciu archiwów łgarstwa marszałka wyszły na jaw. I trzeba było towarzysza Żukowa ratować. Jak? Był tylko jeden sposób: łgarstwo zatuszować głupotą. Innego wyjścia nie było. Wystąpił więc generał porucznik N. Pawlenko: „W połowie lat sześćdziesiątych nie tylko G. Żuków, ale i my, historycy wojskowości, uważaliśmy, że na początku wojny nieprzyjaciel miał przewagę w siłach i sprzęcie nad naszymi ugrupowaniami w strefie przygranicznej. Obecnie, w związku z nowymi publikacjami...”¹³.

¹² G. Żuków. „Wspomnienia i refleksje”. Warszawa 1970.

¹³ „Wojenno-istoriezeskij żurnal”. nr 11/1988, s. 26.

Spróbujmy na chwilę uwierzyć generałowi Pawlence. Zjego słów wynika, że marszałek Żuków nic nie wiedział. Ten sam Żuków, który przed wojną i w chwili jej wybuchu był szefem Sztabu Generalnego, w czasie wojny prawą ręką Stalina, zastępcą Naczelnego Wodza, po wojnie zaś drugim człowiekiem w państwie, członkiem Biura Politycznego i ludowym komisarzem obrony. Czegóż to mógł nie wiedzieć czterokrotny Bohater Związku Radzieckiego, marszałek Związku Radzieckiego Żuków? Nie wiedział, ile Hitler miał czołgów na froncie wschodnim 22 czerwca 1941 roku? Było ich 3.410. Liczba ta u różnych historyków jest zmienna, ale zbliżona: troszkę mniej, troszkę więcej. A można ją sprawdzić w wielu źródłach, można przytoczyć dane o produkcji czołgów w niemieckich zakładach zbrojeniowych, można policzyć czołgi w każdej niemieckiej dywizji i zsumować. Tę liczbę cytowali wszyscy niemieccy generałowie. Jeśli ją zaniżali, łatwo ich zdemaskować: wszystkie archiwa dowództwa niemieckiego znajdują się pod Moskwą, w Podolsku.

Ale nikt nie próbował podważać wypowiedzi niemieckich generałów. Tak więc co do liczby niemieckiego sprzętu bojowego w ogóle, a zwłaszcza co do liczby czołgów, nie było żadnych wątpliwości.

Założmy wobec tego, że Żuków w połowie lat sześćdziesiątych nie wiedział, ile czołgów miała Armia Czerwona w 1941 roku. Było ich 24 tysiące. Tymczasem Żuków uważał, że mniej, niż mieli Niemcy, to jest poniżej trzech tysięcy. Znacznie poniżej.

I biedny Gieorgij Konstantinowicz zmarł w owej szczęśliwej nieświadomości. W roku 1941 miał siedmiokrotną przewagę, lecz wciąż myślał po stalinowsku: „ale czołgów mieliśmy kilka razy mniej niż Niemcy...”

Z tego można by wnosić, że Sztab Generalny i jego szef nie wiedzieli nawet w przybliżeniu, jaką siłą dysponują. Można by wnosić, że po wojnie, zajmując najwyższe stanowiska państwowe, Żuków nie interesował się wojną i jej przebiegiem. Jeśli wierzyć wyznaniom generała porucznika Pawłenki, historycy wojskowości też nie interesowali się wojną. Żuków pisał swą książkę z przeznaczeniem dla potomnych, z założeniem, że zostanie

wydana we wszystkich językach świata, ale przy tym jiiie wnikął nawet w elementarny stosunek sil walczących stron. Jeżeli to prawda, Żukowa należy okrzyknąć głupcem. Kawalerów Orderu Żukowa należy okrzyknąć kawalerami Orderu Głupca. Na pomnikach Żukowa trzeba umieścić odpowiednie napisy. Instytut Historii Wojskowości powinien otrzymać tabliczkę: Instytut Głupców, a Sztab Generalny - Generalny Sztab Głupców.

Komuniści nam wmawiali, że Związek Radziecki nie był przygotowany do wojny, ale zakończył ją błyskotliwym zwycięstwem. Moja książka jest o tym, żeśmy tę wojnę przegrali. Związek Radziecki był do wojny całkowicie przygotowany, tyle że do innej wojny.

Aby ukryć bezprzykładną gotowość do „wyzwolenia” Europy, które nie nastąpiło, reżim przystroił nas wszystkich w błazeńską czapkę z dzwoneczkami. Swoją zbrodnię reżim totalitarny przesłonił legendą o naszej całkowitej, bezgranicznej, niepojętej głupocie. Wyszliśmy na głupców - wszyscy, poczynając od Stalina i Żukowa.

Przegraliśmy wojnę.

Przegraliśmy wojnę, albowiem zapisaliśmy się w niej jako głupcy.

Przegraliśmy wojnę, albowiem naród uwierzył w swoją głupotę.

Przegraliśmy wojnę, albowiem wyrosły całe pokolenia fanatycznych obrońców komunistycznego kłamstwa o naszej niewiarygodnej i zaprawdę niewytłumaczalnej tępotcie.

Przegraliśmy wojnę, albowiem miliony naszych wybitnych autorytetów gotowe są rzucić się do gardła każdemu, kto się ośmieli powątpiewać w naszą głupotę.

Rozdział 8

Kto miał lepszych sojuszników

Aby zwyciężyć. Hitler powinien był w którymś momencie pójść po rozum do głowy: zatuszować rasistowską ideologię swego reżimu i uwypuklić jego główne założenie: socjalizm: walczyć nie z narodem rosyjskim, ale z bolszewizmem, zabiegać jeśli nie o sojusz z Zachodem, to przynajmniej o jego neutralność, a przede wszystkim nauczyć się od Stalina nie tylko budowania obozów koncentracyjnych, ale również zręcznego maskowania swych zamiarów postępową retoryką.'

Eduard Kuzniecowa, dysydent

V_łyszę protesty: Stalin nie był przygotowany do wojny, a do Berlina doszedł tylko dlatego, że pomagali mu alianci.

¹ Przemówienie w paryskim „Palais de Congrès”. 2 października 1985, fw:] „Russkaja myśl”, 7 października 1985.

Sama tylko Ameryka dostarczyła Stalinowi 427.284 ciężarówki wojskowe. Były to najlepsze na świecie, ulubione przez wojskowych Studebackery i Dodge. Prócz tego Związek Radziecki otrzymał od Amerykanów 50.501 samochodów terenowych Willys. Było to auto, które w tym czasie nie miało sobie równych. Amerykański džip był prosty w obsłudze, a niezawodny jak prawdziwy towarzysz broni; woził kadrę dowódczą, był zwiadowcą, łącznikiem, szperaczem, konwojentem, obserwatorem artyleryjskim, saperem, sanitariuszem, komandosem, a nawet czekistą i politruklem.

Stalin dostał z USA całą flotę w składzie 595 jednostek, w tym 28 fregat, 105 niszczycieli, 77 trałowców, 3 lodołamacze (do lodołamaczy mam szczególny sentyment), 202 kutry torpedowe itd.

Sarna tylko Ameryka przekazała Stalinowi:

13.303 ciągniki i transportery opancerzone;

35.041 motocykli;

8.089 pojazdów do układania torów;

1.981 lokomotyw;

11.155 wagonów kolejowych;

136.000 ton materiałów wybuchowych;

3.820.906 ton żywności, głównie konserw mięsnych, masła, czekolady itd.;

2.541.008 ton ropy naftowej i materiałów ropopochodnych;

2.317.694 tony stali, w tym pancernej;

50.413 ton skóry;

15.010.900 par skórzanych butów wojskowych.

Ta lista nie ma końca. Figurują na niej myśliwce: 4.952 P-39 Alrcobra, 2.410 P-63 Kingcobra oraz pięciu innych typów, ogółem 9.681 płatowców; bombowce: A-20 Boston - 2.771, B-25 Mitchell - 861. Do tego 423.107 polowych aparatów telefonicznych, cyna, kobalt, beryl, kadm, ruda kobaltu, 5.807 ton rur aluminiowych. 166.699 ton stopów aluminium, 624 tony aluminium w sztabach, 56.387 ton blachy aluminiowej, 34.793 tony brązu i mosiądzu w sztabach, 7.335 ton drutu brązowego i mosiężnego. 24.513 ton blachy brązowej i mosiężnej. 181.616 ton izolowanego drutu miedzianego, czysty molibden, stopy

magnezu, miedź, cynk, ołów, nikiel, 350.000 ton rudy manganu, 69.000.000 metrów kwadratowych wełnianych tkanin, 3.700.000 opon samochodowych, prócz tego - 81.000 ton gumy, setki tysięcy radiostacji, całkowite wyposażenie rafinerii ropy naftowej, stacje radiolokacyjne, torpedy, miny morskie, namioty żołnierskie, sztabowe i szpitalne, suwnice do zakładów samochodowych, piekarnie polowe, przyrządy optyczne - od celowników snajperskich po skomplikowane urządzenia do kierowania ogniem artyleryjskim, kuchnie polowe, cement, setki tysięcy ton szyn kolejowych, narzędzia chirurgiczne, dziesiątki tysięcy ton drutu kolczastego, setki tysięcy ciężarówek, kompletne wyposażenie szpitali wojskowych, sprzęt desantowo-przeprawowy, setki tysięcy ton siatki maskowniczej, spadochrony, wyposażenie zakładów metalurgicznych, precyzyjne obrabiarki, rury stalowe, buldożery, 8.218 zenitówek i 5.815 dział przeciwpancernych, 8.701 ciągników artyleryjskich, 473.000.000 pocisków artyleryjskich, erkaemy, pistolety maszynowe, cekaemy, wyposażenie nawigacyjne dla okrętów i samolotów i tak dalej, i tak dalej, bez końca.²

Poza Ameryką również inne kraje dostarczały Związkowi Radzieckiemu sprzęt strategiczny. Członek Biura Politycznego Anastas Mikojan podał, że ZSRR zużywał 4.000 ton aluminium miesięcznie.³ Z kombinatu w Zaporozu otrzymywano miesięcznie po 4.500 ton. Ale kombinat został zajęty przez Niemców, produkcja zaś pozostałych radzieckich zakładów była bardzo niewielka. Wobec tego Wielka Brytania regularnie dostarczała towarzyszowi Stalinowi 2.000 ton aluminium miesięcznie.⁴ Skąd pochodziła reszta aluminium, już pisałem. Zapotrzebowanie ZSRR na aluminium w czasie wojny zaspokajały dostawy z USA i Anglii. I kiedy komuniści chełpią się wojenną produkcją samolotów, należy oddać sprawiedliwość przemysłowi lot-

² „Krasnaja zwiezda” 18 lipca i 29 sierpnia 1991; „Wojenno-istoriczeskij Ż.urnarnr6/1990i nr 2/1991: „Grani” nr 136/1985. s. 229-233; *The Fatal Decisions*. Nowy Jork 1956. 5. 114.

¹ „Wojenno-Isloriczeskij rurnał”, nr 9/1978, s. 64.

* Ibtet

niczemu ZSRR. Niemniej, trzeba też wspomnieć o pochodzeniu „lotniczego metalu” i innych drobiazgów, bez których samoloty nie mogą latać. Najlepsze na świecie radzieckie czołgi miały najlepsze na świecie silniki W-2. Robiono je z aluminium. A skąd je brano?

Radziecka Flota Północna tylko od Wielkiej Brytanii otrzymała 22 okręty bojowe, w tym 4 okręty podwodne. Poza tym Anglia przekazała Stalinowi czasowo, do zakończenia działań wojennych, całą flotę (oprócz dostaw amerykańskich) w składzie 92 okrętów, w tym pancernik HMS „Royal Sovereign” i jeden krążownik. Na zastrzeżenie, że pancernik był przestarzały, należy odpowiedzieć, że Związek Radziecki w tym czasie na Morzu Arktycznym w ogóle nie miał dużych okrętów: ani jednego pancernika i ani jednego krążownika. Anglia dostarczyła najwyższej jakości futrzaną odzież dla lotników. Nawet dziś zadaje się w Anglii szyku futrzanymi lotniczymi kurtkami o fasonie z 1940 roku, właśnie takimi, w jakich uwieczniono na pożółkłych fotografiach słynnych asów Kozeduba i Pokryszkina, Rieczkałowa i Klubowa. Moda na te kurtki w Anglii nie przemija. Ponieważ firma Irwin szyła je niezwykle starannie. W te właśnie kurtki odziała Anglia stalinowskich sokołów.

W okresie od 1 października 1941 do 31 maja 1945 roku sama tylko Ameryka wyposażyła i przekazała Stalinowi 2.660 frachtowców, na które załadowano siedemnaście i pół miliona ton surowców strategicznych. Po drodze hitlerowska Kriegsmarine zatopiła dziesiątki frachtowców i milion trzysta tysięcy ton ładunku, ale resztę dostarczono do radzieckich portów. Do ochrony konwojów użyto setek okrętów wojennych amerykańskich i angielskich, tysięcy samolotów i dziesiątków tysięcy ludzi. Tylko Anglia straciła 19 okrętów konwojujących ładunek dla Związku Radzieckiego, w tym dwa krążowniki.

dbywał się kiedyś w Londynie zjazd historyków. Tytuły, funkcje, stopnie naukowe. I tylko ja jeden, szaraczek, bez tytułów i stopni. I bez zaproszenia. Poszedłem

z ciekawości, jako zwykły widz. Temat: początek drugiej wojny światowej. Dlatego się tam wcisnąłem; byłem ciekaw. Uczni mężowie omawiając początek wojny bardzo szybko - jakże by inaczej? - doszli do „Lodołamacza”.

Śmieją się, szczerzą zęby. krytykują, potępiają. Siedzę i słucham, wreszcie nie wytrzymałem i wstałem. - Jestem tutaj, bracia historycy - powiadam. - Proszę, bijcie mnie.

Najpierw zapadła cisza jak przed burzą. A potem sala eksplodowała. I rozpętał się bój.

Bombardowali mnie cytatai, młócili liczbami. A potem nagle umilkli. Wstał najczcigodniejszy. Na sali zapadła grobowa cisza. Zorientowałem się, że to największy mędrzec pośród historyków. W oczach miał płomień spielającego gniewu: trzymaj się, zaraz ci pokażę! Więc się trzymałem.

Natarł na mnie liczbami tak, żeby mnie powalić pierwszym ciosem. Żeby wdeptać w ziemię. Oznajmił, że Stalin nie mógł napaść na Hitlera, bo nie był przygotowany do wojny. A oto dowód: rozwinął półtorametrową listę i odczytał, ile konserw, łopat, koncentratów, środków opatrunkowych, czołgów i masła Ameryka przekazała Stalinowi w czasie wojny. Skończył. Sala odpowiedziała szmerem aprobaty, on zaś wziął się pod boki i zwrócił się do mnie: no i co pan na to. *Mister Suworow?*

O

m

V-/czywiście byłoby najefektowniej, gdybym wyjął z teczki taką samą półtorametrową listę i odczytał ją w odpowiedzi. Ale nie miałem przy sobie ani teczki, ani listy, toteż powtórzyłem te wszystkie liczby po prostu z pamięci.

Sala zahuczała jak stado trzmieli. Nikt niczego nie rozumiał. Mój oponent również nie pojął, o co mi chodzi. Nawet byli zaciekawieni: no dalej, wytłumacz. Wytłumaczyłem więc, że wszystkie te liczby to mój dowód na GOTOWOŚĆ Stalina do wojny.

Posiadanie niezawodnych, bogatych, silnych, hojnych sojuszników to właśnie to, co od wieków nazywano przygotowaniem do wojny. Sojusznicy nie przychodzą sami. Należy ich znaleźć, zawrzeć z nimi sojusz. I to bynaj-

mniej nie drogą pertraktacji - należy ich postawić w takiej sytuacji, żeby pomagali sami, dobrowolnie, bez żadnych nacisków.

Towarzysz Stalin tak właśnie postąpił. Postawił ich w takiej, a nie innej sytuacji.

Mówi się, że na rzecz Hitlera produkował podbity Luksemburg, Belgia, Holandia, Polska, Czechy i część przemysłu francuskiego. Racja. Jak najbardziej.

A na rzecz towarzysza Stalina produkowała Ameryka. I nie tylko Ameryka.

Była też pewna różnica: dla Hitlera za polewkę z brukwi pracowali pod amerykańskimi bombami Polacy i Francuzi, którzy w każdej chwili mogli nasypać piasku w tryby.

A dla towarzysza Stalina w cieplej, jasnej hali fabrycznej, za pełnowartościową pensję w dolarach tyrał wykwalifikowany amerykański robotnik. Oprócz wynagrodzenia w dolarach miał on jeszcze jeden bodziec: działał na zglęb Hitlera, nienawidził Hitlera tak samo jak Polak czy Francuz.

Hitler uważał, że w Ameryce panuje rozkład moralny, a jej przywódcy to idioci (tak się właśnie wyraził). Nigdy jednak nie mówił o tym, że Amerykę należy sobie podporządkować. Hitler nazywał Churchilla pijanicą i głupkiem, ale uważał, że należy być w sojuszu z Anglią.⁵ Tak się jednak złożyło, że amerykańskie i brytyjskie bombowce strategiczne zrzuciły w czasie wojny na Niemcy 1.856.000 ton bomb. A bombowce bliższego zasięgu dodały jeszcze 844.000 ton.* Dwie i pół megatony. Prawie trzy.

Nasi wodzowie zaś, w odróżnieniu od Hitlera, mówili co innego: „Angielscy i amerykańscy imperialiści to ta sama drapieżna bestia, wobec której jedyne słuszne postępowanie to ją zdławić”. Są to słowa towarzysza Lenina z „Listu do robotników amerykańskich”.⁷ Aby zdławić bestię, potrzebny był sznur: towarzysz Lenin świetnie to rozumiał i nie robił tajemnicy z tego, skąd go weźmie: kupi w Ameryce. W odpowiedzi na te słowa angielsko-

⁵ Hitler, *op. cit.* s. 70-75.

⁶ R. Góralski, *World War U Atmanac: 1931 1945*, Londyn 1981. s. 438.

⁷ 20 sierpnia 1918. [W:] Lenin, *op. cit.* t. 37. s. 52.

-amerykańska bestia zbudowała w Związku Radzieckim najpotężniejsze i najnowocześniejsze zakłady produkcji czołgów, samolotów, artylerii, okrętów wojennych.

Towarzysz Trocki proponował rewolucję permanentną, towarzysz Tuchaczewski - rewolucję z zewnątrz, towarzysz Bucharin - czerwoną interwencję. Towarzysz Stalin również wypowiadał się całkowicie jednoznacznie. W odpowiedzi zaś: „Roosevelt i Churchill, zdradzając cywilizację zachodnią, uczynili wszystko dla ratowania komunizmu, kiedy zagroziło mu niebezpieczeństwo, i postarali się, żeby zagarnął pół świata, stając się głównym zagrożeniem ludzkości. Przewidzieć taki stopień zdrady i politycznego kretynizmu rzeczywiście było bardzo trudno; tu muszę się ująć za Leninem i Trockim: w swoich projektach zakładali, że mają do czynienia z przeciwnikiem normalnym i zdrowo myślącym”. Pisał to Borys Bażanow, który uciekł do Francji.⁸

Mieliśmy szczęście do sojuszników. Towarzysz Zinowjew w czasie wyprawy Tuchaczewskiego za Wisłę obiecał, że w pięćdziesiątą rocznicę Komuny Paryskiej, to jest 18 marca 1921 roku, Francja będzie już republiką radziecką. IV

A oto, jak się do tego odnieśli Francuzi.

Opowiada jeden z najwybitniejszych pilotów-oblatywaczy Igor Szelest. W 1925 roku przybył do Francji niejaki Minow. W randze *kraswojeńłata*, czyli pilota Armii Czerwonej. W roku 1920 pilot Minow walczył w Polsce o przyłączenie Niemiec i Francji do bratniego związku republik radzieckich. Polska odparła „czerwoną kawalerię” i wówczas radzieccy wodzowie postanowili się przejąć na czerwone czołgi i czerwone samoloty. Minow otrzymał bojowe zadanie zdobycia silników lotniczych: jak najwięcej, jak najlepszej jakości i jak najtaniej. Znalazł pewnego lekkomyślnego młodziana i zdobył silniki. «Tego rodzaju transakcja nie mogła nie budzić zdumie-

⁸ Bażanow. *ap.*, *ctt.* s. 165.

nia: zakupił «przypadkowo» około czterech tysięcy silników lotniczych Gnóme-Rhône",

Krytykowano moją książkę „Akwarium”: dziwnie nie po szpiegowski! tam działacie: bez masek i sztyletów. Odpowiadam: po cóż bawić się w szpiegów, skoro wszystko jest jawne. Przyjrzyjmy się, jak działał *kraswofenkyt* Minow. Zdobył cztery tysiące silników lotniczych. To mniej więcej tyle, ile miał Hitler 21 czerwca 1941 roku na granicy radzieckiej. Minowowi pozostawało jedynie zapłacić za silniki i wywieźć je. Ale jak wywieźć ładunek strategiczny ze słodkiej Francji? Bardzo prosto. „Dobito targu. Oficjalnie Związek Radziecki zakupił około pięciuset ton >złomu» po odpowiedniej za ten towar cenie.”

To się nazywa dobra robota!

A życie toczy się dalej. Krasuioerjlot Minow zamawia we Francji nie tylko silniki, ale całe bombowce. I znowu laez żadnych problemów. Firma zrealizowała zamówienie. Należy odebrać bombowce. Igor Szelest opowiada dalej: „Było wiadomo, że po odbiór bombowców przyjedzie z Moskwy niejaki inżynier Pietrow. [...] Pod nazwiskiem Piętrowa przybył do Paryża ni mniej, ni więcej, tylko... dowódca WWS SS Piotr Jonowicz Baranów, i...] «Pietrow» wyraził zadowolenie z otrzymanego towaru oraz z informacji, których nie żalowali gościnni Francuzi.

- No, mój mały niedowiarku - powiedział do Minowa - nasza misja zmierza ku końcowi i wszystko idzie nad podziw gładko. W tych dniach pojawię się w Moskwie równie niepostrzeżenie, jak przybyłem tu do was z wizytą.”

Wszystko szło dobrze, francuski kontrwywiad zupełnie nie reagował na wywóz z Francji najnowocześniejszych w owych czasach bombowców i na pobyt w Paryżu „Piętrowa”, „Pietrow” udał się na paryski dworzec Gare du Nord i wraz z Minowem wyszedł z wagonu na papierosa. I wtedy, w ostatniej chwili, „Pietrow” został rozpoznany!

Było to tak: „Obaj palili przed wejściem do wagonu, kiedy Minow zobaczył promiennie uśmiechniętego francuskiego ministra lotnictwa Laurente'a Eyneca. Minister, w cywilnym ubraniu, z bukietem czerwonych róż i w towarzystwie adiutanta skierował się wprost do nich.

Wygłosił niezwykle kurtuazyjną mowę pożegnalną. Wyraził żal, że za późno dowiedział się o wizycie tak czcigodnego gościa, że gdyby nie jego, ministra, godna ubolewania niewiedza, kolega mógłby zobaczyć i dowiedzieć Sie bez porównania więcej."⁹

No i po cóż maski, po cóż sztylety? Komunistyczny kolega, który trzy lata wcześniej rwał się do Paryża, żeby uczynić z Francji radziecką kolonię, mógłby zobaczyć i dowiedzieć się bez porównania więcej!

W 4x>dołamaezu", nłe wdając się w szczegóły, wspominałem o pochodzeniu radzieckich czołgów BT: stworzył je genialny amerykański konstruktor Walter Christie. Ameryka swego geniusza nie zrozumiała, nie doceniła i nie wykorzystała jego rewelacyjnych osiągnięć. Jedynie Niemcy zainteresowali się pracami wybitnego konstruktora czołgów, ale otrzymali odmowę. A towarzysze radzieccy zakupili parę czołgów ChrtsUego, zdjęli z nich wieże i przewieźli do Związku Radzieckiego jako ciągniki rolnicze. I ZSRR natychmiast uruchomił ich masową produkcję. Początkowo stosowano amerykański silnik Liberty, potem znaleziono lepszy - niemiecki BMW. W XX wieku system zawieszenia projektu ChrtsUego jest najbardziej niezawodny i popularny na świecie.

Kraje Zachodu pchały do Związku Radzieckiego bombowce i silniki lotnicze z Francji, silniki czołgowe BMW z Niemiec, czołgi i tankietki Vickers oraz Carden-Lloyd z Anglii, czołgi Christiego z Ameryki. Wszystko to przewożono jako złom lub produkcję czysto cywilną. Stalin zapragnął kupić najlepszy czołg na świecie i kupił go w Ameryce. Demokratycznym Niemcom, w których Hitler jeszcze nie doszedł do władzy, Ameryka odmówiła, a towarzyszowi Stalinowi - proszę bardzo.

Mówi się, że Stalin nie był gotów do zgniecenia Europy. A co ma oznaczać taka sytuacja: „lekkomyśny młodzian” sprzedaje Stalinowi tysiące silników lotniczych po cenie

⁹ I. Szelest. *S kryta na kryło*. Moskwa 1977. s. 140-143.

złomu, a francuscy celnicy i policja nie widzą żadnej różnicy między zwałami zardzewiałego żelastwa a nowiutkimi silnikami w fabrycznych opakowaniach. Genialny amerykański konstruktor zgadza się na oszustwo, urzędnicy na odpowiedzialnych stanowiskach doskonale wiedzą, jakie to „traktory” konstruuje Walter Christie, ale udzielają zgody na ich wywóz, a amerykańscy celnicy zupełnie nie widzą różnicy między ciągnikiem rolniczym a opancerzonym podwoziem czołgu szybkiego. Towarzy-sze radzieccy ogłosili, że przyłączą Francję do niezłomnego związku republik swobodnych, a czerwony lotnik, który osobiście walczył o wprowadzenie komunizmu do Europy, jest w Paryżu przyjmowany z honorami i udostępnia mu się wszelkie francuskie sekrety.

Hitler także miał sojuszników: Japonię, Włochy, Rumunię, Węgry, Finlandię. Ale czym mogła go wspomóc Japonia? Ropą naftową? Japonia sama cierpiała na brak ropy. Właśnie z tego powodu japońskie pancerniki i lotniskowce były unieruchomione. Dostarczać inne surowce strategiczne? Ależ Japonia przystąpiła do wojny właśnie w celu zdobycia tych surowców. W jaki inny sposób mogła Japonia wspomóc Hitlera? Jediną realną możliwością było zaatakowanie wraz z Niemcami Związku Radzieckiego i odciągnięcie części radzieckich sił na Daleki Wschód. Ale Hitler zaatakował, a Japonia się wstrzymała. W najbardziej dramatycznym momencie wojny, kiedy Hitler stał u wrót Moskwy, pragnął za wszelką cenę udaremnić przerzucenie świeżych radzieckich dywizji z Dalekiego Wschodu. Hitler oczekiwał, że Japonia podejmie jakieś działania w tej sprawie. Japonia jednak tego nie uczyniła. Przeciwnie, zwróciła swą marynarkę wojenną gdzie indziej i nagłym atakiem 7 grudnia 1941 roku rozpoczęła wojnę przeciw USA i Wielkiej Brytanii. W najistotniejszym momencie, kiedy rozpoczęła się radziecka kontrofensywa pod Moskwą, Japonia uderzyła w przeciwnym kierunku - na Amerykę. Dla Stalina był to prezent gwiazdkowy: przed 7 grudnia 1941 roku ściągał

wojska z Dalekiego Wschodu w ciągłej obawie, że mogą go zaatakować Japończycy. Teraz mógł je przerzucać niczego się nie lękając.

Hitler, aby wesprzeć Japonię, w porywie solidarności również wypowiedział wojnę Ameryce. Wojna ze Stanami Zjednoczonymi nie była mu wcale potrzebna, tym bardziej w chwili rozbicia niemieckich wojsk pod Moskwą. Hitler oczekiwał rewanżu: Niemcy wypowiedziały wojnę Ameryce, więc Japonia, choćby formalnie, dla przyzwoitości - wypowie wojnę Związkowi Radzieckiemu. Ale rząd japoński jedynie wyraził Hitlerowi głęboką wdzięczność za wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym. Sam wojny Związkowi Radzieckiemu nie wypowiedział...

Sojusz z Japonią nie miał dla Hitlera pozytywnych następstw. Jedynie negatywne. I to bardzo. Japonia praktycznie wciągnęła Hitlera w wojnę z USA. Lepiej dla niego byłoby nie mieć takiego sojusznika. Mniej by go to kosztowało.

Sojuznikami Niemiec były też Węgry, mające niewielką, dobrze wyszkoloną armię. Ale Węgry, wedle słów samego Hitlera, nie mogły być dobrym sojuznikiem Niemiec choćby dlatego, że nie miały powodów, by walczyć przeciwko Związkowi Radzieckiemu.¹⁰ Za to z przyjemnością walczyłyby przeciw innemu niemieckiemu sojuznikowi - Rumunii.

Finlandia miała również niewielką, doskonale wyszkoloną i bitną armię. Ale rząd Finlandii nieustannie podkreślał, że prowadzi samodzielną wojnę przeciw ZSRR i to tylko o odzyskanie ziem, zagarniętych przez Stalina w czasie Wojny Zimowej. Feldmarszałek Keitel na przesłuchaniu 17 czerwca 1945 roku oświadczył, że nigdy nie miał wątpliwości, iż Finlandia nie chce walczyć ze Związkiem Radzieckim i przy pierwszej sposobności rozpocznie rokowania pokojowe.

Sojusz z Włochami przyniósł opłakane skutki. Mussolini swymi działaniami wciągnął Hitlera w wyniszczającą i pozbawioną perspektyw wojnę na Bałkanach i w Afryce Północnej. Generał major W. Mellenthin uwa-

¹⁰ -Wojenno-Sstoriczeskij żurnał". nr 2/1959, s. 79.

zał, że „przystąpienie Włoch do wojny stało się dla nas klęską”.¹¹

O sojuszu z Rumunią wypowiedział się jeszcze dosadniej.

Do Włoch jako sojusznika sam Hitler odnosił się z lekceważeniem: „Tam, gdzie władza jest w rękach Włochów, panuje całkowity chaos. [...] Oznajmili, «że są w stanie wojny, ale nie podjęli żadnych operacji militarnych. [...] Włosi lubią tylko dobrze sobie podezreć, ale żołnierze z nich żadni.”¹².

Jeszcze dziwniejszym sojusznikiem była Hiszpania, która wysłała jedną dywizję na front radziecko-niemiecki, ale faktycznie nie brała udziału w drugiej wojnie światowej. Oto, co mówił Hitler o Hiszpanii i generale Franco: „Większość ludności to patentowani lenie [...] wstrząsające wrażenie zrobiła kompania honorowa, ponieważ karabiny żołnierzy były tak zardzewiałe, że nie sposób byłoby z nich choćby raz wystrzelić (...i Niezwykle trudno znaleźć w Hiszpanii nietuzinkowego człowieka, który potrafiłby tam zaprowadzić porządek.”¹³.

W podobnym duchu wypowiadał się Hitler o Rumunii. Twierdził, że w sytuacji krytycznej na wojska rumuńskie nie będzie można liczyć. Ta prognoza w pełni sprawdziła się pod Stalingradem. Keitel na przesłuchaniu 17 czerwca 1945 roku powiedział: „Z kampanii 1942 roku i z bitwy pod Stalingradem wyciągnąłem następujące wnioski: [...] nie można pokładać żadnych nadziei w państwach sojusznicznych - Rumunii, Węgrzech, Włoszech i innych”.

Wniosek jest słuszny, tylko trzeba go było wyciągnąć przed Stalingradem, a nie po.

Porównajmy więc sojuszników Stalina i sojuszników Hitlera i odpowiedzmy sobie na pytanie: kto był lepiej przygotowany do wojny?

¹¹ W. Mellenihin, *Panzer beatles 1939-1945: a study of the employment of armour in the Second World War*. Londyn 1956. s. 289.

¹² *Zastoinie razgoivry GItlera, op. cit.*, zapisy z 22 czerwca i 22 lipca 1942.

¹³ *Ibid.*, zapis z 7 lipca 1942.

I jeszcze jedno. Zapomina się niekiedy, że oprócz USA i Wielkiej Brytanii sojusznikiem Stalina była Mongolia. Był to sojusznik - nie śmiecie się - równie ważny jak Ameryka. W Mongolii jest mnóstwo baranów. Skóry baranie to produkt strategiczny, z którego robi się kożuchy. Ów produkt w pewnych sytuacjach ceni się na wojnie wyżej niż czołgi i działa. Jego posiadanie prowadziło do wielkich zwycięstw, a ich brak - do wielkich klęsk. Sojusz z Mongolią zapewniał Stalinowi obfitość tego surowca.

Rozdział 9

Jak zareagowałyby Anglia?

Organizując intelektualistów Europy przeciw Hitlerowi i jego jłłozji, przeciw japońskiej soldatesce, należy ich przekonać o tym, że wszechświatowa rewolucja socjalistyczna jest nieunikniona,

Maksym Gorki

X >lasuwa się pytanie. Całkowicie uzasadnione.

Alianci rzeczywiście pomogli Stalinowi, ale dlatego, że Związek Radziecki padł ofiarą napaści. No, a gdyby Związek Radziecki napadł na Niemcy, jak odniosłaby się do tego Anglia i USA?

Zacznijmy od kwestii najważniejszej. Od statystyki. Anglia przystąpiła do wojny 3 września 1939 roku. W odpowiedzi niemiecka flota podwodna zablokowała Wielką Brytanię. Do końca 1939 roku hitlerowskie okręty podwodne

¹ Ust do Stalina, marzec 1936. fw| Jateraturnaja gazeta". 27 sierpnia 1997.

zatopiły 222 angielskie statki handlowe.² Niemcy zatapiali przeciętnie po dwa brytyjskie frachtowce dziennie, również w niedziele i święta. Wielka Brytania leży na wyspach. W tym czasie samodzielnie nie była w stanie się wyżywić. Zresztą nie rosną tam ani banany, ani ananasy. A naród brytyjski bez bananów długo nie pociągnie. To nie Rosja. Nie są przyzwyczajeni, żeby jeść korę z drzew i zupę z żab. Brytyjski dżentelmen bez brazylijskiej kawy nie wyżyje. Mówię to wam z ręką na sercu.

W ciągu kolejnego, 1940 roku. Anglia straciła 1.056 statków handlowych.³ To znaczy - po trzy statki dziennie. Brytyjska marynarka handlowa katastrofalnie malała, podczas gdy niemiecka flota podwodna szybko rosła. „W ciągu pierwszego półrocza 1941 roku straciliśmy 760 statków handlowych, zatopiliśmy natomiast tylko 12 okrętów podwodnych.” To również oficjalne dane statystyczne. Napisał to komandor M. Caswell. attache wojskowy przy ambasadzie brytyjskiej w ZSRR.⁴ 760 statków handlowych w sześć miesięcy, to znaczy po cztery dziennie. W roku 1939 - po dwa dziennie, w 1940 - po trzy, a w 1941 - po cztery. A oto oficjalne stanowisko attache marynarki wojennej: „Wielka Brytania w roku 1941 była o włos od klęski”.

Podkreślam jeszcze raz, że mówi to wojskowy dyplomata. Jego wystąpienie publiczne można by uznać za wypowiedź prywatną tylko w jednym wypadku: jeżeli macierzysty rząd jego słowa zdementuje, oświadczy, że była to jego osobista opinia, a samego dyplomatego odwoła z placówki. Nic takiego się nie stało. A więc oficjalna opinia brzmi: W 1941 ROKU WIELKA BRYTANIA BYŁA O WŁOS OD KLĘSKI.

Wielka Brytania nie mogła czekać do 1942 roku.

Zapasy żywności topniały rzeczywiście, bez żadnych żartów, a brytyjska marynarka handlowa była praktycznie unicestwiona przez hitlerowskie okręty podwodne. Odbudować jej Anglia nie była w stanie, musiałyby bo-

¹ S. Koskill, *The WaratSee. 1939-1945*. Londyn 1954. s. 615.

² Ibid.

⁴ -Krasnala zwlezcza". 26 sierpnia 1991.

wiem codziennie wodować po cztery nowe statki. Ale nie to było najważniejsze, Chodziło przede wszystkim o to, że brytyjski przemysł pracował głównie w oparciu o surowce importowane. Niektórych surowców był nadmiar, ale większości brakowało. A brak choćby jednego składnika może mieć katastrofalne skutki. Wyobraźmy sobie, że budujemy dom i mamy wszystko, co jest do budowy potrzebne, z wyjątkiem jakiejś jednej rzeczy, na przykład gwoździ albo szyb. Organizm gospodarczy potężnego kraju przemysłowego wymaga wielu tysięcy komponentów jednocześnie i natychmiast, a brak któregośkolwiek może oznaczać unieruchomienie całej gałęzi przemysłu.

Braki surowców strategicznych kompensowano na wszelkie sposoby. Spacerując po ulicach angielskich miast na każdej monumentalnej budowli zobaczymy ślady wojny. W wieku XIX Wielka Brytania była w rozkwicie i majestatyczne budowle ozdabiano równie majestatycznymi metalowymi ogrodzeniami. Większość owych ogrodzeń w latach 1940-1941 rozebrano i przetopiono. Po wojnie nigdy nie odtworzono tych zbytkownych ozdób. Obejrzyjmy fasadę głównego gmachu Uniwersytetu Bristolskiego: potężna kamienna podmurówka ogrodzenia i równiutko ścięte metalowe pręty, które wyrastały niegdyś z kamienia. Przejdźmy się ulicami Manchesteru, Newport, Liverpoolu, Edynburga, Gloucester, Sheffield, Yorku: wszędzie wokół świątyń i parków, szkół i cmentarzy, dworców i skwerów zobaczymy kamienne podmurówki ogrodzeń i praktycznie na każdej resztki ściętych metalowych prętów. Jedynymi wyjątkami są parki w Londynie koło pałacu Buckingham i Parlamentu.

O tym, że angielscy dżentelmeni nie mogą żyć bez bananów i kawy - mówiłem raczej żartem. Ale bez surowców przemysł brytyjski naprawdę ledwie zipał. W kolegiach Oksfordu demontowano kunsztownej roboty latarnie z brązu i odkręcano klamki u drzwi: na gwałt były potrzebne zapalniki artyleryjskie.

Anglia otrzymywała pomoc od USA. Ale amerykańskie dostawy docierały do Anglii sporadycznie, najczęściej zaś lądowały na dnie Atlantyku. Chętnych do ekspediowania frachtowców ku wybrzeżom Anglii było coraz mniej.

A prezydent USA Roosevelt nie mógł wypowiedzieć Hitlerowi wojny po prostu dlatego, że w Stanach istniały bardzo potężne siły, które się temu sprzeciwiały i próbowały do tego nie dopuścić. Ameryka żyła pod hasłem: niech się Europejczycy wyrzynają nawzajem, Ameryka z cudzych wojen zawsze odnosiła korzyści...

Wielka Brytania miała tylko dwa wyjścia:

1. Podpisać separatystyczny pokój z Niemcami. Czyli, mówiąc prościej, zdać się na łaskę Hitlera.
2. Wciągnąć Związek Radziecki w wojnę przeciw Hitlerowi.

Brytyjczycy nie chcieli się poddawać, a nadziei na to, że Hitler ruszy na Wschód, nie było. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że Niemcy nie mogą walczyć na dwa fronty jednocześnie - i przeciw Anglii i przeciw Związkowi Radzieckiemu. Wojna na dwa fronty byłaby zgubą Niemiec, wiedział o tym każdy, wiedział sam Hitler i otwarcie to głosił. Liczyć na to, że Hitler napadnie na Stalina, nie mógł nikt. Ostatnią nadzieją było to, że Stalin zaatakuje Hitlera. Do tego właśnie Anglia usiłowała Stalina nakłonić. I wszyscy politycy, dyplomaci, generałowie i admirałowie, oficerowie i dziennikarze, farmerzy i dokerzy, marynarze zatapiających frachtowców i ich głodne dzieci z nadzieją spoglądali na wschód. Z ostatnią nadzieją.

Brytyjczycy nie mogli pojąć głupoty Stalina: siedzi z założonymi rękami i czeka, a Anglia jest już na ostatnich nogach, długo nie wytrzyma, nie dotrwa do 1942 roku, będzie zmuszona się poddać. I wówczas w 1942 roku głupi Stalin zostanie sam na sam z Hitlerem. Czyżby tego nie rozumiał? Powinien zaatakować Niemcy teraz, w 1941 roku, póki Wielka Brytania się nie poddała!

Czytelnikowi, którego losy zawiodą na nasze mgliste wyspy, radzę odwiedzić pierwszą z brzegu angielską bibliotekę. Na przykład bibliotekę Imperial War Museum. Ach, cóż to za muzeum! W jego zbiorach znajdują się nawet oryginalne marszałkowskie pagony towarzysza Stalina, o które Churchill poprosił go na pamiątkę. Ale nas interesują gazety. Oczywiście gazet do ręki nie otrzymamy, ale mikrofilmy - proszę bardzo. Siadaj, czytelniku, i do dzieła. Włącz błękitny ekran - i przewijaj szpule

mikrofilmów, czytaj, co w tamtych dniach pisała brytyjska prasa. A pisała tylko o krótkowzroczności Stalina, który tak jest zarażony pacyfizmem, że nie widzi niebezpieczeństwa, którym grozi znalezienie się sam na sam z Hitlerem. I apele do Stalina: Atakuj! Atakuj! Atakuj! Jak w staroświeckiej powieści poczciwiec, którego dotknęło nieszczęście, błaga o pomoc szlachetnego rycerza: o, przybądź, przybądź czym prędzej!

W korespondencji Churchilla do Stalina powtarza się ten sam motyw: nas Hitler zmiażdży, a ty pozostaniesz z nim sam na sam. Wasza ekscelencjo, towarzyszu Stalin, ratuj, bo w tym jest twoje własne ocalenie!

Gdy mnie pytają, jak zareagowałaby Wielka Brytania, gdyby Stalin raptem uderzył na Niemcy, odpowiadam: zareagowałaby radosnym okrzykiem ulgi! Tylko w ten sposób, nie inaczej. Zareagowałaby milionami laurek angielskich dzieci dla dobrego wujaszka Josepha i mężnej Armii Czerwonej - oswobodzicielki. Zwycięski marsz Armii Czerwonej zaznaczano by czerwonymi chorągiewkami w każdej angielskiej szkole na każdej mapie i każdym globusie. Informację o nagłym ataku radzieckiego lotnictwa wojskowego na niemieckie lotniska przyjęto by z prawdziwym zachwytem w każdej brytyjskiej redakcji, w każdej fabryce, w każdym porcie, w każdym szpitalu wojskowym. W każdym pubie ludzie za ostatnie szylingi i pensy piliby piwo za zdrowie towarzysza Stalina i jego dzielnych generałów. We wszystkich angielskich kościołach bito by w dzwony: nadchodzi pomoc! I Angielki ze łzami w oczach wystawiałyby w oknach swych domów portrety wujaszka Joe.

Głównym zadaniem dyplomacji brytyjskiej, poczynając od 3 września 1939 roku, było przekonanie radzieckich przywódców, by przystąpili do wojny przeciwko Hitlerowi. Nie będę przytaczać tych not. Archiwa dyplomacji brytyjskiej tego okresu są dostępne. Wierście mi na słowo, są tam niezliczone regały teczek z argumentami, apelami i nawet groźbami: przystąpcie do wojny.

przystąpcie do wojny! Dyplomacja brytyjska w rozpaczycie uciekła się w końcu do szantażu: jeżeli Związek Radziecki nie włączy się do wojny z Niemcami, to Wielka Brytania zawrze z nimi separatystyczny pokój, a wtedy zobaczycie!

Zastanówmy się; a cóż innego mogła Wielka Brytania jeszcze zrobić?

Sytuacja przedstawiała się tak: Niemcy - to klucz do Europy. Niemcy to główny cel komunistów. Mówili o tym Marks, Engels, Lenin, Trocki, Tuchaczewski, Radek, Kamieniew, Zinowjew, Unszlicht i wielu innych. Sowietyzacja świata, a głównie Europy, w Europie zaś - przede wszystkim Niemiec. Taką przysięgę złożył Stalin nad trumną Lenina. Było to zadanie i najważniejszy ceł jego życia. Ale towarzysze Stalin potrafił się tak ustawić - w przeciwieństwie do Trockiego, demagoga, który robił tylko duzo szumu - że sam Churchill prosił towarzysza Stalina, by zechciał się tą sprawą zająć. Churchill zapraszał, prosił, przekonywał, tłumaczył, nalegał i nawet groził. Tak właśnie podaje nasza oficjalna historia: „W kołach rządzących Anglii dojrzewały rozmaite plany «wywarcia nacisku» na Związek Radziecki w celu nakłonienia go, by wystąpił przeciw Niemcom”.⁵

Wszyscy nasi generałowie byli przekonani, że sytuacja wyglądała właśnie tak. Marszałek Związku Radzieckiego A. Jeremienko: „Pewne kręgi w Anglii, w obawie, że Hitler spróbuje sforsować kanał La Manche, dokładały wszelkich starań, by wciągnąć nas w wojnę”.⁶

Oto, jak należy prowadzić politykę zagraniczną! Stalin w tajemnicy koncentruje wojska przy swoich zachodnich granicach i szykuje się do zadania Niemcom nieoczekiwanego ciosu. Ale Stalin nie będzie się potem musiał tłumaczyć przed międzynarodową opinią publiczną, dlaczego zmiądzzył Niemcy, a przy okazji także inne kraje. Od towarzysza Stalina tego się oczekuje, na takie posunięcia się liczy, o takie posunięcia stę go pro-

⁵ -Historia Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941-1945”, t 3-6, Warszawa 1964-1967, t. 1, s. 403.

⁶ A. Jeremienko, *Na zaporinom naprawlenii*. Moskwa 1959. s. 477.

si, a nawet jakieś brytyjskie ciemne siły wywierają naciski na towarzysza Stalina oraz „dokładają wszelkich starań, by wciągnąć go w wojnę”...

A

m

xV Jednak dziwna, z pozoru, rzecz; ambasador Wielkiej Brytanii w ZSRR sir Richard Stafford Cripps ciągle przekonuje zastępcę ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR towarzysza Andrieja Wyszyńskiego, że Związek Radziecki powinien uderzyć na Niemcy, i stale otrzymuje kategoryczną odpowiedź: nie, nie, nie!

Odpowiedzi tej udziela ten sam Andriej Januarewicz Wyszyński, potocznie zwany Jaguarewiczem, który w swoim czasie o mało nie wsadził do więzienia towarzysza Lenina. Po zwycięstwie Lenina Wyszyński zmienił orientację i poglądy, stał się zagorzałym leninowcem, a za Stalina wraz z towarzyszem Jagodą kręcił korbą proletariackiej maszynki do mięsa. Następnie Wyszyński wepchnął Jagodę do tej samej maszynki i nadał kręcił korbą wraz z towarzyszem Jeżowem. Potem również Jeżów dostał się w tryby, a Wyszyńskiemu udało się wywinąć i w uznaniu tej obrotności rzucono go na front dyplomatyczny. I oto teraz Jaguarewicz Obrotny przyjmuje angielskiego ambasadora i oznajmia, że Związek Radziecki pragnie tylko pokoju i nie chce słyszeć o żadnej wojnie: pokój, pokój i jeszcze raz pokój.

Wielu badaczy niepokoi następująca sprawa: ambasador brytyjski sir Cripps przedstawia Wyszyńskiemu korzyści, płynące z przystąpienia Związku Radzieckiego do wojny, a Wyszyński stanowczo odmawia: „Związek Radziecki to kraj miłujący pokój, my na nikogo nie napadamy!”. Podejrzany jest fakt, że Wyszyński odpowiada natychmiast, nie konsultując się ani z Mołotowem, ani z samym towarzyszem Stalinem. Badacze wyciągają z tego taki oto wniosek: polityka Związku Radzieckiego była tak dalece pokojowa, że Wyszyński nawet nie musiał pytać o instrukcje zwierzchników. Sprawa i tak była jasna - Związek Radziecki jest za pokojem.

A ja mam inne wytłumaczenie.

Należy zwrócić uwagę na następującą kwestię. Wyszynski stanowczo odrzuca brytyjskie próby o włączenie się Związku Radzieckiego do wojny. Ale! Skoro brytyjskie propozycje są nie do przyjęcia, to towarzysze Wyszynski i Mołotow oraz stojący za ich plecami towarzysze Stalin powinni odmówić raz na zawsze, żeby się te żądania nie powtarzały. Tymczasem towarzysze Wyszynski stanowczo odrzuca brytyjską propozycję przystąpienia ZSRR do wojny, ale jest to tego rodzaju „stanowczość”, że pozwała ambasadorowi Crippsowi po tygodniu prośbę powtórzyć, i znów pada stanowcza odpowiedź: „o nie, my do wojny nie przystąpimy...”.

O wartości wszystkich tych stanowczych odmów Wyszynskiego świadczy już choćby to, że na początku czerwca 1941 roku ton dyplomacji radzieckiej gwałtownie się zmienił. Po odrzuceniu dyplomatycznych ozdobników odpowiedź Wyszynskiego na propozycję przystąpienia do wojny tym razem brzmiała mniej więcej tak: „No dobrze, niech będzie, w porządku, zastanowimy się. Ale co będziemy z tego mieli?”. Na co nadszedł radosny okrzyk z Londynu: „Ależ wszystko, co tylko chcecie!”.

Gdyby wcisnąć tę odpowiedź w ramy kurtuazji, zabrzmiałoby to tak: „Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony Eden zaprosił do siebie 13 czerwca radzieckiego ambasadora Iwana Majskiego i z upoważnienia premiera oświadczył, że jeśli w bliskiej przyszłości dojdzie do wojny między ZSRR i Niemcami, to rząd angielski gotów jest udzielić pełnego poparcia Związkowi Radzieckiemu.”⁷.

Oto cały geniusz Stalina! Oto on - Największy Krętacz Wszech Czasów i Narodów. Tak się umiał ustawić, że nie tylko na jego agresję czekały dziesiątki milionów ludzi w całej Europie, nie tylko największy wróg komunizmu Winston Churchill prosił Stalina o dokonanie agresji, ale towarzysze Stalin zażądał jeszcze zapłaty za tę agresję i natychmiast uzyskał radosną odpowiedź: otrzymasz pełne poparcie!

⁷ „Historia Drugiej Wojny Światowej 1939-1945”. t. 1-12, Warszawa 1976-1985, t. 3. s. 446.

Ciszej tam, mówcy!⁸ Wyobrażam sobie, jak jesteście oburzeni, i znam wasze argumenty. Powiecie, że oficjalna historia ZSRR ma na myśli zupełnie co innego: rozmowy w Londynie 13 czerwca 1941 roku - to rozmowy o ewentualnej brytyjskiej pomocy w razie agresji niemieckiej.

Oświadczam, co następuje.

Cała polityka brytyjska polegała na tym, by namówić, nakłonić, przekonać Stalina do wystąpienia przeciwko Hitlerowi, by wciągnąć Stalina w wojnę. Przy założeniu, że będzie to wojna obronna Związku Radzieckiego przeciw niemieckiej agresji, nie ma potrzeby wciągać Stalina w tę wojnę: Hitler zaatakuje, wciągając w ten sposób Stalina w wojnę i Stalin będzie walczył bez namów Churchilla. Zakładając, że agresorem będzie Hitler, po cóż tracić czas na przekonywanie Stalina? Jeśli się zakłada, że Stalin lada dzień stanie się ofiarą Hitlera, po cóż Anglia miałaby podejmować jakieś zobowiązania wobec ZSRR? To rzeczywiście bardzo dziwne: będąca w stanie wojny, stojąca na skraju przepaści Wielka Brytania zobowiązuje się do pełnego poparcia niewalczącego Związku Radzieckiego.

A przecież to proste: Churchill prosi Stalina o przystąpienie do wojny i proponuje, czego dusza zapagnie: tylko zaatakuj, a zrobię dla ciebie wszystko!

Moi krytycy: generał pułkownik Wołkogonow, profesor Gorodecki i inni, w swoich artykułach, a obecnie też w książkach, wszyscy jak jeden mąż przytaczają arcyciekawym dokument: 16 czerwca 1941 roku ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego ZSRR towarzysz Wsiewołod Mierkułow przedstawił Stalinowi meldunek wywiadu ze sztabu Luftwaffe: Hitler jest gotów do napaści na ZSRR i może zaatakować lada dzień. Towarzysz Stalin opatrzył *ten* dokument wielce wymowną dekretacją, wskazującą dokładnie, gdzie można sobie wsadzić takie źródło informacji.

Moi krytycy wyraźnie nie rozumieją, że już choćby ten jeden przykład całkowicie obala wszystkie ich teorie.

⁸ Cytat z Majakowskiego „Lewą marsz” [przyp. tłum. i.

Doniesienie wywiadu, opatrzone gniewną notką Stalina, to dokument niesłychanie ważny. Jest to dowód (opatrzone własnoręcznym podpisem wodza) na to, że Stalin do ostatniej chwili nie wierzył w możliwość niemieckiej agresji. Wynika z tego, że **ŻADNYCH** działań Stalina i jego podwładnych nie można uzasadnić tym, że były to przygotowania do odparcia agresji. Olbrzymie masy wojska wyruszyły w tajemnicy w kierunku granic - nie w celu odparcia agresji! Wojska zrzuciły kamasze z owijaczami oraz buty z kirzy⁹ i wciągnęły nowe buty juchtowe - nie w celu odparcia agresji! Drugi rzut strategiczny Armii Czerwonej w składzie siedmiu armii cichcem ruszył w stronę zachodnich terenów nadgranicznych - nie w celu odparcia agresji! Radzieckie lotniska nadgraniczne były zapchane samolotami - nie w celu odparcia agresji! Więźniom Gułagu dano do rąk broń - nie w celu odparcia agresji!

Nie planowano też żadnych przeciwuderzeń w celu odparcia agresji. Gdyby jakiś mądrała przyniósł towarzyszowi Stalinowi do zatwierdzenia plan kontrataków i odparcia wroga, towarzysz Stalin napisałby na nim taką samą dekreację. Nawiasem mówiąc, moi krytycy twierdzą, że nie udało się im znaleźć w archiwach żadnych planów radzieckiej agresji. Pytam wobec tego: a znaleźliście panowie plany obronne? Plany przeciwuderzeń, o których nam opowiadano przez pięćdziesiąt lat? Gdzie one są? Dlaczego nikt ich nigdy nie opublikował? Tylko nie należy mylić planów osłony granicy państwa z planami obrony i odparcia agresji. To są dwie różne rzeczy. A więc: w żaden sposób nie udaje się znaleźć planów obrony państwa. Bo takich planów nie było. Stalin nie zamierzał odpierać niemieckiej napaści, Stalin w napaść niemiecką nie wierzył. Co zresztą zaświadczy! własnym podpisem.

I rozmowy w Londynie 13 czerwca 1941 roku wcale nie były przygotowaniem do odparcia agresji. Gdyby radziecki ambasador pełnomocny w Londynie towarzysz Maj-Skt zameldował Stalinowi, że minister spraw zagranicz-

⁹ Kfiza - substytut skóry, specjalnie utwardzony gumowany brezent [przyp. red.].

nych Wielkiej Brytanii na polecenie samego Churchilla zaproponował pełne współdziałanie w odparciu niemieckiej agresji, to towarzysz Stalin zaproponowałby towarzyszowi Majskiemu, żeby sobie tę propozycję wsadził w to samo, wcześniej wymienione miejsce.

Edenowi i Churchillowi zaproponowałby zresztą to samo.

Stalin miał jeszcze jeden powód, by odpowiedzieć odmownie na brytyjskie propozycje wystąpienia przeciw Hitlerowi. Taki mianowicie, że tajny plan można utrzymać w sekrecie przed wrogiem tylko wówczas, gdy nie znają go również przyjaciele. Tym bardziej, że angielski ambasador w Moskwie sir Stafford Cripps był głupi i gadatliwy.

Stalin rozpętał drugą wojnę światową po to, by zgnieść Europę. Ale Cripps nie miał o tym pojęcia. Cripps uważał, że to on, mądry Cripps, namawia Stalina do przystąpienia do wojny, wyjaśniając temu niepojętnemu przywódcy, jak ważny jest to moment, jak korzystny i niepowtarzalny, oraz że nie sposób czekać do 1942 roku.

I oto w początkach czerwca 1941 roku Cripps dostrzeża zmianę tonu radzieckich przywódców. Najpierw odpowiadano mu w Moskwie: nie, nie napadniemy na Niemcy! A teraz nagłe pytają: a co będziemy z tego mieli?

Cripps jest zachwycony: to on, przebiegły Cripps, zdołał przekonać nieustępliwego Stalina, by ten zrobił coś przeciw Hitlerowi! Cały świat powinien się natychmiast dowiedzieć, że on, genialny Cripps uratował Anglię i cały świat! Pomoc nadchodzi! Podziwiajcie wszyscy!

Natychmiast w otoczeniu Crippsa zaczęto mówić o rychłej wojnie Związku Radzieckiego z Niemcami. A sam Cripps, uskrzydłony radością, pomknął do Londynu i zaraz w brytyjskiej prasie zawrzało od radosnych prognoz.

Stalin zareagował natychmiast i z furją: oto komunikat TASS z 13 czerwca 1941 roku, rozpoczynający się bez żadnych wstępów: „Jeszcze przed przybyciem do Londynu angielskiego ambasadora w ZSRR, a zwłaszcza-

cza po jego przyjeździe, w prasie zagranicznej zaczęto rozdmuchiwać pogłoski o «rychłej wojnie między ZSRR a Niemcami». [...] Związek Radziecki rozpoczął rzekomo wzmożone przygotowania do wojny z Niemcami i koncentruje wojska przy niemieckich granicach. [...] Pogłoski o przygotowaniach ZSRR do wojny z Niemcami to wyszana z palca prowokacja!"

Towarzysza Stalina wyraźnie poniosło. Aby zrozumieć, jak dalece był wściekły, należy sobie przypomnieć, że po rozbiciu Napoleona z inicjatywy Rosji zwołano w roku 1815 Kongres Wiedeński. Kongres ów ustanowił zasady polityki dyplomatycznej, obowiązujące do dnia dzisiejszego. Zgodnie z postanowieniami Kongresu dyplomata, nawet najniższej rangi, jest przedstawicielem państwa. Obraza dyplomaty, bez względu na rangę, to obraza państwa. Ambasador jest najwyższym przedstawicielem dyplomatycznym. Obraza ambasadora może mieć bardzo przykre następstwa.

W komunikacie TASS z 13 czerwca 1941 roku Stalin obraził ambasadora Wielkiej Brytanii. Nikt nie miał wątpliwości, że autorem tekstu jest sam Stalin. Poza tym - Stalin jest głową państwa, a TASS agencją państwową, podlegającą bezpośrednio rządowi.

Już na początku komunikat wymienia brytyjskiego ambasadora z nazwiska; dalej stwierdza, że ambasador szerzy pogłoski wysane z palca i prowokacyjne. Czyli, mówiąc prościej - ambasador brytyjski sir Richard Stafford Cripps jest kłamcą i prowokatorem. Była to nie tylko obraza ambasadora, była to obraza całego państwa.

W historii dyplomacji nie znalazłem drugiego takiego przykładu, zwłaszcza w stosunkach między dwoma potężnymi mocarstwami. Dumny, wyniosły Albion powinien był natychmiast zerwać stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim, zażądać przeprosin i przedsięwziąć inne środki.

Ale Wielka Brytania na obrazę nie zareagowała.

Dlaczegoż to?

A dlatego, że po pierwsze, kiedy w Londynie, Bristolu i Oksfordzie z powodu braku surowców spiłowywano ozdobne metalowe ogrodzenia i odkręcano klamki u drzwi.

nie był to najlepszy moment, żeby się obrażać na wrzaski z Kremla.

Po drugie zaś, i to było najważniejsze, Churchill doskonale zdawał sobie sprawę, że Stalin ma rację, i że ambasador Cripps rzeczywiście niepotrzebnie mełł jęzorem.

Każdy początkujący oficerek służby informacyjnej każdego szanującego się wywiadu zna prostą zasadę: w zalewie informacji najważniejsze, kluczowe, najbardziej interesujące są *dementi*. Każdy wywiad uważnie śledzi, kto i co dementuje, i stara się dociec, dlaczego. 13 czerwca 1941 roku towarzysz Stalin przekazując na falach eteru komunikat TASS bez skrupułów obraził ambasadora wielkiego mocarstwa, to jest samo mocarstwo - swego potencjalnego sojusznika w wojnie na śmierć i życie. A wojna miała wybuchnąć lada dzień, to dla wszystkich uczestników wydarzeń było jasne. Zapytajmy psychologów, czemu towarzysz Stalin wpadł w taką furję. Z natury był okrutny i groźny, ale w słowach przebierał. Co mu się nagle stało? Jeżeli Stalin czuje niemieckie zagrożenie i sposobi kraj do odparcia agresji, to gadatliwość Crippsa powinna mu być na rękę - niech wszystkie gazety trąbią na cały świat: Stalin zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, Stalin szykuje się do odparcia ataku, Stalin nie da się zaskoczyć!

Na kogoś, kto rozpowszechnia takie informacje, nie można się gniewać. Należy takiego gadułę udekorować Orderem Lenina.

Pozostaje nam przypuszczenie, że Cripps wygadał się o jakimś innym scenariuszu wojny, który towarzysz Stalin utrzymywał w wielkiej tajemnicy.

Stalin był kryminalistą, nie mającym sobie równych. Zaczął od drobnej sprawy - od obrabowania banku. Ograbienie skarbcza w Tyńsiu, dokonane pod genialnym kierunkiem towarzysza Dżugaszwilego, weszło do podręczników kryminalistyki we wszystkich krajach świata. Rzecz jasna, z wyjątkiem naszego. Nie bardzo nam wypadało szkolić przyszłych śledczych na tym klasycznym

przykładzie, jako że bank ograbił - po mistrzowsku, to trzeba przyznać - przyszły wódz światowego proletariatu, przyszły geniusz wszech czasów i narodów. Nie bardzo nam wypadało rozgłaszać, że na czele ojczyzny światowego proletariatu przez trzydzieści lat stał kasiarz o ksywce Koba.

Latem 1941 roku włamywacz Koba po dwudziestoletnich przygotowaniach był gotów powtórzyć to, czego w swoim czasie dokonał w biały dzień w Tyflisie na oczach zdumionej publiczności i policji. Tylko że teraz, w 1941 roku, szykowano grabież na skalę ogólnoeuropejską. Stalin wszystko przygotował, wszystko przewidział, no i proszę: postanowił swego partnera sir Churchilla wprowadzać w swe zamierzenia mglistymi aluzjami, a pomagier partnera Gripps okazał się całkowitym kretynem, a w dodatku papłą.

Komunikat TASS z 13 czerwca 1941 roku jest wieloznaczny, adresowany i do Hitlera i do Churchilla.

Do Hitlera: chodzą słuchy, że zamierzam na ciebie napaść, ale nie wierz w to!

Do Churchilla: ucisz tego gadułę!

Hitler przesłanie otrzymał, zrozumiał jego podtekst, ale postanowił uwierzyć w gadaninę Crippsa, a nie w dementt Stalina.

Churchill także zrozumiał podtekst przesłania - nie dopuścił już Crippsa do spraw tak delikatnej natury, żalu do Stalina za obrazę ambasadora, to jest za obrazę Wielkiej Brytanii nie miał, pomagał Stalinowi jak mógł.

Wniosek: należy mieć takich sojuszników, którzy pomagają, nie chowając urazy za obelgi.

Napisano całe stopy artykułów, polemizujących z moją wersją. Teraz wychodzą też książki. Naliczyłem już dwadzieścia książek, napisanych w celu obalenia mojej teorii. A ma być jeszcze więcej. Pierwszą książkę przeciwko mnie napisał cytowany już Gabriel Gorodeeki, profesor uniwersytetu w Tel Awiwie. Zaproszono go do Moskwy, udostępniono mu archiwa Ministerstwa Obro-

ny, GRU (to pierwszy przypadek w dziejach!). Ministerstwa Spraw Zagranicznych: pisz! I oto książka się ukazała. Profesor Gorodecki zebrał całe mnóstwo dokumentów i opublikował.

Co prawda, sensu tych dokumentów nie rozumiał. Dokumenty w jego książce nie tylko nie podważają mojej wersji, ale przeciwnie - wszystkie dowodzą jej słuszności.

Rozdział ósmy książki Gorodeckiego poświęcony jest w całości temu, jak to ambasador Cripps namawiał, prosił, przekonywał radzieckich przywódców, by zaatakowali Niemcy:

„Anglia jest w agonii i liczy na nadchodzącą wojnę na Wschodzie...”¹⁰

„Aluzje Crippsa o ewentualności zawarcia separatywnego pokoju w razie, gdyby Rosja nie zmieniła swej polityki...” (to jest, jeżeli nadal zachowa neutralność - W. S.).”

„Cripps usiłował przeciągnąć Rosjan na stronę Anglii, wykorzystując ich obawę przed zawarciem separatywnego pokoju...”¹²

I tak dalej.

Żadne argumenty nie działały, na niedomyślnego Stalina i wówczas Cripps napisał prywatny list do Wyszyńskiego: „Czy warto czekać, po czym samotnie stanąć twarzą w twarz z zespolonymi siłami armii niemieckich. (...! Czy nie lepiej byłoby przedsięwziąć natychmiastowe kroki (...) z uwzględnieniem pomocy, której udziela ze swej strony Wielka Brytania”. A kiedy brytyjski ambasador wyczerpał już wszystkie argumenty, zaczął straszyć Wyszyńskiego, Mołotowa i Stalina: „Jeśli wojna przeciągnie się na dłuższy czas, niewykluczone, że Wielka Brytania zacznie poważnie myśleć o zawarciu jednostronnej ugody w celu zakończenia wojny”.¹⁴ I ta myśl

¹⁰ Gorodecki, op. cit., s. 208.

¹¹ *Ibid.*, s. 215.

¹² *ibid.*, s. 214.

¹³ *Ibid.*, s. 170.

¹⁴ *Ibid.*, s. 215.

powtarza się do ostatniego rozdziału, do ostatnich stron książki: „Anglia rozpaczliwie próbuje wciągnąć Rosję w wojnę*.” To d *propos* spotkania radzieckiego ambasadora Majskiego z Edenem 13 czerwca 1941 roku.

Zastanówmy się: Związek Radziecki powstał jako „pierwotny przysięgi Światowej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej”.⁸ I oto Wielka Brytania zaprasza towarzysza Stalina, aby ten plan zrealizował. A towarzysze Stalin się wymawia, wykręca, nie chce przyjąć zaproszenia. Wtedy Anglia zaczyna namawiać, błagać i nawet straszyć.

Oto ideał polityki zagranicznej! Oto godny uczeń wielkiego Machiavellego, który przeszedł samego mistrza.

Tak należy przygotowywać agresję, żeby cały świat na klęczkach błagał o dokonanie tej agresji, dziękował za nią i obiecywał pokryć nakłady poniesione na zmiżdżenie Europy.

⁸ Referat Stalina na 1 Zjeździe Rad ZSRR. 30 grudnia 1922. Stalin, *op. cit.*. t. 5. s. 165.

Rozdział 10

Kiedy powstała koalicja antyhitlerowska

*Nie rzucaj słą, jeżeli chcesz również
nadal dostawać pieniądze.'*

Stalin

7

1

<Ł/nam wasze argumenty. Co tam Anglia, powiecie, głównej pomocy udzieliła nie Anglia, ale Ameryka. A jak zareagowałyby Ameryka na wyzwolicieł ską wojnę Związku Radzieckiego w Europie i we wszystkich be- pańskich europejskich koloniach?

A więc zastanówmy się wspólnie: Hitler napadł na Polskę. Anglia i Francja wypowiedziały Hitlerowi wojnę, Ameryka zaś zachowała neutralność. Hitlerowskie pod- boje nie obchodziły Ameryki.

Dwa tygodnie później na Polskę napadł towarzysz Sta- lin i nikt nie wypowiedział mu wojny. Ameryka też się nie przejęła.

¹ Stalin, *op.ctt*, l. 7. s. 285.

Następnie Stalin napadł na Finlandię i znów nikt nie wypowiedział mu wojny. Nie przeczę, doszło do pogrózek. I na tym się kończyło. Prezydent USA Roosevelt nałożył na Związek Radziecki „moralne embargo”. Moralne embargo nie wpłynęło w żaden sposób na dostawy technologii z USA i dlatego nie miało żadnego znaczenia dla towarzysza Stalina, Mołotowa i innych. 29 marca 1940 roku towarzysz Mołotow oświadczył na posiedzeniu Rady Najwyższej: „Nasze stosunki z USA w ostatnim okresie nie polepszyły się, ale też nie uległy pogorszeniu”,² Co w przekładzie na język potoczny znaczyło: „Możemy mieć w nosie «morałne embargo*»”.

Oczywiście, po podpisaniu niekorzystnego dla Finlandii, narzuconego przez Związek Radziecki pokoju, moralne embargo zostało natychmiast zniesione i jeszcze w kwietniu 1940 roku zaczęły się radziecko-amerykańskie pertraktacje na tematy handlowo-gospodarcze. „W czasie tych rokowań strona radziecka wysunęła sprawę ograniczeń podjętych przez władze amerykańskie w zakresie I...] dopuszczenia radzieckich inżynierów do amerykańskich zakładów lotniczych”.³

W to sformułowanie należy się wczytać z uwagą. Nie chodzi o to, czy radzieckich inżynierów wpuszczano do zakładów lotniczych, czy nie. Wpuszczano, Tylko niektórzy amerykańscy urzędnicy próbowali stwarzać trudności. Oburzające! Pertraktacje dotyczyły więc tego, by nadal dopuszczano radzieckich inżynierów do amerykańskich zakładów lotniczych, ale już bez żadnych ograniczeń.

Nie będziemy roztrząsać znaczenia słów „radziecki inżynier w amerykańskich zakładach lotniczych”, nie będziemy się zastanawiać, z jakiego resortu byli ci inżynierowie. Przypomnijmy tylko, że przez zakłady lotnicze na Zachodzie przewijali się stale nasi inżynierowie różnych stopni. Na przykład w fabrykach niemieckich również pracowali inżynierowie radzieccy. Jeden z nich, wybitny wywiadowca, podpułkownik GRU Nikołaj Maksimowicz Zajcew, poinformował zwięźle o istocie tej pracy na ła-

² -Prawda", 30 marca 1940.

³ „Historia Drugiej Wojny Światowej.-", *op. cit.*, s. 447.

mach pisma „Wojenno-istoriczeskij żurnał”.⁴ O tym zaś, co robili radzieccy inżynierowie w Ameryce, opowiadał radziecki szyfrant Igor Guzenko, który po wojnie zbiegł z ambasady radzieckiej z wypchaną teczką. A przecież „inżynierowie” przeniknęli daleko poza obręb amerykańskich zakładów lotniczych, dobrali się do amerykańskich sekretów, dotyczących broni jądrowej i termojądrowej, i nieźle się obłowili: „inżynierowie” dotarli nawet do najbliższego otoczenia amerykańskiego prezydenta i zwerbowali tam informatorów, którzy towarzyszyli prezydentowi na konferencjach w Teheranie i Jałcie, udzielając mu cennych rad. Gdyby Guzenko nie opowiedział całemu światu o działalności owych „inżynierów”, to Ameryka nadal niczego by nie podejrzewała, i kto wie, czym by się to wszystko skończyło.

A

n

Z Łle cofnijmy się do roku 1940. Latem towarzysz Stalin zagarnął Litwę, Łotwę i Estonię. I znów nikt nie wypowiedział mu wojny. Nie wprowadzono nawet „moralnego embarga”.

A teraz przypuśćmy, że towarzysz Stalin nagle w 1941 roku przejrzał na oczy, dostrzegł jasno hitlerowskie zbrodnie, raptem usłuchał błagalnego wołania Anglii i w porywie szlachetnego gniewu zadał miażdżące uderzenie Rumunii i Niemcom, wyzwolił Europę od brunatnej zarazy, przynosząc szczęście i radość dziesiątkom milionów uciemnionych ludzi. Któżby się ośmielił oburzyć? Gdyby nawet znalazł się taki mądrała, choćby sam prezydent USA, to natychmiast przyczepiono by mu etykietkę hitlerowskiego poplecznika. Zastanówmy się, ile godzin taki prezydent utrzymałby się w Białym Domu?

Kiedy w 1933 roku towarzysz Stalin ofiarowywał Hitlerowi klucz do władzy, wiedział, że normalni ludzie, normalne państwa i rządy nie pójdą na sojusz z Hitlerem, że przeciw Hitlerowi zjednoczy się cały świat, że nikt nie ośmieli się stanąć w obronie Hitlera. „Lodoła-

⁴ „Wojenno-istoriczeskij żurnai”. nr2/1992.

macz Rewolucji" został wymyślony przez geniusza i wykonany na podziw przyszłych pokoleń.

Dlatego Ameryka w przypadku ataku Stalina na Niemcy nie mogła wystąpić przeciw Stalinowi. Powiem więcej: Ameryka nie mogła w tej sytuacji zachować neutralności. Stalin wyzwala Europę, a Ameryka stoi na uboczu! Któż po tym wszystkim podałyby rękę amerykańskim biznesmenom?

Ale wróćmy do faktów: 21 czerwca 1941 roku Stany Zjednoczone Ameryki wyraziły oficjalnie swoją gotowość do udzielenia Stalinowi pomocy w wojnie z Niemcami. Zaświadcza o tym Wiłlis Armstrong, pracownik administracji Lend-Lease'u⁵. Tego świadectwa nigdy nikt nie kwestionował ani nie dementował.⁶

Hitler nie mógł się dowiedzieć o radziecko-amerykańskim układzie w dniu jego zawarcia. Wywiad nie był w stanie zdobyć informacji tej wagi i dostarczyć ich tak szybko. Ale i bez informacji wywiadu Hitler wiedział, po czyjej stronie jest Ameryka. Tego samego dnia, 21 czerwca 1941 roku, Hitler wystosował więc pismo do włoskiego przywódcy Mussoliniego: „Nie ma znaczenia, czy Ameryka przystąpi do wojny, czy nie, ponieważ i tak popiera w całej rozciągłości naszych przeciwników. (...) Za tym wszystkim kryją się masowe dostawy zaopatrzenia wojennego z Ameryki”⁷.

Jakby wyczuł.

P

ra

owiadają, że Hitler napadł na Stalina, a dopiero potem powstała koalicja antyhitlerowska. W rzeczywistości rzecz miała się całkiem inaczej. Już przed agresją niemiecką Stalin stworzył koalicję. Dowodzą tego angielskie dostawy broni dla Stalina sprzed 22 czerwca 1941 roku.

⁵ Lend-Lease Act - ustawa z 1941 roku upoważniająca prezydenta USA do wspomagania sprzymierzonych dostawami towarów i broni (przyp. tłum.).

⁶ -Grani", Monachium, nr 136/1985. s. 229.

⁷ W. Daniszew, *Bankroctwo strategii germanskogo faszyzma*, Moskwa 1973, t. 2. s. 131-134.

Spotkałem w Anglii marynarza, czionka załogi brytyjskiego frachtowca, który 12 czerwca 1941 roku dostarczył do Murmańska pierwszą partię uzbrojenia. Rozmowę z marynarzem nagrałem na magnetofon 16 marca 1988 roku. Otrzymane informacje zweryfikowałem w archiwach. W świetle znalezionych dokumentów wydaje mi się, że zarówno Anglia, jak i Związek Radziecki, ukrywały coś, co dotyczyło ich wzajemnych stosunków. Sprawie pierwszego arktycznego konwoju do radzieckich portów północnych należy poświęcić szczególną uwagę. Na razie podkreślam tylko pikanterię całej sytuacji: Wielka Brytania znajduje się w stanie wojny i rozpaczliwie brakuje jej broni. Związek Radziecki zaś jest teoretycznie w stanie pokoju. I oto walcząca Anglia dostarcza broni państwu, które nie walczy. Sytuacja jest tym bardziej delikatna, że Niemcy walczą przeciw Anglii, Niemcom też brakuje uzbrojenia, a przede wszystkim okrętów liniowych. I oto Niemcy również dostarczają Stalinowi uzbrojenie, w tym także jeszcze nieukończony, tzn. najnowszy, ciężki krążownik „Lutzów”. Stalin otrzymywał uzbrojenie od obu walczących stron. Zachowując oficjalnie neutralność, poświęcał więcej uwagi uzbrojeniu swojej armii niż przywódcy stron walczących.

Sojusz z Anglią automatycznie zapewniał Stalinowi sojusz z Australią, Nową Zelandią, Indiami, Afryką Południową, Kanadą i innymi państwami.

Można powiedzieć więcej: jeśli w kwietniu 1940 roku dyplomacja radziecka przeforsowała kwestię dopuszczenia radzieckich inżynierów do amerykańskich zakładów lotniczych, to znaczy, że koalicja antyhitlerowska już istniała.

IV

Nie są to przypuszczenia. Amerykański badacz Anthony Sutton w 1973 roku wydał książkę „Narodowe samobójstwo*.”³ Książka ma tę zaletę, że autor nie narzuca czytelnikowi swojego punktu widzenia, lecz bom-

³ A. Sutton. *National Suicide: Mtiitaty Aid. to the Souiet Union*. Nowy Jork 1974.

barduje go niepodważalnymi dokumentami. Na stronach 80-81 dowodzi niezbieżnością istnienia układu między Stalinem a Rooseveltem. Układ przygotowywany był od 1938 roku. Sutton zdobył dokument Departamentu Stanu USA, sygnatura 800.51-W89 USSR/247. Dokument ten, to sprawozdanie ambasadora Josepha E. Davtsa z 17 stycznia 1939 roku o zakończeniu prac nad przygotowaniem tajnego układu.

W USA o istnieniu tajnego porozumienia wiedziały tylko cztery osoby. Biorąc pod uwagę nasz kunszt ochrony tajemnic, można przypuszczać, że ze strony radzieckiej krąg wtajemniczonych był nieco większy.

Odkryty przez Suttona dokument nie został nigdy zdemontowany ani zakwestionowany. A żeby nie było żadnych wątpliwości, Sutton zarzuca czytelnika całą masą najróżniejszych dokumentów towarzyszących, poczynając od pisma Departamentu Stanu USA nr 711.0011, będącego umową podpisaną w marcu 1939 roku, a dotyczącą udziału USA w budowie radzieckich okrętów podwodnych. Dalej Sutton przytacza olbrzymią listę amerykańskich dostaw strategicznych do ZSRR. Tę listę przedwojennych amerykańskich strategicznych dostaw można porównać tylko z sążnistą listą amerykańskich dostaw podczas wojny. Przeglądając te wykazy przestaje się rozumieć, czym różniły się dostawy dla Stalina przed i w czasie wojny. Wniosek jest jeden: niczym. Amerykański system udzielania pomocy Stalinowi uruchomiony został na początku lat trzydziestych. W styczniu 1939 roku strumień amerykańskich dostaw strategicznych osiągnął oszałamiającą szybkość i natężenie, i nie ustawał do końca wojny. Stalin mógł robić w Europie co chciał, nie ponosząc za to większej kary, niż „moralne embargo”. Takie właśnie było stalinowskie przygotowanie do wojny: Stalin miał gwarancje amerykańskie już w chwili, gdy niemieckie czołgi miażdżyły polskie szlabany graniczne.

T

v

^Jednakże w tajnym układzie radziecko-amerykańskim kryło się coś więcej, niż, tylko gotowość Roosevelta
i 19

do udzielenia bezinteresownej pomocy Stalinowi. Każdy, kto podpisywał układ ze Stalinem, marnie kończy! (wśród nich i sam Adolf Hitler), gdyż układ ze Stalinem równał się paktowi z diabłem - tu nie można było wygrać. Dotyczyło to również Roosevelta. Uczyniwszy ten pierwszy krok, zgodziwszy się na tajne pertraktacje ze Stalinem, Roosevelt już był przegrany. Istota przegranej polegała na tym, że amerykański system polityczny pomyślany jest tak, by nikt, a przede wszystkim prezydent, nie miał zbyt wielkiej władzy. Kongres bardzo nie lubi prezydentów, którzy prowadzą tajne rokowania, nie konsultując się z przedstawicielami narodu.

Zgoda na tajne pertraktacje ze Stalinem bez powiadomienia Kongresu była ze strony Roosevelta krokiem samobójczym. Podpisawszy tajny układ z Rooseveltem Stalin dostał do rąk materiały, który mógł zniszczyć Roosevelta w oczach Kongresu, prasy i amerykańskiej opinii publicznej. Oczywiście towarzysz Stalin nie był taki głupi, żeby wylać z pracy towarzysza Roosevelta. Ale taką możliwość uzyskał.

Nie wiem, w jaki sposób Stalin zdołał osiągnąć taki wpływ na Roosevelta, być może mówił: „Nie rzucaj się, jeżeli chcesz...”. Może używał innych słów, musiał jednak mieć na Roosevelta jakiś haczyk. Tę zagadkę pozostawiam profesjonalnym historykom. To *nic* na moje siły, Z mojego punktu obserwacyjnego dostrzec można jedynie niewytłumaczalną hojność amerykańskiego prezydenta i jego dziwną uległość, okazywaną od pierwszego dnia urzędowania. Pamiętacie dwa „ciągniki” z Nowego Jorku? Niepojęta ustępliwość Roosevelta pogłębiała się, a jej ukoronowaniem stała się całkowita kapitulacja Ameryki w 1945 roku w Jałcie.

Patrząc szerzej, dobrotliwość Zachodu przejawiała się od pierwszych dni po przechwyceniu władzy w Rosji przez komunistów. Już w 1919 roku Lenin zauważył: „Trzeba rękami naszych wrogów tworzyć społeczeństwo komunistyczne”.⁹

⁹ „VIII Zjazd Komunistycznej Partii {bolszewikowi Rosji. Marzec 1919. Protokoły”, Warszawa 1966, s. 27.

Dzięki owej dobroci Zachodu Stalin mógł się nie obawiać, że kogoś oburzy jego wtargnięcie do Europy. Stałą życzliwość Zachodu uwieńczył Stalin błyskotliwym zawarciem paktu Ribbentrop-Mołotow: popchnąwszy Hitlera do wojny ustawił się tak, że Anglia i USA były zmuszone przeciągać go na swoją stronę. Marszałek Związku Radzieckiego M. Zacharów pisał o pakcie Ribbentrop-Mołotow: „Powstały korzystne przesłanki do stworzenia w przyszłości koalicji antyhitlerowskiej”.¹⁰ Było to posunięcie genialne: Stalin, zawierając sojusz z Hitlerem, stworzył tym samym warunki i przesłanki dla układu przeciw Hitlerowi!

Wiele lat po publikacji „Lodołamacza” archiwa uchyliły nieco swe podwoje i pojawiły się pierwsze dowody: wzmiankowane już przemówienie Stalina z 19 sierpnia 1939 roku. Nie mogłem mieć wówczas do niego dostępu. Nawet gdyby pracowały dla mnie wszystkie wywiady świata, to i tak nie zdołałyby dotrzeć do stalinowskich archiwów. Ale już wiele lat wcześniej wydedukowałem, że taki tekst musiał istnieć: do 18 sierpnia włącznie prowadzono jedną politykę, a od 19 sierpnia uległa ona całkowitemu przewartościowaniu. W tej sytuacji Stalin musiał wyjaśnić w kręgu najbliższych współpracowników swój manewr. Wolta była oszałamiająca, a wszak każdy członek Politbiura powinien był rozumieć to posunięcie, inaczej nie można by było przewodzić krajowi i kierować Światową Rewolucją. Po tak ostrym wirażu wszyscy członkowie Politbiura mogli się poczuć zdezorientowani. Toteż Stalin, jak każdy wódz w trudnej do zrozumienia sytuacji, musiał postawić sprawę jasno i zdecydowanie: „Zmiana kursu!”.

Ja nie przypuszczałem, ja po prostu wiedziałem, że wystąpienie Stalina tego dnia się odbyło. Wiedziałem też, czego dotyczyło. Nie przejmowałem się, że brakuje dowodów, nie dręczyło mnie pytanie, czy mowa Stalina została zarejestrowana, czy nie, a jeśli została zapisana, to czy znajduje się w archiwum, czyją zniszczono.

Mówiłem i pisałem o tym wystąpieniu jak o fakcie dowiedzionym. Przyznaję, to był z mojej strony wielki tupet...

¹⁰ „Nowaja i nowlejsza istorija”. nr 5/1970, s. 27.

Cała oficjalna historiografia odrzucała możliwość takiego przemówienia, a nawet samego posiedzenia Politbiura w tym przełomowym dniu 19 sierpnia 1939 roku.

I oto w roku 1994 tekst został znaleziony. Towarzysz Stalin powiedział, co następuje: „Później wszystkie narody, które trafią pod «pieczę» zwycięskich Niemiec, również staną się naszymi sojusznikami. Otworzą się przed nami rozległe perspektywy szerzenia Rewolucji Światowej.”¹

19 sierpnia 1939 roku Stalin wiedział, że rozpoczyna drugą wojnę światową, wiedział, że Niemcy rozpoczną podboje, a tym samym obrócą wszystkie kraje, zarówno podbite, jak i nie podbite, w sojuszników ZSRR. Dlatego poczynając od 19 sierpnia 1939 roku powstanie koalicji antyhitlerowskiej było tylko kwestią czasu. Od tej chwili jej zawiązanie było czymś nieuchronnym.

Możecie mnie nazwać jak chcecie, ale jestem pełen podziwu dla towarzysza Stalina. Była to bestia, krwawy potwór. A przy tym - największy geniusz w dziejach świata.

¹ Patrz: załącznik nr 1.

Rozdział 11

Jak walczyłem z Marsjanami

A później wszyscy widzieli tę nieudolną, haniebną kampanię fińską, kiedy nasze ogromne państwo było, niczym głową w mur, w linię Mannerheima.

Pokazaliśmy wszystkim, że nie jesteśmy gotowi do wojny, i nasi przeciwnicy widzieli, że nie jesteśmy gotowi.'

Aleksander Sołżenicyn

K

JLVoniec lat osiemdziesiątych- W pewnej znakomitej i sławnej na cały świat uczelni wojskowej zakończył się rok akademicki. Sesja egzaminacyjna dobiegła końca, szczęśliwi absolwenci pożegnali się z rodzimymi murami, rozjechali się do domów. Opustoszały korytarze, ucichł śmiech w cienistych ogrodach.

Piękne miejsce. Gdyby wam nie powiedziano na wstępie, dokąd zaniósł was los. nie zgadlibyście od razu:

¹ Wystąpienie w TV Ostaukkio. 15 maja 1995.

ogrody, parki, porośnięte sitowiem sadzawki, strzeliste cedry, morze kwiatów. Wzdłuż alejek to tu, to tam - działa, czołgi, samoloty wszystkich czasów i narodów. Przechadza się człowiek jak po muzeum: śmigłowce, miny morskie, torpedy. Każdy czołg ma tu swoje starannie dobrane miejsce, każdy tak jest wpisany w sady i polanki, jak chińska altanka nad szumiącym potoczkiem - ze znajomością rzeczy.

A oto nasza 76-milimetrowa armata, wzór 1942, na żelaznych niemieckich kołach, z niemieckim hamulcem wylotowym. Niemcy zdobywali takie działa i używali ich do walki - sami nie mieli takiego niezwykłego uzbrojenia. Niekiedy używali zdobycznych radzieckich dział w stanie oryginalnym, niekiedy wprowadzali zmiany konstrukcyjne. Z jakichś znanych tylko im samym przyczyn zdejmowali radzieckie koła, a montowali własne, niemieckie, żelazne. Widocznie nie mieli pod dostatkiem gumy. Ustawiali je także na podwoziach przestarzałych czołgów i używali przeciw Armii Czerwonej w charakterze dział samobieżnych. Wiele uzbrojenia i sprzętu wojskowego wpadło w ręce Niemców w rejonach pogranicznych ZSRR w pierwszych dniach wojny. A później pod Charkowem i na Krymie w 1942 roku. Pod koniec wojny zaś te działa, te skarby, trafiły w ręce armii brytyjskiej jako zdobycz wojenna. Teraz jedno z nich stoi w zaroślach bzu, jak w zasadzce.

To już historia. To bezcenny eksponat. A obok w hangarze stoi nasz T-34 i niemiecki Królewski Tygrys i wiele, wiele jeszcze innych wozów bojowych, na widok których każdy normalny człowiek z zachwytu dostaje zawrotu głowy.

Przechadzając się po alejkach, znajdziemy nie tylko czołgi i armaty, ale też moździerze z czasów wojny krymskiej i wiele jeszcze innych cudeniek.

A więc skończył się rok akademicki. Trwa remont wszystkich uczelnianych gmachów, malują ściany i podłogi w starym skrzydle, restaurują, żeby wszystko wyglądało jak w dawnych czasach, a obok, w nowym budynku instalują w superkomputerze o niesamowitej mocy obliczeniowej nowe oprogramowanie.

Dla wykładowców to wymarzona pora. Można siedzieć całymi dniami w bibliotece i wgryzać się w tajniki wiedzy, nikt nie zakłóca spokoju. A biblioteka - to po prostu cudo. Na ścianach tyle odznaczeń, że każde muzeum może pozazdrościć. Kolekcje broni osobistej wybitnych dowódców; w gablocie paradny mundur z akselbantami i epoletami. Regały z książkami ciągnące się w nieskończoność. Cisza.

Obstawiłem się książkami niczym bastionem, żeby mnie nikt nie spostrzegł, nie oderwał od pracy.

Znaleźli mnie jednak i oderwali: masz okazję pokazać, co umiesz! Wzywa mnie wielki szef i poleca, abym pomógł informatykom w testowaniu wspaniałego komputera.

- Niezbyt się znam na komputerach - mówię.

A szef na to, że tego się ode mnie nie wymaga: tam już od dwóch miesięcy wyczynia czary-mary sześciu informatyków. Jednego sprowadzono z Japonii, dwóch z Ameryki, a reszta to Anglicy. Razem ze mną będzie siedmiu wspaniałych. Międzynarodówka. Instalują nowe oprogramowanie. Termin upływa za dwa tygodnie.

Inżynierowie znają swoją robotę znakomicie, ale potrzeba im kogoś, kto umiałby przetestować program wojennej symulacji, coś w rodzaju wojny światów: nasi przeciw Marsjanom, coś w tym stylu. Komputer został skonstruowany specjalnie do symulacji gier wojennych. W całej Wielkiej Brytanii są może ze dwa tej mocy: jeden bojowy, gdzieś w podziemnym schronie, przeznaczony do tworzenia planów wojny, drugi zaś tutaj, do szkolenia operatorów, programistów i wyższej kadry dowódczej. Prawdę mówiąc, nie wiem dokładnie, ile takich superkomputerów ma Anglia. Po prostu przypuszczam. A w całym świecie (wedle mojej dyletanckiej opinii) znajduje się ich najwyżej dziesięć.

- Jesteś znanym oryginałem - mówi szef - pomysły masz szalone, paradoksalne. Nie jesteśmy w stanie ich zrozumieć. Ale wykorzystamy twoje niezwykle koncepcje. Przyłącz się do informatyków i puść wodze fantazji. A żeby twoje pomysły nie poszły na marne, powalcz z Marsjanami.

No to poszedłem.

T

u niezbędna jest dygresja.

Pytają mnie niekiedy o moją działalność dydaktyczną. Również o udział w programowaniu wojskowego komputera nieprawdopodobnej mocy. O symulacje, dotyczące wojny jądrowej. Nikt nie zadaje mi pytań bezpośrednio tak sformułowanych, ale rozumiem aluzję: wygłaszasz wykłady, uczysz nieprzyjacielskich oficerów... A gdzie twoje sumienie, a porzucona ojczyzna?...

Sprawa jest jasna. Odpowiadam: jeśli moja miła ojczyzna również w nowym tysiącleciu nie odetnie się od idei Rewolucji Światowej i wprowadzania komunistycznych porządków na całym świecie, to ja będę nie tylko szkolić nieprzyjacielskich oficerów i uczestniczyć w programowaniu wojskowych komputerów, ale z bronią w ręku ruszę do wałki z komunizmem.

A jeśli nie dojdzie do Rewolucji Światowej, jeśli moja wspianała ojczyzna nie rzuci się w napadzie szału na wszystkich swych sąsiadów, to moje wykłady nie przyniosą nikomu szkody. A ten komputer będzie sobie cicho szumiał w klimatyzowanym podziemiu.

A więc schodzę tam, gdzie koryfeusze elektroniki wyczyniają swoje czary. Początkowo myślę z pewnym żalem, że oderwano mnie od pracy. Ale później dociera do mnie, że chyba żaden historyk w XX wieku nie zostanie dopuszczony do komputera o takiej mocy obliczeniowej. To zbyt kosztowna przyjemność. Takich urządzeń nie konstruuje się dla zabawy. Ani do badań historycznych. Nie jestem historykiem, lecz po prostu miłośnikiem historii wojskowości. I oto ja jeden spośród wszystkich historyków - profesjonalistów i amatorów - na całym świecie mam dostęp do takiego cudu techniki. Za dwa tygodnie, kiedy informatycy skończą swoje dzieło, takie mrówki jak ja nie będą miały doń dostępu; zostanie zawalony poważną robotą, której istoty mogę się tylko domyślać. A na razie...

Przyniosłem ze sobą całą walizkę literatury fachowej. Wypakowałem. I zaczęło się. Projektujemy jakąś fantastyczną wojnę.

- Czy można zaprojektować operację ofensywną całej armii?

- Proszę bardzo - słyszę odpowiedź. - Nawet operację grupy armii.

W porządku. Zaczynamy. Po pierwsze proszę o wprowadzenie temperatury powietrza: minus 41 stopni Celsjusza.

W

ni

ydało mi się, że komputer zamigotał gniewnie, cały zaiskrzył i zawył z oburzenia. Odpowiedź była natychmiastowa: zadanie niewykonalne, przy takiej temperaturze prowadzenie akcji ofensywnych jest niemożliwe.

Nalegam. Komputer odrzuca moje polecenia. Eksperti zaczynają się denerwować. Wyjaśniają mi, że rozumna maszyna nie przyjmuje fałszywych danych.

Zaparłem się.

Ale spór z komputerem to sprawa przegrana. Nalegam, żądam, żeby wprowadzono minus 41. Eksperti sięgają do słowników; jeśli ja nie rozumiem po angielsku, to proszę bardzo, mogę przeczytać po rosyjsku, że komputer nie przyjmuje, nie reaguje, nie przetwarza czegoś takiego, nie spożywa, nie dziobie, nie pożera, nie trawi!

Dobrze. Przekonali mnie. Rozumiem: nie trawi.

Chodzi im o to, że rnam zbyt bujną fantazję. Zaś fantazja to dobra rzecz, ale czasem trzeba ją pohamować.

Tylko że ja nie fantazjowałem, nie rozgrywałem wojny światów, ale naszą fatalną kampanię zimową: 30 listopada 1939 roku Armia Czerwona wkroczyła w granice Finlandii. Za dnia można było jeszcze wytrzymać, nocą - jako tako. ale świtem temperatura spadała do minus 41 stopni Celsjusza. A później było jeszcze gorzej.

Ale specem od komputerów niczego nie sposób wyjaśnić, nie ich to nie obchodzi. Tylko by klawisze naciskali.

A ja wyciągam pierwszy wniosek: późną jesienią 1939 roku towarzysz Stalin postawił Armii Czerwonej niewykonalne zadanie przerwania linii Mannerheima na Przesmyku Karelskim.

ARMIA CZERWONA TO NIEWYKONALNE ZADANIE WYPEŁNIŁA.

Pryznaję, że kiedyś sądziłem, iż Armia Czerwona skompromitowała się w Finlandii przed całym światem. Myślałem po prostu, że można było rozegrać tę wojnę w inny sposób, niż zrobili to stalinowscy generałowie, mądrzej.

A teraz się okazuje, że żadna armia świata nie prowadziła operacji ofensywnych przy temperaturze minus 41 stopni. I nikt się nie odważy śmiać z Armii Czerwonej. Sami spróbujcie i dopiero wtedy się śmiećcie!

A jak się bronili Finowie?

Obrona, to co innego. Przez dwadzieścia lat praktycznie cały budżet wojskowy Finlandii przeznaczony był na stworzenie umocnień na Przesmyku Karelskim. Zbudowano linię obronną o długości 135 kilometrów i głębokości 90 kilometrów. Jej flanki wspierały się o Zatokę Fińską i jezioro Ładoga. Za bezkresnymi polami minowymi; za rowami i granitowymi zaporami przeciwczołgowymi! za żelbetowym! „zębami”; zasiekami po dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści rzędów zaminowanego drutu kolczastego rozpiętego na metalowych palach - środkowe rzędy tworzyły wbite w ziemię szyny kolejowe zamiast palików - a więc za tymi umocnieniami znajdowały się żelbetowe bunkry: trzy, cztery, pięć pięter pod ziemią o grubości stropu półtora do dwóch metrów specjalnego żelbetu, krytego płytami pancernymi, a wszystko to zawałone wielotonowymi granitowymi głazami i przysypane ziemią. Umocnienia były zamaskowane: Nad tymi bunkrami rosły już świerkowe lasy. Lasy zasypane śniegiem. Żołnierze piechoty, cekaemiści, artylerzyści siedzą za osłoną pancerza i betonu, umocnienia odbijają pociski, wygłuszają odgłos strzelaniny. Czekają, aż nieprzyjaciel podejdzie i strzelają, jak do kaczek. My zaś musimy prowadzić ostrzał z odległego lasu.

Mają w środku, w każdym bunkrze, skład amunicji i opalu, ogrzewane sypialnie, pomieszczenia wypoczynkowe, kuchnię, jadalnię, toalety, wodociąg, elektrownię. Punkty dowodzenia, węzły łączności, szpitale - wszystko to przykryte ziemią, betonem, gęstwiną leśną, śniegiem. I wszędzie ciepło.

Wyczekujący całymi dniami swych ofiar snajperzy, żołnierze lotnych oddziałów zwiadu narciarskiego, działających na tyłach Armii Czerwonej, byli ciepło ubrani i dobrze wyekwipowani. Żołnierze fińscy byli urodzeni, wychowani i przygotowani do działań właśnie w takich warunkach. Wiedzieli, że po kilku dniach dyżuru na wysuniętych punktach obserwacyjnych lub narciarskiego patrolu zostaną nakarmieni gorącą zupą, czeka ich przytulna kwatera w podziemnym bunkrze, gdzie będą się mogli wyspać przed następnym zadaniem. Wiedzieli, że w razie zranienia czeka ich sala operacyjna, ukryta głęboko pod ziemią, gdzie jest czysto i oczywiście ciepło.

Ale spróbujcie w takich warunkach atakować. Spróbujcie amputować rannemu nogę, gdy za cienką ścianką szpitalnego namiotu jest minus 40, a w środku minus 30 stopni.

A więc, przy czterdziestu i więcej stopniach poniżej zera atakować może tylko Armia Czerwona. Tylko ona jest zdolna czynić cuda, urzeczywistniać to, co niemożliwe.

T

v

{Jednym słowem komputer nie przyjął minus 41 stopni. Nie przetrwał. Nie zjadł. Nie połknął.

No dobrze, przypuśćmy, że nie było żadnej temperatury. Zdarza się, że nie ma żadnej temperatury.

Elektroniczni mędracy uśmiechnęli się: to już lepiej, to bardziej zbliżone do rzeczywistości. Nie mogłem kłamać, nie mogłem wprowadzać do mózgu elektronicznego minus 25 stopni, jeśli w rzeczywistości było minus 40 i więcej. A więc kompromis: nie wprowadzamy żadnej temperatury. Po prostu nie.

Wprowadzamy drugi parametr: głębokość pokrywy śnieżnej - półtora.

- Półtora? Czego półtora? Centymetra, cala, stopy?
- Metra - mówię. - Po prostu metra.

I komputer znów zahuczał.

Drogi czytelniku, nie mów o tym nikomu, ale zdradzę ci tajemnicę wojskową: komputery wojskowe na Zach-

dzie mają bardzo słabe nerwy. Im są mądrzejsze, tym słabszy mają system nerwowy. Taka prawidłowość. Sprzężenie zwrotne. Trafiał mi się jeden z najlepszych, o największej pojemności, toteż nerwy miał zszarpane do ostatnich granic. Natychmiast się wkurzył: tak się nie da walczyć! To niemożliwe.

Precyzuję, że pod śniegiem są bagna, które nie zamarzają, śnieg chroni je od mrozu. Wyjaśniam, że pod śniegiem są jeziora. Na jeziorach cienki lód. Przyczyna ta sama: głęboki śnieg jest izolatorem termicznym. Tam, gdzie nie ma śniegu, woda zamarza do dna, a pod głębokim śniegiem lód jest cieniutki i załamie się pod czołgiem.

Finlandia to kraj tysiąca jezior, ale kto ustali, gdzie jest jezioro, a gdzie pola? Wszystko wokół białe, puszyste, lśniące. A poza tym pod śniegiem są granitowe głazy. Na pierwszy rzut oka gładka przestrzeń, tylko śnieg i śnieg, ale gdy czołgi ruszyły, to popękały im wały napędowe, porwały się gąsienice, jeszcze zanim dotarły do pół minowych. Można powiedzieć, że okolica przeciwczołgowa. Czołgi nie mają tu nic do roboty: albo pole gładów, albo jezioro, albo nieprzebyta gęstwina. A wszystko nafaszerowane minami. Można się pomylić, ale tylko raz.

Tylko że o tych wszystkich szczegółach komputer nie chce słyszeć: gdyby nawet nie było bagien i jezior, terenów gęsto pociętych zasiekami, ogromnych granitowych brył. to mimo wszystko na takiej pokrywie śnieżnej walczyć nie sposób.

Tak więc towarzysz Stalin postawił Armii Czerwonej zadanie podwójnie niewykonalne.

W

VI

proszę z kolei informację o tym, że w grudniu dzień jest krótki. O czwartej zapadają ciemności. A im dalej na północ, tym dzień jest krótszy, aż wreszcie nie ma go wcale.

Teraz kolej na parametry lasu: wysokość drzew, średnia odległość między pniami, grubość pni. A komputer znowu swoje - tutaj natarcie niemożliwe.

W lasach czołgi są nieprzydatne. W lasach nie da się też korygować ognia artyleryjskiego. Las. Nieprzebyty las. Tajga. Nie widać linii horyzontu. Obserwator artyleryjski nie widzi, gdzie padają granaty: nad głową świst, ale nie wiadomo, gdzie to pada. A z baterii ryczą w słuchawki: Za krótki? Za długi? W cełu? Diabli wiedzą! Zobaczyć wybuchy można tylko z tej polanki, na którą padają granaty. A fińska artyleria na tym terenie była zawsze. Każda bateria od dawna, przez lata pokoju, była wstrzelana w cele. Celownicowie, obserwatorzy, dowódcy baterii znali koordynaty na pamięć.

Tak więc. nasza artyleria niewiele nam pomagała, czołgów nie można było wykorzystać ze względu na warunki terenowe, lotnictwo z góry też nic nie widziało. W podręczniku taktyki napisano: „Las z powietrza wygląda jak jednolita powierzchnia; wojska w lesie udaje się wykryć jedynie w wyjątkowych wypadkach”.

W normalnych warunkach wojsk w lesie się nie dostrzeże. A tutaj nie było nawet czego wypatrywać: nieprzyjaciel krył się nie w lesie, ale pod śniegiem, pod ziemią. Nawet przy świetle dziennym dymy z piecyków można było zauważyć tylko w miejscach, w których według obrońców powinny być dostrzeżone - w punktach obrony pozorowanej. A w ogóle gdzież to światło dzienne?!

A jak atakujący ma się okopać, skoro w grudniu w Finlandii ziemia ma twardość granitu? Rannych też nie można ciągnąć do szpitala - na takim mrozie nawet przy niewielkiej utracie krwi zamarzają.

Wszystko to wyjaśniam komputerowi.

Komputer nic z tego nie chce przyjąć, operatorzy klną. Po długich sporach poszliśmy na kompromis: nie było żadnej temperatury, nie było śniegu, nie było bagien i lasów, dzień się nigdy nie kończył. Postanowiliśmy stworzyć takie warunki walki, by przyroda nie przeszkadzała. Założyliśmy, że są tylko zapory zwykłe i minowe, przeciwpiechotne i przeciwczołgowe, i umocnienia obronne. Wprowadzam informację o stopniu zaminowania, o głębokości strefy obronnej - od 15 do 60 kilometrów - pola minowe, skarpy, nasypy, zasieki z drzew, wąskie śnieżne korytarze w nieprzebytym jodłowym starodrze-

wlu. Śniegu, jak przyjęliśmy, nie ma, zostały przekopy, nie da się z nimi nic zrobić: kolumna czołgów trafia na jadący z przeciwka nasz samochód i miażdży go - trudno, nie ma wyjścia. Sztuczne przeszkody wkomponowane w teren, a teren pocięty rzeczками, strumykami o urwistych brzegach. Wszystkie mosty wysadzone. Wszystkie podejścia do mostów zaminowane, wszystkie pod obstrzałem snajperów. Za tym wszystkim główna linia obrony o głębokości 7-12 kilometrów. Wiem to teraz, ale w 1939 roku nasze dowództwo nie mogło tego wiedzieć, podobnie jak nie mogło znać zarysu przedniej rubieży. Za linią główną - znów zasieki i jeszcze jedna linia obrony, pola minowe i jeszcze jedna linia obrony - trzecia.

A jaki beton? - pyta komputer.

Odpowiadam: cement o symbolu 600 ze stalowym zbrojeniem - 95 kilogramów zbrojenia na metr sześcienny betonu.

No, myślę, zadałem draniowi zagadkę, będzie myślał ze trzy dni.

Ale się pomyliłem. Komputer odpowiedział szybko i kategorycznie: kierunek głównego uderzenia Lintula-Viipuri; przed atakiem przygotowanie ogniowe: pierwszy wybuch nadziemny, epicentrum - Kanneljarvi, równoważnik 50 kiloton, wysokość - 300, drugi wybuch nadziemny, epicentrum - Lounatjoki, równoważnik... trzeci wybuch... czwarty...

Wołam do operatorów: - Maszyna stop, cała wstecz!

- Nie da się bez broni jądrowej?

- Nie - odpowiada komputer.

Proszę i grożę, ale komputer jest uparty: NIEMOŻLIWE BEZ UDERZENIA JĄDROWEGO.

I rób co chcesz, choć komputer ma nieprawdopodobną moc obliczeniową, odpowiedź jest wciąż ta sama: bez uderzenia jądrowego niemożliwe. NIEMOŻLIWE DLA NI-KOGO.

Wniosek: Armia Czerwona przełamała linię Mannerheima, czyli dokonała rzeczy niemożliwej. Po czterokrotnie niemożliwej. Było to wykonalne tylko dla niej. I tylko dzięki towarzyszowi Stalinowi. I tylko po wielkiej czystce w armii. Za niewykonanie rozkazu - kula w łeb. Tak jak

się to zdarzyło z dowództwem 44. DP, które zostało rozstrzelane przed frontem dywizji.

Przełamać tej obrony się nie da. Nawet gdyby nie było żadnej temperatury. Nawet gdyby nie było śniegu. Nawet gdyby słońce świeciło po dwadzieścia godzin na dobę. W żaden sposób.

W ogóle, jeśli w dwudziestym wieku jakaś armia przystąpi do zaciętej obrony, to niełatwo przełamać jej front. Jeśli jakaś armia przygotowywała się do obrony, jeśli wryła się w ziemię, jeśli wykopała okopy i transzeje, zbudowała schrony, otoczyła się zasiekami z drutu kolczastego, to nie dawało się tego przełamać nawet po wielomiesięcznym przygotowaniu artyleryjskim, atakach gazowych, robieniu podkopów, szturmach niezliczonych mas piechoty. W czasie pierwszej wojny światowej wszystkie armie świata obwarowały się w wykopanych w błocie okopach, co doprowadziło do wojny pozycyjnej. Gała strategia znalazła się w ślepej uliczce.

Jeśli zamiast obrony doraźnej zastosować obronę przygotowaną jeszcze w czasie pokoju, tzn. otoczyć się rowami przeciwczołgowymi, żelbetowymi słupami, skarpmi i przeciwskarpami, bunkrami, ukryć wszystko pod ziemią, to system ten będzie nie do zdobycia. Tak też sądzili zachodni specjaliści wojskowi, w tym sam wielki B. H. Uddel-Hart.² Tak sądzono aż do roku 1940. kiedy Armia Czerwona dowiodła czegoś przeciwnego.

Przełamanie linii Mannerheima było pierwszym w historii przykładem pokonania linii obronnej zawczasu przygotowanej. Zaraz po tym, jak Armia Czerwona w Finlandii dokonała czegoś, co przekraczało granice wyobraźni, eksperci zaczęli dopuszczać teoretyczną możliwość takiego przełamania.

W odróżnieniu od fińskiej linii Mannerheima, fancuska linia Maginota stanowiła cienki łańcuch bardzo silnych obiektów obronnych. Była zbyt płytka. Nie chroniła jej strefa zapór i pól minowych na głębokość kilkadziesiąt kilometrów. Nie było za nią zapór i kolejnych

Wybitny brytyjski strateg i historyk wojskowości, autor dzieła *History of the Second World War*, Londyn 1978 i przyp. tłum.i

umocnień. A co najważniejsze, można ją było obejść, czego też dokonała armia niemiecka.

W Związku Radzieckim nie było żadnej linii Molotowa, nie było strefy bezpieczeństwa i nie broniły jej praktycznie żadne wojska. Linia Stalina została rozbrojona - była zapomniana i nie obsadzona. Tam, gdzie broniły jej wojska (na przykład Kijowski Rejon Umocniony), przeciwnikowi nie udało się przedrzeć. Po prostu doszło do przełamania na innych odcinkach frontu i Kijowski „RU” ominięto z dwóch stron.

Ale w ten sposób, od czoła, nikt nie szturmował tak silnych umocnień, jak fińska linia Mannerheima.

Nawet bez śniegu i mrozu, bez bagien, jezior, rzek i lasów sama w sobie linia Mannerheima była niedostępna. Tak więc zimą 1939-1940 roku Armia Czerwona dokonała cudu. Zbędnego, bezsensownego, ale cudu. Krwawego, strasznego, ale wielkiego.

Takich umocnień nie da się przełamać ani w pięć, ani w osiem lat. Armia Czerwona dokonała tego w miesiąc.

Armia Czerwona dowiodła w Finlandii, że może wykonać każde zadanie. Nawet niewykonalne. Po dwakroć niewykonalne. Po trzykroć i czterokroć.

P

VII

rzyznają, nie pozwolono mi zbyt długo prowadzić tych symulacji. Już następnego dnia komputerowcy poszli na skargę do samego szefa: potrzebny nam realista, a nie fantasta.

Więc zamiast mnie dano realistę.

Ale nie zmartwiłem się zbytnio. Dokonałem najważniejszego. A skoro nie mam dostępu do komputera ta*klej klasy, to będę prowadził własne eksperymenty naukowe. I przystąpiłem do pracy. Nie w Finlandii, ale w sąsiedniej Norwegii. Bo to w gruncie rzeczy wszystko jedno. Są tam wspaniałe tereny: skrzypiący śnieg, wokół świerki. Ładniej niż w Szwajcarii. Na użytek tego eksperymentu kupiłem pod Bramą Brandenburską w Berlinie radzieckie buty juchtowe, żołnierski szynel i spiczastą sukienną czapkę, zwaną popularnie budionówką.

W tych budlonnówkach Armia Czerwona wkroczyła do Finlandii. Pod Bramą Brandenburską są całe sterty tego towaru. Przyjechałem do Norwegu, pojeździłem przez tydzień na nartach, obiecując sobie każdego wieczora rozpocząć naukowo-historyczny eksperyment, ale jakoś odkładałem. Wreszcie podjąłem decyzję.

Wciągnąłem buty, wdziałem szynel i sukienną czapkę budionnówkę z czerwoną gwiazdą (ludzie w holu odskoczyli na mój widok), wziąłem butelkę Stolicznej, puszkę tuszonki i chleb. I - na mróz. Postanowiłem przespać jedną noc na śniegu. Na jodłowych witkach. Teoretycznie było to teraz możliwe: snajperzy nie dokuczali. Nie było też ryzyka, że się wdepnie na jakieś wybuchające święństwo: „Sprawdzono - min nie ma”. Uzbrojone oddziały narciarskie nie nękają niespodziewanymi wypadami. Jedyne zadanie, to przespać noc.

No więc drepczę na mrozie godzinę. Drepczę drugą. Trzecią. Zacząłem eksperyment przy temperaturze minus 34 stopnie. Nie byłem zbyt śpiący. Wódka w butelce zaczęła tracić przejrzystość, białała jak mleko. Chleb przy stuknięciu dźwięczał jak sosnowy pień. Z tuszonką też działo się coś niedobrego. A przecież nie każdy nasz zoferlerzyk dostawał choćby tuszonkę.

Drepczę jeszcze godzinę. Temperatura ciągle spada i spada. Doszło do minus 39. Zacząłem tracić czucie w palcach nóg. Oddychanie staje się niemożliwe - parzy w środku...

Mówiąc krótko, do świtu, a nastaje on tu późno, nie dotrwałem. Kajam się. Ale dla nauki negatywny wynik eksperymentu to też wynik.

Wszystkim, którzy opowiadają pasjonujące historyjki o tym, że Armia Czerwona nie przedstawiała żadnego zagrożenia dla Europy, wszystkim, którzy przytaczają bajeczki, że nie była gotowa do wojny, wszystkim, którzy szerzą poglądy o niskiej wartości bojowej Armii Czerwonej, usilnie proponuję, by powtórzyli mój eksperyment. Przyjemnie jest siedzieć w ciepłym gabinecie i pisać rozprawy naukowe; kiedy obok jest klozet, to zapominamy o tym, że żołnierze Armii Czerwonej walczyli w Finlandii bez klozetów.

I tylko ten historyk, który w płaszczu i butach spędzi w grudniu choć jedną noc pod Sormulą czy Wyborgiem, może wyśmiewać niedostateczne przygotowanie Armii Czerwonej do wojny. Też bym sobie chętnie poszydził z niskich kwalifikacji bojowych Armii Czerwonej, ale uważam, że nie mam do tego prawa.

A

^

Xi więc cóż takiego wydarzyło się w Finlandii?

Wydarzyła się tragedia. Na Kremlu postanowiono odciąć Niemcom dostęp do surowców strategicznych w Szwecji. Szwecja - to miedź, ołów, cynk i oczywiście wysokogatunkowa ruda żelaza. Zamysłem Stalina było zawładnięcie tymi bogactwami lub chociaż zbliżenie się do nich. Droga wiodła przez Finlandię. A przy okazji można było dodać jeszcze jedną republikę do niezłomnego związku bratnich republik. W Moskwie wyłoniono z grona oficerów NKWD i Razwiedupru³ - poprzednika GRU, rząd nowej, „demokratycznej” Finlandii. Premierem mianowany został zasłużony fiński towarzysz Otto Kuusinen. Na ministrów wyznaczono radzieckich komunistów fińskiego pochodzenia, Stworzono Fińską Armię Czerwoną, której zadaniem było zwycięskie wkroczenie do Helsinek w celu wsparcia spontanicznego zrywu proletariatu. A nasza Armia Czerwona miała udzielić bratniej pomocy klasowej.

Cała ludność Finlandii została podzielona na białych i czerwonych. Tak zwani Biali Finowie mieli podlegać izolacji i likwidacji. Czekają ich to samo, co polskich oficerów w Katyniu, Charkowie i Miednoje.

Warto wspomnieć, że podział na białych i czerwonych wprowadzono dla wszystkich sąsiadujących z nami terenów. W roku 1920 Armia Czerwona walczyła z „białopolakami”, w 1921 z „białofinami” i „białokareliczycami”, w 1927 z „białochińskimi generałami”. Już wów-

³ Razwiedupr - *Razwiectyiwatielnoje Uprawienie* - Zarząd Wywiadowczy Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, w latach 1921-1942 radziecki wywiad wojskowy, w 1942 roku podniesiony do rangi Zarządu Głównego (GRU) i przyp. red.I

czas rodziły się plany udzielenia proletariackiej pomocy ludowi Etiopii. Ale do tego nie doszło i do głodu w Etiopii doprowadziliśmy znacznie później. Już jednak w latach trzydziestych nasi teoretycy rozumieli, że jeśli będziemy wprowadzać porządki komunistyczne w Afryce, znajdą się ludzie, gotowi stawić opór. Skoro zaś wystąpią do walki przeciw czerwonym, to znaczy, że będą biali. Biali Murzyni. Nie śmiejmy się, nie brzmi to wszak wcale śmieszniej niż „białochińczycy”. Przez całe życie szukam białego Chińczyka, ale jak dotąd, trafiam tylko na żółtych. Toteż, zawsze, gdy znajduję w gazecie „Krasnaja zvezda”, głównym organie Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, wzmianki o „białofinach” (na przykład 16 lipca 1994 lub 28 kwietnia 1995). zadaję sobie pytanie: czemuż to sam redaktor naczelny i korespondenci „Krasnej zvezdy” nie określają się jako „czerwonorosjanie”? Lub „czerwonobrunatni”? Kiedyż wreszcie Ministerstwo Obrony Rosji przestanie dzielić ludzi na proletariuszy i burżujów, na zwolenników i przeciwników Światowej Rewolucji Komunistycznej? Kiedyż wreszcie „Krasnaja zvezda” przestanie cytować hasło Marksa „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się”?

Czas zrozumieć, że nikt z nami dobrowolnie łączyć się nie chce.

Już samo określenie „białofinowie” świadczy o tym, że naszym celem było przekształcenie ich w czerwonych. Toteż jesienią 1939 roku postawione zostało odpowiednie zadanie. W kremlofskim gabinecie trudno myśleć o temperaturze rządu minus 40 stopni Celsjusza. Więc Wiadomość o tym, że ktoś spędzi zimową noc bez ocieplanych sortów, przyjmuje się bez specjalnego wrażenia. Dlatego właśnie, że nie pamiętano o takich drobiazgach, zapadła decyzja o udzieleniu pomocy naszym fińskim braciom. Zakładano, że „białofinowie” wywieszą białą flagę. Nie przewidywano oporu. Po prostu wydano rozkaz wkroczenia wojsk.

A Finowie się zaparli. Nie wywiesili białej flagi. Przywitani naszych wyzwolicieli ogniem snajperów. Finowie °d dwudziestu lat spodziewali się z naszej strony tego Kroku. Czegóż innego mogli się spodziewać po to warzy-

szu Stalinie, po jego armii-oswobodzi cielce? Finlandia czekała na taki właśnie obrót sprawy.

Zaczęła się wojna, atak, przełamanie. Ale przełamanie linii Mannerheima, jak wiemy obecnie, było niemożliwe. W żadnych warunkach. Niemożliwe było też jej obejście: na północ od Ładogi wszędzie łąsy nie do przebycia, bagna, tundra, jeziora. W 1944 roku walczył w tych okolicach niemiecki generał pułkownik Lothar Rendulic. „Drzewa strefy morenowej rosną wśród bezładnie nagromadzonych odłamków skalnych, których wysokość osiąga, a nawet przekracza wzrost człowieka. Podczas wstępnego rozpoznania próbowałem niekiedy zboczyć z drogi i przebić się przez las, ale udawało się to wyjątkowo rzadko. Najczęściej można było to zrobić tylko na czworakach.

Poruszanie się wśród skał jest skrajnie wyczerpujące. Bardzo rzadko można je obejść. O ruchu pojazdów, nawet po wyrąbaniu drzew, nie ma w ogóle mowy. Nie przechodzą tamtędy nawet juczne zwierzęta. Przemieszczanie się i prowadzenie działań bojowych jak w normalnych warunkach terenowych jest tu wykluczone. Obszar bagiennych lasów jest gęsto zadrzewiony. Poruszać się tam jest jeszcze trudniej niż po terenie skalistoleśnym.”⁴

Ponieważ spodziewana była bezwarunkowa kapitulacja, w Armii Czerwonej nie przeprowadzono żadnych przygotowań do wojny. Planowany był zwycięski marsz.

Ale męzny naród fiński się nie poddał. Wtedy Armia Czerwona otrzymała rozkaz zmiążdżenia przeciwnika.

P

X rzez cale życie słyshałem opinie: czemuśmy się tak patyczkowali z tą Finlandią? Można ją było zgnieść paznokciem. Ten pogląd wypowiedali wybitni stratedzy i politycy, dziennikarze, generałowie, admirałowie, zwykli ludzie.

Zgódźmy się z tym na chwilę. Jeżeli rzeczywiście nie było powodu, żeby się tam tak długo guzdrać, to spró-

* L. Rendulic. „Dowodzenie wojskiem”. Moskwa 1974, s. 189.

foujmy zrozumieć Stalina. On też uważał, że nie ma się co z nimi cackać. Dlatego nie poczyniono odpowiednich przygotowań. Panowały bojowe nastroje. Były one zrozumiałe po błyskotliwym zwycięstwie nad Chałchyn-gotem: latem 1939 roku Żuków rozbił w Mongolii całą armię japońską, a jesienią wydano Miereckowowi rozkaz wprowadzenia wojsk do Finlandii. Zrozumiałe, że po rozgromieniu Japończyków nikt nie traktował poważnie przygotowań do operacji w Finlandii.

No i sparzyliśmy się.

Reakcja była jednak natychmiastowa. I zrobiono wszystko, co trzeba. Zaraz po pierwszych starciach Armia Czerwona otrzeźwiała. Żołnierze i dowódcy zrozumieli, że mają silnego przeciwnika: zdyscyplinowanego, myślącego, męznego. Każdy fiński żołnierz to świetny strzelec i narciarz. Nie ma nad sobą żadnej wojskowej biurokracji, cała inicjatywa należy do niego, więc działa: z nagłą, zdecydowanie, wytrwale, unikając przewlekłych walk, uderza tylko wtedy, gdy przekonany jest o niewątpliwym sukcesie, i natychmiast znika w tajdze. Takiego przeciwnika należy szanować, zwłaszcza, że w tych warunkach cały znakomity sprzęt Armii Czerwonej był nieprzydatny. Używanie tego świetnego sprzętu przeciw rozproszonym grupom narciarzy równało się biciu pcheł przy użyciu czołgów.

Dziwi mnie to, że są całkiem niegłupi ludzie, którzy latami powtarzają: wielkie mi rzeczy, ta cała Finlandia, ta cała linia Mannerheima, ten cały półtorametrowy śnieżek, ten cały rnozیک poniżej czterdziestu stopni. Nie trzeba się było z tą Finlandią tyle patyczkować.

Tak może mówić tylko krytyk, który nie otrzeźwiał z tromtadracji.

Dziwne wydaje się również stanowisko niektórych wybitnych strategów. x

Unia Mannerheima budowana była jako zaporą absolutną, mającą stuprocentową gwarancję, że jej nikt nie przejdzie. W jej konstruowaniu brali udział najwybit-

niejsi specjaliści na świecie w dziedzinie fortyfikacji. Uznano powszechnie - przekartkujmy czasopisma wojskowe lat trzydziestych - że linii Mannerheima nie da się przełamać ani w pięć, ani w dziesięć lat. Jest w ogóle nie do przełamania. Nigdy. Żadnymi siłami.

Budowana była tylko po to, by odeprzeć natarcie Armii Czerwonej. Bo jakiejże innej? I Armia Czerwona przełamała linię Mannerheima. Przełamała ją zimą. Przełamała bez przygotowań. Z marszu. Nie w ciągu dziesięciu lat, nie pięciu, ale w trzy miesiące.

Wszyscy, którzy przepowiadali, że Armia Czerwona nie przebije się nigdy przez linię Mannerheima, mówiąc delikatnie, skompromitowali się. Armia Czerwona wyrzuciła całkowicie wyobrażenia światowej teorii wojskowości o tym, że takie pozycje obronne są nie do zdobycia.

Zachodni eksperci wojskowi musieli uznać wysoką wartość bojową Armii Czerwonej i błędność własnych przewidywań. Z działań bojowych w Finlandii wypływa tylko jeden wniosek: dla Armii Czerwonej nie ma rzeczy niemożliwych. Jeśli zdolna jest atakować takich warunkach, to znaczy, że może atakować w każdych - gorszych niż w Finlandii być nie może. Jeśli Armia Czerwona przełamała linię Mannerheima, to znaczy, że jest w stanie zmiażdżyć Europę i w ogóle wszystkich.

Zwycięska Armia Czerwona osiągnęła to, co zachodni stratedzy uważali za niemożliwe. Ale stratedzy nie przyznali się do mylnych prognoz. Zamiast tego ogłosili, że Armia Czerwona była... nieprzygotowana do wojny.

I myśmy to przełknęli.

Rozdział 12

Kto przegrał wojnę w Finlandii

To była nasza wojenna katastrofa, po której naszej armii długi czas nie brali na serio nawet przyszli sojusznicy, do czego przyznawał się nawet sam Churchill

„Wieczerniaja Moskwa”, 15 listopada 1994

P

1

JL rzełamaliśmy wprawdzie linię Mannerheima, ale za jaką cenę?

A za wszelką cenę!

Czyż interesowała nas kiedykolwiek jakaś cena? Mieliśmy tylko wielki Cel.

Dla osiągnięcia tego celu towarzysze Lenin i Trocki uważali za możliwe poświęcić wszystkie narody Rosji i jej bogactwa. I tak też czynili. Stalin również nie pytał o cenę.

Ale Stalin miał dość rozsądku, by po przełamaniu linii Mannerheima, gdy Finlandia, utraciwszy swą zapórę obronną, była wystawiona na ciosy, wstrzymać marzę

„wyzwoleńczy” i nie wdawać się w dhigą wojnę partyzancką.

Z politycznego punktu widzenia walki w Finlandii były klęską Związku Radzieckiego. Cel wojny był zbyt jasny i czytelny - przyłączenie Finlandii do niezłomnego Związku Radzieckiego. Teraz wypadało oznajmić, że nie walczyliśmy o włączenie nowej republiki w skład ZSRR, ale o „bezpieczeństwo miasta Lenina”. A rząd Kuusine na i armię narodowowyzwoleńczą Finlandii rozpedzono bez hałasu, jakby nigdy nic takiego nie istniało.

Jednakże z czysto wojskowego punktu widzenia było to najbłyskotliwsze zwycięstwo, z którym nie można porównać niczego w dziejach - ani wcześniej, ani później. Każda armia świata, której udałoby się odnieść takie zwycięstwo, zapisałaby to złotymi zgłoskami w swoich kronikach.

Działania zbrojne w Finlandii zakończyły się 13 maja 1940 roku, a już latem trzy państwa bałtyckie, Litwa, Łotwa i Estonia, poddały się Stalinowi bez walki i przekształciły się w republiki Związku Radzieckiego.

Rządy i dowództwa wojskowe tych państw z uwagą śledziły przebieg walk w Finlandii i pozwoliło im to wyciągnąć straszny, ale jedyny wniosek: Armia Czerwona zdolna jest wypełnić niewykonalne zadania i nie zawaha się przed żadną ofiarą. Jeśli Stalin podejmie decyzję, to Armia Czerwona zniszczy każdego, bez względu na własne straty, lecz rozkaz wykona. Toteż trzy państwa skapitulowały bez jednego wystrzału. Rozumiejac, że opór nic nie da.

W tym właśnie czasie Stalin postawił ultimatum rządowi Rumunii: oddajcie Besarabię. Pomny na los Finlandii rząd rumuński nawet nie próbował dłuższych negocjacji: bierzcie Besarabię, a przy okazji Bukowinę.

A zatem wniosek: straty Armii Czerwonej w Finlandii należy od razu podzielić między pięć podbitych państw - Finlandię. Litwę. Łotwę, Estonię i Rumunię. Armia Czerwona zademonstrowała swą siłę w Finlandii, później zaś pozostałe kraje poddawały się bez walki, świadome, czym może się zakończyć stawianie oporu woli Stalina.

P

JTytanie: a więc kto przegrał wojnę w Finlandii?

Odpowiedź: wojnę w Finlandii przegrał Hitler.

Armia Czerwona przeprowadziła w Finlandii operację jedyną w swoim rodzaju. Armia Czerwona działała tak, jak nie działał nikt i nigdy, Hitlerowi zaś nie wiedzieć czemu wydawało się, że Armia Czerwona działa źle. Niemieccy generałowie ujrzeli cud, ale nie pojęli jego znaczenia. Niemieccy generałowie nie potrafili ocenić tego, co widzą. Ludzie z otoczenia Hitlera sądzili błędnie, że Stalin nie jest przygotowany do wojny. Dziennik Goebbelsa z tamtych dni pełen jest informacji takich jak: „Armia rosyjska nie reprezentuje żadnej wartości bojowej. Jest źle dowodzona i jeszcze gorzej uzbrojona”.¹ Goebbels notował nie tylko swoje poglądy, ale również opinie Hitlera: „Stwierdza on znowu, że sytuacja armii rosyjskiej jest katastrofalna. Z trudem można by jej użyć do działań bojowych”.

Najgorszy błąd, jaki można popełnić na wojnie, to nie docenić przeciwnika. W ogóle nie ma nic gorszego niż zakładanie, że przeciwnik jest głupszy od nas. Dla niektórych taka pomyłka kończy się przedwczesną śmiercią. Śmiercią przypłacił Hitler nie docenienie potęgi Armii Czerwonej.

Hitler zamiast szczyrzyć zęby powinien był wysłać do Finlandii jedną niemiecką kompanię piechoty. Nie specjalną, nie elitarną, ale najzwyczajszą, i dać niemieckim żołnierzom możliwość zdobycia doświadczenia. Niech spróbują atakować. Niech spróbują niszczyć żelbetowy punkt oporu, którego w ogóle nie sposób dostrzec w oślepiającym śniegu. Niech spróbują atakować w śniegu po same uszy. Jeśli się nie udaje, niech znajdą inne miejsce i spróbują atakować tam, gdzie sięga nie po szyję, ale tylko po pierś. Niech spróbują znaleźć w śniegu choć jedną minę. Niech pogryzą skórkę chleba, twardą jak beton.

To z takimi żołnierzami należało pogadać. Dotknąć ich czarnych uszu, które bez żadnego bólu odłamują się

¹ *The Goebbels Diaries 1939 1941*, Londyn, s. 46-47. Notatki z 11 i 14 listopada 1939.

z chrzestem od głowy. Trzeba było obejrzeć ich nogi, pokryte ranami odmrożeń. Takich właśnie żołnierzy powinien zaprosić do siebie Hitler i bez pośpiechu, przy ciepłym kominku ocenić wartość bojową Armii Czerwonej.

Hitler powinien był wysłać do Finlandii z pięciu swoich generałów: niech nabiorą doświadczenia, niech spróbują organizować zaopatrzenie choćby tylko dla jednego plutonu piechoty, a jeśli uda im się przepchnąć jeden samochód przez śniegi, to niech pokosztują mrożonej wódeczki. Hitler powinien był poznać wrażenia takich generałów. I dopiero wtedy wyśmiewać się do upojenia z Armii Czerwonej.

Ale Adolf Hitler z bliżej nieznanых przyczyn tego nie uczynił. Oglądał wojnę radzeczko-fińską z odległego zacisza. Z luksusowego gabinetu Kancelarii Rzeszy. A jak wiadomo, syty głodnego nie zrozumie. Hitler był syty i było mu ciepło. A wokół niego znajdowali się ludzie, którzy się słodko wysypiali w czystych sypialniach, brali gorącą kąpiel, a potem, gładko ogoleni, przystrzyżeni i wyperfumowani spożywali na śniadanie sok pomarańczowy, jaja na bekonie i pachnące grzanki z masłem. A po śniadaniu, owiani aromatem kawy, patrzyli na globus i oceniali sytuację: ogromny Związek Radziecki i maleńka Finlandia!

I nie byli w niczym mądrzejsi od generałów stalinowskich. Oceniali sytuację dokładnie tak, jak kilka dni wcześniej w kremlowskich gabinetach oceniali ją towarzysze Stalin, Mołotow, Beria, Woroszyłow: nie ma się co patyczkować z Finlandią!

S Stalin myślał: cóż może sobą reprezentować Finlandia? Jakie mogą wyniknąć problemy? Tak samo sądził Hitler. Również Churchillowi w mglistym Londynie trudno było pojąć, dlaczego Armia Czerwona bije głową w mur. Wszyscy oni w swych gabinetach nie mogli zrozumieć, co to jest minus 32 stopnie. Nie mogli zrozumieć różnicy między minus 35 a minus 38 stopni. Więc niech mi wybaczy gościnna Anglia, która mnie przygar-

nęła. bo nie mówię tego złośliwie: tutaj przy temperaturze minus 3 stopnie ogłasza się klęskę żywiolową, stają pociągi, w mieszkaniach zamarzają staruszkowie, pękają rury kanalizacyjne. Kiedy spadnie śnieg na dwa cale, życie w mojej cudownej Anglii zamiera. Ktokolwiek widział Anglię przysypaną śnieżkiem, nie zaprzeczy, że wszystkie przydrożne rowy są pełne samochodów, przewróconych do góry kołami.

A więc siedzisz sobie przed płonąącym kominkiem w starym zamku, pociągasz bez pośpiechu *whisky and soda* z lodem, otaczasz się aromatycznym dymem hawańskiego cygara i starasz się zrozumieć: czemu ci Rosjanie tak się guzdrzą? Może mają głupich dowódców? A może żołnierze są opieszali? A może broń jest przestarzała?

X Łorwegowie, Kanadyjczycy, Szwedzi, Eskimosi, Finowie wiedzą, co to jest minus czterdzieści. Ale zapytajcie Brytyjczyka, Niemca, Francuza, czy kiedykolwiek odczuł na własnej skórze te minus czterdzieści? Czy normalny człowiek może przetrzymać tydzień w kirzowych butach?

Armia Czerwona przetrzymała. Wypełniła zadanie. Mało tego, nawet się uczyła. Uczyła się wyjątkowo szybko. Poczytajcie szwedzkie gazety z lutego 1940 roku! To tam, w kapitalistycznych gazetach - nie do wiary - zachwycają się Armią Czerwoną. Ludzie, którzy wiedzą, co to jest prawdziwa zima, w lutym 1940 roku mieli przed sobą zupełnie inną armię, całkiem inną niż ta, która wkroczyła na fińskie ziemie przed dwoma miesiącami. Wszystko zmieniło się w sposób zasadniczy: od racji żywnościowej i ekwipunku żołnierskiego po organizację służb tyłowych korpusów i armii, od taktyki drużyny piechoty do systemu dowodzenia strategicznego na obszarze teatru działań wojennych.

Hitler tych zmian nie zauważył. Hitler nie dostrzegł niesamowitej umiejętności radzieckich żołnierzy i dowódców przystosowywania się do wszystkiego, również do zabójczych warunków kampanii zimowej.

Ciekawe, że sam Hitler uważał, iż w lasach można SIĘ bronić i prowadzić działania partyzanckie, ale atakowanie wielkimi związkami taktycznymi jest niemożliwe.² Hitler nie miał na myśli Finlandii, jej lasów i klimatu. Mówiąc, że nie można walczyć, myślał o lasach Europy Zachodniej. Tylko że kiedy Armia Czerwona przedzierała się przez karelskie gęstwiny całymi dywizjami, korpuserami, a nawet armiami. Hitler nie pamiętał, że ofensywa w lesie jest niemożliwa.

Dla Armii Czerwonej wojna w Finlandii była szczepionką przeciw zadufaniu, tromtadracji, przeciw niedocenianiu przeciwnika.

Wojna w Finlandii wiele nauczyła Armię Czerwoną: pod Moskwą w 1941 roku i pod Stalingradem w 1942 wojska niemieckie spotkały armię, która potrafiła walczyć w zimie. A Hitlera wojna w Finlandii nie nauczyła niczego.

Wojna ta spłatała Hitlerowi złośliwego figła. Nie zrozumiał tej wojny, nie doceniwszy jej trudności, Hitler wyciągnął z niej wnioski o katastrofalnych skutkach. Nie wiadomo dlaczego uznał, że Armia Czerwona jest całkowicie nieprzygotowana.

Hitler się przeliczył. Po prostu nie wiedział, że w państwie Stalina nie obowiązują zasady logiki. Nie rozumiał, że Związek Radziecki funkcjonuje wbrew wszelkiej logice. Z tego, że Armia Czerwona nie doszła do Helsinek, zupełnie nic nie wynika. A nawet przeciwnie, wynika z tego, że można dojść do Berlina w każdych warunkach. W każdych, nawet najgorszych. Czego zresztą później dowiodła.

Wielu niemieckich generałów przekonało się, że ocena Armii Czerwonej na podstawie kampanii fińskiej była niewłaściwa. Przekonało się o tym szybko. W 1941 roku. Już po pierwszych starciach okazało się, że Armia Czerwona ma najlepsze na świecie czołgi, najlepsze na

² *Zastolnyje mżgowory Gitlera. op. cii. zapis z 8 września 1941.*

świecie armaty i haubice, najlepsze na świecie samoloty szturmowe. Armia Czerwona ma takie uzbrojenie, jakiego nie posiada żadna armia na świecie. Przekonano się o zdolności bojowej żołnierza radzieckiego. Jednym słowem, było jasne, że niemieckie dowództwo i niemiecki wywiad mocno się przeliczyły.

Do pomyłki przyznał się w wąskim kręgu sam Hitler. Było to 12 kwietnia 1942 roku. Hitler powiedział, co następuje: „Cała ta wojna z Finlandią w 1940 roku, podobnie jak wkroczenie Rosjan do Polski z przestarzałym sprzętem i źle wyposażonymi żołnierzami, to nic innego, niż ogromna kampania dezinformacji, ponieważ w tym czasie Rosja dysponowała uzbrojeniem, które czyniło z niej - na równi z Niemcami i Japonią - światowe mocarstwo”.³

I dalej: „Rosjanie stworzyli niewiarygodnie potężny przemysł zbrojeniowy. [...] I Im więcej wiemy o tym, co się dzieje w Rosji, tym bardziej się cieszymy, że w porę zadaliśmy decydujący cios. (...I Uzbrojenie Armii Czerwonej to najlepszy dowód, że [...] udało nam się osiągnąć niezwykle sukcesy”.⁴

Coś takiego!

W czasie walk w Finlandii uważał, że Rosjanie nie nadają się do niczego. Teraz okazało się, że wręcz przeciwnie.

Rzecz jasna, Hitler nie mógł przyznać, że straszliwie się przeliczył, że popełnił fatalny błąd, dlatego mówił o kampanii dezinformacji: Stalin go oszukał. Nawet jeśli tak było, jeśli Stalin po prostu celowo symulował w Finlandii słabość, a Hitler w to uwierzył, faktem pozostaje, że był to punkt dla Stalina. Tysiące lat wcześniej wybitny teoretyk wojny Sun Tzu pouczał dowódców: „Wojna to sztuka oszukiwania. Jeśli twoja armia jest blisko, przekonaj wroga, że jest daleko. Jeśli jest daleko, przekonaj go, że blisko. Jeśli jesteś słaby, przekonaj, żeś silny. Jeśliś silny, udawaj słabość. Biada temu, kto da się zwieść”.⁵

³ *ibid.*, s. 205.

⁴ *Ibid.*, zapis z 22 lipca 1942.

⁵ Sun Tzu. „Sztuka wojny”, wyd. Przedświt. Warszawa 1990. s. 41.

Hitlera nikt w Finlandii nie zwodził. To on i jego generałowie sami dali się nabrać. I zapłacili za to.

Nawet Hitler rozumiał: przebiegu działań zbrojnych w Finlandii nie wolno oceniać jako przejawu słabości Armii Czerwonej.

Upłynęły dziesiątki lat. Miliony naszych uczonych studiowało wojnę w Finlandii, ale znowu, nie wiedzieć czemu, wyciągali wnioski, że walki w Finlandii to dowód słabości Armii Czerwonej i jej zupełnego nieprzygotowania do wojny.

Towarzysze i panowie, tak sądził Adolf Hitler.

Popełnił błąd.

I przegrał.

A wy powtarzacie błąd Hitlera.

Tylko że Hitler miał dość rozsądku, by uznać swą pomyłkę. Obecny uczyony zaś jakoś tego rozsądku nie dostaje.

Panowie historycy, czyżbyśmy byli głupszy od szalonego Fiihrera?

Rozdział 13

O łatwopalnych czołgach

StfnOc to *taka sama broń czołgu, jak działo.*¹

General pułkownik Heinz Guderian

^

1

VJ talin miał wielokrotnie więcej czołgów niż Hitler. A liczby to rzecz niepodważalna.

Dlatego obrońcy Stalina musieli wymyślić jakiś fortel, jakiś chwyt, jakieś parametry nie związane z liczbami, by móc powiedzieć: też coś, siedmiokrotna przewaga, akurat!

Komuniści długo kombinowali, aż wreszcie oznajmili: radzieckie czołgi były łatwopalne, paliły się jak zapałki. Z miejsca wszyscy historycy jak jeden mąż zaczęli w kółko powtarzać: łatwopalne, łatwopalne jak pudełka zapałek! Za ekspertami podchwyciły to szerokie masy społeczeństwa. Kłamstwo szybko przekroczyło granice i zaczęło krążyć po świecie.

Pewnego razu, występując w telewizji francuskiej, mówiłem o tym, jak Stalin był przygotowany do wojny.

¹ H. Gtiderian, *Tanki- wpteiiodl*, Moskwa 1957, s. 57.

a prezenterka przerywa mi z lekką ironią: och, znamy te rosyjskie czołgi, paliły się jak zapałki...

Ta paniusia nie odróżni śrubokrętu od klucza francuskiego, ale o tym, że radzieckie czołgi były łatwopalne, wie na pewno. Nauczyła się tego. Zapamiętała.

I wiedzą o tym wszyscy.

W Londynie spotkałem przypadkiem redaktora naczelnego pewnego ulubionego przeze mnie jeszcze z dzieciństwa moskiewskiego czasopisma technicznego. Obaj ucieszyliśmy się z tego spotkania. Uściskaliśmy się. Wypiliśmy po kieliszku. Gadamy o tym i owym. Aż wreszcie on mi mówi życzliwie, po przyjacielsku: ciągle opowiadasz o przygotowaniu Stalina do wojny, tumanisz ludzi, ale jesteśmy przecież ludźmi rozsądnymi, nas nie nabierzesz, my wiemy, że nasze czołgi były... że tak powiem... łatwopalne.

I w tym rzecz. Całą siedmiokrotną przewagę Stalina pod względem liczby czołgów można skreślić.

Cóż z tego, że było ich tyle? Płonęły, jak pudełka zapałek...

n

n

V ^ d dawna interesował mnie problem praźródła. Oczywiście, te pogłoski rozpowszechniała czerwona propaganda. Ale musiało istnieć jeszcze jakieś źródło, które ludzie traktowali poważnie. Przecież człowiek rozsądny nie będzie tak po prostu powtarzać bzdur. Skąd więc się to wzięło?

Pytam wszystkich: skąd ty o tym wiesz? Odpowiadają: przecież o tym wiedzą wszyscy.

Skoro wiedzą wszyscy, to nie dotrze się do źródła.

Jednak pewnego razu w wydawanej w USA gazecie emigracyjnej „Nowoje Russkoje Słowo” wystąpił historyk Josif Kosiński. Dezawuuje mnie, powiada, że przewaga liczebna nie miała żadnego znaczenia: jaki pożytek ze stalinowskich czołgów, skoro płonęły jak pochodnie? „Nowoje Russkoje Słowo”. Nowy Jork, 25 maja 1990.

I nagle mnie olśniło: przecież on się naczyta! Żukowa! Ponieważ historyk ten nie czytał niczego poza Żukowem, to niczego nie zrozumiał.

A sprawa miała się zgoła inaczej. Jedną z najistotniejszych cech radzieckich czołgów z okresu drugiej wojny światowej było to, że się źle paliły. Zapalić je było trudniej, niż czołg jakiegokolwiek innej armii.

Wyjaśnić to można łatwo; wszystkie państwa używały czołgów z silnikami gaźnikowymi, ale Związek Radziecki był jedynym krajem na świecie, który do napędu czołgów masowo stosował silniki diesiowskie. Próbowano wykorzystywać silniki wysokoprężne do napędu niektórych czołgów japońskich, włoskich i amerykańskich, ale miały one małą moc i były dość prymitywne. Na dodatek nie były skonstruowane z myślą o napędzaniu czołgów, tylko ciągników i samochodów. W połowie lat trzydziestych także Niemcy próbowali zastosować silnik wysokoprężny Kruppa do napędu swojego pierwszego czołgu, lecz próby te spełzły na niczym.

W zdecydowanej większości czołgi budowane poza granicami ZSRR miały silniki gaźnikowe³. A silnik gaźnikowy pracuje na benzynie, często na benzynie lotniczej. Opary benzyny to rzecz niebezpieczna. W warunkach bojowych jest wiele przyczyn, które mogą spowodować wybuch. Na przykład coś zaiskrzy w przedziale silnika. Bywa i tak, że choć pocisk nie przebije pancerza, to siła uderzenia jest taka, że we wnętrzu czołgu posypią się iskry. Jeśli natomiast zamiast silnika gaźnikowego wstawimy diesel, możemy nie bać się iskier, niech się sypią.

Przewagę diesla można udowodnić prostym doświadczeniem. Nalejmy do wiadra benzyny lotniczej i zbliżmy do niej płonąca pochodnię. Ale zachowajmy ostrożność. Gwałtowny zapłon nastąpi, zanim jeszcze pochodnia dotknie benzyny. A teraz nalejmy do wiadra oleju napę-

W kwestii tej korzystnie na tle innych krajów wyróżniała się Polska, jedyny poza Związkiem Radzieckim kraj, w którym seryjnie (w latach 1934-1939) budowano czołgi z silnikami wysokoprężnymi. Łącznie powstało około 150 egzemplarzy udanego czołgu lekkiego typu 7TP i przyp. red.j.

dowego i wsadźmy do niego pochodnię. Ogień zgaśnie jak w wodzie.

Twórcy radzieckiego czołgowego diesla zademonstrowali ten eksperyment z dwoma wiadrami marszałkowi Związkowi Radzieckiego Tuchaczewskiemu. Na Tuchaczewskim nie wywarło to większego wrażenia i z uporem nalegał na stosowanie silników benzynowych. Po rozstrzelaniu Tuchaczewskiego radzieccy konstruktorzy powtarzali to proste doświadczenie przed wieloma wysokimi dowódcami. Udało się dowieść wyższości silnika wysokoprężnego i Związek Radziecki stał się pierwszym państwem świata, które rozpoczęło produkcję dieslowskich silników czołgowych na skalę masową. Do samego końca drugiej wojny światowej ZSRR pozostał jedynym krajem, w którym zdecydowaną przewagę w produkcji stanowiły silniki diesla. Wszystkie pozostałe państwa przestawiły się na ten system w dwanaście, piętnaście lat po wojnie.

Rzecz jasna, czołgi z silnikiem dieslowskim też można podpalić, ale jest to znacznie trudniejsze niż w przypadku czołgu z silnikiem benzynowym.

P od względem bezpieczeństwa przeciwpożarowego radzieckie czołgi lat dwudziestych i trzydziestych nie różniły się niczym od czołgów innych państw. I nie mogły się różnić. Cały świat używał silników gaźnikowych i wszystkie one w bitwach płonęły jasnym płomieniem. Było to nieuniknione. Z tym się godzono. Czołgi radzieckie pod tym względem nie były ani gorsze, ani lepsze od innych. Miały zamontowane takie same silniki, jak czołgi angielskie, francuskie, niemieckie czy amerykańskie. Najbardziej rozpowszechnione w Armii Czerwonej owych lat były silniki angielskie Armstrong Siddeley i amerykańskie lotnicze Liberty, które i my, i oni montowaliśmy w czołgach. Oczywiście, burżuazyjnym silnikom nadawaliśmy własne, proletariackie nazwy.

Ale nasz rodzimy Liberty w żaden sposób nie mógł się palić jaśniej, niż jego amerykański odpowiednik. Nie mógł, gdyż to nie silnik się pali, ale znajdująca się w nim

benzyna. A kapitaliści produkowali benzynę czystsza od naszej. Właśnie po to, aby się jaśniej paliła.

Za Stalina każde odkrycie przedstawiano jako wynalazek rosyjski: to Rosjanie pierwsi wymyślili balon (Kriakutnyj), samolot (Możajski), silnik parowy (Polzunow), lokomotywę (bracia Czerepanowowie), spadochron (Kotelnikow), radio (Popów) i tak dalej.

Ale nikt w Związku Radzieckim nie mówił, że silnik dieslowski wymyślono w Rosji. Wszyscy wiedzieli, że wynalazł go Rudolf Diesel.

A on był Niemcem.

Włęcz żarty na bok: wprawdzie radzieccy konstruktorzy nie stworzyli silnika wysokoprężnego, ale ich zasługą było to, że go właściwie ocenili. Niemcy nie doceniły swego geniusza. Radzieccy Inżynierowie zaś dostrzegli zalety takiego silnika i już w roku 1932 w Związku Radzieckim rozpoczęto prace nad stworzeniem szybkobieżnego diesla czołgowego BD-2.

Istnieją informacje, że silnik ten, obcego pochodzenia, został gdzieś wykradzony przez wywiad radziecki. Nie odrzucam tego. Wiem, jak to się działo w ZSRR. Lecz to nie zmienia ogólnego obrazu, przeciwnie, czyni go wyrazistym: nikt tego silnika nie docenił, a oni docenili i zrobili wszystko, żeby go zdobyć.

W roku 1935 prace zostały zakończone. Gotowy silnik otrzymał symbol W-2. Zalety diesla były oczywiste. Przy takiej samej mocy zużywał prawie o jedną trzecią mniej paliwa, a zagrożenie pożarowe było o wiele mniejsze. Diesel był prostszy w konstrukcji, nie wymagał skomplikowanego, kapryśnego systemu zapłonu z przerywaczem, rozrządem, świecami, wysokim napięciem. Paliwo też było tańsze.

Pierwsze W-2 zamontowano w kilku egzemplarzach czołgów BT-5. Egzamin zdały celująco. Ale...

A

IV

te Armia Czerwona przygotowywała się do walki na terytorium nieprzyjaciela. Potencjalni przeciwnicy w żaden sposób nie dorastali do naszego poziomu rozwoju

techniki wojskowej, nie stosowali diesli, a nawet tego nie planowali. Radziecki Sztab Generalny dokonał obliczeń, które nie napawały optymizmem. Gdyby rzucić piętnaście, dwadzieścia tysięcy czołgów na Europę Zachodnią, to trzeba by było dostarczać nacierającym armiom w bardzo szybkim tempie dziesiątki tysięcy ton diesłowskiego paliwa. Nieprzyjaciel, cofając się, będzie wysadzał mosty i tory kolejowe. Dowóz paliwa w takich warunkach będzie trudny, a zdobycie go w Europie Zachodniej - niemożliwe. Z kolei nieprzyjaciel na razie nie stosuje na szerszą skalę paliwa diesłowskiego i ani mu to w głowie, zatem nie można nawet liczyć na zdobyczne.

Dlatego powstał problem: przechodzić na paliwo diesłowskie, czy nie? Jeśli nie przejdziemy, to nasze czołgi będą takie same jak u innych na całym świecie - łatwo-
palne, ale za to w przypadku naszej ofensywy nie będzie kłopotu z paliwem, można je zdobyć u przeciwnika. W Europie Zachodniej na każdym skrzyżowaniu znajduje się stacja benzynowa. Jeśli zaś przejdziemy na diesle, to czołgi staną się lepsze, ale przez zacofanie innych krajów w tej dziedzinie ryzykujemy pozostanie bez paliwa w najbardziej dramatycznym momencie wyzwoleńczego marszu.

Jeden z najznakomitszych badaczy historii radzieckich sił pancernych Wasilij Wiszniakow stwierdza: „Były również głosy zdecydowanego sprzeciwu, powołujące się głównie na fakt, że w zagranicznych czołgach montuje się silniki benzynowe, co oznacza, że nasze czołgi z dieslem będą potrzebować specjalnego zaopatrzenia w paliwo, bez możliwości wykorzystania nieprzyjacielskich składów benzyny”.⁴

Zdecydowanym przeciwnikiem diesli był marszałek Tuchaczewski. Pisał na ten temat: „Armia zmechanizowana, a szczególnie ta, która w pierwszym okresie wojny wysunie się daleko do przodu na terytorium przeciwnika, z reguły nie może liczyć na dowóz kolejowy pomimo dużego zapotrzebowania materiałowego. Jej zaopatrywa-

⁴ *Konstruktory*. Moskwa 1989. s. 27.

nie będzie się opierać na szybkobieżnym transporcie samochodowym i traktorowym oraz na zdobycznych składach, zwłaszcza nieprzyjacielskich składach paliwa*.⁵

Gdyby wojna miała się toczyć na własnym terenie, to diesle zaakceptowano by bez wahania.

Tylko że Armia Czerwona przygotowywała agresję.

Armia Czerwona szykowała się na serio do walki na terytorium przeciwnika, radzieckie sztaby planowały operacje w głębi Europy Zachodniej, licząc na zdobycie paliwa do czołgów w składach nieprzyjaciela. Dlatego radzieccy konstruktorzy musieli się dostosować do niskiego poziomu techniki czołgowej Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, USA,

Spór trwał więc nadal. Ostatecznie zwyciężyli zwolennicy diesla. Nie oznaczało to rezygnacji z planów agresji, po prostu opracowano sposób dostarczania wielkiej ilości paliwa w ślad za nacierającym wojskiem: podciągnięto rurociągi do granic i zgromadzono wielkie zapasy rur, umożliwiające szybkie przeprowadzenie magistrali na zajętych terenach. W 1939 roku rozpoczęła się seryjna produkcja czołgów BT-7M z dieslowskim silnikiem W-2.

W 1940 roku generał armii Żuków wrócił z Mongolii i w raporcie przedstawionym Stalinowi postawił w tym sporze kropkę na „l”: czołgi z silnikami gaźnikowymi zapalają się błyskawicznie.

Ponownie rozważono wszystkie plusy i minusy i ponownie uznano wyższość diesla.

24 czerwca 1945 roku marszałek Związku Radzieckiego Żuków wjechał na Plac Czerwony na wspaniałym białym ogierze o imieniu Kumir.

I tak został uwieczniony w brązie. Teraz brązowy Kumir cwałuje po Moskwie.

Dobry był % niego marszałek. Tylko że w całej historii ludzkości nie było bardziej krwawego dowódcy niż on.

⁵ M. Tuehaezewski. „Pisma wybrane”, t. 1-2. Warszawa 1966. t. 2. s.-214-215.

Żaden hitlerowiec nie poświęcił na darmo tyłu swoich żołnierzy. Dla większego realizmu należałoby zamiast cokołu postawić napełniony krwią basen, żeby idol Żuków tkwił po kolana we krwi.

Czycimy Żukowa jak jakieś bożyszcze, ale co przeszkadza w zadaniu prostego pytania: a czemu nie był sądzony?

W każdym normalnym kraju byłby oddany pod sąd za rok 1941. Przed trybunałem zadano by mu wiele pytań. Dlaczego podciągnął rurociągi do samych granic? Dlaczego zgrupował czołgi nad granicą? Dlaczego nie zaminował mostów? Dlaczego zapełnił samolotami wszystkie nadgraniczne lotniska? Dlaczego dziesiątki tysięcy ton paliwa, dziesiątki tysięcy wagonów amunicji zgromadził przy samych granicach?

U nas na wszystko znajdzie się wytłumaczenie: przelecił się.

Ale za to właśnie ponosi się odpowiedzialność. Jeśli wybuch urwał koło 45-milimetrowego działa, jeden z kanonierów zginał, a dwóch zostało rannych, to i tak trzeba ratować działą. Jeśli się nie uratowało, to działonowy szedł pod sąd. Tak czy owak odpowiadał głową.

Ale Żuków nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Dlaczego?

Ano dlatego, że również po wojnie tworzyliśmy przygraniczne lotniska, składy amunicji i paliw. I sztaby, i węzły łączności, Kiedy rozpadł się Układ Warszawski, nasze wojska przez cztery lata nie były w stanie wywieźć z Niemiec Wschodnich swoich zasobów strategicznych. Podobnie jak w 1941 roku były one trzymane nad samymi granicami. Wojska wycofały się z Niemiec, Polski. Węgier - i znów zostały bez lotnisk. Jak w 1941.

Jeśli działania Żukowa przed najazdem niemieckim uznać za niewłaściwe, to jednocześnie należałoby stworzyć od nowa całą radziecką sztukę wojenną, zmienić programy wszystkich uczelni wojskowych i szkolić armię inaczej.

Żukowa nie sądzono, gdyż w maju 1941 roku postępował całkiem właściwie, zupełnie tak samo, jak działał wcześniej, przed zadaniem niespodziewanego ciosu ja-

pońskiej 6. Armii w Mongolii, jak działa! później - przed niespodziewanym uderzeniem na niemiecką 6. Armieję pod Stalingradem. Otóż przed każdym zaskakującym atakiem podciągał na przednie rubieże sprzęt i amunicję, budował lotniska pod samym nosem przeciwnika. I po wojnie znów powtórzył wszystkie te „pomyłki” z 1941 roku.

Żukowa nie sądzono dlatego, że reżim wcale nie chciał rozgrzebywać przyczyn rozbicia Armii Czerwonej w 1941 roku. Przyczyny należało zatuszować, zamazać, zatrzeć. Zajmował się tym sam Żuków. „Jako paliwa używano benzyny, Iczołgi] łatwo więc zapalały się.”* „Czołgi BT-5 i BT-7 są zbyt wrażliwe na ogień.”⁷

Po co to powtarzać?

Żeby wszyscy zapamiętali. Tu raz powiedzieć, tam znów powtórzyć. Wówczas zapamięta nawet paniusia z francuskiej telewizji.

Żuków w tym wypadku pisze prawdę, ale zapomina dodać, że cały świat używa! dokładnie takich samych silników benzynowych.

Ponieważ Żuków mówi o łatwopalności naszych czołgów, a przemilcza zagraniczne, można odnieść wrażenie, że nasze czołgi były gorsze niż w innych armiach. Tymczasem sytuacja przedstawiała się następująco: tylko w Związku Radzieckim uświadomiono sobie konieczność stworzenia silnika dieslowskiego o wyjątkowej mocy. Na długo przed wojną został on zaprojektowany, wykonany i wprowadzony do produkcji wielkoseryjnej. Tylko Związek Radziecki miał w chwili wybuchu wojny tak doskonałe silniki dieslowskie. Pomijam jednorzędowe silniki japońskie o mocy 110 KM i włoskie o mocy 125 KM. Były to niedoskonałe silniki samochodowe, których moc zupełnie nie była przystosowana do czołgów. Produkowano je w krótkich seriach do czołgów, które nie odegrały w wojnie żadnej roli.

A więc tylko Związek Radziecki produkował diesle czołgowe z prawdziwego zdarzenia (moc ponad 500 KM).

⁸ Żuków, *op. cit.*, a. 189.

⁷ *mu.*, s. 230.

Były nie tylko najlepsze na świecie, ale jedyne w swoim rodzaju, gdyż nikt inny nie doszedł do takiej doskonałości,

I zaraz po tym wszystkim wyśmiewają się z naszych czołgów, z naszych silników. Cały świat się śmieje.

A historyk Josif Kosiński dokonuje odkrycia: czyż Żuków nie pisał, że czołgi z silnikami gaźnikowymi są łatwopalne? Pisał. A generałowie innych armii pisali? Nie. A zatem...

Generałowie innych armii rzeczywiście nie pisali niczego o łatwopalnych czołgach. Nie pisali dlatego, że w pozostałych państwach problem wprowadzenia napędu dieslowskiego nie został rozwiązany, ba, nie został nawet postawiony.

Latem 1941 roku sytuacja była następująca: wszystkie armie świata miały czołgi tylko z silnikami gaźnikowymi. Armia Czerwona zaś miała tysiące już wyprodukowanych czołgów „benzynowych”, a ponadto pięć typów - BT-7M, T-34, KW-1, KW-2, T-50 - wyposażonych w silniki wysokoprężne. Była to olbrzymia przewaga jakościowa. W tej dziedzinie Związek Radziecki był niedościgłym liderem. Podczas wojny przytłaczającą większość czołgów radzieckich wyposażono w silniki dieslowskie. Żaden kraj do końca wojny nie zdołał stworzyć tego, co Stalin miał na jej początku. Czołgi państw zachodnich wyposażono w różne silniki, również lotnicze i samochodowe. Moc silników samochodowych była zbyt mała, więc początkowo montowano je po kilka w jednym czołgu.

Tymczasem Związek Radziecki w przededniu wojny rozwinął masową produkcję czołgowych diesli i stworzył moce produkcyjne, które pozwalały na wypadek wojny wytwarzać silniki w dowolnej ilości.

Radzieccy historycy: wasze przenikliwe łamańce interpretacyjne pozostawiają, ogólnie mówiąc, sporo do życzenia.

Rozdział 14

Dlaczego towarzysz Stalin nie rozstrzelał towarzysza Kudriaweewa?

Wojnę będziemy prowadzić ofensywnie, przenosząc działania na tereny przeciwnika.'

Regulamin służby polowej RKKA

n

i

1—'o początków XX wieku dowódca baterii znajdował się podczas bitwy na stanowisku ogniowym. Gdzieżby zresztą miał być? Pamiętasz może, czytelniku, baterię kapitana Tuszyina z „Wojny i pokoju”?

Na początku naszego stulecia artyleria polowa krajów najbardziej zaawansowanych w technikach wojennych uzyskała możliwość prowadzenia ognia poza horyzont, do celów niewidocznych ze stanowisk bojowych. Jest to

¹ *PoHewoj ustaw RKKA 1941 goda (PU-41)* > Moskwa 1941, s. 9.

- w języku artylerzystów - strzelanie pośrednie z zakrytych stanowisk ogniowych. Odtąd tym rodzajem ostrzału posługiwano się najczęściej. Pozwalał ustawiać baterie za wzgórkami, za budynkami, drzewami, w ukryciach naturalnych czy sztucznych lub po prostu niewidoczne za linią horyzontu. Żywotność baterii gwałtownie dzięki temu wzrosła, trudniej je było wyszukiwać i niszczyć.

Ale tak ukryta bateria jest ślepa, artylerzyści nie widzą celów. Dlatego też podczas prowadzenia ognia pośredniego dowódca baterii powinien znajdować się nie w baterii, a tam, skąd można obserwować przeciwnika. Punkt dowodzenia baterii zaczęto wysuwać naprzód, i to na wielokilometrowe odległości od stanowisk ogniowych. Dowódca baterii widzi z punktu dowodzenia cel i wydaje rozkazy, co i jak należy ostrzeliwać.

Każdy z nas w dzieciństwie grywał w bitwę morską - rysowało się siatkę ze współrzędnymi i zadawało ciosy: A-1, B-2 i tak dalej. Podobnie dzieje się w artylerii: jedną mapą dysponuje dowódca baterii, który widzi przeciwnika, drugą - oficer na stanowisku baterii, z reguły dowódca pierwszego plutonu ogniowego, który przeciwnika nie widzi. Dowódca z oddali wydaje rozkaz, oficer w baterii go powtarza, a artylerzyści wykonują. Jest to, można rzec, zdalne sterowanie. Taka jest zasada. Przyszli oficerowie artylerii muszą 3-4 lata studiować matematykę, topografię, balistykę, meteorologię i inne dziedziny wiedzy, by opanować podstawy ostrzału z zakrytych stanowisk ogniowych. Wymaga to umiejętności i nawyków, precyzyjnych przyrządów, skomplikowanych pomiarów, ciągłej i nieprzerwanej łączności dowódcy z baterią oraz pełnowartościowego wyposażenia w pomoce topograficzne.

Cały ten rozwlekły wstęp jest niezbędny, by uzmysłowić czytelnikom, że bojowa przydatność artylerii bez map topograficznych jest znikoma. Podobnie jak nie można grać w bitwę morską bez narysowania siatki współrzędnych, które umożliwiają określenie, gdzie są nasze okręty. Każda bateria powinna dysponować co najmniej dwoma kompletami map topograficznych: je-

den u dowódcy baterii, który widzi nieprzyjaciela, drugi - u oficera w baterii. Istnieją - trzeba to dodać dla ścisłości - metody strzelania z zakrytych stanowisk ogniowych bez map topograficznych, lecz skuteczność bojowego zastosowania artylerii gwałtownie wtedy maleje. W końcu można nawet jeździć samochodem, który nie ma silnika - wystarczy zaprząć parę koni, wymachiwać batem i pokrzykiwać. Artyleria bez map jest niczym samochód bez silnika. Niby można z niego korzystać zgodnie z przeznaczeniem, ale...

Właśnie dlatego w każdej baterii powinny się znajdować dwa komplety map. Na wszelki wypadek. Jeszcze lepiej, jeśli podobne mapy ma także dowódca plutonu dowodzenia, dowódca drugiego plutonu ogniowego, a także obserwatorzy artylerijscy, zwiadowcy, starszy ogniomistrz baterii. Dodajmy, że jeśli dowódca plutonu zaopatrzenia artylerijskiego nie ma mapy, może się zdarzyć, że i pocisków zaopatrzenie nie dostarczy. A wówczas komu będą potrzebne jakieś tam obliczenia?

Artyleria jest niczym orkiestra. Czasem baterie występują solo, lecz najczęściej śpiewają czy też raczej grają w duecie, trio, w kwartecie. Po to, by kierować ogniem dwóch lub trzech baterii, również dowódca dywizjonu musi mieć mapy, tak samo jego zastępca i szef sztabu oraz podlegająca im własna bateria dowodzenia z plutonem zwiadu artylerijskiego. Wszystkim więc potrzebne są mapy, tak jak dyrygentowi i muzykom nuty.

Ogniem dywizjonów kieruje dowódca pułku artylerii. On też sam nie może walczyć bez map, podobnie jak podlegający mu artylerijscy wywiadowcy, obserwatorzy i celownicowie.

Biorąc to wszystko pod uwagę wróćmy do 13 czerwca 1941 roku. Pod osłoną komunikatu TASS milionowe rzesze wojsk radzieckich ruszyły ku granicom zachodnim. Tysiące transportów wojskowych od Dalekiego Wschodu po Brześć zapchało sieć kolejową kraju, paraliżując wszelki Inny ruch. Nocami dywizje, korpusy, armie potajemnie rozmieszczały się w pogranicznych lasach. Radzieccy dowódcy na razie nie wiedzieli, co ich czeka. Każdy widział tylko własną kompanię, baterię.

batalion, dywizjon, pułk, brygadę, dywizję, korpus, armię. Nikt nie wyobrażał sobie całej głębi i rozmachu stalinowskiego zamysłu. I właśnie wtedy dowódców radzieckich dościgła przerażająca wieść: Hitler jako pierwszy zadał cios, rozpoczynając wojnę przewencyjną.

Ot, typowa sytuacja w dniu 22 czerwca 1941 roku: w lasach białoruskich dyslokuje się 22. Armia, skrycie przerzucona z Uralu. Podobnie jak inne armie szykowała się ona do inwazji. A tu nagie 22. Armię zaskoczono nie przewidywanym dotąd zadaniem: ma przygotowywać się do obrony i kontrataku na własnym terytorium. Generał porucznik N. Biriukow, wówczas generał major, dowodził 186. DP LXII Korpusu Piechoty 22. Armii. Oto jego relacja: „Jedyny egzemplarz mapy, który udało mi się wyprosić u szefa sztabu XXI Korpusu Zmechanizowanego, zabrał mi dowódca naszego korpusu generał major I. Karmanow”.²

186. DP generała Biriukowa była skompletowana niemal całkowicie. Liczyła 13 tysięcy żołnierzy, podoficerów i oficerów, 144 działa, 154 moździerze. 558 karabinów maszynowych, 13 samochodów pancernych, 16 czołgów-amfibii, 99 ciągników, 558 samochodów, 3.000 koni - ale nie miała ani jednego kompletu map. Jedną mapę generał Biriukow wyprosił u sąsiadów, lecz jego zwierzchnik zabrał mu ją. Stosunki wewnątrz generalicji radzieckiej przypominają obyczaje kryminalistów ze stalinowskich łagrów. Nawiasem mówiąc, Karmanow, który zabrał mapę, właśnie wyszedł z więzienia, a 2. Armię Uralską w znacznej mierze formowano ze speckontyngentu - *zeków* uralskich łagrów. Generał Biriukow wykazał lekkomyślność, której niepodobna wybaczyć: skoro masz jedną mapę, nikomu jej nie pokazuj, nawet własnemu dowódcy, bo ci ją zwinie. Nie możemy jednak zazdrościć przełożonemu generałowi Biriukow. który mu mapę odebrał: dowodził on LXII Korpusem Piechoty, czyli trzema dywizjami (153., 174. i 186.), dwoma samodzielnymi pułkami artylerii, dywizjonem artylerii przeciwlotniczej, batalionem łączności i bata-

² „Wójenno-istoriczeskij żurnal”, nr 4/1962, s. 82.



W 1945 roku za zwycięstwo nad Niemcami Stalin otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego i został odznaczony drugą Złotą Gwiazdą. Uważając jednak, że wojnę o panowanie nad światem przegrał, drugiej Złotej Gwiazdy nie nosił.

Plakat z 1949 roku: Stalin ostentacyjnie nosi tylko jedną Złotą Gwiazdę.



Plac Czerwony. 9 maja 1945 roku. Mieszkańcy Moskwy świętują zwycięstwo nad Niemcami.



Medale: „Za zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941-1945” (na górze); „Za zwycięstwo nad Japonią” (z lewej); „Za ofiarą pracę podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941-1945” (z prawej).

A może Stalin nie lubił sławy i zaszczytów? Wprost przeciwnie. Lubił i to bardzo. Na medalach za zwycięstwo wybity był profil Stalina; ktoś by tam umieszczał Żukowa!





Moskwa, 24 czerwca 1945 roku. Marszałek Związku Radzieckiego Żuków przyjmuje defiladę zwycięstwa.

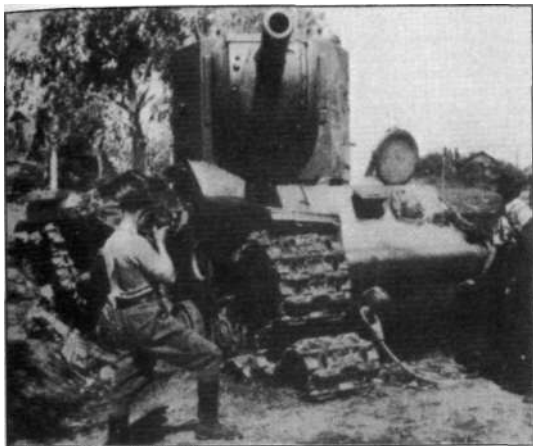


Czołgi ciężkie typu IS-2 na Placu Czerwonym. Dlaczego Stalin nie ukazał się na tym czołgu w dniu defilady zwycięstwa?



Czołg ciężki KW-2 podczas pokazu zdobycznego sprzętu na ulicach Berlina w sierpniu 1941 roku.

KW-2 służyły Niemcom nie tylko do celów propagandowych, jeden z tych potężnie uzbrojonych czołgów miał być użyty do niszczenia brytyjskich umocnień w czasie planowanej inwazji na Maltę.



Wrak radzieckiego czołgu KW-2 zniszczonego przez Niemców 25 czerwca 1941 roku pod Rosieniami na Litwie.

Składająca się z sześciu bezimiennych bohaterów załoga tego czołgu przez 48 godzin wstrzymywała natarcie 6. Dywizji Pancерnej, zadając Niemcom ciężkie straty. Potężny pancerz KW-2 wytrzymał zmasowany ostrzał armat przeciwpancernych kalibru 50 mm, oraz oparł się ładunkom wybuchowym podłożonym w nocy przez saperów - sukcesem zakończył się dopiero atak pułku czołgów wsparty ogniem armaty przeciwlotniczej kalibru 88 mm. Już po bitwie Niemcy ze zdziwieniem stwierdzili, że z kilkunastu celnych pocisków „osiemdziesiątkiosemki” tylko dwa zdołały przebić pancerz KW-2.

21 czerwca 1941 roku Armia Czerwona miała na stanie 677 czołgów ciężkich KW-1 i KW-2 oraz 1.363 czołgi średnie T-34. Według kremlewskich historyków tak mała liczba nowoczesnych czołgów świadczy o nieprzygotowaniu Związku Radzieckiego do wojny.

W opinii tychże historyków fakt, że Niemcy nie mieli ani jednego czołgu ciężkiego o niczym nie świadczy.

КТО ЭТО?



Reprodukcja ulotki zrzucaanej z samolotów po radzieckiej stronie frontu
Opatrzone stosownym komentarzem zdjęcia syna Naczelnego Wodza
przyjaźnie gawędzącego z oficerami Wehrmachtu miały zachęcić czer-
wonoarmistów do przechodzenia na drugą stronę frontu.



Syn Stalina, porucznik Jaków Dżugaszwili wzięty przez Niemców do niewoli 16 lipca 1941 roku pod Witebskiem. Był dowódcą 5. baterii 14. pułku artylerii haubic 14. Dywizji Pancerniej walczącej na Zachodniej Białorusi w składzie VII Korpusu Zmechanizowanego.

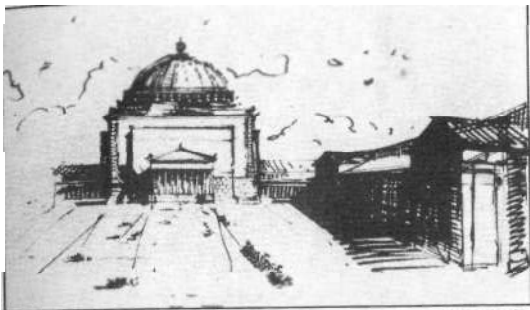
W czasie przesłuchania syn Stalina oznajmił: „Armię Czerwoną zawiodły mapy. Mieliśmy mapy Niemiec, ale nie mieliśmy map terytorium radzieckiego. Bez tych map artyleria nie może strzelać”. W kieszeni jego płaszcza znaleziono list od jakiegoś podporucznika rezerwy imieniem Wiktor: „Jestem na ćwiczeniach, chciałbym jesienią znaleźć się w domu, ale może mi w tym przeszkodzić planowany spacer do Berlina”. List jest datowany 11 czerwca 1941 roku. Treść listu zrelacjonowano Hitlerowi, który wspominał o tym 18 maja 1942 roku.

Porucznik artylerii Jaków Dżugaszwili nie przeżył pobytu w niemieckiej niewoli.

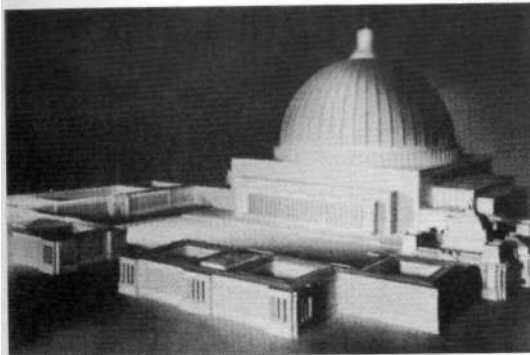
Major Walter Reuschle (siedzi obok porucznika Dżugaszwilego) drogo zapłacił za udział w tej sesji zdjęciowej - wzięty do niewoli przez Amerykanów w 1945 roku, został wydany Rosjanom i następane dziesięć lat spędził na Syberii.



W Moskwie, Stolicy Światowego Proletariatu, budowano najwyższy na świecie drapacz chmur - Pałac Rad. Sama tylko obracająca się statua Lenina miała być wyższa od najwyższej baszty Kremla. W Pałacu Rad miano uroczystie przyjąć w skład Wszechświatowej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej ostatnią republikę. Zakładano, że jako ostatnie w skład Światowej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej wejdą republiki Chilijaska SRR lub Nowozelandzka SRR. W kolejce do wstąpienia w skład republik radzieckich najpierwsze były Niemcy. Po agresji Hitlera Stalin kazał przerwać budowę Pałacu Rad, a wszystko, co już zostało zbudowane, zniszczyć.



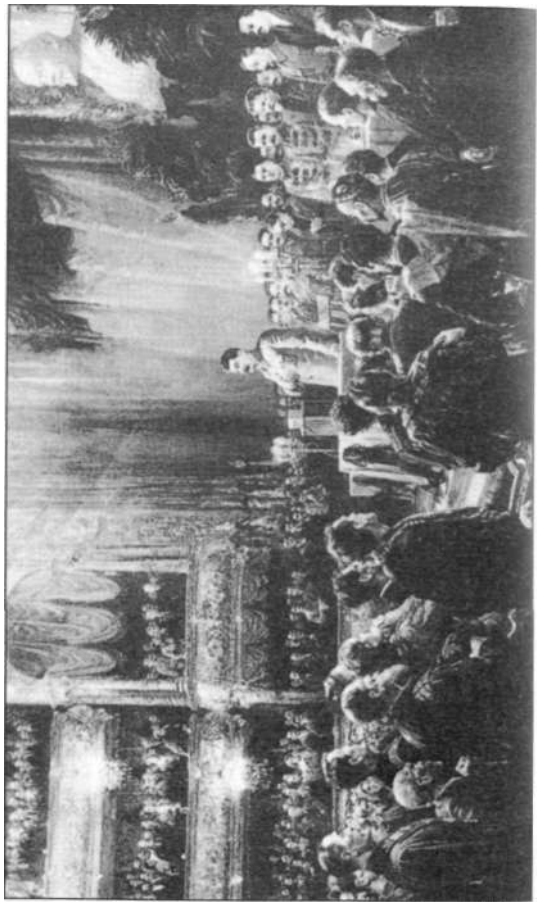
A. Hitler 1925-1926 r.



A. Speer 1937 r.

Architektoniczna gigantomania cechowała także przywódcę III Rzeszy. Hitler twierdził: „Berlin, jako stolica świata może być porównywany tylko ze starożytnym Egipcem, Babilonem czy Rzymem! Czymże jest wobec niego Londyn, czym Paryż!“. Zaprojektowana przez Speera na podstawie szkiców Hitlera monumentalna Hala Zebrań miała być największą budowlą świata mogącą pomieścić 180 tysięcy osób.

Przebudowę Berlina według pomysłów Hitlera planowano zakończyć w 1950 roku.





Pogranicznicy to też ludzie. Berlin, 13 sierpnia 1961 roku, początek budowy muru - pierwszy żołnierz wschodnioniemieckiej straży granicznej opuszcza obóz socjalistyczny. W jego ślady pójdzie jeszcze 2.798 żołnierzy i oficerów armii NRD.

Przed radzieckim komunizmem uciekali wszyscy: żołnierze, robotnicy, poeci, oficerowie, artyści baletu, generałowie, inżynierowie, pisarze, szpiedzy i nawet córka samego Stalina. Dlatego też Związek Radziecki nie mógł istnieć obok normalnego świata. Powinien był albo zawładnąć całym światem i zniszczyć normalne życie na całej planecie, albo sam zginąć. Związek Radziecki nie zdołał zawładnąć światem i dlatego się rozpadł

Stalin przemawia nad trumną Lenina.

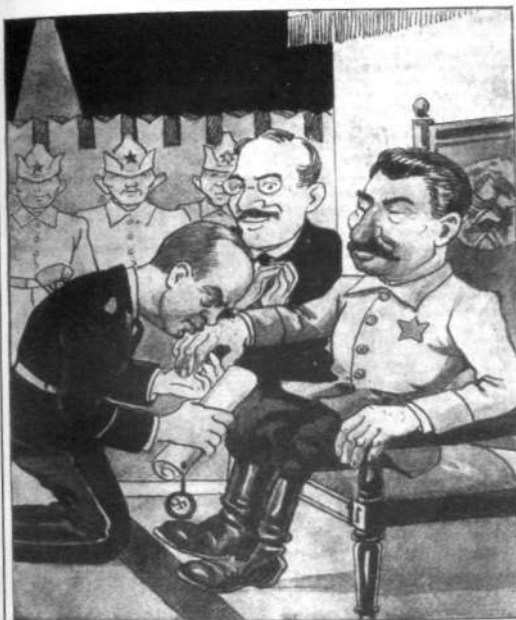
W przemówieniu „Na zgon Lenina” towarzysz Stalin ślubował solennie: „Odchodząc od nas nakazał nam towarzysz Lenin wzmacniać i rozszerzać Związek Republik. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że wykonamy z honorem również i ten twój nakaz!”.



Po napaści Hitlera na ZSRR wszyscy twierdzą, że tylko Hitler mógł dokonać agresji. Jednak przed 22 czerwca 1941 roku większość komentatorów życia politycznego, zdawała sobie sprawę, że w Europie jest dwóch tyranów, dwóch zbrodniarzy, i że każdy z nich może zadać niespodziewany zdradziecki cios swojemu „sojusznikowi”.

Bułgarska karykatura z 1939 roku.

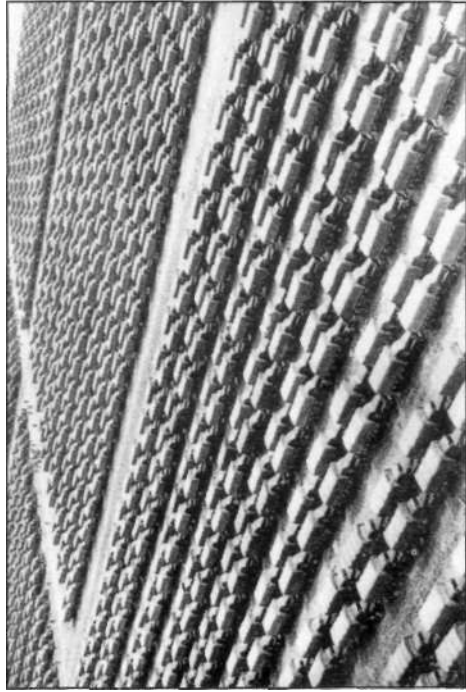
Hold pruski w Moskwie



STALIN. – Pakt my tobie, Ribbentropie podpisali. Ty w rączkę nas po-
całuj, pakt bierz, a co my zrobimy dalej, to jeszcze podumajem.

„Mucha” 1941

Komentujący podpisanie paktu Ribbentrop-Mołotow rysunek zamiesz-
czony na okładce polskiego pisma satyryczno-politycznego „Mucha”



Studebakery – najlepsze na świecie amerykańskie ciężarówki wojskowe – dla Stalina
To się właśnie nazywa być przygotowanym do wojny

lionem saperów, ponadto eskadrą lotnictwa obserwacyjnego. Korpus piechoty - to 50 tysięcy żołnierzy I oficerów. Łącznie w skład LXII Korpusu wchodziło 17 pułków, spośród nich 8 to pułki artylerii. Korpuśna artyleria Uczyła ogółem 966 dział i moździerzy.

Wiemy już, tle kompletów map powinno się znajdować w jednej baterii. Lecz korpus piechoty to nie jedna bateria, lecz 173 baterie dział i moździerzy, włączając w to baterie dowodzenia. Każdy korpus piechoty ma własne lotnictwo do korygowania ognia artyleryjskiego. Tylko dokąd samoloty polecą bez map i w jaki sposób mają naprowadzać ogień baterii? Zresztą nie tylko artyleria potrzebuje map. Są one też niezbędne piechocie, saperom, służbom kwatermistrzowskim. Jeśli artylerzyści dostaną mapy, a piechota nie, jak można zorganizować ich współdziałanie? A sztaby batalionów, pułków i dywizji w ogóle nie mogą funkcjonować bez map.

186. DP i LXII Korpus Piechoty to tylko przykłady. W XXI KZmech było identycznie. Dowodził nim generał major D. Leluszenko - człowiek o szerokiej duszy. Wzajemna pomoc w walce, to główna zasada wojskowego braterstwa broni. Generał Leluszenko był podczas wojny jednym z najgorętszych jej zwolenników. Zakończył wojnę w stopniu generała pułkownika, dowódcy 4. Armii Pancerniej Gwardii. Na wszystkich stanowiskach, w każdej sytuacji, wspierał swoich sąsiadów ogniem, śmiałym atakiem, błyskawicznym manewrem. I jeśli na początku wojny generał Biriukow musiał prosić generała Leluszenkę o mapy, a dostawał tylko jedną, to z pewnością w XXI KZmech nie było zbyt wielu map. Mowa tutaj nie o dywizjach lub korpusach, nawet nie o armiach: drugi rzut strategiczny w składzie siedmiu armii i wielu samodzielnych korpusów zaczynał wojnę bez map.

W pierwszym rzucie strategicznym (piętnaście armii wtargnięcia oraz dziesiątki samodzielnych korpusów i dywizji) też nie było map. Za nimi rozwijany był trzeci, a następnie czwarty rzut, lecz dowodzić nimi nie było można: również nie było tam map.

Oto przykład sytuacji w pierwszym rzucie strategicznym Armii Czerwonej. Świadcstwo generała majora

D. Osadczeo, który był w owym czasie porucznikiem, dowódcą kompanii pancernej w 3. pułku pancernym 2. DPanc III KZmech 22. Armii Frontu Północno-Zachodniego. Zdarzyło się to na Litwie. Przed wojną dywizję po alarmie bojowym dyslokowano do nadgranicznych lasów. Czołgi ciężkie KW-2 załadowano pociskami burzącymi. To logiczne: przed nimi Prusy Wschodnie, a tam - setki potężnych żelbetowych fortyfikacji. Po to, by je zniszczyć, potrzebne są właśnie pociski burzące. Lecz wojna zaczęła się nie tak, jak planowano. Radziecy żołnierze nie musieli przedzierać się przez pasy umocnień, musieli bronić własnego kraju, walczyć na własnej ziemi. Powstał jednak problem: dowódcy nie mieli map. Artykuł gen. Osadczeo jest króciutki, lecz o braku map generał wspomina kilkakrotnie.³

Z ówczesnych dokumentów wynika, że nie tylko 2. DPanc nie miała map; podobnie było w pozostałych dywizjach pancernych. 5 sierpnia 1941 roku zastępca dowódcy wojsk pancernych Armii Czerwonej generał major wojsk pancernych W. Wolski wysłał raport do zastępcy ludowego komisarza obrony generała porucznika wojsk pancernych J. Fiedorenki o wykorzystaniu radzieckich wojsk pancernych w pierwszych dniach wojny. Wśród wniosków jest też taki: „Dowódcy nie mieli map, wskutek czego błędziły nie tylko poszczególne czołgi, ale i całe pododdziały”.⁴

A oto inny kompetentny świadek wysokiej rangi - F. Golików. Przed wojną szef Razwiedupru, pod jej koniec - zastępca ludowego komisarza obrony, czyli zastępca Stalina w tym resorcie, po wojnie marszałek Związku Radzieckiego. W listopadzie 1941 roku Golików był generałem porucznikiem i dowodził 10. Armią. Kadry Armii Czerwonej już zostały unicestwione. Przedpoła Moskwy bronią resztki trzeciego rzutu strategicznego, Stalin natomiast w absolutnej tajemnicy formuje dziesięć armii z niewyszkolonych rezerwistów i szykuje się do

³ „Wojenno-istoriczeskij žurnaT, nr 6/1988, s. 52-54.

⁴ Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony, zespół 38. rejestr 11360. teka 2, karta 13.

kontrofensywy. Problem map wciąż istnieje: „Mieliśmy tylko dwa egzemplarze niezbędnych map. Jeden u mnie, drugi u szefa sztabu 10. Armii”.⁵

10. Armia generała Golikowa liczyła w listopadzie 1941 roku ponad 100 tysięcy żołnierzy. Dwie mapy na stutysięczną armię... Proporcja taka, jak w LXII Korpusie Piechoty 22. Armii: jedna mapa na pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy i oficerów. Kiepsko z tymi mapami u towarzysza Stalina.

Ze stów marszałka wynika, że w Wydziale Operacyjnym Sztabu 10. Armii (wydział zajmował się planowaniem działań bojowych) nie było ani jednej mapy. W Wydziale Wywiadowczym Sztabu 10. Armii też map nie było. U dowódcy armijnej artylerii - też nie. U szefa tyłów - również. A przecież to nie sztab dywizji i nie sztab korpusu. Jak tu walczyć, gdy szef Wydziału Operacyjnego kreśli plan operacji nie ma mapie, a na jakimś świstku. To mniej więcej to samo co chirurg, który operuje nożem i widelcem.

Przypuśćmy jednak, że jakoś naszkicowano ten plan na kartce. Jak go przekazać dowódcom niższego szczebla? Wyjaśnić sytuację za pomocą gestów? Niżsi rangą generałowie i ich sztaby w ogóle nie mają map. Więc jak ma prowadzić ogień artyleria? W 10. Armii, podobnie jak w każdej innej, są setki baterii dział i baterii moździerzy. Jak kierować ich ogniem? Nijak. Jest to niemożliwe. Jak zaopatrywać dywizje, skoro nie można wskazać służbom kwater mistrzowskim położenia dywizji na mapie? Jak planować współdziałanie z lotnictwem? Jak organizować zwiad? A co z informacjami o położeniu nieprzyjaciela uzyskanymi od partyzantów? Zapisać je na kartce?

W moim własnym archiwum zebrało się ponad trzysta świadectw braku map. Piszą o tym oficerowie, generałowie, marszałkowie. Sądzę, że cztery przykłady wystarczą. Jeśli nie, to mogę kontynuować. Gdyby ktoś sobie życzył, mógłbym napisać osobną książkę o tym, że map topograficznych walczące wojska NIE MIAŁY.

⁵ „Wojenno-istoriczeskij żurnai”, nr5/1966. s. 74.

Brak map w pododdziałach, oddziałach, zgrupowaniach i związkach taktycznych Armii Czerwonej wywołał katastrofalne skutki. Kierować wojskiem bez map niepodobna. Choćby nie wiadomo jak uzbroić dywizję, dać jej świetnie wyszkolonych dowódców, odważnych i doświadczonych żołnierzy - gdy nie ma map, dywizja pozostanie bezładnym zbiorowiskiem. Radziecka artyleria polowa miała najlepsze w świecie działa. Liczebnie artyleria Armii Czerwonej przewyższała wszystkie armie świata razem wzięte. Jednakże brak map spowodował, że w pierwszych miesiącach wojny nie było można wykorzystać tej potężnej siły. Pozbawiona artyleryjskiego wsparcia piechota wycofywała się, czyli uciekała, odsłaniając front. Toteż wkrótce oddała nieprzyjacielowi punkty dowodzenia, zasoby strategiczne, a także lotniska nad granicą i artylerię, bezradną bez osłony piechoty. Czołgi błędziły bez map... Był to koniec armii kadrowej. Pozbawione jej państwo utraciło znaczną i najwartościowszą część przemysłu zbrojeniowego. Wyglądało to wszystko tak: Hitler dysponował armią kadrową, rezerwami, przemysłem zbrojeniowym, Stalin natomiast nie miał ani armii kadrowej, ani przemysłu zbrojeniowego. Mógł posłużyć się wyłącznie rezerwistami, których trzeba było dopiero zmobilizować, wyszkolić, uzbroić. Należało też zbudować na Uralu i na Syberii nowe ośrodki przemysłu zbrojeniowego.

Tu właśnie trzeba szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego Armia Czerwona dotarła wiosną 1945 roku zaledwie do Dunaju i Łaby: katastrofalny początek wojny był zapowiedzią równie katastrofalnego końca. No jasne, staliniwscy rezerwiści byli dość silni, by zgruchotać kości niemieckiej armii kadrowej i niemieckim rezerwistom, zaopatrywanym w broń przez fabryki zbrojeniowe całej Europy. Ale Stalinowi niewiele udało się zagarnąć w Europie.

Zdumiewające, lecz ani jeden z kremlowskich historyków nie zwrócił uwagi na to, że brak map był przyczyną klęski Związku Radzieckiego w drugiej wojnie światowej. Oficjalna historiografia pomija milczeniem ten bardzo interesujący fakt. Gdyby którykolwiek z historyków

kremlowskich przypomniał sobie o mapach, to niewątpliwie, jestem tego pewien, wykorzystałby wiadomość o braku map jako dowodu na to, że Stalin był nieprzygotowany do wojny.

Nie wyciągajmy jednak zbyt pochopnych wniosków. Przede wszystkim wyjaśnijmy, kto w Armii Czerwonej odpowiadał za zaopatrzenie wojsk i sztabów w odpowiednie mapy. Znajdziemy winowajców. I dopiero wtedy można będzie wyrokować.

W **ni**

innych można znaleźć bez trudu, ustalić ich nazwiska jest łatwo.

Na każdej radzieckiej mapie wojskowej widniał napis: SZTAB GENERALNY. W ten sposób wskazywano ogniwo, odpowiedzialne za przygotowanie planów wojennych i wyposażenie wojsk w te plany, a także mapy, na których owe plany były szkicowane. Sztab Generalny RKKA" miał w 1941 roku osiem zarządów. Jednym z nich był Zarząd Topograficzny, który kierował interesującym nas tutaj zaopatrzeniem wojsk. Przed 22 czerwca 1941 roku na czele Zarządu Topograficznego Sztabu Generalnego Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej stał generał major M. Kudriawcew. Jego bezpośrednim zwierzchnikiem był szef Sztabu Generalnego, generał armii Georgij Żuków.

Oto dwaj główni winowajcy.

Należałoby zatem rozstrzelać generała Kudriawcewa za nie dostarczenie wojsku map, a generała Żukowa za brak nadzoru. Byłoby to w pełni uzasadnione.

Czy Stalin ich rozstrzelał? Powiesił?

Nie podobnego.

Nasuwa się podejrzenie może towarzysz Stalin był I natury łagodny, łatwo wybaczał błędy, puszczał w niepamięć fałszywe kroki?

Stalin istotnie był łagodny, ale nie aż tak bardzo, i nie zawsze. Poprzednikowi Żukowa na stanowisku szefa

RKKA - *Raboczi>Knesijanskijja KmsiKijaArmlja* - Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona [pnzyp. red.i.

Sztabu Generalnego, generałowi armii i przyszłemu marszałkowi Związku Radzieckiego Kiriłowi Miereckowowi w tych samych dniach kazano w NKWD pić mocz, miażdżono między drzwiami narządy płciowe, szarpano ciało kańczugiem.

A co towarzysz Stalin zrobił Żukowowi? Wkrótce towarzysz Stalin ogłosił Żukowa swym zastępcą, ozdobił go mnóstwem orderów, powierzył mu dowodzenie defiladą zwycięstwa i nigdy nie zgłosił pretensji, że wojsku zabrakło map.

No, a ten drugi? Główny topograf? Jak go potraktowano?

Nie bójcie się, jemu też włos z głowy nie spadł. Kudriawcew zakończył wojnę w stopniu generała porucznika. Na jego piersi zawisło dziesięć orderów i mnóstwo medali. Kierować Zarządem Topograficznym Sztabu Generalnego zaczął w 1938 roku, gdy miał 36 lat. i trwał na tym stanowisku przez trzydzieści lat - za Stalina, Malenkowa. Chruszczowa i Breżniewa. Zmieniali się szefowie Sztabu Generalnego, ludowi komisarze obrony, ministrowie, sekretarze generalni, a Kudriawcew wciąż był szefem Wojskowej Służby Topograficznej (WTS - *Wojerwo-Topograficzeskaja Shxzba*). Przez dziesiątki lat świeżo upieczeni absolwenci szkoły wojskowej wstępowali do WTS za Kudriawcewa i szli na emeryturę jako siwowłosi pułkownicy lub nawet generałowie - również za Kudriawcewa. Trzydzieści lat na stanowisku głównego topografa armii, to rekord wprost niebywały. Pytałem o to brytyjskich, francuskich, amerykańskich i niemieckich historyków wojskowości. Nikt na podobnym stanowisku nie utrzymał się przez trzydzieści lat w żadnej armii świata.

Kudriawcew odszedł na emeryturę z honorami, zmarł w wieku 82 lat. Nie zagroziły mu więzienia ani łagry. Wszyscy go szanowali. Oto co pisał o nim były szef GRU i szef Sztabu Generalnego, generał armii Siemion Sztemienko: „Na czele służby kartograficznej stał wspaniały znawca tej dziedziny generał M. Kudriawcew”.⁷ A oto

⁷ S. Szternienko, „Sztab Generalny w Jatach wojny”. Warszawa 1969, s. 150.

leszcze jedna pochwała pod adresem generała Kudriawcewa i podległych mu służb topograficznych: „Jak się okazało, w Rosji Radzieckiej stworzono przemysł kartograficzny; rozmachem, organizacją, i jakością swej produkcji przerósł on wszystko, co do tej pory kiedykolwiek zrobiono”.⁶

Pochwała ta jest tym bardziej cenna, że pochodzi od nieprzyjaciela: w dodatku wypowiedziana została w trakcie wojny, którą ów nieprzyjaciel miał zamiar wygrać. Pochodzi z niemieckiego czasopisma „Petermanns Geographische Mitteilungen”. To nie tylko jeden z przeciwników uznał przewagę drugiego. To coś znacznie więcej.

To wyższa rasa uznała przewagę tępych i leniwych Rosjan, właściwie podludzi. Na taką ocenę trzeba zasłużyć.

Po ukazaniu się niemieckiej edycji „Lodołamacza” otrzymałem wiele listów od byłych niemieckich żołnierzy i oficerów. Mógłbym je czytać do końca życia. Ale nie ma wśród tych listów ani jednego, który by stwierdzał, że Armia Czerwona była nieprzygotowana do wojny. Wszystkie listy mówią o jej bojowej gotowości. Autorzy piszą o wszystkim, także o radzieckich mapach wojskowych. Najczęściej - o zatrzymaniu w przededniu wojny radzieckich zwiadowców artyleryjskich, którzy umyślnie lub przez pomyłkę znaleźli się na terenie okupowanym przez Niemców, a także o zabieraniu im map wojskowych wysokiej klasy. Są także listy o zdobytych w strefie pogranicznej w pierwszych dniach wojny radzieckich magazynach topograficznych. Na przykład, o ogromnym magazynie w Tyraspolu, gdzie znajdowały się mapy świetnej jakości, m.in. mapy przejścia Galackiego, a także o spalonej piwnicy na peryferiach Szawli na Litwie. Było tam mnóstwo map, z których pozostały tylko nadpalone resztki, ówczesny niemiecki żołnierz pisze, że cały jego oddział był wstrząśnięty jakością papieru i wyrazistością rysunku: „Lepsze, niż na niemieckich banknotach”.

⁶ - Petermanns Geographische Mitteilungen”. 1943. zeszyt 9/10.

P

Aozostała rzecz najprostsza: powiązać ze sobą fakty. Z jednej strony najlepsza w świecie służba topograficzna, z drugiej - brak map. Z jednej strony - wspaniała kariera głównego radzieckiego topografa, z drugiej - generał radziecki wyprosił mapę u sąsiadów, a wyższy stopniem generał odebrał mu ją. Jak sprowadzić to wszystko do wspólnego mianownika?

Może ktoś znajdzie inne wyjaśnienie, ale mnie się wydaje, że tylko jedno jest zadowalające: Związek Radziecki szykował się do inwazji.

Przygotowania zaczęły się już w latach dwudziestych. Przygotowywali się również do wojny radzieccy topografowie wojskowi. WTS sporządziła ogromną liczbę map. Wszystkie jednak zmagazynowano w pobliżu granic ZSRR, trzeba więc je było zniszczyć przed odwrotem. General porucznik A. Łosiew tak wyjaśniał przyczyny braku map wojskowych: „Składy map, bez uzasadnienia ulokowane tuż nad granicą, zostały albo zdobyte przez nieprzyjaciela albo zniszczone podczas pierwszych nalotów bombowych. Wskutek tego wojsko straciło 100 milionów map”.⁹

A więc mapy były, lecz wszystkie zniszczono na terenach nadgranicznych, w pierwszych dniach wojny.

W pięciu nadgranicznych okręgach wojskowych Związku Radzieckiego w dniu 21 czerwca 1941 znajdowało się piętnaście armii pierwszego rzutu strategicznego. Przybyło też i dyslokowało się kolejnych siedem armii drugiego rzutu strategicznego, ponadto formowały się trzy armie trzeciego rzutu. Na wypadek ogłoszenia Dnia „M”, a więc na wypadek wojny, planowano zwiększenie liczby armii w zachodnich regionach ZSRR do pięćdziesięciu. Tak więc dla każdej ze stacjonujących już tam armii i dopiero mających się sformować nad granicą, przewidzianych na Dzień „M”, przygotowano po dwa miliony map.

Tymczasem okazało się, że trzeba walczyć mając nie po dwa miliony map na każdą armię, lecz niekiedy tylko

⁹ „Wojenno-istoriczeskij żurnał”, nr 10/1992, s. 82.

po dwie, jak to się przydarzyło 10. Armii generała Golikowa.

Milion razy mniej.

Jest to wszakże dzisiejsza, zaniżona ocena. Nieco wcześniej straty w mapach wojskowych oceniano znacznie wyżej. Sam główny topograf, generał porucznik Kudriawcew zaświadcza, że w pierwszych dniach wojny, w samych tylko Bałtyckim, Zachodnim i Kijowskim okręgach wojskowych zniszczono około dwustu wagonów map.¹⁰ W 1941 roku pojemność najmniejszego wagonu wynosiła w Związku Radzieckim 20 ton. Jeś! założymy, że korzystano jedynie z małych wagonów, to i wtedy wyjdzie nam cztery tysiące ton zniszczonych map.

Generał porucznik Kudriawcew daje jeszcze jeden klucz do wyjaśnienia, ile map zniszczono: przeciętnie w każdym wagonie było po 1.033.000 egzemplarzy. Dwieście wagonów to dwieście milionów map.

Dziś generał porucznik Łosiew informuje: straty wynoszą sto milionów we wszystkich okręgach nadgranicznych. Natomiast przed wielu laty generał porucznik Kudriawcew, bezpośrednio za te mapy odpowiedzialny, podawał inne dane: tylko w trzech okręgach utracono ich dwieście milionów.

Nie bądźmy małostkowi. Nie spierajmy się, kto ma rację: bez względu na to, który punkt widzenia uznamy, w każdym wypadku mowa jest o utracie obłądnych, wręcz astronomicznych ilości: niepodobna ich sobie nawet wyobrazić. Nikt nigdy nie poniósł takich strat. Wskażcie mi jakiś kraj, który był stracił choćby dziesięć milionów map. I to w ciągu zaledwie trzech dni. Ja takiego kraju nie znam.

Więc jeśli Armia Czerwona traciła swoje mapy w takich ilościach, że nawet sami szefowie Wojskowej Służby Topograficznej różnią się między sobą w ocenie strat, jeśli różnica ocen sięga stu milionów, a nawet więcej, musimy się zgodzić, że sporządzono tych map mnóstwo. Tyle, ile nikt nigdy nie sporządzał. Więc zgódźmy się, że i u nas w jakiś sposób przygotowywano się jednak do wojny.

¹⁰ „Wojerimo-istoriczeskij żurnał”, nr 12/1970, s. 22.

A

v

XŁ zatem, problem ten opisałem z różnych punktów widzenia: niemieckich wojskowych ekspertów-topografów podczas wojny, byłych niemieckich żołnierzy w wiele dziesięcioleci po wojnie, radzieckiego generała, który bezpośrednio kierował służbą topograficzną podczas wojny i innego generała w pół wieku po opisywanych wydarzeniach. Wniosek jest jeden: nigdy na świecie nie stworzono czegoś podobnego pod względem organizacji, skali, rozmachu, jakości. Związek Radziecki dysponował najlepszą w świecie służbą topograficzną, przygotowała ona wręcz niewiarygodną liczbę map. Stojący na czele Zarządu Topograficznego Sztabu Generalnego generał Kudriawcew i podlegający mu topografowie WTS przygotowywali się do wojny tak, jak nikt w świecie, sporządzili tyle map, że niepodobna sobie wyobrazić.

Toteż Stalin nie mógł mieć do generała Kudriawcewa pretensji. Rozstrzelać go za przedwojenną pracę nie należało. Wręcz przeciwnie - należało nagrodzić.

Nasuwa się jednak pytanie: dlaczego magazynowano te wszystkie mapy w pobliżu granicy?

Za przygotowanie tylu map rozstrzelać generała nie należało, ale za to, że wywiózł je nad granicę - i owszem. Jaka bowiem jest różnica między „nic nie robił przed wojną, nie przygotował map”, a „przygotował, lecz rozmieścił tak, że wszystkie od razu trzeba było zniszczyć”? Skutek jest taki sam: map nie było i katastrofa goniła katastrofę, żołnierze ginęli milionami, oddawaliśmy wrogowi miasto po mieście, oddawaliśmy miliony kilometrów kwadratowych ziemi ojczystej i dziesiątki milionów ludności.

Dlaczego więc nie rozstrzelano Kudriawcewa za bezsensowne rozmieszczenie map?

Strasznie lubię naszych generałów i niektórych historyków wojskowości. To wprost niezwykli ludzie. Najbardziej skomplikowane problemy tłumaczą prosto, zrozumiale, przystępnie: „rozmieścili bez uzasadnienia”. I koniec. Problem jest zamknięty. I nie ma o czym dyskutować.

A ja namawiam czytelnika, by wyobraził sobie sytuację, zastanowił się, jak do czegoś takiego mogło dojść.

A więc, tuż przed niemiecką agresją na ZSRR przychodzi generał Kudriawcew do swego bezpośredniego zwierzchnika, generała armii Georgija Żukowa i powiada:

- Georgiju Konstantinowiczu, postanowiłem wszystkie zapasy naszych map zmagazynować nad niemiecką granicą!

- No, no! Znakomicie! A właściwie po co, Marku Karpowiczu?

- No bo tak, Georgiju Konstantinowiczu...

- Bez powodu? Nic nie wymyśliłeś?

- Mam z tym kłopot, Georgiju Konstantinowiczu, rozmyślam dniami i nocami, ale nic mi nie świta. Po prostu postanowiłem wysłać tam wszystkie mapy i zmagazynować. Bez powodu. Całe dwieście milionów. Jak Niemcy uderzą, od razu położą na nich łapę. Mam rację?

- Jakżeby nie, Marku Karpowiczu?

- Wydam taki rozkaz, Georgiju Konstantinowiczu...

- No to łu, Marku Karpowiczu. Wywieź wszystkie zapasy naszych map nad niemiecką granicę. Wetknij je przeciwnikowi pod sam nos!

Zabawne?

Ale ja tego nie wymyśliłem. Ten wydumany dialog wynika wprost z oficjalnej wersji radzieckiego Sztabu Generalnego: ot tak, bez żadnego powodu, wywieźli wszystkie mapy nad granicę. Bez uzasadnienia.

Wysocy dowódcy z Ministerstwa Obrony, ze Sztabu Generalnego i ze znanych ośrodków naukowych od pięćdziesięciu lat udają naiwnych i każą nam wierzyć, że generał Kudriawcew był kompletnym idiotą. Szef najlepszej w świecie służby topograficznej, najlepszy w dziejach topograf wojskowy - odznaczeń nie ma gdzie wieszć, nie mieszczą mu się na piersi - nagle ni z gruszki ni z pietruszki niszczy owoce swej wieloletniej pracy, wszystkie zapasy map lokuje nad samą granicą. I nawet zapomniał wymyślić, dlaczego to robi, wyjaśnić, na co to komu potrzebne?

No dobrze, uwierzmy oficjalnym źródłom: Kudriawcew był głupcem.

Ale usiłuje się nam wmówić, że i Żuków był kompletnym idiotą. To właśnie on, szef Sztabu Generalnego,

odpowiadał za mapy. Bez jego zezwolenia nie tylko tyśiąca ton rnap, także ani jednego transportu, ani jednego wagonu z mapami nie udałoby się wysłać nad granicę. Potrzebny był podpis Żukowa, lub co najmniej jego ustne polecenie. Kudriawcew wysłał do strefy nadgranicznej wszystkie mapy Armii Czerwonej, a Żuków nie sprzeciwił się temu. Czyżby nie miał pojęcia, co robią bezpośrednio mu podlegający generałowie? A niech tam, uwierzmy i w taką wersję.

Kremlowscy historycy wmawiają nam, że Żuków był człowiekiem miękkim, o słabym charakterze. Wszystkie mapy nad granicą zostały zniszczone, armia ponosiła ogromne straty i oddała przeciwnikowi połowę kraju, a tymczasem Żuków nie tylko nie rozstrzelał Kudriawcewa, nie udzielił mu nawet nagany, a w swych wspomnieniach nie wypowiedział o głównym topografie jednego złego słowa.

No dobrze, uwierzmy, że Żuków miał miękki charakter.

Oficjalni historycy chcą też nas przekonać, że i towarzysz Stalin był poczciwym wujaszkiem. Wskutek braku map w 1941 roku ginie kraj, światowy komunizm i wielka sprawa światowej rewolucji, ginie reżim stalinowski, los samego Stalina wisi na włosku, a Stalin nie ma o to pretensji ani do Żukowa, ani do Kudriawcewa.

A przecież dowódcy pułków, brygad, dywizji, korpusów, dowódcy armii i frontów proszą, żądają, wrzeszczą: towarzyszu Stalin, dajcie mapy! Bez map nie można walczyć!

Tymczasem towarzyszu Stalin Kudriawcewa nie rozstrzelał i Żukowa nie ruszył. Towarzysz Beria też się nie śpieszył z represjami. A towarzyszu Stalin obsypał Kudriawcewa wraz z Żukowem orderami.

Wszystko to u nas tłumaczy się prosto: błąd, fałszywy krok. Nie pomyślano, czym się to skończy. Rozmieszczono bez uzasadnienia.

Sam Żuków w swoich wspomnieniach opisał mnóstwo wszelkiego rodzaju drobiazgów, przytoczył tysiące nazwisk, dat, faktów, które mógłby śmiało pominąć: dla nikogo nie są interesujące i nie mają nic do rzeczy. Ale

problem map wojskowych, za które Żuków był osobiście odpowiedzialny, ominął zręcznym kawaleryjskim manewrem. W takich wypadkach we wnioskach o odznaczenie wypisuje się zwykle: „odważnie i stanowczo ominął gniazda oporu, nie wdając się w przewlekłe walki”.

Ani jeden oficjalny historyk nie odważył się nigdy zadać Żukowowi niezręcznego pytania o mapy. Ale i po śmierci Żukowa problemu tego nie poruszano. Ileż szlachetnej nienawiści wylali na mnie i na mojego „Lodołamacza” uczeni mężowie... Czyż nie lepiej byłoby, towarzysze, skierować tę nienawiść pod adresem wielkiego dowódcy Żukowa? Nie ja uśmierciłem miliony ludzi, lecz on, tylko dlatego, że nie było map, że zmagazynowano je „bez uzasadnienia, w bezpośredniej bliskości granicy”.

N'

W

±. Nikt nie zawracał Żukowowi głowy, nie zadawał mu niezręcznych pytań. A Żuków, naturalnie, niczego nie wyjaśniał. I dlatego haniebny rok 1941 jakby nie miał z Żukowem nic wspólnego: Żuków był wielki, mądry, potężny. Obronił Moskwę i Leningrad. Nikt nie pomyśli nic złego o Georgiju Konstantinowiczu - to człowiek bez skazy.

Ale hańba klęski 1941 roku nie została zmyta. Wina za nią nie spadła na czyjąś konkretną głowę, więc musiała spaść na inne. Spadła na wszystkie nasze głowy. I krąży po świecie opinia: ach, głupi ci Rosjanie! Do niczego nie są zdolni. Nie potrafią walczyć. Niech nie łudzą się Ukraińcy, Kazachowie, Tatarzy, gdy cudzoziemiec mówi o głupich Rosjanach - ich również rna wtedy na myśli. Hańba okryła nie tylko głowy Rosjan, także głowy wszystkich narodów byłego Związku Radzieckiego.

Bohaterstwo naszego narodu zostało przesłonięte przez tysiąc haniebnych faktów na początku wojny. Niepodobna ich uzasadnić niczym innym jak naszą fenomenalną wręcz tępotą i kretynizmem. Śmieje się z nas cały świat.

Ale nie wszyscy byliśmy odpowiedzialni za lokalizację magazynów z mapami, lotnisk, punktów dowodzenia.

zapasów paliwa, setek tysięcy ton amunicji i całej reszty. Odpowiedzialność za to wszystko ponosił Sztab Generalny, a osobiście -jego szef, generał armii Georgij Żuków,

Dlatego proponuję: albo nazwijmy Georgija Żukowa publicznie idiotą, obalmy jego pomniki i rozbijmy je na kawałki, lub zacznijmy szukać przyczyny, w imię której składy map, a także sztaby, węzły łączności, stopy skórzanych butów, polowe szpitale ewakuacyjne i cała reszta - wszystko to znalazło się bardzo blisko nieprzyjaciela i po pierwszym z nim zetknięciu uległo zniszczeniu.

Jedno z dwojga: znajdziemy wytłumaczenie niezrozumiałych działań Żukowa, Kudriawcewa, Stalina, Watutina, Wasilewskiego i uznamy, że Żuków był złowrogim geniuszem, lub nie znajdziemy i stwierdzimy, że był idiotą. W żadnym jednak wypadku nie zmyjemy hańby klęski z głowy naszego narodu. I jeśli wszystko wynika z głupoty, to czas najwyższy, by złożyć odpowiedzialność za hańbę imiennie na czyjąś durną głowę. Nie możemy pozwolić propagandzie kremlowskiej, by czyjś jednostkowy błąd, lub zbrodniczy zamysł, przerzucała na cały naród, na wszystkich, na naszych potomków.

Rozdział 15

O lekkich i przestarzałych czołgach

Warunki drogowe są trudne. Liczne unieruchomienia pojazdów w wyniku defektów podczas marszu. Hoth' melduje, że [dysponuje jeszcze) 50% sit bojowych. [...]
Czołgi PzKpfw I obciążają tylko wojska.²

Generał pułkownik Franz Haider

W dniu 21 czerwca Stalin miał 24 tysiące czołgów.
Pytonie stawiane absolwentom trzymiesięcznych kursów dla młodszych dowódców: jaką przewagę powinien mieć atakujący?

Odpowiedź: trzykrotną.

Słusznie. A więc, by zaatakować Stalina, Hitler powinien dysponować 72 tysiącami czołgów.

Generał Hermann Hoth, dowódca 3. Grupy Pancерnej fprzyp. tlin.J.

² F. Haider, „Dziennik wojenny. Codzienne zapisy szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych 1939-1942”, l. 1-3. Warszawa 1971-1974. t. 3. s. 70-72. Notatka z 4 lipca 1941.

Jednak warunki były nierówne. Wiadomo, że drogi w Rosji nie są przyjazne czołgom. Nasze drogi, to śmiercionośny oręż. Same przez się niszczą nieprzyjacielskie czołgi, pojazdy, ciągniki, transportery opancerzone. To też Hitler powinien był mieć nie 72 tysiące czołgów, a znacznie więcej. W sumie ponad sto tysięcy.

Ale Hitler nie miał nieograniczonej liczby czołgów. Nie miał nawet stu, ani 72 tysięcy, ba, nawet 24 tysięcy czołgów.

W dniu 22 czerwca 1941 roku na froncie wschodnim Hitler miał 3.410 czołgów.

Ogółem Wehrmacht dysponował nieco większą liczbą czołgów, ale walczyły one na innych frontach, więc nie można brać ich pod uwagę.

Każdy absolwent przyśpieszonych kursów wojskowych potrafi skalkulować potrzeby przeciwnika. Nie trzeba być generałem majorem, profesorem, doktorem habilitowanym, by wiedzieć, że atakujący musi mieć trzykrotnie więcej sił, a temu, który się broni, wystarczy trzykrotnie mniej. Skoro uderzający na Rosję Hitler miał 3.410 czołgów, to broniącemu się Stalinowi dla równowagi wystarczyłoby mieć ich 1.136.

Tymczasem Stalin miał 21 razy więcej czołgów, niż było to potrzebne do obrony.

Jeśli natomiast Stalin postanowił napaść na Hitlera, to przeciwko 3.410 czołgom hitlerowskim trzykrotna przewaga wynosi 10.230. A zatem, by zaatakować przeciwnika, Stalin miał dwukrotnie więcej czołgów, niż to było konieczne.

Zadanie Stalina było tym łatwiejsze, że rozpościerała się przed nim mała, przytulna Europa z porządnymi drogami, uzdrowiskowym klimatem, z zapasem ziemniaków w każdej piwnicy, z gomółkami sera w każdej spiżarni, z wędzonymi szynkami nad piecem, z ludnością, której większość wierzyła, że Stalin przyniesie jej wolność i czekała na jego czołgi.

Zadanie Hitlera było znacznie trudniejsze: rozpościera! się przed nim bezkresny kraj, bezdroża, nieprzebyte lasy, poleskie bagna nie mniejsze od niejednego państwa Europy. Na tej ziemi można było walczyć najwyżej

przez cztery miesiące - od połowy maja do połowy września - potem padał deszcz, nadchodziły jesienne roztopy, śnieg, mróz. potem znów roztopy.

J pijane chłopstwo z siekierami.

T

"

X. oto po wojnie przywódcy kremiowscy zwołują dzielnych radzieckich marszałków, generałów, profesorów, członków Akademii Nauk, by dać im bojowe zadanie: niech udowodnią, że Stalin strasznie kochał pokój, nie chciał na nikogo napadać. Mają przekonać wszystkich, że Armia Czerwona była niezdolna do jakiegokolwiek agresji, a trzy tysiące niemieckich czołgów to „5-6 razy więcej”, niż 24 tysiące czołgów stalinowskich.

Jak selekcionowano uczonych towarzyszy do tej operacji? Nie mam pojęcia. Nie wiem, co im w zamian obiecywano. Może każdemu beczkę miodu, a może po dziesięć milionów, może luksusowe mieszkania na Arbacie. dache na Krymie, może portki z lampasami lub gwiazdy generalskie. Nie będziemy zgadywać. Jasne jest jedno: do załatwienia tej brudnej sprawy dobierano ludzi gotowych kupczyć nie tylko własnym sumieniem.

No i kupczyli.

Jakim cudem można udowodnić, że Hitler miał więcej czołgów?

To proste: w swych uczonych dziełach radzieccy generałowie, marszałkowie, profesorowie i akademicy przemilczeli istnienie 24 tysięcy radzieckich czołgów. Przez pięćdziesiąt lat w oficjalnych radzieckich publikacjach liczby tej nie wymieniono NIGDY. Wypłynęła na wierzch dopiero po upadku Związku Radzieckiego, w latach dziewięćdziesiątych, choć na Zachodzie znano ją od dawna.

Lecz jak można mówić o wojnie i nie wymienić liczby czołgów Armii Czerwonej? W tym celu resort propagandy posłużył się taką oto formułą: „Armia Czerwona w dniu 21 czerwca 1941 roku miała 1.861 nowoczesnych czołgów T-34 i KW. a ponadto wiele czołgów przestarzałych oraz lekkich”.

Rzec można, formuła z załącznikiem. I wszyscy mieli obowiązek ową formułę i załącznik powielać: „a ponadto wiele czołgów przestarzałych oraz lekkich...”.

Tymczasem formuła jest na wskroś fałszywa. Podobnie zresztą załącznik.

Po pierwsze. Armia Czerwona prócz średnich T-34 i ciężkich KW miała w dniu 22 czerwca 1941 roku nowoczesne czołgi lekkie T-40 i T-50. Gorliwi propagandyści zapomnieli włączyć je do statystyki.

Po drugie, 1.861 czołgów T-34 i KW - to liczba zaniżona. Dwaj odważni, czyli autentyczni historycy - N. Zołotow i S. Isajew przeprowadzili mnóstwo badań, by wyjaśnić, jakimi zasobami czołgów dysponował ZSRR w momencie wybuchu wojny. Piszą oni: „Do połowy lat 80. ci, którzy pisali o tym problemie, posługiwali się ustalonymi raz na zawsze liczbami, prezentowanymi przez fundamentalne edycje. Zgodnie z wersją oficjalną Armia Czerwona w przededniu wojny miała 1.861 czołgów KW i T-34. Już wtedy wielu badaczy dysponowało bardziej ścisłymi danymi, lecz opublikować ich nie mogło”.³

Liczba 1.861 jest zgodna ze stanem faktycznym, lecz dotyczy sytuacji z 30 maja 1941 roku. W dniu 21 czerwca 1941 roku Armia Czerwona miała 1.363 czołgów średnich T-34 i 677 ciężkich KW-1 i KW-2, to znaczy 2.040 nowoczesnych czołgów jedynie tych dwóch typów, nie licząc lekkich T-40 i T-50.

Załącznik o „czołgach przestarzałych i lekkich” też tchnie obłudą. Nawet jeśli przyjmiemy, że wszystkie pozostałe czołgi poza T-34 i KW były istotnie przestarzałe i lekkie, to i tak warto byłoby wiedzieć, ile ich było naprawdę. Jednak generałowie i marszałkowie, doktorzy i profesorowie, z uporem milczeli.

I gdy w ciągu 25 powojennych lat przyzwyczajono nas do fałszywych danych, z KC KPZR do Akademii Nauk ZSRR nadszedł rozkaz, by jeszcze bardziej pogłębić, poszerzyć fałszywkę. Akademicy odkrzyknęli: „Tak jest!”. Rezultat: miesięcznik „Woprosy Istorii”, wydawca - Akademia Nauk ZSRR. Czytamy tam: „Armia niemiecka miała

³ „Wojerimo-Istoriczeskij żurnai”. nr 11/1993, str. 75.

3.712 czołgów, zaś Armia Czerwona - 1-800 (ciężkich i średnich)".⁴ O „dużej liczbie czołgów lekkich i przestarzałych” ani słowa. Tak jakby w ogóle ich nie było.

W tym przypadku liczba niemieckich czołgów jest bez uzasadnienia zawyżona, liczba radzieckich średnich i ciężkich czołgów określona nieprawidłowo, w dodatku podana w zaokrągleniu: nawet jeśli przyjmiemy oficjalną liczbę 1.861, to jest ona bliższa liczbie 1.900 niż 1.800. Zaokrągliła się do wartości wyższej. Ale ponieważ wydano rozkaz pomniejszania naszej potęgi, uczeni zaokrąglali w stronę wartości mniejszych.

TT

ra

KJ czeni radzieccy jednym pociągnięciem pióra spisali na straty 22 tysiące stalinowskich czołgów, wręcz wykreślili je ze statystyki, nazwawszy je lekkimi i przestarzałymi. Jeszcze wrócimy do tych czołgów. A na razie zastanówmy się; jaki był według nauki komunistycznej czołg przestarzały i czym się różnił od czołgu podówczas nowoczesnego?

W 1941 roku pięć elementów konstrukcji świadczyło o nowoczesności czołgu:

- potężna długolufowa armata kalibru 75 mm lub większego;
- pancerz odporny na penetrację pocisków, a zatem zdolność przetrwania w warunkach, gdy nieprzyjaciel używa artylerii przeciwpancernej;
- szerokie gąsienice, umożliwiające poruszanie się niemal w każdym terenie, w każdych warunkach atmosferycznych, także po bezdrożach;
- silnik wysokoprężny: lekki, oszczędny, a najważniejsze - nie łatwopalny;
- prawidłowa konstrukcja: silnik i przekładnia znajdują się obok siebie.

Ostatni punkt wymaga wyjaśnienia. Obecnie wszystkie najważniejsze czołgi świata - niemieckie, brytyjskie, amerykańskie, izraelskie, japońskie, francuskie, szwedzkie -

* -Woprosy Istaril", nr 5/1970. s. 25.

są tak skonstruowane, że silnik i przekładnia znajdują się w nich tuż obok siebie. A w latach 30. w większości czołgów silnik i przekładnia były rozdzielone: silnik był umieszczony z tyłu, a przekładnia w przedniej części kadłuba. Miało to widoczne dla wszystkich zalety, ale także przez nikogo nie dostrzeżoną wadę. Polegała ona mianowicie na tym, że między silnikiem a przekładnią należało umieścić wał napędowy. W samochodzie wał napędowy nikomu nie przeszkadza. Ale w czołgu jest inaczej - znajduje się przecież nad nim obrotowa wieża. Trzeba było albo wieżę nie obracać, albo oprzyrządowanie wieży i nogi czołgistów opierać się o wał napędowy. Naturalne wyjście: oprzyrządowanie wieży i nogi czołgistów umieścić nad wałem napędowym. Tak też zrobiono. W efekcie czołg stał się wyższy - był więc łatwiejszym celem. Podniesienie wieży wraz z jej zawartością wymagało zwiększenia wysokości kadłuba czołgu oraz jego ścian: przedniej, tylnej i bocznych. Pancierz czołgu, to jasne, jest bardzo ciężki. Gdy wysokość przedniego, bocznych i tylnego pancerza podwyższono, masa czołgu wzrosła o kilka ton.

Dodatkowe tony wymagały zwiększenia mocy silnika, zajmował on przeto więcej miejsca i wymagał więcej paliwa. Stał się więc również potrzebny większy zbiornik. Po to, by osłonić potężniejszy silnik i większe zapasy paliwa, potrzebna jest zwiększona powierzchnia pancerza. No i masa znowu wzrasta. Krag się zamyka: aby udźwignąć jeszcze większą masę, potrzebny jest jeszcze potężniejszy silnik, a więc...

Wybitny amerykański konstruktor czołgów Walter Christie rozerwał! tę fatalną spiralę: silnik i przekładnię umieścił w bliskim sąsiedztwie. Nie ma już wału napędowego. W tej sytuacji wysokość kadłuba można zmniejszyć, co daje dodatkowe kilogramy, które można wykorzystać zgodnie z dążeniem konstruktora: poprawić zdolności manewrowe czołgu, jego opancerzenie lub siłę ognia. Lub udoskonalic wszystkie te parametry równocześnie.

W Ameryce nie doceniono doniosłości pomysłu konstruktora.

Docenili go natomiast towarzysze radzieccy. Radzieckie czołgi lekkie BT-2, BT-5, BT-7. średnie T-34 oraz

ciężkie KW-1 i KW-2 skonstruowano zgodnie z jego koncepcją. Miały one względnie niewielką masę i rozmiary, a wszystkimi parametrami przydatności bojowej przewyższały zagraniczne czołgi owych czasów.

Czołgi T-34 i KW były nie tylko nowoczesne. Były najnowocześniejsze pod każdym względem. Ich konstrukcje spełniały wszystkie pięć warunków nowoczesności czołgu: potężna armata, pancerz odporny na działanie pocisków artyleryjskich, szerokie gaśnice, wysokoprężny silnik i przemyślany układ napędowy.

Pierwsze czołgi BT nie miały tak odpornego pancerza i tak skutecznego uzbrojenia, jak T-34 i KW. za to wyróżniały się szybkością, którą przewyższały wszystkie inne ówczesne czołgi, oraz zasięgiem. A to było najważniejsze podczas wojny błyskawicznej. Czołgi BT wyróżniały się też racjonalnym układem konstrukcyjnym. Ostatni reprezentant tej rodziny, BT-7M, był wyposażony w diesel W-2. Ten sam legendarny W-2, który montowano w czołgach T-34 i KW.

A zatem czołgi BT miały w swej konstrukcji jeden z elementów najnowocześniejszego czołgu, zaś wersja BT-7M dwa takie elementy: racjonalny układ napędowy i silnik diesla.

To nie wystarczy, powiedzieli komunistyczni akademicy i uznali wszystkie czołgi BT za przestarzałe, wykreślili je hurtem ze statystyk.

Cóż, to bardzo surowa selekcja: tylko wtedy włączają czołg do statystyki, jeśli znajdą w nim wszystkie wspomniane pięć elementów.

Dobrze. Zgadza się z ich opinią. Ale teraz przyjrzyjmy się czołgom niemieckim.

***T**

V

-i owarzysze komuniści, wskażcie mi, proszę, niemiecki czołg, który w 1941 roku spełniał wszystkie pięć warunków nowoczesności: potężna armata z długą lufą, odpo-

rny pancierz, szerokie gaśienice, dieseljako napęd, racjonalny układ konstrukcyjny. Oświećcie mnie, proszę!

W 1941 roku Niemcy nie miały ani jednego takiego czołgu. Inne państwa również.

W takim razie proszę mi wskazać niemiecki czołg, który łączyłby w swej konstrukcji cztery elementy nowoczesnego czołgu.

Z tym też jest kłopot? Cóż, rozumiałe: takich czołgów Niemcy nie mieli. Nie mieli ani jednego. Pozostałe państwa również.

No a z trzema elementami? Cóż, i tu wszystko bez zmian. Takich też Niemcy nie mieli. A z dwoma? Nie mieli i z dwoma. No to może chociaż po jednym z tych elementów miał któryś z niemieckich czołgów? Takich czołgów również Niemcy nie mieli,

W latach wojny konstruktorzy niemieccy stworzyli świetne czołgi PzKpfw VI Tiger (1942), PzKpfw V Panther (1943) i PzKfw VI Tiger II (1944) - najlepsze, jakie zbudowano poza granicami Związku Radzieckiego. Miary one trzy z owych pięciu elementów konstrukcyjnych świadczących o nowoczesności: potężne długolufowe armaty, odporny pancierz i szerokie gaśienice. Silniki montowano z tyłu, a przekładnię - w przedniej części kadłuba. Nie było to rozwiązanie racjonalne. W trakcie wojny Niemcy nie potrafili skonstruować czołgowego diesla. Musieli zakończyć wojnę na czołgach z silnikami gaźnikowymi.

W USA, Wielkiej Brytanii i Japonii w dziedzinie budowy czołgów sytuacja była znacznie gorsza niż w Niemczech.

W laściwie wszystkie pieniądze wydaję na książki. W mojej bibliotece, z której jestem dumny, o samych tylko czołgach uzbierałem 407 tomów. Nie ma wśród nich ani jednego, który by się nie natrząsał z radzieckich „przestarzałych” czołgów 1941 roku. A przecież do końca wojny to właśnie USA, Wielka Brytania i Japonia produkowały wyłącznie czołgi przestarzałe. Przeważająca ich większość miała silniki gaźnikowe, wąskie gaśienice, nieodporny pancierz, słabe uzbrojenie i przestarzały napęd.

Amerykański czołg lekki M3 produkowano masowo do 1943 roku, korzystano zaś z niego do końca wojny, a nawet później. Elementów leciutkiego pancerza początkowo nie spawano, lecz nitowano, niczym w opancerzonych pojazdach dziewiętnastowiecznych.

Czołg lekki M5 miał dwa silniki samochodowe, a czołg średni Sherman w wersji M4A4 pięć silników samochodowych.⁵

Wyobrażacie sobie, jak mogło pracować pięć silników samochodowych w jednej uprzęży? Ja nie potrafię.

Z liczbą czołgów u aliantów też nie było różowo. W 1940 roku w Kongresie USA z ust senatora Henry'ego Cabot Lodge'a padły znamienne słowa: „Wczoraj widziałem czołgi Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wszystkie czterysta!”.

W czerwcu 1940 roku do obrony wysp brytyjskich Churchill miał mniej niż sto czołgów.

Natomiast liczba czołgów Armii Czerwonej przerastała wszystko, czym dysponowała reszta krajów świata. Były wśród nich czołgi najnowsze, prototypowe. Takie, jakich nikt jeszcze nie miał. Armia Czerwona na początku wojny jako jedyna w świecie była wyposażona w czołgi, w konstrukcji których uwzględniono wszystkie pięć decydujących kryteriów. Samych tylko nowoczesnych czołgów T-34 i KW Stalin miał więcej, niż Wielka Brytania, USA i Japonia wszystkich typów łącznie.

Świat naśmiewa się z przestarzałych czołgów stalinowskich. A nam mówią: w Armii Czerwonej czołgów najnowocześniejszych było zaledwie 2.040. Pozostałych nie warto włączać do statystyki.

No dobrze, niech tak będzie.

Skoro tak, to zastosujmy tę zasadę także w odniesieniu do Hitlera. W 1941 roku nowoczesnych czołgów Hitler w ogóle nie miał. Miał zero, nic ponadto.

Całej reszty, zgodnie z powyższym założeniem, nie włączamy do statystyki.

⁵ P. Chamberlain, C. Ellis. *British and American Tanks of World War II*, New York 1969. s. 110.

Rozdział 16

Z niemieckimi rozmówkami po... ziemi smoleńskiej

Na Niemcy komuniści zwracają główną uwagę.

K. Marks, F. Engels, „Manifest komunistyczny”

JLYJLoi polemisci piszą: „Gdyby taki plan istniał, to nie pomogłaby żadna tajność. Do niewoli niemieckiej trafiali wysocy dowódcy Armii Czerwonej, mnóstwo sztabów najwyższego stopnia. I...] Nawet analiza przechwyconych rozkazów, gdyby składały się na zamysł inwazji, pozwalałaby ten plan w łatwy sposób odtworzyć”.¹

Odpowiadam. Gotowy plan radzieckiej napaści na Niemcy istniał i w ogólnym zarysie niemiecki wywiad go rozpoznał. W godzinach rannych 22 czerwca 1941 roku ambasador niemiecki von der Schulenburg dość dokładnie plan ten towarzyszowi Mołotowowi naszkicował.

¹ W. Jurowieki. iw:] „Rossijskoje wriemia”. nr 1/1993, s. 10.

I na pamiątkę wręczył mu kartkę z tym szkicem. Wykryty przez niemiecki wywiad plan radzieckiej inwazji był właśnie przyczyną niemieckiego wtargnięcia do Rosji jako zapobiegawczej akcji samoobronnej przed nieuniknioną i rychłą radziecką agresją.

Oświadczenie rządu niemieckiego o nieuzasadnionej koncentracji wojsk radzieckich na granicach z Niemcami i Rumunią natychmiast zostało potwierdzone przez fakty. Władimir Jurowicki sam przytacza takie potwierdzenia: *JDo niewoli niemieckiej zostali wzięci wysocy dowódcy Armii Czerwonej, mnóstwo sztabów najwyższego szczebla*".²

Jeśli wzięto ich do niewoli, ponieważ nie przygotowywali się do obrony, to co w takim razie robiły owe sztaby najwyższego szczebla u granic z Niemcami i Rumunią?

Już w pierwszych dniach wojny Niemcy zdobyli mnóstwo radzieckich planów i wielokrotnie przedstawiali je opinii światowej. Radzę Władimirowi Jurowickiemu, by raz jeszcze przewertował niemieckie czasopisma wojskowe z tamtych lat. Na przykład „Der Signal”. Radzieccy dowódcy w toku przesłuchań też składali nader ciekawe zeznania. Na ten temat mamy wręcz całe kopalnie informacji. Niewyczerpane. I wcale nie trzeba sięgać po protokoły przesłuchań generałów, którzy usiłowali walczyć z komunizmem w szeregach ROA³ i podobnych formacjach. Ci, którzy woleli śmierć tub obóz koncentracyjny, mówili to samo. Radzę poczytać protokoły przesłuchań dowódców: 5. Armii - generała M. Potapowa, 6. Armii - generała porucznika N. Muzyczenki, 12. Armii - generała majora P. Poniediełina, 19. Armii - generała porucznika M. Łukina, 32. Armii - generała majora S. Wiszniewskiego. To samo mówili wzięci do niewoli dowódcy korpusów, dywizji, brygad, pułków i batalionów, ich zastępcy i szefowie ich sztabów.

Rozdział o topografii i mapach zaczęliśmy od wywodu. że dowódcy baterii trudno obejść się w walce bez map.

² Ibid.

ROA - *Husskaja Oswoboditielnaja Annlja* - Rosyjska Armia Wyzwoleńcza generała Andrieja Własowa. utworzona we wrześniu 1944
OKU Iprzyp. redl.

Aby tę tezę wzmocnić przykładem, przydałoby się wysłuchać opinii artylerzysty, w szczególności zaś - dowódcy baterii. Do niewoli niemieckiej trafiły tysiące takich oficerów. Oto jeden z nich. Dowodził 5. baterią 14. pułku artylerii haubic z 14. DPanc walczącej w składzie VII KZmech. Los tego oficera jest na swój sposób charakterystyczny. Nie zamierzał robić wojskowej kariery, wybrał spokojny zawód inżyniera, specjalistę od transportu kolejowego. ! zosta! nim. Ale miał władczego ojca, który młodego człowieka zmusił, by został oficerem, wstąpił do Akademii Artyleryjskiej i ukończył ją w maju 1941 roku. Młody inżynier, posłuszny woli ojca. został oficerem, ukończył Akademię Artyleryjską. W maju 1941 roku na Kremlu odbyło się uroczyste spotkanie z absolwentami akademii wojskowych. Na spotkaniu tym ojciec młodego oficera wygłosił mowę, która przez ponad pięćdziesiąt lat była objęta ścisłą tajemnicą państwową. Porucznik Jaków Dżugaszwili siedział na sali i słuchał przemówienia ojca. Co wtedy Stalin mówił, jakie wygłaszał toasty, dzisiaj już wiemy.

Po ukończeniu Akademii syn, skierowany do Moskiewskiego Okręgu Wojskowego, znalazł się w VII KZmech generała majora W. Winogradowa (14. i 18. DPanc, I. DPZmot im. Moskiewskiego Proletariatu). Marszałek A. Jeremienko na samym początku wojny wizytował ten korpus już na Białorusi. Marszałek zaświadcza: „Korpusy zmechanizowane, przeznaczone do przeciwuderzenia, były w zasadzie skompletowane”.¹

To dziwne, ale VII KZmech Moskiewskiego Okręgu Wojskowego znalazł się na Zachodniej Białorusi już 25 czerwca. Każdy, kto choć raz widział załadunek batalionu czołgów do transportu kolejowego i jego rozładunek ten zgodzi się ze mną: niepodobna przetrzymać w ciągu trzech dni z Okręgu Moskiewskiego do Okręgu Zachodniego zmechanizowanego korpusu, który ma na stanie 1.031 czołgów, 385 dział i moździerzy, 266 samochodów pancernych, 352 ciągniki gąsienicowe. 5.165 samochodów i 36.080 żołnierzy, podoficerów, oficerów i generałów. Jest to niemożliwe nawet w zwyczajnej sytuacji.

¹ A. Jeremienko. „Wspomnienia”, Warszawa 1961. s. 31

A sytuacja, po komunikacie TASS z 13 czerwca 1941 roku, była, mówiąc łagodnie, niezwykła: przerzucano nad granicę nie tylko VII KZmech, ale dziesiątki Innych korpusów. Z tego samego Moskiewskiego Okręgu Wojskowego do tego samego Zachodniego - specjalny, XXI KZmech generała majora D. Leluszenki, którego generał z 22. Armii (również potajemnie przerzuconej tam z Uralu) błagał o mapę. Skoro tak, to VII KZmech zaczął załadunek przed 22 czerwca. Po co? W jakim celu? Wyjaśnią to nam historycy.

Gdy VII Kzmech znalazł się na Białorusi, został tam rozgromiony razem z V KZmech (potajemnie przerzuconym z Zabajkalskiego OW), a także z XXI Korpusem i pozostałymi. Było ich tam wiele. Wraz z 22. Armią. Wraz z 3., 4., 10. i 13. A dowódca 5. baterii 14. pułku artylerii haubic 14. DPanc VII KZmech Jaków Dżugaszwwli, syn Józefa, został wzięty do niewoli i na przesłuchaniu zeznał: „Mapy zawiodły Armię Czerwoną, ponieważ wojna, wbrew oczekiwaniom, rozegrała się bardziej na wschód od granicy państwa”. Zeznania syna Stalina opublikował historyk niemiecki I. Hoffman.⁵

Przypominam *to*, by udowodnić, że istnieje materiał, obrazujący zamysły i intencje radzieckiego dowództwa. I to materiał bogaty. Jeśli ktoś tylko chce, może znaleźć w archiwach niemieckich tony materiału źródłowego, dokumentów, świadczących o przygotowaniach Armii Czerwonej do „wyzwolenia” Europy latem 1941 roku.

Skoro o tym mowa, warto zauważyć, że najciekawsze materiały na ten temat znajdują się bynajmniej nie w Niemczech, lecz w okolicach Moskwy, w Podolsku. Jednak z jakiegoś dziwnego powodu ani towarzysz Stalin, ani towarzysz Chruszczow, ani Breżniew, ani Andropow, ani Gorbaczow z Jelcynem nie pałali chęcią, by dopuścić historyków do tych archiwaliów niemieckich. Zdawać by się mogło, że skoro zdobyliśmy Berlin i archiwa najwyższego niemieckiego dowództwa stały się naszym trofeum, to publikujmy to, co tam jest! Wszystkiego, rzecz jasna, opublikować niepodobna, lecz przez pięćdziesiąt lat, wy-

dając rok w rok po sto tomów, to i owo można by światu pokazać. Ale gdzie tam! Niczego nie publikowano. Chętnych też nie dopuszczano do tych archiwów. Nie łatwo się tam przedrzeć. Mnie osobiście się nie udało. Wysoko postawieni szefowie, ci którzy mają do tych zasobów dostęp, demonstrują wprost zdumiewającą obojętność.

Ale oto co jest ciekawe. Po wojnie niemieccy generałowie pisali wspomnienia i rozprawy o przebiegu działań zbrojnych. W zasadzie opierali się na własnej pamięci oraz na żałosnych szczątkach zasobów archiwalnych, których Stalin nie zdążył zagarnąć i wywieźć. Natomiast nasi generałowie i marszałkowie mieli wszelkie możliwości, by z niemieckich archiwaliów korzystać: nie musieli nawet jeździć do Podolska: wystarczyło podnieść słuchawkę, a dostarczono by im teczki na Płac Stary. Nabrzeże Frunzego, Bulwar Gogola. Ale nie. Nasi przywódcy, choć sami mają tytuły marszałków, generałów armii i generałów pułkowników oraz stanowiska doradców prezydenta, ministra obrony, szefa Sztabu Generalnego i ich zastępców, chętnie cytowali wspomnienia niemieckich generałów, lecz archiwalia ignorowali. Dlaczego? Co się za tym kryje? Może publikacja zdobytych dokumentów archiwalnych zagraża naszej nauce historycznej, naszej wersji wojny, podstawom reżimu?

Ja osobiście nie cytuję niemieckich archiwów, ponieważ najciekawsze materiały są dla mnie niedostępne. A tego, co zachowało się po wojnie w Niemczech, nie cytuję choćby dlatego, że wspominany już Władimir Jurowicki z czasopisma „Rossijskoje Wriemia” jako pierwszy wytknie mi powtarzanie wymysłów goebbelsowskiej propagandy. Toteż będę się opierał na oficjalnych publikacjach: na Żukowie, Koniewie. Rokossowskim. Zwróć tylko uwagę, że wspomnienia radzieckich marszałków i generałów zadziwiająco potwierdzają to wszystko, eo bywa nazywane wymysłami propagandy faszystowskiej. Władimirowi Jurowickiemu radzę stanowczo, by spróbował wdrzeć do sezamu w Podolsku. Mnie na razie wystarczą radzieccy marszałkowie.

A więc płan inwazji istniał. I tylko surowe utajnienie zdobytych niemieckich oraz rodzimych archiwów po-

zwałało trzymać wszystkich w niewiedzy przez kilka dziesiątków lat.

Ale ma rację Władimir Jurowicki: w końcu żadne utajanie nie pomoże. Zbyt jawne były przygotowania do inwazji. Widać je gołym okiem. Dobrze byłoby poszperać w podolskich teczkach przez jakieś 10-15 lat. Ale co robić? Na razie muszę się zadowolić oficjalnie dostępnymi materiałami. Nastanie jednak czas, gdy i do skarbów w Podolsku ktoś się dobierze.

Wierzę w to święcie.

W kwestii map wojskowych niejedno można wyjaśnić, gdy przypomnimy sobie, że mapa to szczególnie produkt strategiczny.

Wojna jest żarłoczna. Wojna domaga się ropy naftowej i stali, złota i bawełny, kul i protez, bandaży i chleba, krwi i mięsa, manganu i ołowiu, wolframu i miedzi. I trudno sprostać tej żarłoczności: a to aluminium brak, a to guzików do żołnierskich portek, to znów wysokogatunkowej stali. Istnieje wszakże produkt strategiczny, którego zapasów przed wojną robić właściwie nie można. Są to mapy wojskowe.

Trudność polega na tym, że wizerunek krajobrazu i zabudowań przygranicznych w przededniu wojny zmienia się w oczach: żołnierze wycinają w błyskawicznym tempie las, osuszają bagna, rzeki przegradzają tamami, odwracają ich bieg. Dzielni saperzy wysadzają dynamitem dzwonnice, w nieprzebytych lasach wyrastają obozowiska i baraki. Innymi słowy, zeszłoroczna mapa ma niewiele wspólnego z tegoroczną. Tylko ze skórzanymi butami niezbędnymi do wyzwolenczego marszu nie ma kłopotów: składowane w magazynach mogą sobie leżeć, czekać aż staną się potrzebne, choćby Pięć, a nawet dziesięć lat. Natomiast mapy są produktem, który szybko traci świeżość. Na szkolnej mapie geograficznej prawie nic nie trzeba zmieniać, a na wojskową sztabówkę trzeba nanieść każdy strumyk i parów, określić ich szerokość i głębokość, każdy mostek

z Informacją o nośności i materiale, z którego jest zbudowany, każdy, nawet najmniejszy zagajnik, z określeniem przeciętnej wysokości drzewek, grubości pnia, odległości między drzewami, każdą wioskę, a nawet każdy dom. Dlatego trzeba wciąż obserwować zmiany, nanosić poprawki, drukować nowe warianty map.

Gdy wasz kraj jest mały - dwa lub trzy miliony kilometrów kwadratowych - wówczas nie ma problemów. W takiej sytuacji możecie odnawiać swoje mapy choćby rok w rok. Ale co robić, gdy macie największe terytorium na świecie? I jeśli oficjalnie ogłoszonym celem istnienia waszego państwa jest poszerzenie jego obszaru na cały świat i przeobrażenie WSZYSTKICH krajów świata w republiki radzieckie, a następnie włączenie ich do ZSRR? Jak mają pracować w takiej sytuacji służby topograficzne? Jak drukować mapy? Które z nich modyfikować i wznowiać?

Najważniejsza trudność nie na tym wszakże polega. Mapa wojskowa to produkt strategiczny, który różni się od wszystkich innych absolutnym brakiem uniwersalności. Naboje i kule inwalidzkie, stal i ołów, suchary i namioty można wykorzystać pod Moskwą, Stalingradem lub Królewcem, a najlepsza, najdokładniejsza mapa Berlina podczas obrony Stalingradu niezbyt jest przydatna, i odwrotnie - map regionu stalingradzkiego nie da się wykorzystać w czasie walk o rumuńskie terytoria: tu potrzebne są mapy Gałacza i okolic.

Prawie każdy inny materiał strategiczny jest uniwersalny: skoro przygotowano dziesięć tysięcy ton bandaży, można je wykorzystać w każdej wojnie, obronnej lub zaczepnej, przeciwko Niemcom lub Japonii. Ale z mapami jest problem: jednych map zawsze jest nadmiar, innych - zbyt mało.

Szef Sztabu Generalnego na długo przed wojną winien dokładnie określić te okolice, których mapy należy sporządzić, gdyż będą potrzebne w trakcie działań wojennych. Musi on tak sformułować zadanie dla topografów, by nie marnować wysiłków Wojskowej Służby Topograficznej na fotografowanie i przefotografowywanie regionów, do których wojna nie dotrze, natomiast zdjęcia

regionów przewidywanych działań bojowych winny być przygotowane w stosownych ilościach i mieć jak najwyższą jakość.

Sądono, że wojna z Niemcami jest nieunikniona. Ale nie na radzieckim terytorium.

Radzieccy topografowie pracowali zgodnie z tym planem.

N Na każdej radzieckiej mapie topograficznej widnieje nadrukowana klauzula tajności. Mapa jest tajna, zanim jeszcze dotarła do rąk dowódcy, tajna niezależnie od tego, czy dowódca naniósł na nią dane o rozlokowaniu własnych oddziałów, swoich sąsiadów, pozycji nieprzyjaciela, czy nie. Jest tajna tylko dlatego, że naniesiono na nią lasy i rzeki, mosty i pola. Zrozumiałe: mapa musi pozostawać tajnym dokumentem, a praca topografów wojskowych musi być zawsze osnuta mgłą państwowej tajemnicy. Wywiad przeciwnika zawsze pragnie rozpoznać tajemnice służb topograficznych.

Wyjaśnię to na przykładzie. Wyobraźmy sobie taką oto sytuację: wiosną 1968 roku wywiady różnych krajów ustaliły, że radzieckie zakłady kartograficzne drukują w dużych ilościach mapy Czechosłowacji. Na mapach tych jeszcze nie oznaczono planu wyprawy wyzwolénckiej - lotnisk, na których będą wysadzane desanty, tras przemarszu wojsk, obiektów, które należy zająć. Fakt masowej produkcji map danego kraju budzi zainteresowanie sam przez się, zmusza do myślenia.

Albo, przypuśćmy, w roku 1979 wywiady obcych państw dowiedziały się, że w Związku Radzieckim w trybie pilnym zweryfikowano mapy Afganistanu, a zakłady kartograficzne podjęły ich masową produkcję. Ciekawe? Owszem. Z takich faktów można wyciągać wnioski. Natomiast map Alaski, jak na razie, w Moskwie nikt nie drukuje w wysokich nakładach. To też pozwala wyciągnąć określone wnioski.

Radziecki wywiad wojskowy zawsze przejawiał szczególne zainteresowanie służbami topograficznymi nieprzyjaciela. Przykład: na początku 1943 roku rozpozna-

no, że niemieckie zakłady kartograficzne drukują setki tysięcy arkuszy map regionu orłowskiego, biełgorodzkiego i kurskiego. Wyciągnięto stosowne wnioski.

Na początku 1941 roku radziecki wywiad wojskowy zameldował dowództwu: japońskie służby topograficzne otrzymały rozkaz przygotowania szczegółowej mapy plastycznej Filipin. Co to mogło oznaczać? Natomiast map radzieckich regionów Dalekiego Wschodu japońskie służby topograficzne jak dotąd nie drukują w dużych ilościach.

Wiemy dziś wystarczająco wiele o tym, co robili radzieccy topografowie przed wojną.

I jest nad czym się zastanowić.

Z

IV

aświadcza były szef Sztabu Generalnego generał armii S. Sztemienko: „Należy zaznaczyć, że potrzebne wojskom mapy nie zostały sporządzone przed wojną dla znacznej części terytorium naszego kraju”.⁶ Wyjątkiem, powiada Sztemienko, był wąski pas od granicy zachodniej do linii Pietrozawodsk-Witebsk-Kijów-Odessa.

Spójrzmy więc, gdzie jest granica, a gdzie Odessa. Tuż obok! Wszak dopiero później „przesunięto granicę” na zachód, a do 1940 roku Odessa była miastem przygranicznym. Między przedmieściem Odessy i kordonem granicznym znajdował się zaledwie wąski pas ziemi. Właśnie tam - i tylko tam - trudzili się topografowie. Terenami leżącymi bardziej na wschód (a bardziej na wschód był położony cały kraj) nie zajmowano się. Sądzono, że nie ma takiej potrzeby. Nie planowano działań wojennych na terenie Rosji.

Po napaści Hitlera nie można było wydrukować map centralnych regionów Związku Radzieckiego, na takiej samej zasadzie jak nie można wydrukować książki, jeszcze nie napisanej.

Skoro przed wojną terytoria Rosji nie interesowały wojskowych topografów, to co w takim razie przyciągało

⁶ Sztemienko. *op. cit.*, s. 128.

Ich uwagę? Łatwo się domyślić: wszystko, co znajdowało się za granicą. Wojskowi topografowie nie tylko sporządzali mapy terenów po drugiej stronie granicy, lecz także dbali o to, by drukowano je w dużych nakładach i na wysokim poziomie. Mapy te nie leżały bez użytku w magazynach: korzystały z nich armie i sztaby przygotowując się do przyszłej wojny. Generał pułkownik L. Sandałów Informuje, że w Białoruskim Okręgu Wojskowym na ćwiczeniach dla kadry dowódczej posługiwano się mapami Polski: wszyscy dowódcy znali polskie ziemie w najdrobniejszych szczegółach. W 1939 roku Armia Czerwona „wyzwoliła” tereny, na których mieszkało ponad 20 milionów ludności. Sandałów opisuje przebieg Inspekcji przeprowadzonej przez radzieckich sztabowców na wyzwolonych terytoriach. Nigdy tu jeszcze nie byli, lecz w ciągu wielu lat na ćwiczeniach sztabowych poznali te okolice doskonale. Radzieccy dowódcy byli zdumieni dokładnością swoich map: Jedynym człowiekiem, któremu przejazd po wyzwolonych terytoriach nie sprawiał kłopotów, był szef wydziału topograficznego”.⁷

Armia Czerwona w 1939 roku posunęła się na zachód na odległość 350 km, ale służby topograficzne nie musiały się o nic martwić: mapy tych regionów były dawno gotowe i wydrukowane. 350 km nie stanowiło jednak granicy zainteresowań topografów spod znaku czerwonej gwiazdy. Przed 1939 rokiem sporządzono również mapy terenów znacznie bardziej odległych od naszych granic. W 1939 roku ukazała się w Moskwie znakomita książka Aleksandra Łapczyńskiego „Armia powietrzna”. Otwórzmy rozdział „Zabezpieczenie ofensywnych działań sił powietrznych”, by podziwiać zamieszczone tam mapy. Są tu niemieckie lotniska, niemieckie dowództwa, magazyny strategiczne i. naturalnie, Berlin w całej swej okazałości. Na mapach oznaczono szerokie ulice, zaułki, mosty, dworce i fabryki. Książka ta powstała w trakcie Wielkiej Czystki i nie sądzę, by ówczesna cenzura zezwoliła opublikować najnowsze i najścis-

I*. Sandałów. *Na moskowskom naprawlenii*. Moskwa 1970. s. 39.

* A. Łapczyński. *Wozdusznoj armija*, Moskwa 1939.

ślejsze informacje, jakie mieliśmy. Ale i to, co w tej książce pokazano, robi duże wrażenie. To odwrotna strona naszego nieprzygotowania do wojny. Nie byliśmy przygotowani walczyć na własnej ziemi, ale do wypraw wyzwoleńczych wszystko było gotowe.

Towarzysz Stalin nie miał powodów, by rozstrzelać generałów Kudriawcewa i Żukowa. Wojskowa Służba Topograficzna, którą kierował szef Zarządu Topograficznego Sztabu Generalnego RKKA, generał Kudriawcew, była doskonale przygotowana do wojny.

Tylko nie do Wielkiej Ojczyźnianej.

Nasi topografowie przygotowali się do zupełnie innej wojny. Nie poprzestali na wywiezieniu wszystkich map na teren pogranicza. Generał porucznik A. Fcosiew zaświadcza: „Wojna była dla Wojskowej Służby Topograficznej ciężką próbą. Zaskoczyła większość jednostek tuż nad granicą. Niektóre jednostki WTS wraz z wojskami ochrony pogranicza podjęły walkę 22 czerwca 1941 roku. Służby te poniosły bolesne straty w ludziach i sprzęcie”.⁹

Jeśli przygotowywano się do wojny na własnym terytorium, to jednostki WTS powinny były pracować w regionach przypuszczalnych walk. Po co więc trzymano je w strażnicach pograniczników? Co tam robiły?

Europa miała szczęście. Niemieckie wojska nagłym uderzeniem odrzuciły Armię Czerwoną w głąb Związku Radzieckiego, a tam Armia Czerwona z wielu powodów (brak map topograficznych był tylko jednym z nich) wykazała niezdolność do walki. Co więcej, na terenach pogranicznych polegli najlepsi fachowcy z Wojskowej Służby Topograficznej, uległy zniszczeniu najcenniejsze przyrządy i wyposażenie techniczne.

Problem nie tylko w tym, że nie było map topograficznych terenów ZSRR. Także w tym, że na początku wojny wraz z tysiącami ton map zlikwidowano wiele jednostek Wojskowej Służby Topograficznej. Nie było więc ludzi,

⁹ „Wojenno-istoriezeskij żornał”. nr 10/1992. str. 82.

którzy mogliby sporządzić nowe mapy. Nie było ani map, ani nikogo, kto by je przygotował.

Właśnie dlatego odrzucono Armię Czerwoną pod Moskwę, Leningrad i Stalingrad. Przez trzy lata Armia Czerwona wykrwawiała się na własnej ziemi. A w 1944 roku znów pojawiła się na granicy z Niemcami. Teraz była superpotężna. przeprowadzała błyskotliwe operacje - podziwiał je cały świat. Ale najlepsza część Armii Czerwonej już dawno uległa zagładzie. Do Polski, Rumunii, na Węgry, do Czechosłowacji, Austrii i Niemiec przybyły żałosne jej resztki. Oto dlaczego Armia Czerwona zdobyła w Europie tak niewiele.

WTS sporządziła takie mapy, jakie jej sporządzić kazało: mapy nadgranicznych terytoriów sąsiednich państw. W listach byłych niemieckich żołnierzy i oficerów, którzy widzieli całe góry nie do końca zwęglonych map, znajdujemy nie tylko informacje o spalonych magazynach, ale i o wagonach kolejowych wyładowanych mapami, choćby na stacji Tewli obwodu brzeskiego, na stacji Brody w obwodzie lwowskim.

To ciekawe: również generałowie radzieccy mówią nie tylko o magazynach, ale i o wagonach z mapami.

Niepojęte, dlaczego tych map nie wywieziono w głąb kraju. Przecież już je załadowano do wagonów: czy to takie trudne doczepić wagony do przejeżdżających transportów i wywieźć na tyły. w bezpieczne miejsce?

Zrozumiałe, że nie zawsze i wszędzie mógł się pojawić jakiś przejeżdżający pociąg, tym bardziej, że wagony i mapami znajdowały się nad samą granicą. Wojska radzieckie nie raz były w okrażeniu, a w takiej sytuacji trudno wywozić nie tylko mapy, ale nawet amunicję. Lecz był jeszcze jeden powód: w centralnych regionach kraju te mapy były nieprzydatne.

Jeśli postanowiliśmy bronić, na przykład, Smoleńska lub Moskwy to potrzebujemy map obwodu smoleńskiego i moskiewskiego. Gdzie można było składować takie mapy przed wojną? Myślę, że wszędzie, prócz terenów nadgranicznych, pod nosem nieprzyjaciela. Gdziekolwiek, tylko nie na stacji Tewli koło Brześcia i nie w Lidzie na granicy z Prusami Wschodnimi. W dużych ilościach ma-

py topograficzne obwodu moskiewskiego mogą się przydać" tylko w obwodzie moskiewskim, nigdzie indziej. A mapy obwodu stalingradzkiego - tylko w okolicach Stalingradu. Nigdzie indziej nie są potrzebne. Zatem mapy regionu moskiewskiego trzeba składować w pobliżu Moskwy, a stalingradzkiego - pod Stalingradem. Zaś w regionach nadgranicznych składujemy mapy, które w głębi kraju nie mają zastosowania. W regionach nadgranicznych składujemy tysiące ton map, które będą nam potrzebne podczas wypraw wyzwolenicznych. Właśnie dlatego załadowano je do wagonów.

Mapy topograficzne są bardzo cenne, lecz palono je, gdyż 22. Armia, dopiero co potajemnie przerzucona z Uralu, otrzymała zaskakujący, wręcz niezwykle rozkaz: przygotowywać się do obrony na własnym terytorium. Także inne armie, zarówno te stojące już nad granicą, jak i dopiero przybywające otrzymały zadanie równie zaskakujące: obronę własnych pozycji. Cholernie brak im map, ale jeśli nawet odciągną od granic wagony z mapami, nic na tym nie zyskają: na co potrzebne obrońcom Smoleńska mapy Monachium lub Hamburga?

Wyzwolenie skończyło się fiaskiem i wartość map składowanych w pobliżu granicy spadła do zera niczym wartość akcji zrujnowanej firmy. Mapy te stawały się nawet niebezpieczne jako materiał autodemaskatorski, produkt, który nieprzyjaciel może wykorzystać do użytku wewnętrznego lub jako makulaturę najwyższej jakości. Oto dlaczego palono nad granicą mapy, lecz nie żywiono pretensji do głównego kartografa. Składował je tam, gdzie było trzeba.

i. \ awtasem mówiąc, nie tylko mapy palono w pobliżu granicy.

Płonęły tam również jaskrawym ogniem wagony, załadowane książeczkami w płóciennych okładkach pod tytułem „Krótkie wojskowe rozmówki rosyjsko-niemieckie”.¹⁰

¹⁰ Patrz: załącznik numer 6.

Ułożył te rozmówki generał major N. Bijazi, redagował A. Lubarski. Wydano je błyskawicznie w nakładach, których mógłby pozazdrościć każdy bestseller. Ale równie szybko broszurkę zniszczono. Pozostało tych broszur bardzo mało. Jedną zobaczyłem po raz pierwszy w Wojskowej Akademii Dyplomatycznej kształcącej kadry GRU. Niepozorna książeczka stała na półce bibliotecznej i nikt po nią nie sięgał. Była zbyt prymitywna, a my studiowaliśmy języki poważnie.

Skromna książeczka w żaden sposób nie pasowała do wyposażenia przyszłych szpiegów-dyplomatów. Była przecież adresowana do milionowych żołnierskich rzesz, czyli do ludzi, którzy nigdy nie uczyli się języków, a obcą mowę słyszeli tylko na filmach o krzywonogich faszystach: „Wy nie mówić prawda!”.

Rozmówki miały format paczki papierosów Biełomor. Każdy wyzwoliciel mógł je schować za cholewą. W 1941 roku przywieziono nad granicę miliony par butów dla wyzwolicieli, a do każdej pary dorzucono aneks w postaci rozmówek.

Mnie rozmówki zainteresowały ze względu na ich treść: nie znalazłem tam ani słowa o obronie. Wszystko wyłącznie o działaniach ofensywnych. Tytuły rozdziałów: „Zajęcie stacji kolejowej przez podjazd lub przez grupę zwiadowców”, „Wskazówki dla naszego spadochroniarza” i temu podobne.

Dzięki rozmówkom można łatwo się dogadać z miejscową ludnością. Jak nazywa się wieś? Gdzie jest woda? Gdzie paliwo? Czy przejedzie tędy ciężarówka? Można iść do telegrafisty i dobitnie dać mu do zrozumienia: •Przestań nadawać - bo zastrzelę!”. Można też zażądać, by autochtoni wypili lyk lub spróbowali kęs, zanim go ugryzie wyzwoliciel. Jeszcze nas przypadkiem otrują. fryce przekłete.

W 1941 roku Niemcy też nosili za cholewą podobne rozmówki: „Matka, mleko!”. „Matka, jajka!”. Cóż, dla naszych żołnierzyków również przygotowano zapas takiego wsparcia. Otworzy żołnierz książeczkę, znajdzie potrzebne zdanie i już może się dowiedzieć, kto służy w szeregach SA. Niezastąpiona książeczka! Co prawda,

gdy walczyliśmy pod Starą Russa lub pod Wiaźmą, niezbyt się nam przyda. Po cholere szwargotać po niemiecku z nowogrodzkim lub smoleńskim chłopem? Po co czerwonoarmista ma pytać po niemiecku w samym środku Rosji, jak nazywa się wieś?

A zdania w broszurce są takie: „Jak się nazywa ta wioska?“, „Jak się nazywa to miasto?“, „Czy można pić?“, „Wpierw wypij sam“, „Gdzie jest paliwo?“, „Ile masz bydła?“.

Wyobraźnię mam wesołą i żywą. Więc sobie wyobraziłem: zaczęła się Wielka Wojna Ojczyźniana. Nasze żołnierzyki bronią ojczyzny na własnej ziemi. Weszli właśnie do nieznanego miasta, znaleźli w rozmówkach niezbędne zdanie i gadają do pierwszego, spotkanego po drodze chłopca:

- *Nennen Sie die Stadt!*

A ten na to:

- Smoleńsk!

A nasi do niego:

- *Sie lilgen*, skurczybyku!

Lub wpadli do wioski, gdzieś pod Orszą, zaczerpnęli źródlanej wody i krzyczą do młodej baby:

- *Trinken Sie zuerst man selbst!*

Ruska baba nie zrozumie. Chyba że zaczną tak gadać do niemieckiej *Frau*...

A pytania są skierowane głównie do ludności: gdzie się ukryli policjanci?

Jasne, że naszym żołnierzom kazano wyłuskiwać wśród jeńców policjantów, żołnierzy i oficerów SS oraz SA. Ale problem tkwi w jednym: oddziały SA znajdowały się wyłącznie na terenie Niemiec. Pod Brześciem. Smoleńskiem lub Orszą ich nie było i być nie mogło. I całkiem już niezrozumiałe pytanie: „Gdzie ukryli się członkowie partii?“. O jaką partię tu chodzi? Członków jakiej partii nasze żołnierzyki chciały wyłapywać w 1941 roku?

Wniosek jest oczywisty: te rozmówki mogły być przydatne wyłącznie w Niemczech, tylko tam mogły mieć zastosowanie. Nikt nie zapytał przecież w Propojsku po niemiecku, jak dojechać do ratusza i gdzie się ukrył burmistrz?

W książce „Dzień «M»" wspomniałem o rozmówkach rosyjsko-rumuńskich, które na początku 1941 roku

otrzymali żołnierze IX Specjalnego Korpusu Piechoty generała porucznika P. Balowa. A dla głównego kontyngentu wojsk przygotowano „Krótkie wojskowe rozmówki rosyjsko-niemieckie”. W rozmówkach rosyjsko-rumuńskich najważniejsze było to, jak dotrzeć do terenów roponośnych. Ale i w rozmówkach rosyjsko-niemieckich nie zapomniano o tym najważniejszym pytaniu. Spośród możliwych odpowiedzi wziętych do niewoli niemieckich żołnierzy i oficerów znajdziemy i taką: „Tam jest przemysł naftowy”. W Niemczech, o ile pamiętam jeszcze ze szkoły, nie ma ośrodków przemysłu naftowego. Odpowiedzieć tak mógł jedynie niemiecki oficer lub żołnierz wzięty do niewoli w Rumunii.

Rozmówki podpisano do druku 5 czerwca 1941 roku. Wydrukowała je 2. drukarnia Wydawnictw Wojskowych Ludowego Komisariatu Obrony ZSRR im. Klimenta Woroszyłowa w Leningradzie, ul. Hercena 1.

Nasza armia i całe państwo funkcjonowały z precyzją zegarka: nakład podpisano do druku 5 czerwca, a już 23 czerwca nierozpakowane paczki „Krótkich rozmówek” zostały zdobyte przez Niemców w Lipawie; 25 czerwca - w Rawie Ruskiej; 28 lipca - pod Mińskiem. W ręce żołnierzy niemieckich wpadły całe wagony tej publikacji. Książeczki były spalone, na wpół zwęglone, ale niektóre egzemplarze nawet nieuszkodzone. Rozpowszechnić je (gdyby Hitler nie uderzył) można byłoby w wojsku równie błyskawicznie, jak gazetę „Krasnaja zwiezda”. Tymi samymi kanałami.

Wszystko to było dla mnie jasne. Tylko jedno budziło wątpliwość. Dlaczego drukowano te rozmówki w Leningradzie? Przy naszej centralizacji... No i kolportaż z dalekiego północno-zachodniego zakątka naszej wielkiej ojczyzny wydawał się czymś nieporęcznym. Czyżby się coś za tym kryło?

P

vii

* • o opublikowaniu „Lodołamacza” zdrowo oberwałem od krytyków w Rosji, w Niemczech, w Ameryce, w Izraelu i w Wielkiej Brytanii. Ale nikt w gruncie rzeczy nie

polemizował z istotą rzeczy. Atakowano mnie nie wprost. Czasami szukano w „Lodołamaczu” tego, czego w nim po prostu nie ma. I dawano mi łupnia za to, czego nie mówiłem, o czym nie pisałem, a nawet nie myślałem. Na przykład, taka konstrukcja: Suworow pisze, że Stalin był zbrodniarzem, więc pewno broni Hitlera? W takim razie może zaprzecza, że istniały nazistowskie obozy koncentracyjne, że mordowano tam miliony ludzi?

Z takim oświadczeniem wystąpił, na przykład, cytowany już kilkakrotnie Gabriel Gorodecki.

Nie polemizowałem z Gorodeckim, nie ma bowiem nic gorszego niż spierać się na zasadzie: „Dureń! - Sam jesteś dureń!”. Wiem, że znajdą się krytycy obiektywni, którzy wytkną Gorodeckiemu i jemu podobnym, że nie wolno kopać autora za to, o czym nawet nie wspomniał.

Znaleźli się też obrońcy mojej wersji - w Rosji, w Polsce, w Izraelu, w Niemczech, w Ameryce.

Historyk izraelski Zeew Bar-Sella dał godny odpór Gorodeckiemu w piśmie „Okna” i na poparcie mojej wersji opublikował faksymile... „Krótkich wojskowych rozmówek rosyjsko-niemieckich”. Jak się okazało, zachowały się one nie tylko w naszej Akademii, nie tylko u niemieckich weteranów, ale i w prywatnych kolekcjach obywateli radzieckich, z czasem powędrowały poza granice naszej radzieckiej ojczyzny. Ucieszyłem się na wieść o tym, cóż, jeszcze jedno potwierdzenie. I w tym miejscu można by postawić kropkę. Ale tak już mnie wychowano, że zwracam uwagę na każdy szczegół. Przeczytałem wszystko, obejrzałem fotokopię dokładnie. Ta sama książka, ten sam tekst. Ale... Na odwrocie karty tytułowej jest pewna różnica. Z tak zwanej stopki dowiadujemy się, że to wydanie rozmówek podpisano do druku 29 maja 1941 roku w 1. drukarni Zarządu Wydawnictw Wojskowych Ludowego Komisariatu Obrony ZSRR im. S. K. Timoszenki w Moskwie, ul. Skworcowa-Stiepanowa 3.

Po ukończeniu Akademii kilkakrotnie widziałem takie „Rozmówki”, a gdy ukazał się „Lodołamacz” przysyłał mi je z Niemiec byli niemieccy żołnierze i oficerowie.

Zawsze wydanie leningradzkie. O istnieniu edycji moskiewskiej nie miałem pojęcia. A tu - proszę! I podpisano książeczkę do druku o tydzień wcześniej, niż wydanie leningradzkie.

Zaczęto więc drukować rozmówki w Moskwie 29 maja 1941 roku. Ale potrzeby były ogromne i pilne. Dlatego też tydzień później, 5 czerwca 1941 roku, włączono do tej pracy drukarnię leningradzką, a potem jeszcze inne.

Ta data zmusza do myślenia.

Wszyscy bez wyjątku historycy-komuniści zgadzają się ze stwierdzeniem, że Stalin przygotowywał się do podboju Europy. Ale, powiadają, dopiero w roku 1942... Pozwolę sobie zaprzeczyć: gdyby tak było, rozmówki leżałyby w sejfie generała Bijaziego do 1942 roku. I dopiero na jakiś miesiąc przed inwazją zapalono by zielone światło, wydrukowano w stosownym nakładzie, załadowano do wagonów i wysłano nad zachodnie granice dla potrzeb inwazji. Rozsyłanie wojskom takiej broszury na rok przed napaścią byłoby brakiem przezorności. Nie bez powodu towarzysz Stalin w latach 1937-1938 dziurawił towarzyszom-dowódcom czaszki - chciał wszystkich, którzy się uchowali, nauczyć porządku. Nie ośmieliłby się generał major Bijazi na rok przed agresją ujawniać planu Stalina milionom jego wykonawców. Bezpośredni zwierzchnik generała Bijaziego, szef Razwiedupru generał porucznik F. Golikow też nie pozwoliłby zbyt wcześnie wydrukować takiej książeczki w masowych nakładach i wysłać jej do wojsk. Nie był partaczem. Nie bez powodu został w czasie wojny zastępcą Stalina. Towarzysz Stalin nie awansował durniów na swoich zastępców.

Lecz jeśli planowano inwazję na dzień 6 lipca 1941 roku, to broszurka poszła do produkcji we właściwym czasie. Również na miesiąc przed Dniem „M”. Wtedy, kiedy było trzeba.

W czerwcu 1941 palono te rozmówki całymi wagonami jako w danym momencie niepotrzebne. Razem z mapami Bawarii i Lotaryngii.

W „Lodołamaczu” przytaczałem dowody na to, że nasz Sztab Generalny planował agresję. Historycy z Łubianki

nie spierali się ze mną - cóż, zgoda, były plany ofensywne. Ale. dodawali, każdy Sztab Generalny na wszelki wypadek przygotowuje równocześnie plany ofensywne i obronne.

Nie, towarzysze, na wszelki wypadek w sztabach radzieckich były tylko plany zaczepne¹¹. A strategicznych planów obronnych lub też kontrofensywy na wszelki wypadek nie przygotowano w ogóle.

Po prostu nie byk) map, na których dałoby się wykreślić takie plany.

Rozdział 17

Ile godzin jedzie się do Ploeshti?

Doktryna wojenna Armii Czerwonej głosu wroga należy bić na jego własnej ziemi.

„Krasnajazwieszda”, 18 kwietnia 1941 wku

P

1

• *L* rasa radziecka podała przed laty, że w przededniu wojny niektóre „przestarzałe” czołgi radzieckie były do tego stopnia zużyte, że ich szacowany resurs międzynarodowy, czyli limit bezawaryjnego przebiegu wynosił od 40 do 150 godzin. Innymi słowy, miały przed sobą co najwyżej od 40 do 150 godzin aktywnego czołgowego żywota.

Wtedy była to sensacja; ale odtąd w każdej książce poświęconej historii wojsk pancernych i w ogóle historii drugiej wojny światowej, natykamy się na te 40-150 godzin. Dane te przytaczane są jako dowód, że Armia Czerwona była absolutnie nieprzygotowana do wojny. Są istotnie szokujące. W 1985 roku trzech czołowych amerykańskich historyków opublikowało gniewny list

do mnie, pełen podchwytliwych pytań. Między Innymi takie: czy wiem, że niektóre czołgi radzieckie miały przed sobą zaledwie 40-150 godzin jazdy? Czy zdają sobie sprawę, że dla Niemców czołgi takie nie mogły być zagrożeniem?

Trzem znanym historykom zadałem analogiczne pytanie: a jaki limit bezawaryjnego przebiegu miały czołgi niemieckie w dniu 22 czerwca 1941 roku? Uchylili się od odpowiedzi.

Martwi mnie taki stosunek niektórych uczonych mężów do metodologii badań historycznych. Wszystko poznajemy dzięki porównaniom. A gdzie tu porównania? Jeśli publikujemy dane statystyczne o jednej ze stron, winniśmy równocześnie publikować dane o stronie przeciwnej. Bez takiego zestawienia nic nie zrozumiemy, niczego się nie nauczymy.

Moi przeciwnicy będą oponować: cóż tu można porównywać!? Liczby mówią same za siebie: od 40 do 150 godzin bezawaryjnego przebiegu.

Wyjašnjmy to.

W różnych armiach aktywne funkcjonowanie czołgu i resursy międzynaoprawcze określa się za pomocą różnicowanych metod i wskaźników: jedni przebieg między remontami liczą w kilometrach, inni w milach, a w Armii Czerwonej - w godzinach. W książce „Żołnierze wolności” z dumą Informowałem, że czołgi radzieckie (była tam mowa o czołgach z lat sześćdziesiątych), opuszczając fabrykę mają gigantyczny, wprost niesamowity czas użytkowania - 500 godzin bezawaryjnego przebiegu. Na Zachodzie, każdy kto to czytał, myślał, że to kpiny i śmiał się do łez. Pewien amerykański autor napisał popularną książkę, w której dowodził, że Armia Radziecka nie może nikomu zagrażać. W zasadzie książka ta była po prostu streszczeniem mojej, tyle że z wesołym komentarzem. Autor śmiał się długo z owych 500 godzin, po czym oświadczył, że w czołgach amerykańskich wskaźnik ten jest znacznie korzystniejszy.

Wyraźnie nie rozumiał, że czołg, niczym kot, niejedno ma życie. Po 500 godzinach przebiegu czołg wraca do fabryki na remont kapitalny, czyli po angielsku — *rebutld*. Różne określenia, lecz znaczenie identyczne: z czołgu demontuje się wszystko, co daje się zdjąć, zostawia nagi kadłub. W kadłubie montuje się nowy silnik, nowy układ transmisyjny i sterowniczy, oprzyrządowanie. Po fabrycznym remoncie czołg radziecki znów wraca do życia - będzie sprawny przez kolejne 500 godzin. Takie remonty czołg znosi lepiej niż samochód: pancerny kadłub czołgu nie zużywa się jak nadwozie samochodu. W pancernym kadłubie czołgu można wiele razy z rzędu umieszczać coraz to nowe urządzenia.

A teraz mimo wszystko spróbujemy porównać przebiegi „przestarzałych” zużytych czołgów stalinowskich z 1941 roku ze współczesnymi zachodnimi wskaźnikami. Może wszystko nie okaże się ani takie śmieszne, ani nie takie straszne.

Najgroźniejszym przeciwnikiem radzieckich czołgów w Europie w latach zimnej wojny nie były wcale czołgi amerykańskie, ani nawet niemieckie, lecz brytyjskie. Jest to zrozumiałe: gdy Leopardy i M-60 były uzbrojone w armaty kalibru 105 mm, to brytyjskie Chieftainy wyposażono w armaty kalibru 120 mm. Ich pancerz był znacznie mocniejszy niż w czołgach niemieckich i amerykańskich. Pamiętajmy też, że w czołgach brytyjskich zamontowano wielopaliwowe diesle firmy Rolls-Royce, a nie zwykle silniki.

A więc, zapraszam moich czytelników do fabryk czołgów w Cheffield i do 18. Bazy Remontowej Sprzętu Pancernego w Bowington, hrabstwo Dorset.

Każdy nowiutki Chieftain wychodząc z fabryki miał zakładany bezawaryjny przebieg 3.000 mil, a więc 4.827 kilometrów. W czasach pokoju oznacza to sześć lat. Rocznie czołg brytyjski ma 500 mil przebiegu, co równa się 800 km. To limit, którego nie wolno przekroczyć. Po sześciu latach intensywnej eksploatacji czołg wraca do bazy remontowej na remont generalny, *rebuUd*.

Wszystkim, którzy nie mają dostępu do brytyjskich fabryk produkujących i remontujących czołgi, a nie

wierzą mi na słowo, radzę sięgnąć do czasopisma armii brytyjskiej „Focus”.¹

A teraz mile lub, jak kto woli, kilometry, przeliczymy na godziny.

Przeciętna prędkość Chieftaina - 25 mil na godzinę (maksymalna - 30). Gdy podzielimy 3.000 mil przez przeciętną prędkość, otrzymamy przebieg wyrażony w godzinach - wynosi on 120 godzin.

Właśnie tyle miał każdy nowiutki Chieftain, gdy po raz pierwszy opuszczał fabrykę - 120 godzin bezawaryjnego przebiegu.

Jeśli będziemy jeździć czołgiem z maksymalną prędkością, to jego resurs międzynaaprawczy zmniejszy się do stu godzin.

120 godzin życia brytyjskiego czołgu trzeba podzielić na sześć lat: po dwadzieścia godzin rocznie na szkolenie bojowe, kierowanie czołgiem, strzelanie, ćwiczenia. 20 godzin na rok, a ponadto alarmy bojowe w okresach częstego zaostrzania się sytuacji międzynarodowej podczas zimnej wojny.

Zrozumiałe, że nie wszystkie czołgi były eksploatowane tak niemiłosiernie. 1 listopada 1994 roku lokalny program telewizyjny NTV w Bristolu wyemitował program o brytyjskim farmerze z Gloucester, który swoją farmę przemienił w czołgowisko. Farmer kupił około dziesięciu czołgów, samochodów i transporterów opancerzonych: wśród nich był też jeden Chieftain. Kupił go tanio - za jedne dziesięć tysięcy funtów. Czołg ten, wyprodukowany w 1971 roku, należał do wyposażenia 1 Korpusu Brytyjskiej Armii Renu. Wycofano go w 1994 roku. W ciągu 23 lat służby uczestniczył w wielu ćwiczeniach, alarmach szkoleniowych i bojowych, manewrach i tak dalej. W ciągu 23 lat intensywnego życia osiągnął przebieg 200 mil czyli nieco ponad 300 km. Nie był remontowany. Przy przeciętnej prędkości 25 mil na godzinę wynosi to 8 godzin w okresie 23 lat.

Niektórzy nasi historycy doszli do wniosku, że radzieccy czołgiści latem 1941 roku mieli na swym koncie zaled-

¹„Focus”. nr 11/1993.

wie kilka godzin prowadzenia czołgu. Święta prawda. Ale radzę jeszcze raz przeczytać rozdział o Paszy Angełonej w mojej książce „Dzień «M»”. Cytuję tam informacje o tym, że potajemnie powołano z rezerwy do Armii Czerwonej 200.000 zawodowych traktorzystów. Zawodowy traktorzysta poradzi sobie z każdym czołgiem ~ różnica niewielka. To po pierwsze. A po drugie, skoro już zaczęliśmy porównywać, to w najbardziej profesjonalnej armii świata ~ w armii brytyjskiej - 8 godzin prowadzenia czołgu przez 23 lata to też niezbyt wiele. Co najmniej sześć razy zmieniła się przez ten czas załoga czołgu. Z pewnością armia brytyjska ma czołgi o przebiegu nawet 20 godzin rocznie. Ale to nie wszystko. 20 godzin rocznie to limit, wolno go przekroczyć tylko podczas działań bojowych. 20 godzin rocznie to nie godziny jednego kierowcy, a całej załogi, czyli czterech ludzi. Naturalnie, że czołg prowadzi przede wszystkim kierowca, ale inni członkowie załogi też muszą sobie przyswoić odpowiednie nawyki. I jakoś dają sobie radę, uważają się za profesjonalistów. A mają ku temu wszelkie podstawy.

A teraz wrócimy do 40-150 godzin resursu niektórych radzieckich „przestarzałych” czołgów. Powtarzam: mowa tu nie o wszystkich, lecz o niektórych „przestarzałych” czołgach. Radzieckie BT wychodziły z fabryk z przewidywanym przebiegiem 600 godzin. 22 czerwca 1941 roku przeważająca większość radzieckich czołgów miała przed sobą ponad 150 godzin przebiegu.

We współczesnej armii brytyjskiej jeśli czołg ma przebieg 40 godzin, to służy jeszcze minimum dwa lata, nim nie zużyje całego limitu. Można też trzymać taki czołg w rezerwie przez wiele lat, zakonserwowany, nie pozwalając zużywać cennego przebiegu. A z przebiegiem 150 godzin czołgów nikt w Wielkiej Brytanii nie produkuje. Powtarzam - wychodzą z fabryki z limitem 3.000 mil, co równa się 120 godzinom.

Aby zrozumieć metodę działania czerwonych historyków, znów zwrócimy się do amerykańskich i japońskich **ra**

pancerników z drugiej wojny światowej. Na amerykańskich pancernikach typu Iowa, które weszły do służby na początku lat czterdziestych, kaliber artylerii głównej wynosił 406 mm. Na każdym z czterech okrętów artyleria główna składała się z dziewięciu armat typu MK 7 umieszczonych w trzech wieżach. Spytamy człowieka z ulicy o masę jednej wieży artyleryjskiej z trzema armatami kalibru 406 mm? Zwykle odpowiedź brzmi: sto ton, dwieście ton... To efekt psychologiczny. Określamy kaliber w milimetrach, co wcale nie wskazuje na związek z dużą masą. Tymczasem każda wieża artylerii głównej z trzema armatami typu MK 7 waży 1.708 ton bez amunicji i załogi. Załoga wieży to 212 ludzi. Pancerniki typu Iowa pełniły służbę w US Navy do połowy lat dziewięćdziesiątych, a dwa z nich (USS „Wisconsin” i „Missouri”) brały udział w operacji Pustynna Burza ostrzeliwując pozycje wojsk irackich. Na pokład jednego z takich pancerników, USS „New Jersey”, udało mi się wejść w 1987 roku. Wrażenie było ogromne.

Jeśli kaliber artylerii głównej zwiększyć o 54 mm, to wzrasta masa samych armat, a także wieży artyleryjskiej. Na pancernikach typu Yamato Japończycy zastosowali armaty kalibru 460 mm. Jedna lufa ważyła 165 ton. Trzy lufy - 495 ton. Lecz lufom potrzebne są mechanizmy podnoszenia, oporopowrotniki i urządzenia dosyłające pociski i mnóstwo innego osprzętu, wszystko to trzeba umieścić w obrotowej wieży z pancerzem czołowym 650 mm - pół metra z okładem. W efekcie każda wieża miała masę 2.510 ton.²

Każdą taką wieżę obsługiwała 268-osobowa załoga. Jednostka ognia wynosiła 100 pocisków na lufę, 300 pocisków na każdą wieżę. Masa pocisku - 1.460 kg, masa ładunku miotającego 330 kg. Zrozumiałe, że masy amunicji nie włączano do ogólnej masy wieży. Gdyby zważyć wieżę wraz z amunicją, wyszłoby tego ponad trzy tysiące ton.

Jest to przykład niezbędny dla zrozumienia naszej psychiki: kaliber artylerii głównej zwiększono o 54 mm, a masa wieży bez amunicji wzrosła o 802 tony.

² J. Campbell, *Naval Weapons of World War Two*, Londyn 1982, s. 180.

Trudno to zrozumieć. Właśnie na taki efekt psychologiczny Uczyli kremlowscy historycy. Psychologia to broń, którą władają doskonale. Ogłosiwszy, że niektóre „przestarzałe” czołgi miały przed sobą zaledwie od 40 do 150 godzin przebiegu, komuniści wywołali śmiech i drwiny. Nasz umysł nie zgadza się z taką liczbą, nasz mózg protestuje. Komuniści podali śmieszoną liczbę, i dlatego nie ciągnęło nas do porównań. I bez tego jest dla nas jasne, że niemieckie czołgi nie mogły mieć równie śmiesznych parametrów.

Tak oto z drobnych faktów tworzy się obraz Hitler to podstępny, uzbrojony po zęby, rozszarpujący Europę zbrodniarz, a Stalin to naiwny głuptas, do niczego nie zdolny, do wojny nie przygotowany, dla nikogo nie groźny; jego armii ucięto głowę, a czołgi były zajeżdżone do tego stopnia, że wskaźnik przebiegu niektórych wynosił, śmiechu warte, ledwie 40-150 godzin...

R

JL-Jez względu na to, jaką metodę przyjmiemy, nie można się spierać - aktywny żywot czołgu trwa krótko. Nie bez powodu niemal całe swoje życie czołg stoi. Nie bez powodu przewozi się go z miejsca na miejsce ciężką, niskopodwoziową przyczepą. Wydaje się nam: pewno dlatego, żeby nie niszczył dróg. Ale gdy toczy się wojna na pustyni, walczące strony też wiozą swoje czołgi po tej pustyni na przyczepach, gdy jest to tylko możliwe. Dlaczego? Ano dlatego, że czołg szybko się zużywa.

Aby to zrozumieć, przyjrzyjmy się samochodowi wyścigowemu. Kosztuje znacznie więcej niż zwykły samochód. Prowadzi go zawodowiec najwyższej klasy, wokół kręci się zgraja mechaników. To dziwne: kilka razy wóz okrążył tor, a już wymienia się w nim koła, reguluje silnik. Samochód wyścigowy ma niewątpliwie świetne koła, a silnik - o jakim nam się nie śniło, dlaczego więc wciąż jest w remoncie? Mój stary, siedmioletni Volkswagen ma tymczasem na liczniku tysiące kilometrów. Cóż, samochód wyścigowy pracuje na granicy swych możliwości!, a nawet ją przekracza.

W

Teraz spójrzmy na mistrza olimpijskiego: wielki facet, umięśniony jak Rambo, obwieszony medalami. Ale dziwne: przebiegi sto metrów (zaledwie sto!) i z trudem łapie oddech, pada na trawę, a wokół niego kręcą się z niepokojem lekarze i trenerzy.

Jeśli chodzi o mnie, mogę trzy razy okrążyć stadion i nie zwalam się na ziemię.

Na czym polega różnica?

Ano na tym, że ja robię to niezbyt wyczerpując siły, a on biegnie po zwycięstwo.

Z czołgiem jest podobnie. Czołg pracuje na granicy swych możliwości, przekracza ją, zawsze działa w ekstremalnych sytuacjach. Dźwiga potężne obciążenie - pancerny, rozmaite urządzenia, mechanizmy, uzbrojenie i amunicję, poprzez błota i piaski, kamienie, wyboje, w skwar i mróz. Rzuci nim z wyboju na wybój. Co więcej, każda chwila w życiu czołgu może się okazać ostatnią, czołgista to wciska do końca pedału gazu, to hamuje gwałtownie, równie gwałtownie zawraca, a za chwilę znów pędzi naprzód zdzierając silnik. W boju czołg taranuje parowozy i wagony, rozwała ściany, ogrodzenia, drzewa, miażdży ludzi i pojazdy. Wtedy też nieźle obrywa. Toteż czołg nie jest długowieczny. Może żyć długo, ale w hangarze, czekając na stosowny moment.

Gdy niezbyt mądrzy, a może i niezbyt uczciwi historycy podkpiwali sobie z radzieckich czołgów, bo ich zasięg wydawał się im tak niewielki, mówiłem - porównajmy.

Ani jednemu z tych kpiarzy nie śpieszyło się do porównań.

Tymczasem Hitler też miał kłopoty. 29 czerwca 1941 roku w jego podziemnym betonowym bunkrze odbyła się narada kadry dowódczej. Minał pierwszy tydzień wojny i zastanawiano się nad ważnym problemem, jak wykorzystać 4. Grupę Pancerną. Omawiano dwa warianty. Pierwszy: rzucić ją bezpośrednio na Moskwę. Drugi: wpierw na Leningrad, a dopiero potem na Moskwę. Odległość od granicy do Moskwy w prostej linii wy-

nosi 1.000 km, jeśli zaś w pierw uderzyć na Leningrad, a dopiero potem na Moskwę, wypadnie 1.700. W buncrze słycać głośy, że lepiej ustrzelić oba zające: Leningrad i Moskwę. Inni mówią: nie wolno tracić czasu, trzeba iść na Moskwę. Zdania w tym sporze podzieliły się. Trzeźwo myślący generał pułkownik A. Jodł zwraca uwagę, że marsz formacji pancernych na Leningrad może spowodować ich przedwczesne zużycie.

Operację tę planowano nie spodziewając się zbyt silnego oporu ze strony Armii Czerwonej. Lato było upalne. Jeśli drogi będą złe, można iść bezdrożami, czołg w końcu wynaleziono nie po to, by jeździł szosą. Przy średniej prędkości 25 km na godzinę odległość 1.700 km można pokonać w ciągu 70 godzin. Jeśli manewrować, odchodzić w bok, zawracać, cofać się, znowu iść naprzód, to i wówczas 70 godzin wystarczy, by od granicy dojść do Pitra, a potem do Moskwy, Lecz mądry generał niepokoi się, W tym niepokoj ujawnia się jego wiedza. Generał wie, czym pachnie prawdziwy czołg, oglądał go nie tylko na defiladzie. Jemu z pewnością wskaźnik 40-150 godzin wcale nie wydawał się śmieszny. Gdyby wszystkie niemieckie czołgi w dniu 22 czerwca miały rezerwę 150 godzin przebiegu, nie byłoby problemu: Niemcy dotarliby do Leningradu, zajęliby go, a potem doszliby do Moskwy. Ale niemieckie czołgi nie miały 150 godzin przebiegu. Najpewniej większość nie miała nawet 100 godzin. Stąd niepokój generała.

Minął drugi tydzień wojny. 3 lipca 1941 roku generał pułkownik F. Haider zanotował w służbowym dzienniku: „Kampania przeciwko Rosji została wygrana w ciągu 14 dni”.³ Tego samego dnia rozstrzygano problem, dokąd skierować 2. Grupę Pancerną spod Smoleńska. Rozważane są dwie możliwości: Smoleńsk-Charków - 744 km, lub Smoleńsk-Morze Azowskie - 1.150 km. Nie było jeszcze ani roztopów, ani śniegu, ani mrozu, oporu Armii Czerwonej nie spodziewano się: niemieckie dowództwo doszło do wniosku, że już wygrało wojnę. Trzeba posuwać się naprzód, kolumnom czołgów najpraw-

³ Haider, *op. c(t.)* s. 68.

dopodobniej nikt nie przeszkodzi. Powstaje tylko pytanie, czy starczy czołgom zasięgu? Walczają od dwóch tygodni, są wyeksploatowane, a do Charkowa przy prędkości 25 km na godzinę trzeba zużyć 30 godzin czasu pracy silnika. Generałowie - spece od czołgów - nie kryją uzasadnionej obawy: czy czołgi zmieszczą się w limitach żywotność silników? A do Morza Azowskiego jest jeszcze dalej: 40-45 godzin silnikowego żywota.

Historycy kpią z limitu przebiegu niektórych „przestarzałych” czołgów radzieckich. Lecz ci, którzy zaplanowali i prowadzili wojnę, nie kpili z 30, 40 lub 45 godzin. Brak takiego przebiegu równał się klęsce, a jego zapas był gwarancją sukcesu.

A

m

xV teraz zastanówmy się: czy stalinowskie czołgi z limitem bezawaryjnego przebiegu wynoszącym 40-150 godzin były zagrożeniem dla Niemiec? Albo inaczej: jaką minimalną żywotność silników powinny mieć radzieckie czołgi, by zadać wrogowi druzgocący cios?

Podliczmy to razem.

Odległość od granicy radzieckiej do zagłębia naftowego w Ploeszti wynosi 180 km. Są to bezleśne równiny. Właśnie tu, nad granicami, skoncentrowano wojska Odeskiego Okręgu Wojskowego. Miały one 1.043 czołgi.⁴ Wkrótce okręg miał dodatkowo otrzymać 220 czołgów. Ponadto przeciwko Rumunii rozwinięto XVI KZrneh (608 czołgów) sąsiedniego okręgu. Na tyłach tych wojsk, w pierwszej połowie czerwca, na stacjach kolejowych, rozładowywały się związki i jednostki 16. Armii generała porucznika M. Łukina. Armię tę pod osłoną komunikatu TASS z 13 czerwca 1941 roku przerzucono w tajemnicy znad Bajkału. Na swoim stanie 16. A miała 1.370 czołgów. Ponadto przerzucono tutaj również 19. A generała porucznika I. Koniewa. Na stanie miała 484 czołgi. Całej tej masie wojsk radzieckich musiały stawić opór wojska Rumunii (60 czołgów).

⁴ A. Chórków, *Grozowej ijuń*. Moskwa 1991, s. 21.

Odeski Okręg Wojskowy i XVI KZmech Kijowskiego Specjalnego OW to 1.651 czołgów. 27 razy więcej czołgów niż miała Rumunia. Jeśli uwzględnić nowe dostawy czołgów dla Odeskiego OW i czołgi armii, które się już rozładowały w pobliżu granic rumuńskich, to układ się był następujący: 3.725 radzieckich czołgów przeciwko 60 czołgom rumuńskim, czyli ponad 60 radzieckich czołgów przypadało na jeden rumuński. Jeśli tego mało, to przeciw Rumunii można wysłać czołgi IX, XIX i XXIV KZmech, nie mówiąc już o korpusach powietrznodesantowych (I, II i III KPD), lotnictwie i tak dalej. Radziecki .przestarzały* czołg BT-7M oficjalnie osiągał prędkość 86 km/h (w rzeczywistości większą). Natomiast maksymalna prędkość rumuńskich czołgów Renault FT-17 wynosiła 9 km/h. Czołgi radzieckie mogły w ogóle nie zwracać uwagi na czołgi rumuńskie, ignorować je, omijać. Jeśli nawet 1.000 radzieckich czołgów rzucić do długotrwałych bojów przeciwko 60 rumuńskim, to i wówczas tysiące innych mogą bez przeszkód iść na Ploesztl, nigdzie nie skręcając i nie manewrując. Jeśli będą się posuwać z prędkością 25 km na godzinę, to dojadą w ciągu 7-8 godzin. Przez jedną noc. Lecz my nie mamy zwykłych czołgów, tylko czołgi szybkie, specjalnie przeznaczone do takich zadań. Teren jest równinny, grunt twardy, drogi dobre. Czołgi BT spokojnie osiągają prędkość 40-50 km/h, a gdy zrzucą gąsienice - 70-80 km/h. Do Ploeszti mogłyby zjechać w trzy godziny.

I niekoniecznie wszystkie czołgi muszą dotrzeć do wież wiertniczych, wystarczy tylko dziesięć. Szyby naftowe można potraktować pociskami zapalającymi albo zwykłą żołnierską zapalniczką.

23 sierpnia 1939 roku w Moskwie Stalin ręką Mołotowa podpisał osławiony pakt Ribbentrop-Mołotow, który w rezultacie postawił Hitlera wobec konieczności walki na dwa fronty, a Royal Navy zablokowała Niemcy i uniemożliwiła transport ropy morzem. Niemcom pozostało jedyne - warte wzmianki - źródło zaopatrzenia w ropę naftową - Ploesztl na terenie Rumunii. Jeśli to źródło utracą, stanie przemysł niemiecki, armia, lotnictwo, marynarka. Bez ropy naftowej nie można walczyć.

Ropa to nie tylko paliwo, ale i surowiec dla przemysłu chemicznego, obejść się bez niej nie można. Jeśli jedna radziecka kompania pancerna w składzie dziesięciu czołgów pojawi się w okolicach Ploeshti, a każdy czołgista będzie miał w kieszeni pudełko zapalek, to wojna w Europie zakończy się upadkiem III Rzeszy.

Gdyby Stalin miał czołgi z limitem przebiegu od 1 lub 2 do 5 godzin, to i wtedy byłyby one śmiertelnym zagrożeniem dla Niemiec i całej Europy: czołgi z minimalnym limitem bezawaryjnego przebiegu prowadzą walkę na miejscu, wiążą przeciwnika, od czasu do czasu zmieniając pozycje (na co zużywają kilka minut czasu marszowego), w takiej sytuacji czołgi, którym pozostało 4-5 godzin dokonują skoku na zagłębie naftowe.

Niemcy produkowały znaczne ilości paliw syntetycznych, ale dopiero pod koniec wojny. W 1941 roku produkcja syntetycznego paliwa była niewystarczająca. Zresztą wyłącznie syntetyczne paliwo nie załatwi problemów armii. Gdyby wojska radzieckie zdobyły Ploeshti lub choćby tylko spowodowały pożar instalacji wydobywczych, Niemcy zostałyby sparaliżowane. Właśnie na to czekały tysiące innych radzieckich czołgów. Spod Brześcia i Lwowa, spod Białegostoku i Grodna droga do Berlina byłaby wówczas całkiem krótka. Gdyby niemiecka armia i lotnictwo zostały sparaliżowane i nikt by nie przeszkadzał, czołgowe kliny poruszając się po porządnym drogach, dotarłyby nie tylko do Berlina i Monachium, ale do Paryża, Marsylii i Brestu. Przebieg 40 godzin przy prędkości 25 km/h przekłada się na zasięg wynoszący tysiąc kilometrów.

Lecz Europa Zachodnia to nie obwód smoleński ani pskowski. Tu kolumny czołgów mogły posuwać się dwukrotnie szybciej. Zatem mając do dyspozycji 40 godzin przebiegu można było pokonać nie tysiąc kilometrów, ani nawet nie dwa, tylko więcej.

Tysiąc kilometrów od granic radzieckich - to Bukareszt, Sofia, Ateny, Belgrad, Budapeszt, Wiedeń, Berlin. Monachium. Hamburg, Kopenhaga. Dwa tysiące kilometrów - to nie tylko Paryż i Rzym, ałe Tuluza i Barcelona.

A 150 godzin bezawaryjnego przebiegu to ogromny zasięg. Nawet przy prędkości 25 km/h, w ciągu 150 godzin czołg przejeżdża bez remontu kapitalnego 3.750 km. Przy większej prędkości na drogach europejskich przebieg będzie większy. Z limitem 150 godzin można podbić nie tylko Europę.

Przypomnę, że mówimy tylko o „niektórych przestarzałych” radzieckich czołgach. Pozostałe miary zasięg ponad 150 godzin.

Uderzenie na Rumunię rozwiązałyby też problem remontu czołgów. Po takim uderzeniu tysiące sprawnych czołgów można byłoby rzucić na Europę, tysiące niesprawnych - spokojnie remontować i w miarę gotowości posyłać na pierwszą Unię.

Moi polemisi powiedzą, że czołgi na wojnie wcale nie poruszają się po linii prostej, lecz manewrują. Zgadzam się z tym, oczywiście. Nazywa się to współczynnikiem manewrowym. W operacjach ofensywnych przeciwko słabemu przeciwnikowi - a Rumunii, mimo najlepszych chęci, nazwać silnym przeciwnikiem ZSRR nie możemy - zwłaszcza podczas operacji z zaskoczenia, wartość współczynnika manewrowego rzadko kiedy przekraczała 1,3. Innymi słowy, faktyczny przebieg można szacować na 30% więcej, niż głębokość zadania bojowego. W naszym przypadku przy głębokości zadania 180 km, realny przebieg mógł wynosić 230-240 km. Taką drogę czołgi mogły przebyć nie w ciągu trzech, lecz czterech godzin.

W 1945 roku Armia Czerwona zaskoczyła Japończyków w Mandżurii i Chinach. 6. Armia Pancerna Gwardii poprzez pustynię, górskie pasmo Wielki Chingan i pola ryżowe przedarła się nad ocean. Było to wydarzenie bez precedensu. W ciągu 11 dni Mandżurskiej Operacji Zaczepnej 6. APancGw po bezdrożach pokonała w prostej linii odległość 810 km, zaś jej oddziały czołowe - 1.100 km. Uczestniczyły w tym rajdzie również setki zdecydowanie przestarzałych czołgów BT-5, BT-7, T-26; jeszcze się takie uchowały w wojskach dalekowschodnich. Czołgi o małym limicie przebiegu wykorzystywano

w starciach nadgranicznych, a czołgi z przebiegiem 40 i więcej godzin dotarły nad ocean.

Wniosek: od sierpnia 1939 roku, czyli do chwili podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, nad całą Europą kontynentalną zawisł radziecki topór. Cios zadany nатовemu sercu Europy mógł być śmiertelny. Wszystkie radzieckie czołgi, najnowsze i stare, dopiero wyprodukowane i te już zużyte, były zagrożeniem nie tylko dla Niemiec, ale i dla całej Europy.

Legendę o tym, że Stalin był nieprzygotowany do wojny, łatwo obalić, gdy od jednostronnego rozpatrywania problemów przechodzimy do porównań. Wszystko poznajemy na drodze porównania. Szkoda, że niektórzy autorytatywni historycy nie raczą na tę drogę wejść.

Rozdział 18

Cuda gwardyjskie

*Cudów nie ma.*¹

Józef Stalin

Wiosną 1942 roku wojska radzieckie poniosły kilka jednoczesnych druzgocących klęsk. W walkach pod Rżewem Niemcy okrążyli i zniszczyli 39. Armię. Pod Wiaźmą unicestwili również wziętą w kleszcze okrążenia 33. Armię generała porucznika M. Jefremowa. Została odcięta i zlikwidowana 2. Armia Uderzeniowa generała porucznika A. Własowa. Rozbito Front Krymski i przestały istnieć 44., 47. i 51. A. W bitwie pod Charkowem zostały zniszczone 6., 9., 28. i 57. A, siedem samodzielnych korpusów kawalerii i pancernych, znaczna liczba dywizji, brygad i pułków wsparcia. Stracono tysiące czołgów i dział, zasoby o strategicznej doniosłości. Setki tysięcy oficerów i żołnierzy poległo lub trafiło do niewoli. Radziecki front na południu został przerwany i wojska niemieckie, nie napotykając na żaden opór. poprzez gi-

¹ A. Rybin. Stalin i Żuków, Moskwa 1989, s. 41.

gantyczną wyrwę ruszyły od razu w dwóch kierunkach: na Kaukaz i na Stalingrad.

Zdobycie Kaukazu równało się niemal pewnemu krachowi stalinowskiego reżimu. Kaukaz - to ropa naftowa. Upadek Stalingradu oznaczał to samo; poprzez Morze Kaspijskie ropa płynęła w górę Wołgi. Najprostszy sposób, by przeciąć tę roponośną arterię, to podejść pod Stalingrad. Wystarczyło przedostać się na brzeg, postawić na stromym zboczu parę czołgów i topić barki z ropą.

Wojska radzieckie wycofują się w sposób chaotyczny. Mówiąc prościej - uciekają. Wtedy Stalin wydaje złowieszczy Rozkaz nr 227 o oddziałach zaporowych i batalionach karnych. Szaleją komisarze i czekiści. Lecz żadne okrucieństwa, żadne rozkazy nie są w stanie zmobilizować radzieckich jednostek, które utraciły wolę walki. Konieczne są świeże odwody. Ale odwody wyczerpały się podczas zimowej kontrofensywy, w trakcie nieudanych prób przzerwania blokady Leningradu, rozpaczliwych usiłowań ratowania sytuacji pod Charkowem i na Krymie.

Skąd wziąć odwody? Brak odwodów to klęska.

Stalina mógł uratować tylko cud.

I cud się zdarzył.

A

n

JTLrmia Czerwona miała w tym momencie dziewięć gwardyjskich korpusów piechoty. Od dawna w boju, były wykrwawione i bezsilne. Przenieść je z odcinków frontu, na których walczyły, nie było można.

Tymczasem na kierunku kaukaskim nieoczekiwanie drogę dywizjom i korpusom niemieckiej 4. Armii Pancerniej zagroziły nowe, świeże, doborowe, całkowicie skompletowane X i XI Korpus Piechoty Gwardii. Rozwinięte z zaskoczenia i w krytycznym momencie, były prawdziwą deską ratunku, uratowały sytuację. Dowództwo radzieckie mogło wreszcie przez chwilę z ulgą odetchnąć, przegrupować wojska, zaprowadzić w nich jaki taki porządek, ustabilizować sytuację zamieniając bezładną ucieczkę w zorganizowany odwrót, potem w walki przewlekłe, wreszcie w kontrofensywę.

Na kierunku stalingradzkim także stał się cud. Armia Czerwona miała tam w tym momencie 31 dywizji piechoty. Wszystkie były dywizjami gwardyjskimi, to rozumiałe, jednak uczestniczyły w wielu bitwach, byty więc zdekompletowane i zmęczone. Wyciągać ich z krwawych jatek, w których brały udział, i rzucić pod Stalingrad nie można... I nagle pod Stalingradem pojawia się świeża i doborowa 32. Dywizja Piechoty Gwardii. A tuż po niej następne, też gwardyjskie: 33., 34., 35. i 36.

Obracają się stalingradzkie koła młyńskie: Hitler podrzuca wciąż nowe wojska, Stalin - również. Stawka idzie w górę. Towarzysz Stalin rzuca kartę atutową, wprowadza do walki 1. Armię Gwardii generała porucznika F. Golikowa, a w jej składzie pięć gwardyjskich dywizji piechoty: 37., 38., 39., 40. i 41. Do tej pory w walkach brały udział gwardyjskie pułki i brygady, dywizje i korpusy. Teraz, po raz pierwszy, cała armia gwardyjska! I to nie zwyczajna: świeża, wypoczęta, doborowa: chłopcy jak malowani, a dowodzi nimi eks-szef Razwiedupru...

Był taki zwyczaj, że gwardziści otrzymywali swój zaszczytny tytuł w walce: któraś z dywizji wyróżniła się walcząc w składzie Frontu Północno-Zachodniego, inna Centralnego. Spotykały się na froncie dość przypadkowo, gdyż wojna przetasowała pułki, brygady, dywizje, korpusy i armie niczym karty. Losowo pięć kolejnych numerów w ich nazwach wypaść nie mogło. A tu - ramię w ramię dziesięć dywizji gwardyjskich o ciągłej numeracji.

Ten ciąg numerów zaintrygował mnie jeszcze w młodości. Stanowczo coś się za tym kryło. Skąd wzięły się te świeżutkie dywizje, z numerami niczym w obanderołowanej paczce banknotów wprost z wytwórni papierów wartościowych?

Wojna trwała, a cuda powtarzały się. Latem 1943 roku rozpoczęła się krwawa, okrutna bitwa na Łuku Kurskim. Nieprzyjaciel zadał dwa potężne uderzenia zbliżającym się frontom. Nie udawało mu się jednak przerwać obrony wojsk radzieckich i to z wielu powo-

m

dów. Przyczyną był m.in. sukces wywiadu radzieckiego, który rozpoznał plany przeciwnika, a także liczebna i jakościowa przewaga Armii Czerwonej w sprzęcie bojowym, umiejętne dowodzenie wojskami, wytrwałość i męstwo wojsk radzieckich podczas obrony... Nie obeszło się jednak bez cudów. Niemieckie uderzenie z północy przyjęła na siebie 13. Armia Frontu Centralnego. W skład jej wchodził doborowy XVIII Korpus Piechoty Gwardii. I na południowej krawędzi Łuku Kurskiego nagle, jak spod ziemi, wyrosły nieugięte dywizje gwardyjskie.

Po odparciu uderzeń nieprzyjaciela, wojska radzieckie same przeszły do decydującego natarcia. W tym momencie znów zaczęły się dziać cuda. Do walki wprowadzono odwód strategiczny - Front Stepowy, w którego składzie znajdowała się m.in. 4. Armia Gwardii z doborowymi oficerami i żołnierzami. Wraz z nią walczyła 5. Armia Gwardii. Towarzysz Stalin zawsze miał w zanadrzu jakąś doborową gwardyjską dywizję, gwardyjski korpus lub nawet gwardyjską armię.

Nawet słomka może być tym ostatnim gramem, który złamie wielbłądowi kark. Towarzysz Stalin zawsze miał taką słomkę pod ręką. Ostatni „cud gwardyjski” zdarzył się w marcu 1945 roku podczas Operacji Obronnej nad Balatonem.

Jednakże koniec wojny ujawnił fatalne skutki. Niemal całe pokolenie młodych obywateli radzieckich spoczywało w bezimiennych zagajnikach i parowach. Zasoby ludzkie zmarniały, brano więc do wojska tych, co nawinęli się pod rękę. „Ich armie są świetnie uzbrojone, ale coraz bardziej cierpią na brak ludzi. Ich atakująca piechota to głównie robotnicy ze Wschodu i Polacy, zatrzymani na naszych ziemiach wschodnich” - notował doktor Goebbels w swym dzienniku 3 marca 1945 roku. Nie była to notatka dla celów propagandowych, autor nie zamierzał jej publikować. Zresztą trudno zaprzeczać: kolektywizacja śmiertelnie zraniła wieś radziecką, dobiła ją zaś Wielka Wojna Ojczyźniana.

Towarzysz Stalin miał jednak to i owo w odwodzie. 16 marca 1945, tuż po tym, jak Goebbels zanotował przytoczone słowa w dzienniku, odnotowano kolejny cud.-.

Na początku 1945 roku Armia Czerwona zdobyła ostatnie znaczące złoża ropy naftowej na Węgrzech. Teraz Niemcy powinni ponieść klęskę. Hitler gwałtownie wstrzymuje natarcie przeciw wojskom amerykańskim w Ardenach i swoją główną siłę uderzeniową - 6. Armię Pancerną SS przerzuca na Węgry, by przejść do ostatniego natarcia nad jeziorem Balaton: trzeba odebrać roponośne źródło. Wojska radzieckie znalazły się w rozpaczliwej sytuacji, lecz 4. Armia Gwardii i 26. Armia zatrzymały 6. Armię Pancerną SS. W tym momencie towarzysz Stalin znów rzucił atutową kartę - wprowadzi! do walki nową, 9. Armię Gwardii. W skład jej wchodziły XXXVII, XXXVIII i XXXIX Korpus Piechoty, przy czym każdy z tych korpusów składał się z trzech gwardyjskich dywizji piechoty. 9. AGw została zformowana z najlepszego ludzkiego materiału. Zadała ona 6. APanc SS klasyczne uderzenie oskrzydlające. Potem 9. AGw nie zatrzymując się ruszyła na Wiedeń, uczestniczyła w Operacji Praskiej, dotarła nad Łabę...

W najbardziej krytycznych momentach wojny zawsze znajdowały się doborowe odwody: gwardyjskie dywizje, korpusy i całe armie. Stalin rzucał je do boju i to decydowało o sukcesie.

W szkołach i akademiach wojskowych operacje te dokładnie analizowano, ale gdy przychodziła kolej na cuda, wykładowcy nie tłumaczyli ich, po prostu informowali: stał się cud, znalazł się odwód, wprowadzono go do walki, więc zwyciężyliśmy.

Za każdym razem miałem chęć wyrzucić w górę rękę i grzecznie spytać: a skąd, towarzyszu pułkowniku, wzięła się ta armia gwardyjska?

Nauczony gorzkim doświadczeniem nie zadawałem jednak zbędnych pytań: rzadko któremu ciekawskiemu udaje się ukończyć wojskową uczelnię.

X *ĆJ* czerwca 1964 roku nasza 6 kompania Szkoły Wojskowej im. Suworowa w Kalininie przybyła na staż wojskowy do 35. Łozowskiej Dywizji Zmechanizowanej

Gwardii. Był to Moskiewski Okręg Wojskowy, ośrodek szkoleniowy Putiłowo.

Wiedzieliśmy, co nas czeka i mało co nas dziwiło. Czeakała nas surowa żołnierska rzeczywistość, szkolenie bojowe na poziomie światowych standardów, nawet wyższym. Mieliśmy po 17 lat, a za sobą - sześć lat szkoły wojskowej. Nie był to pierwszy staż w naszym życiu.

Na stażach ceniono przede wszystkim ćwiczenia sprawnościowe. Dręczono nas tak, że późną nocą, gdy kończyły się zajęcia, wielu z nas padało w namiotach na nędzne materace (jeden na dwóch i, to bardzo niewielki) i zasypiało w mundurze, a nawet w butach. Może i dobrze: za kilka godzin alarm, a ty już masz buty na nogach. Teorii prawie nie uczono. Tylko trochę. Każdy, kto po raz pierwszy przybywa do radzieckiego pułku, brygady lub dywizji, musi przynajmniej w ogólnym zarysie zapoznać się z jego szlakiem bojowym: „Towarzysze suworowowcy, naszą dzielnią 35. Dywizję Zmechanizowaną Gwardii sformowano w 1942 roku na bazie VIII Korpusu Powietrznodesantowego...¹”.

Dziw, że utrzymałem się na nogach, słysząc coś takiego. Każdy normalny człowiek wie, że przystępując do wojny Armia Czerwona miała pięć korpusów powietrznodesantowych, o numerach od pierwszego do piątego. W wojnie obronnej i tak były niepotrzebne, więc wykorzystano je niezgodnie z przeznaczeniem, jako zwykłą piechotę. Ale skąd się wziął VIII Korpus Powietrznodesantowy?

Treningi, ćwiczenia, strzelanie odbywały się dzień w dzień. Tylko w niedziele, po obiedzie, mieliśmy kilka wolnych godzin: każdy, kto nie miał dyżuru, mógł wtedy odpoczywać. Kompania jak jeden mąż rzucała się na materace i zapadała w kamienny, niezdrowy sen, rzecz jasna, po wystawieniu wart, dyżurnych, kucharzy itp.. a także wysłaniu „ochotników” na indywidualne rozmowy z zampoUtem.²

W dni powszednie nie mieliśmy wolnej chwili, lecz szkolenie polityczne musiało się odbywać, dlatego cotygodniowe zajęcia wyznaczono na każdą sobotę. W zasa-

¹ Zastępca dowódcy jednostki ds. politycznych [przyp. tłum.].

dzie należało też szkolić się indywidualnie. Tylko kiedy? *Zampolict* batalionu i pułku, pracownicy polityczni na szczęblu dywizji czyhali na te właśnie godziny, gdy wolno nam było wypoczywać. Rzucali się na nas właśnie wtedy, a my „ochotników” na indywidualne rozmowy z *zampolltami* wybieraliśmy drogą losowania.

W drugim plutonie nie ciągnięto jednak losów. Był wśród nas pewien niezbyt normalny towarzysz - już dawno można było się domyślić, że nie wszystko ma w głowie po kolei. Ku powszechnej uldze drugiego plutonu osobnik ten chodził dobrowolnie na indywidualne rozmowy z *zampolitami*, ratując w ten sposób kolegów. Za chwile spokojnego wypoczynku oddział odpłacał swemu zbawcy szyderstwem lub dowcipami.

Tym amatorem rozmów politycznych byłem, oczywiście. Ja.

Jakże mogło być inaczej, skoro usłyszałem o VIII Korpusie Powietrznodesantowym!

O

v

v/smy Korpus Powietrznodesantowy! Do dzisiaj nie mogę pojąć, dlaczego nikt z moich kolegów nie przejął się, słysząc ten numer. Ja natomiast, usłyszawszy o nim pierwszego dnia, nie mogłem nawet zmrużyć powiek. Wrażenie było tak silne, że gdy tylko ogłaszano ciszę nocną, natychmiast przenosiłem się wyobraźnią do VIII Korpusu Powietrznodesantowego. I tak przez całą noc, póki starszy sierżant Ałfierow nie wrzasnął o świcie: „Szósta kompania! Pobudka!” Następną noc znowu spędzałem w Vin Korpusie Powietrznodesantowym, i następną również...

I oto nadeszła długo oczekiwana niedziela. Wreszcie Porozmawiam z *zampolitem* 100. Pułku Piechoty Zmechanizowanej Gwardii 35. Dywizji Zmechanizowanej Gwardii i wypytam go o VIII Korpus Powietrznodesantowy, z którego powstała dywizja.

długie, włokące się bez końca przedpołudnie, czyszczenie broni, mnóstwo idiotyzmów, obiad, a po obiedzie...

Sztab dywizji, wydział polityczny. Muzeum Chwały, Bojowej. Na korytarzu sztandar z orderami. Pod sztandarem - wartownik z pistoletem maszynowym. W Muzeum - *zampolit* pułku: indywidualna praca z kadra żołnierską. Przede wszystkim powinien rozbudzić we mnie zainteresowanie przedmiotem. Ale to niepotrzebne: i tak moje oczy płoną z ciekawości, żądam szczegółów.

No wlec mi je dawał.

Najbardziej interesująca jest struktura organizacyjna jednostek i związków taktycznych, system ich numeracji. Uzbrojenie, taktyka i cała reszta - to już drugorzędne detale. Pierwsze moje pytanie brzmiało więc następująco: jaki numer miała dywizja, zanim nadano jej tytuł gwardyjskiej? VI

Odpowiedź zbiła mnie z nóg: taki sam, trzydziesty piąty. Od razu została uformowana jako 35. Dywizja Piechoty Gwardii, choć nie uczestniczyła jeszcze w walkach. Tytuł gwardyjskiej i gwardyjską numerację otrzymała „na wyrost”.

Było to dla mnie odkryciem. Wiedziałem, że niektóre pododdziały wyrzutni raketowych Katiusza, a więc BM-8, BM-13, BM-30 i BM-3I, formowano od razu jako gwardyjskie. a więc otrzymały swój tytuł niejako zaliczkowo. Pułki pancerne, kiedy wyposażono je w czołgi IS-2, przeformowywano w gwardyjskie ciężkie pułki pancerne przełamania frontu. Lecz pododdziały i jednostki wszystkich innych rodzajów wojsk zdobywały tytuł gwardyjski tylko w boju. Tak sądziłem. I nagle okazuje się, że również dywizje piechoty otrzymywały niekiedy *ten* tytuł, zanim jeszcze przeszły chrzest bojowy.

- Dlaczego? Za jakie zasługi? Mówicie dalej, towarzyszu pułkowniku.

Więc pułkownik opowiadał: podczas wojny 21 żołnierzy z 35. Dywizji Piechoty Gwardii otrzymało zaszczytny tytuł bohatera Związku Radzieckiego. Jako pierwszy - Ruben ibarrurl.

- Dziwne nazwisko, towarzyszu pułkowniku, chyba nie sybleryjskie.

- To syn towarzyszki Dolores Ibarruri, sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Hiszpanii,

- Aeh. tak?

- A w ogóle Hiszpanie to równe chłopaki. Świetnie się bili

- Jacy Hiszpanie?

- Nasz VIII Korpus Powietrznodesantowy miał profil hiszpański, w jego szeregach walczyli towarzysze z Hiszpanii. Sam Ruben. co prawda, zaczął wojnę nie u nas, *my* byliśmy w drugim rzucie strategicznym, ale on chciał się wyróżnić już w pierwszych dniach, dlatego na początku wojny walczył w VII KZmech.

- U Winogradowa?

- LI Winogradowa. Był tam również Jaków, syn Stalina, i inni. Wiadomo, po co powstał VII KZmech...

- Nie wiadomo, towarzyszu pułkowniku.

- Zagalopowaliśmy się chyba. Wróćmy do naszych Hiszpanów.

- Ale przecież szykowaliśmy się do wojny z Niemcami, nie z Hiszpanią?

- Na Rzeszę skierowano pierwszy rzut korpusów powietrznodesantowych, *my* byliśmy w drugimi Musisz to zrozumieć.

Więc usiłowałem zrozumieć. Łamigłówniki mnożyły się, ale wciąż nie pojmowałem, w czym rzecz.

W kolejnym, 1965 roku, znowu odbywałem staż w 35. Dywizji Zmechanizowanej Gwardii. Przez rok, który upłynął, obkułem się teoretycznie i byłem gotów zarzucić pułkownika pytaniami. Ale nic z tego nie wyszło. Zamiast odpowiedzi weteran dał mi przyjacielską radę: jeśli będziesz zbyt ciekawy, zaczniesz porównywać i kombinować, nic dobrego z tego nie wyniknie, wręcz przeciwnie. Nie radził mi myśleć. Jeśli nawet myślisz, młody człowieku, to się z tym nie zdradzaj. Tak będzie lepiej. Można załapać się na gwiazdy marszałkowskie, powiedział smutno, ale pod warunkiem, że nikt nie będzie podejrzewał w tobie *homo sapiens*.

Rozdział 19

Milion lub więcej

Wszyscy marzyliśmy o rychłym zwycięstwie rewolucji światowej.¹

Główny marszałek artylerii Nikołaj N. Woronow

Mijały lata, ukazywały się artykuły i książki. Wreszcie udało mi się zrozumieć istotę gwardyjskich cudów. A potem od tego odszedłem. Mieszkając w Wielkiej Brytanii zdobyłem „Radziecką Encyklopedię Wojskową”. Jest w niej mnóstwo ciekawych rzeczy, przede wszystkim opowieści o rodowodach naszych sławnych dywizji.

Istota gwardyjskich cudów potwierdziła się.

A więc, Związek Radziecki szykował się do wojny. Tylko nie do tej, która wybuchła. Na te przygotowania wydano obłędne wprost kwoty, zmarnowano mnóstwo czasu, środków, zdrowia, ludzkich istnień. Stalin przygotował kolosalny kontyngent spadochroniarzy. Ilu ich było dokładnie, nie udało mi się wyjaśnić. Jednak nie ulega wątpliwości - więcej niż milion. O milionie spado-

¹ N. Woronow. „Artyleryjskim szlakiem”. Warszawa 1966. s. 26.

chroniarzy pisałem w „Lodołamaczu”. Komunistyczni historycy odrzucają tę liczbę ze złością, lecz nie podają innej.

Tymczasem o milionie spadochroniarzy, wyszkolonych w ZSRR, pisała „Prawda” w dniu 18 sierpnia 1940 roku. Może „Prawda” kłamie? Cóż, nikogo to chyba nie zaskoczy.

Jeśli kłamie, to raczej zaniża dane. Ale oto coś bardziej konkretnego: „Między kwietniem 1934 roku a lutym 1936 roku na Ukrainie wyszkolono 427.000 skoczków spadochronowych”. To oficjalna historia Kijowskiego Okręgu Wojskowego.² Informacje te potwierdzają dane Archiwum Instytutu Historii Partii KC Komunistycznej Partii Ukrainy.³

427 tysięcy to nie milion, ale przecież nie tylko na Ukrainie szkolono spadochroniarzy! Ukraina wcale nie była głównym ośrodkiem spadochroniarstwa. Skoczków szkolono głównie w Moskwie i w Moskiewskim Okręgu Wojskowym, w Leningradzie, Iwanowie, Gorkim, w Kujbyszewie, na Uralu i na Syberii, na Północnym Kaukazie oraz na Krymie, który wówczas do Ukrainy nie należał.

Ukraina wyszkoliła 427 tysięcy spadochroniarzy w przeciągu niespełna dwóch lat, ale przecież nie przestała ich szkolić po lutym 1936 roku. Wręcz przeciwnie, rok 1936 był dopiero początkiem, momentem narodzin wojsk spadochronowych. Ilu więc spadochroniarzy wyszkoliła sama tylko Ukraina w latach 1937 i 1938? A w latach 1939, 1940, 1941?

Dla oszczędności szkolono spadochroniarzy jako rzekomych amatorów. System był taki: młody entuzjasta harował w fabryce lub na polu, a wolny czas przeznaczał na sport spadochronowy. Szkolono także pododdziały, jednostki, a nawet związki taktyczne spadochroniarzy. „Pod koniec 1933 roku Armia Czerwona miała jedną brygadę powietrznodesanlową, cztery oddziały

¹ *Kijewskij Krasnoznamionrtuj Wojenny/ Okntg*. Moskwa 1974. s- 122.

² Archiwum Instytutu Historii Partii KC KPU. zespól 7, rejestr 1. teka 1330, karta 32.

lotnictwa transportowego, 29 samodzielnych batalionów, kilka samodzielnych kompanii i plutonów o łącznej liczbie 10 tysięcy ludzi."⁴

„W 1938 roku na-bazie istniejących podówczas jednostek powletrznodesantowych i związków taktycznych sformowano sześć brygad powletrznodesantowych: 201., 202., 204., 211., 212. i 214.”⁵ Ogólna liczebność sześciu brygad - 18 tysięcy spadochroniarzy.⁶

Utrzymanie większej liczby jednostek bojowych i związków taktycznych byłoby zbyt kłopotliwe. Do już istniejących wcielano tylko wybranych. Inni spadochroniarze pracowali na polach lub w fabrykach. W razie potrzeby można było ich natychmiast powołać do wojska. Każdy był już wyszkolony.

Chwila taka nadeszła. Wiosną 1941 roku w Armii Czerwonej stworzono pięć korpusów powietrznodesantowych. Każdy miał w swym składzie dowództwo, sztab, służby kwatermistrzowskie, trzy brygady powietrznodesantowe, batalion artylerii, specjalny batalion pancerny (50 czołgów! i inne pododdziały. Liczebność każdego korpusu wynosiła 10.419 ludzi.

Oto wykaz brygad powietrznodesantowych (BPD) wchodzących w skład korpusów powietrznodesantowych (KPD) w końcu maja 1941 roku:

I KPD - generał major M. Usenko:

1.. 204., 211. BPD - Kijowski Okręg Wojskowy;

II KPD - generał major F. Charitonow:

2.. 3.. 4. BPD - Charkowowski Okręg Wojskowy;

III KPD - generał major W. Głazunow:

5., 6., 212. BPD - Odessa;

IV KPD - generał major A, Żadow:

7., 8., 214. BPD - Puchowicze. Białoaruś;

⁴ „Wojeramo-istortczesky zurnar. nr 10/1962. s. 75.

⁵ Zastępca dowódcy wojsk powietrznodesantowych generał porucznik K Kuroczkln, iw! „Wojenno-i^ioriczeskij żumal”. nr 8/1980. s. 94.

⁶ „Wojenno-istortizeskij żnin/ii”, nr 9/ 1975. s. 81,

V KPD - generał major I. Biezugłj:

9., 10., 201. BPD - Dyneburg, Łotwa.

ponadto 202. Samodzielna Brygada Powietrznodesantowa.

Nie chciałem zanudzać czytelników „Lodołamacza” tą wyliczanką, zastanawiałem się, czy ktoś będzie zaprzeczał? Ale znaleźli się nieufni pułkownicy i generałowie. Wyrazili wątpliwości.

Gdy wymieniłem numery, znów mi nie uwierzyli: powiedzieli, że za numerami nie kryto się nic, ot, pustka: korpusy były niesformowane. Nie będę się z nimi spierał. Oficjalna historia Wojsk Powietrznodesantowych (WDW - *Wojenrto-Diesantni*^*je* Wojsłcu) głosi zamiast mnie: „Do dnia 1 czerwca 1941 roku zostało zakończone kompletowanie korpusów w składy osobowe”.⁷

Można jednak czytać nie tylko oficjalną historię Wojsk Powietrznodesantowych, lecz również wspomnienia uczestników walk. Jednym z nich był generał pułkownik Aleksander Rodimcew, dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego. W maju 1941 roku otrzymał stanowisko dowódcy 5. BPD III KPD. Był wtedy pułkownikiem, doświadczenie bojowe zdobył w Hiszpanii; otrzymał tam pierwszą złotą gwiazdę, a wówczas za byle co nie rozdawano tytułów Bohatera Związku Radzieckiego. Rodimcew pisze: „Miałem służyć ze świetnie przygotowanymi żołnierzami, kwiatem naszej młodzieży radzieckiej. (...) W korpusie oficerskim byli doświadczeni spadochroniarze: każdy z nich miał za sobą od pięćdziesięciu do stu skoków. Brygada składała się z czterech samodzielnych batalionów powietrznodesantowych, samodzielnego dywizjonu artylerii, szkoły młodszej kadry dowódczej, samodzielnej kompanii zwiadu, samodzielnej kompanii przeciwlotniczych karabinów maszynowych, samodzielnej kompanii łączności. Miała komplet zaopatrzenia w broń, spadochrony oraz wszelkie niezbędne wyposażenie. Był to świetny zespół oficerski, zdyscyplinowany i zgodny. [...] Potem się przekonałem, że pierwsze wrażenie mnie nie omyliło: każdy z tych żołnierzy wykazał

w bitwach za Ojczyznę najwyższe poświęcenie i odwagę. [...] Brygada planowo i fachowo pobierała nauki. [...] Cieszyła mnie pracowitość moich spadochroniarzy, ich męstwo i silna wola; bez trudu można było zauważyć te cechy u młodzieży - pewnej, że da sobie radę. [...] Czas był wypełniony przygotowaniem do skoków, skokami, desantowaniem pododdziałów".

Obok brygady Rodimcewa do walki „w warunkach najbardziej zbliżonych do bojowych” przygotowuje się 212. BPD, niedawno przerzucona tu potajemnie z Dalekiego Wschodu. Rodimcew pisze także I o niej: „żołnierze i dowódcy tej brygady mieli na swoim koncie po sto, nawet po dwieście skoków ze spadochronem, a dowódca, pułkownik I. Zatiewaehin wykonał nie mniej niż trzysta skoków”.⁸

I jeszcze jeden świadek. Generał armii A. Żadow w 1941 roku był generałem majorem. Na początku czerwca uzyskał nominację na stanowisko dowódcy IV KPD. Oto jego opinia: „Wszystkie brygady i pododdziały korpusu miały fachową kadrę, uzbrojenie i zasoby”.⁹

Wypowiedzi potwierdzających, że wszystkie pięć korpusów były całkowicie przygotowane do desantowania, jest bardzo dużo.

p

m

Xo szkoleniu bojowym korpusom powietrznodesantowym wkrótce powierzono nader konkretne zadania. 13 czerwca 1941 roku w eterze zabrzmiał komunikat TASS, informujący, że Związek Radziecki nie zamierza atakować Niemiec. Tego samego dnia wydano wszakże rozkazy w sprawie ostatnich przygotowań do zadań bojowych. Oto przykład: dziesiątki tysięcy spadochronów zabrano z magazynów i złożono w lasach w pobliżu lotnisk, na których miał nastąpić załadunek.

22 czerwca Hitler zadał cios uprzedzający, nic nie wyszło z wyzwalań narodów, powietrzny desant na ty-

⁸ A. Rodimcew. *Twoi. otieczestwo. syny*, Kijów 1982, s. 16-21.

⁹ A. Żadow, *Cztery lata wojny*, Moskwa 1978, s. 14.

lv nieprzyjaciela stał się nieaktualny. Szef sztabu Frontu Południowo-Zachodniego generał porucznik M. Purkajew obrazowo to wyjaśnia! pułkownikowi Rodimcewowi: „Teraz jest taka sytuacja, towarzyszu Rodimcew, że i bez skoków łatwo można się znaleźć na tyłach nieprzyjaciela. Niektóre nasze jednostki, a nawet związki taktyczne, już są w okrążeniu. A wy chcecie skakać...”¹⁰

Istotnie, podczas wojny obronnej skakać nie potrzeba. Trzeba zatrzymać nieprzyjacielskie czołgi. Wykonać to zadanie miały wszystkie pięć korpusów. Lecz wszystkie były przygotowane do skakania na tyły wojsk nieprzyjaciela. Spadochrony zmagazynowano w pobliżu miejsc załadunku na pokłady samolotów. I oto dowódca IV KPD generał major Żadow wzywa do siebie pomocnika szefa Wydziału Operacyjnego sztabu korpusu kapitana A. Goriaczewa:

„- Wiecie, towarzyszu kapitanie, co to jest złoto?”

Zaskoczony dziwnym pytaniem Goriaczew mimo to odpowiedział:

- Wyobrażam sobie, choć nigdy nie miałem złota.

- Nieprawda - mówię. - Każdemu czerwonoarmiście i dowódcy przydzielono spadochron. To właśnie jest nasze, państwowe złoto. A gdzie zmagazynowaliśmy kilka tysięcy spadochronów? W lesie, kilometr na wschód od rzeki Berezyny. Zorganizujcie wywóz tego cennego mienia na tyły.”¹¹

Przed 22 czerwca wywieziono spadochrony do lasu, a teraz trzeba je ratować. Generał armii Żadow informuje, że kapitan Goriaczew wykonał zadanie, zdobył ciężarówki i pod ogniem karabinów maszynowych nacierającego nieprzyjaciela wywiózł spadochrony w bezpieczne miejsce, za co odznaczono go orderem.

P

rv

rzeanalizujmy ten przykład.

Towarzysze z desantu. Ile spadochronów przypada na jednego człowieka? Słusznie. A na korpus powietrzno-

¹⁰ Rodimcew, *op. cit.*, s. 29.

¹¹ Żadow, *op. cit.*, s. 16.

desantowy? A jeśli uwzględnimy spadochrony zasobników do zrzutu sprzętu? Wszystkie one przed niemiecką inwazją nie wiadomo czemu znalazły się w lesie. Po co?

Odpowiadają na to: ot, tak sobie, bez żadnego powodu. Wywieziono je do lasu i tam zwalono.

Jest to odpowiedź nie do przyjęcia. Jeśli dowódca batalionu powietrznodesantowego ot, tak sobie pobierze z magazynu spadochrony i wywiezie je do lasu, to zarówno zwierzchnicy, jak i podwładni zapytają go: po co to robisz? Odbiło ci?

Spadochron to delikatny przedmiot. Spadochroniarz nie lubi, gdy ktoś zabawia się z jego spadochronem. W lesie pada deszcz, wokół wilgotno, rosa. Nawet jeśli zakryć spadochrony brezentem i tak dojdzie do skraplania wilgoci i różnych innych rzeczy. Tego samego dnia na dowódcę takiego batalionu wpłynie do Wydziału Specjalnego dokładnie tyle raportów, ilu batalion liczy sobie żołnierzy. I takiego dowódcę rozstrzelają za sabotaż.

Tym bardziej nie wybaczone by czegoś takiego dowódcy brygady. Wpłynęłoby na niego jeszcze więcej raportów, ponieważ brygada składa się z czterech batalionów powietrznodesantowych plus dywizjon artylerii, kompania zwiadu itd. I każdy żołnierz doniesie.

A wywieźć do lasu spadochrony całego korpusu powietrznodesantowego? Nikt by na to nie pozwolił bez rozkazu z Moskwy. I jeśli spadochrony całego korpusu tuż przed wybuchem wojny znalazły się w lesie, to musiało to nastąpić na rozkaz Moskwy.

W Moskwie też nie wszystko było proste. Nawet gdyby przypuścić, że najważniejszy szef WDW dostał świra i wysłał dowódcy korpusu szyfrogram: generale Charitonow (Biezugłyj. a może Żadow), zawieź do lasu dwadzieścia pięć tysięcy spadochronów, potrzymaj je tam przez jakiś czas, a potem znów odwieź do magazynów...

Nic z tego: jak deszczyk pokropi, trzeba będzie te dwadzieścia pięć tysięcy spadochronów suszyć, przekładać. To utrata gotowości bojowej. Za coś takiego nawet najważniejszego szefa rozwałą. I każdy na niego doniesie: dowódcy korpusów powietrznodesantowych, prokuratorzy korpusów, czekaści, wreszcie zwykli kablownicy, których

desancie bywa znacznie więcej niż gdzie indziej. Prości wojacy też zasygnalizują: szkodnictwo rzuca się w oczy!

Jak spadochrony poleżą pod chmurką nieco dłużej - koniec z nimi.

No, to może planowano ćwiczenia bojowe? I właśnie przed ćwiczeniami pięciu korpusom powietrznodesantowym rozkazano wywieźć spadochrony do lasu przy lotniskach załadunkowych?

Ta wersja też nie przejdzie. Najczęściej stosowany środek obronny to rycie okopów, ale wojskom radzieckim w regionach nadgranicznych nie powierzono takiego zadania. Teraz tłumaczy się, że nie chciano prowokować Hitlera. Cóż, zgoda. Ale zrzucić w trakcie ćwiczeń tuż przed granicą niemiecką cały korpus powietrznodesantowy (lub dwa, a może nawet wszystkie pięć) - czy to nie prowokacja? Ćwiczenia ćwiczeniami, ale w niemieckich sztabach wybuchnie panika: do jakiej to wojny szykują się Ruscy? Bo jeśli to manewry, dlaczego nie odbywają się na poligonach gorochowieckich nad Wołgą? Gorochowiecki poligon, Zwienigorod, poligon tocki za Wołgą - oto tradycyjne miejsca szkolenia radzieckich spadochroniarzy, czemu nie mieliby się uczyć właśnie tam? Z dala od gapiów i terenów, na których ćwiczenia z desantowaniem całych korpusów istotnie zalatują prowokacją. Ćwiczenia nad granicą niemiecką i rumuńską byłyby nader dziwne, gorsze od jakiejkolwiek prowokacji.

Prócz granicy niemieckiej i rumuńskiej istnieje jeszcze rozległa granica na Dalekim Wschodzie. Tam wrogiem jest Japonia. Ale na tamtej granicy żadnych korpusów powietrznodesantowych nie było, żadnych manewrów nie planowano, spadochronów do tajgi nie wywożono.

A może spadochroniarze szykowali się do wojny obronnej? Gdyby tak było, to po co w maju 1941 roku zwieziono cenne mienie tam, skąd spod ognia karabinów maszynowych trzeba je było ewakuować w pierwszych dniach wojny? Zresztą, jak już mówiliśmy, podczas wojny obronnej skakanie ze spadochronem nie ma najmniejszego sensu.

A może planowano radziecką inwazję, tyle że na rok *942? Byłaby to nader mądra decyzja! Latem 1941 roku

Rosjanie wywieźli spadochrony do lasu, tam zostawili je na jakiś czas, pozwolili, by niszczały na deszczu, a potem zabrali z powrotem do magazynów? A może chcieli potrzymać spadochrony w lesie do 1942 roku, po prostu tak, pod chmurką?

Nie da się też wytłumaczyć takiego posunięcia zwykłą głupotą. W innych korpusach było tak samo.

Korpus powietrznodesantowy to tajna organizacja. Generał major Biezugłyj w Dyneburgu (Daugavpils na Łotwie nie może wiedzieć, co dzieje się pod Charkowem u generała Charitonowa lub u generała Głazunowa w okolicach Odessy. Więc skoro wszyscy są kretykami, to wszyscy równocześnie zarazili się głupotą - zaraz po komunikacie TASS z 13 czerwca 1941. Gdy TASS oświadczał, że ZSRR nie zamierza atakować III Rzeszy, wszyscy dowódcy korpusów powietrznodesantowych równocześnie wywozili dziesiątki tysięcy spadochronów w okolice lotnisk, na których miał nastąpić załadunek.

Na tym właśnie polega gotowość do wojny. Ostatnie stadium gotowości.

Jedną z kartek książki generała armii A. Żadowa można byłoby wyrwać i wkleić do podręcznika dla początkujących szpiegów-analityków: dwadzieścia sekund na czytanie tekstu, dwadzieścia na analizę, jeszcze dwadzieścia - na wyciągnięcie prawidłowego wniosku. Brzmi on następująco: latem 1941 roku Związek Radziecki wkroczył w ostatnie stadium przed niespodziewanym atakiem na nieprzyjaciela.

Jest to jedyne możliwe wytłumaczenie. Wszystkie pozostałe odpadają z miejsca.

Chwileczkę, jak można na podstawie tego, co działo się w jednym korpusie, wnioskować, co działo się w całej Armii Czerwonej?

Tak. Właśnie tak. IV KPD przed 22 czerwca jawnie przygotowywał się do rychłego, nieuniknionego desantu, i to *nie* ćwiczebnego, a bojowego - na tyły wroga. Lecz czyż można rzucić przeciwko Niemcom tylko jeden korpus powietrznodesantowy, a resztę Armii Czerwonej pozostawić na miejscu? Zwłaszcza, że nie tylko jeden korpus przygotowywał się do desantowania, a wszystkie pięć.

jtieć korpusów, to 52 tysiące spadochroniarzy. I jedna samodzielna brygada, razem 55 tysięcy. Więc gdzie ten milion?

Melduję! Pięć korpusów powietrznodesantowych to początek, pierwszy rzut strategiczny, pierwsze uderzenie. Zaplanowano rozwinięcie pięciu korpusów na wiosnę 1941 roku, no to je rozwinięto. Jeszcze pięć korpusów, tyle że profilowanych nie niemiecko, lecz francusko i hiszpańsko - i oto mamy drugi rzut. Jego rozwinięcie zaplanowano na lato 1941 roku.

Hitler zaatakował, korpusy powietrznodesantowe pierwszego rzutu strategicznego w wojnie obronnej nie są już potrzebne, lecz mechanizm się kręci i korpusy powietrznodesantowe drugiego rzutu strategicznego zostały skompletowane. Zgodnie z planem, a więc latem 1941 roku.

Oto ich skład w sierpniu 1941 roku:

VI KPD - generał major A. Pastrewlcz:

11., 12., 13. BPD - obwód moskiewski;

VII KPD - generał major I. Gubarewicz:

14., 15., 16. BPD - Powołże;

VIII KPD - generał major W. Głazków:

17., 18., 19. BPD - obwód moskiewski;

IX KPD - generał major M. Denisenko:

20., 21., 22. BPD - obwód Iwanowo;

X KPD - pułkownik N. Iwanow:

23., 24., 25. BPD - Powołże, być może również poligon gorochowiecki.

Prócz pięciu korpusów skompletowano również pięć samodzielnych manewrowych brygad powietrznodesantowych: 1., 2., 3., 4. i 5.

Korpusy pierwszego rzutu strategicznego zginęły pod czołgami. Drugiego rzutu częściowo również.

W październiku 1941 roku VI KPD utrzymywał w zacieklejch bojach zajmowane pozycje pod Naro-Forntrńskiem.¹²

¹² Radiostacja „Majak”. 22 grudnia 1984. godz. 15.50 czasu moskiewskiego.

1 \ o, coż, powiecie, sto tysięcy. Sto tysięcy, jeśli brać pod uwagę samodzielne brygady i rezerwowe pułki powietrznodesantowe. A gdzie ten milion?

Milion był. jak na razie, wyreklamowany od powołania na front. Milion harował w fabrykach. Dziesięć korpusów powietrznodesantowych było czymś w rodzaju przechodniego podwórza.

Mechanizm był następujący: setki tysięcy ludzi szykowano w korpusach do zadań. Ale znów powstawała jakaś krytyczna sytuacja, na gwałt były potrzebne odwody. Stalin kazał więc wyłuskać z korpusów tyle to a tyle ludzi, formować z nich dywizje i rzucać do walki. Ich miejsce błyskawicznie zajmowali inni, ci mianowicie, którym odbierano reklamację i powoływano do korpusów powietrznodesantowych. Następnie znów wszystko się powtarzało.

Armia Czerwona wciąż próbowała nacierać. Niemcy widzieli o tym: „Dążenie za wszelką cenę do natarcia wiodło - w połączeniu z ograniczeniem inicjatywy niższych dowódców - do nieustannego powtarzania ataków w razie ich załamania się i ponoszenia wielkich strat”.¹³

Działo się tak na wszystkich szczeblach dowodzenia, łącznie ze strategicznym. Front Krymski załamał się, ponieważ szykował się do ofensywy, zamiast do obrony. Katastrofa pod Charkowem - to natarcie kilku armii równocześnie. Odcięto je manewrem oskrzydającym. 2. Armia Uderzeniowa ruszyła do ofensywy i została odcięta. 39. Armia nacierała - i ją też odcięto. Straszliwa klęska 1941 roku ma tylko jedno wytłumaczenie - wojska były przygotowane do ofensywy, zamiast do obrony.

Także Wojska Powietrznodesantowe przygotowywały się wyłącznie do natarcia, desantowania, walki na tyłach wroga. Ponieważ Armia Czerwona wciąż usiłowała prowadzić działania ofensywne, ponosiła ogromne straty. Potrzebne były odwody i Stalin znów dawał rozkaz.

¹³ E. Middeldorf, „Taktyka w kampanii rosvjskiej”. Warszawa 1961. s. 299.

by z Wojsk Powietrznodesantowych zabierać tysiące, dziesiątki, setki tysięcy spadochroniarzy, wcielać ich do piechoty i nieprzygotowanych rzucać pod niemieckie czołgi.

A korpusy powietrznodesantowe znów uzupełniano rezerwistami, szkolonymi jeszcze przed wojną.

Gdy latem 1942 roku Hitler rzucił na Kaukaz 4. Armię Pancerną, drogę przecięły jej dwa korpusy gwardyjskie. Oficjalna historia tak o nich mówi: „Bohatersko walczyli żołnierze brygad powietrznodesantowych, przerzuconych na Kaukaz latem 1942 roku dla wsparcia Frontu północnokaukaskiego. Z Wojsk Powietrznodesantowych przerzucono 1., 2., 3., 4. i 5. Manewrową Brygadę Powietrznodesantową i 4. Rezerwowy Pułk Powietrznodesantowy; przekształcono je w gwardyjskie brygady piechoty i wcielono do X i XI Korpusu Piechoty Gwardii”.¹⁴

No i wreszcie wiemy, skąd te cuda. Oto skąd wzięły się gwardyjskie korpusy: brano desantowców, nadawano im tytuł gwardyjski i łatano nimi dziury. General major I. Rosłyj przyjął od dowództwa XI Korpus Piechoty Gwardii z rozkazem zatrzymania 4. Armii Pancernej Kleista.

Ludzie jak złoto, tylko że nikt ich nie uczył walczyć w obronie. W dodatku desantowi nie przysługiwała broń ciężka. Wojska Powietrznodesantowe to lekkie, nader elastyczny instrument wojenny. Zaś armia pancerna to młot. Rzucać spadochroniarzy pod czołgi z rozkazem zatrzymania, to tak samo, jakby próbować przebić głową mur. Ale cóż robić, gdy nic innego nie pozostało? Co robić, gdy wojsko jest, i to nawet liczne, tyle że nie przygotowane do takiej wojny?

General major I. Rosłyj wspomina: „Nie starczało artylerii (przeciwlotniczej nie było w ogóle), nie mieliśmy czołgów, brakło środków przeciwpancernych. [...] Poprosiłem generała I. Maslennikowa, by wzmocnił korpus jednostkami ppanc., choćby jednym batalionem. Niestety, nie uwzględnił mojej prośby. Walczyć trzeba nie siłą, a smykałką, odpowiedział mi z rozdrażnieniem,

¹⁴ *Sowetskije wozdusziio-diestmntije, op, ctt.* s. 180.

i wsiadł do samochodu. Zrozumiałem, że po prostu nie ma nic. co mógłby mi dać", "

Przeciwko czołgom - bohaterstwo. Przeciwko atakom z powietrza - również. Pod Stalingrad skierowano dzieśię gwardyjskctch dywizji piechoty czyli 130 tysięcy żołnierzy desantu. I znów - nie wyszkoleni do wałki obronnej, bez broni ciężkiej, za to bohaterscy. Oni się nie cofali. Również tam, pod Stalingradem - reszta ocalałych desantowców z korpusów pierwszego rzutu strategicznego. III KPD już dawno został przekształcony w 13. Dywizję Piechoty Gwardii pułkownika Rodimcewa (a pod Moskwą odtworzono nowy III KPD, do którego powoływano nowych spadochroniarzy).

I oto 13. DPGw broni się, lecz marzy o zadaniach, do których była szkolona:

Co godziwą i co dnia

Rośnie w sercach naszych męstwo

Rozbijemy czarnego gada.

Zbliża się do nos zujefęsfuio.

Szkop podarek otrzyma od dzielnego piechura

I nie wróci do domu. w czaszce szkopa jest dziura.

Lecz gdy rozkaz nadejdzie.

Będziemy gotowi

Z nieba siać śmierć okupantom

Wspomnimy dawne dzieje

I nocną porą na niebie

Staniemy się jak nigdyś powietrznym desantem.

Odwaga zawsze nam towarzyszy

Stąd i siła nasza żelazna

A prowadzi nas do boju

Nasz dowódca, nasz tyohater

Nasz towarzysz, pułkownik Rodimcew.

Przeznaczenie jednak nie miało litości. Nie udało się gwardzistom piechoty znów stać się desantem powietrznym.

Rzucano Ich pod czołgi, pod czołgi, pod czołgi...

„J VII KPD pisze w swych wspomnieniach generał porucznik N. Diomin.¹¹⁷ Niewesołe to wspomnienia. Korpus przygotowywano do desantowania i nagle, w grudniu 1942 roku, nadszedł rozkaz: wydzielić z korpusu tyle i tyle tysięcy żołnierzy i sformować dywizję. Dywizja dostaje miano gwardyjskiej - i naprzód, w skład Frontu Północno-Zachodniego, forsować rzekę Łowac, przerywać obronę wielopozycyjną na smutnej pamięci korytarzu ramuszewskim. Wysłano tam zresztą nie jedną, a trzy dywizje: dwie inne ze składu VIII KPD (ten korpus jest jak guma, choćby nie wiadomo jak go rozciągać, zabierać ile się chce dywizji, nigdy ich nie ubywa),

W tych okolicach, pod Starą Russa, nad Łowacją, walczył mój ojciec w I Korpusie Piechoty Gwardii. Widział desantowców i opowiadał o tym, jak przerywali obronę. Ale dajmy spokój wspomnieniom rodzinnym. Spróbujmy sami sobie wyobrazić, co mogło wynikać z takiego pomysłu.

Przerwanie obrony to zadanie, do którego potrzeba ciężkiej broni, haubic jak największego kalibru, mnóstwa saperów z ich specyficznym wyposażeniem - transporterami, miotaczami ognia i czołgowymi trałami. Przerwanie obrony, to masa moździerzy i wyrzutni rakietowych. Do przerywania obrony potrzebni są świetnie wyszkoleni artylerzyści oraz mnóstwo amunicji. Zatem wszystko to, czego desant nie ma. Desantowcy mieli tylko odwagę. Rzucano ich w bój jak stachanowców na budowę moskiewskiego metra, zbrojnych wyłącznie w entuzjazm.

A

VIII

korpusy-worki bez dna wciąż uzupełniano najlepszym ludzkim materiałem i szykowano do desantowania. I znowu rozkaz, znowu otrzymany na wyrost gwardyjski tytuł i - przerywajcie obronę, przetnijcie drogę czołgom.

¹¹⁷ -Wojcnno-istoriczeskij żurnaF". nr 2/ 1978, s. 85-90.

Weźmy którąkolwiek z gwardyjskich dywizji piechoty spod Stalingradu. Skąd się tam wzięły? 39. DPGw - z V KPD,¹⁷ 41. DPGw - z X KPD. 35. DPGw, mam nadzieję, jak zapamiętaliście, wywodzi się z VIII KPD.

Towarzysze krytycy, jeśli i to wam nie wystarcza, zarzucę was liczbami.

Na Łuku Kurskim też szli pod czołgi desantowcy-gwardziści. Wzniesiono tam pomniki z dokładną informacją, jakie gwardyjskie dywizje piechoty przegrodziły drogę klinom niemieckich czołgów. Rzecz jasna, razem z batalionami karnymi i innym frontowym ludem.

A oto relacja o 4. Armii: „4. Armia Gwardii, sformowana z jednostek powietrznodesantowych o pełnych stanach etatowych”.¹⁸

Zamknijmy oczy i podliczmy, ile w przybliżeniu było potrzeba jednostek o pełnych stanach etatowych, żeby skompletować armię gwardyjską. A potem ją uzupełniać. 4. Armia Gwardii walczyła na kierunku głównego uderzenia. Dlatego też została armią gwardyjską. Nie bez powodu towarzysz Stalin z góry nadał jej ten tytuł. Towarzysz Stalin wiedział: desantowcy własną krwią zapracują na ten zaszczyt.

5. Armia Gwardii dowodził znany już nam A. Żadow. Ten, który na początku wojny był dowódcą IV KPD i ratował spadochrony nad Berezyną. Tylko teraz awansował, został generałem porucznikiem. W 5. AGw były nie tylko gwardyjskie dywizje piechoty sformowane ze spieszonych spadochroniarzy, lecz również dywizje powietrznodesantowe. Te nie zmieniły nawet swoich nazw. I - pod czołgi je, pod czołgi, pod czołgi. „11 lipca 1943 roku 1. DPanc SS „Leibstandarte Adolf Hitler» II Korpusu Pancernego SS uderzyła frontalnie na 95. Dywizję Piechoty Gwardii i 9. Dywizję Powietrznodesantową Gwardii XXXIII Korpusu Piechoty Gwardii.”¹⁹ To całkiem inny

¹⁷ *Sowtetskije wozdiišno-dteswitnijje. op. CU.*, s. 156.

¹⁸ M. Kazakow, „Nad mapą minionych bitew”. Warszawa 1967. s. 240.

* *Sowietskaja wojennaja encifklopietdja*. t. 1-8. Moskwa 1976-1980. t. 2. s. 489.

uczestnik bitwy na buku Karskim, ale historia taka sama. Niemcy atakowali z obu stron, a na drugim kierunku Równego uderzenia znów powitała ich skrzydlata piechota.

A potem - frontalne starcie czołgów pod Prochorowką. % naszej strony - 5. Armia Pancerna Gwardii Rotrnistrowa I 5. Armia Gwardii Żadowa. Spadochroniarze.

Czemu jednak nie wykorzystano ich zgodnie z przeznaczeniem? IX

Ano dlatego, że „udane zastosowanie dużego desantu nie jest możliwe bez całkowitego panowania w powietrzu w strefie jego przelotu, w rejonie desantowania i następujących potem działań bojowych”.²⁰

Wiedzano o tym już przed wojną. By zrzucić duży desant, trzeba mieć nie tylko przewagę w powietrzu. Potrzebne jest absolutne panowanie, i nie tylko nad trasami przelotów i strefami desantowania, lecz również nad terenem działań bojowych desantu. Innymi słowy, te wspinałe, lecz wyposażone w lekką broń związki taktyczne, mogły być użyte tylko w szczególnych warunkach.

Chociażby na początku takiej wojny, którą rozpoczyna niespodziewane, niszczące uderzenie.

Druga możliwość (przy takim samym scenariuszu): do zdobycia terytoriów, słabo kontrolowanych przez niemieckie lotnictwo, takich jak Rumunia. Bułgaria czy • Jugosławia.

Trzecia możliwość: gdyby nagle upadła III Rzesza, w celu zagarnięcia ogromnych, przez nikogo nie kontrolowanych terytoriów, takich jak Francja, Belgia, Holandia.

Czwarta możliwość: zagarnięcie kolonii (którymi nikt nie rządzi) podbitych państw: Francji, Belgii, Holandii, sojuszniczej Wielkiej Brytanii.

Próby zaś stosowania korpusów powietrznodesantowych w warunkach normalnej wojny, gdy ze zmiennym

** Dowódca Wojsk Powie trznodesantowych generał pułkownik D. Suchorukow. |w;l „Wojenno-istoriezeskij żuriiiał”, nr 7/1981, s. 71.

szcęściem przez wiele lat walczyły wyrównane siły, miały katastrofalny finał. Przykład: desant IV KPD w lutym 1942 roku pod Wiaźmą i desant nad Dnieprem w 1943 roku.

Bez absolutnego panowania w powietrzu wysadzenie dużego desantu musi skończyć się klęską.

Zadziwiający jest brak czujności radzieckiej cenzury. We wspomnieniach marszałka Żukowa przepuściła taki oto passus: „Z charakteru przypuszczalnych operacji bojowych wynikała oczywista konieczność znacznego zwiększenia wojsk powietrznodesantowych. W kwietniu 1941 roku rozpoczyna się formowanie pięciu korpusów powietrznodesantowych”.²¹

W lutym 1941 roku Żuków został szefem Sztabu Generalnego i odtąd zaczęła się bezprzykładna rozbudowa nowych formacji powietrznodesantowych. Ponadto w kwietniu sformowano pięć korpusów pierwszego rzutu strategicznego. Dzisiaj wiemy, że był to dopiero początek. Żuków potrzebuje „znacznie zwiększyć siły powietrznodesantowe ze względu na charakter ewentualnych działań bojowych”. Cóż to za ewentualne działania bojowe? „Regulamin Polowy Armii Czerwonej” z 1936 roku (FPU-36) w artykule siódmym wyraźnie stwierdzał, że „użycie wojsk powietrznodesantowych jest możliwe tylko w trakcie operacji ofensywnych i tylko we współdziałaniu z wojskami nacierającymi z frontu”. Ale na to można wpaść bez zerkania do regulaminu. Więc o jakich ewentualnych działaniach bojowych mówi Żuków?

Gdyby Stalin i Żuków zaatakowali niespodziewanie III Rzeszę, wówczas nie mieliby problemu z zastosowaniem sił powietrznodesantowych. Ale Hitler uprzedził Stalina, uderzył pierwszy, więc Stalin i Żuków stracili po prostu możliwość zastosowania desantu. Przez całą wojnę Stalin miał nadzieję, że lotnictwo niemieckie zostanie całkowicie zniszczone. Wtedy wysła swoich spa-

²¹ Żuków, *op. cit.*, s. 273.

dochroniarzy i zagarnie obszary, którymi nikt nie rządzi. Przez całą wojnę korpusy powietrznodesantowe uzupełniano najlepszymi ludźmi, których selekcjonowano i przygotowywano do służby w WDW jeszcze przed wojną. Hitler jednak mocno kąsał i trzeba było znów łatać dziury desantem.

Na przykład w taki sposób: „36. DPGw była sformowana na bazie IX KPD zgodnie z poleceniem naczelnego dowództwa z 31 lipca 1942 roku. [...] 5 sierpnia jednostki zaczęły załadunek do pociągów towarowych, choć formowanie dywizji do tego czasu jeszcze nie zostało ukończone: brakowało pułku artylerii i pododdziałów specjalistycznych...”²².

Towarzysz Stalin podejmował decyzje w nocy. Mogło to się stać tuż przed północą 31 lipca, lub nawet później, czyli już 1 sierpnia. Zanim rozkaz dotarł do dowódcy korpusu, musiał od gabinetu towarzysza Stalina przejść przez liczne instancje. I już załadunek. Bez pułku artylerii. Nic strasznego. Dacie radę!

Korpusy powietrznodesantowe wyodrębniały ze swego składu gwardyjskie dywizje piechoty i znów uzupełniane były nowymi ludźmi, przygotowywały ich do desantowania, i znów alarm, biegiem, biegiem, do wagonów! Naprzód!

I wszystko powtarzało się od początku. W 1944 roku sformowano trzy nowe gwardyjskie korpusy powietrznodesantowe: XXXVII KPDGw generała porucznika P. Mironowa, XXXVIII KPDGw generała porucznika A. Utwenki, XXXIX KPDGw generała porucznika M. Tichonowa. Były to niezwykle korpusy, złożone nie z brygad, lecz z dywizji - po trzy gwardyjskie dywizje powietrznodesantowe w każdym korpusie. W październiku 1944 roku korpusy te połączono w Samodzielną Armię Powietrznodesantową Gwardii.²³

Europa lada chwila będzie wyzwolona. Towarzysz Stalin jest przygotowany.

K. Akimow. *Of Wotgi do Alp. Bojowej puc 36. gwardlejskiej strielcōutoj Wierchniedniepiowskoj KrasnoznamtonnoJ ordlenow Smoorowa fimłmm diwtzi*, Moskwa 1987, s. 45.

⁵ *Sowietskije uJozduszno-dtesarilnyje. op. cii.*, s. 276.

Lecz Hitler zadał cios nad Bałatonem. Samodzielną Armię Powietrznodesantową Gwardii trzeba było przemianować na 9. Armię Gwardii, trzy jej korpusy i dziewięć dywizji przekształcić w gwardyjskie wojska piechoty I sprawić, by dokonał się ostatni cud wojny. „Ta armia gwardyjska była w pełni skompletowana, miała dobrze przygotowaną kadrę oficerów, podoficerów i szeregowych. Wszyscy oni uczyli się prowadzić działania bojowe na tyłach nieprzyjaciela”.²⁵

I oto wniosek: najlepsi żołnierze Związku Radzieckiego, razem ponad milion ludzi, szkoleni byli do działań szczególnego rodzaju - na tyłach nieprzyjaciela. Zamiast tego. przez cały okres wojny, niespodziewanie, bez żadnego szkolenia, kazano tm wykonywać zadania, do których nie byli przygotowani, nie mieli odpowiednich umiejętności ani uzbrojenia.

NIEPOTRZEBNIE SKAZANO NA ŚMIERĆ MILION NAJLEPSZYCH.

W Innych jednak warunkach, ściślej - gdyby radzieckie wojska nagle zaatakowały niemieckie lotniska, ten świetny, doborowy, znakomicie wyszkolony milion żołnierzy byłby najlepszym Instrumentem wojny zaborczej, jaki kiedykolwiek stworzyła ludzkość.

T

M

-I_>ecz jak desantować milion żołnierzy? Mol krytycy przytoczyli statystykę: gdy Amerykanie w 1944 roku wysadzili desant w Normandii, użyli do tego celu wprost nieprawdopodobnej liczby samolotów i szybowców. To prawda. Ale nie będziemy porównywać. My mamy Inne podejście do wojny. Gdy Amerykanie forsowali Ren. była im do tego potrzebna niewiarygodna liczba środków desantowo-przeprowowycn. Natomiast wojska radzieckie forsowały Dniepr tym. co im się nawinęło pod rękę: jak ktoś utonął, to znaczyło, że był złym żołnierzem, nie nadawał się do Armii Czerwonej. Czy możemy sobie wyobrazić wojska amerykańskie, forsujące Ren wpływ.

" *IbUL.* s. 277.

w mundurach, wydętych jak bańki? A tu - zaporowe oddziały NKWD, które seriami z karabinów maszynowych w tył głowy dodawały otuchy żołnierzom, nie potrafiącym pływać.

My żyliśmy w innym świecie. Desant powietrzny pod Wiazmą w 1942 roku przeprowadziły: 8., 9. i 214. BPD wchodzące w skład IV KPD oraz 211. BPD z I KPD. Przez sześć nocy na tyły nieprzyjaciela zrzucono 7 tysięcy skoczków i 1.500 zasobników z uzbrojeniem i amunicją. Do desantowania takiej liczby spadochroniarzy Amerykanie potrzebowaliby mnóstwa samolotów. A nam wystarczyły sześćdziesiąt cztery samoloty transportowe PS-84 i TB-3.²⁵

Gdyby ZSRR zaczął swoją wojnę wyzwolenczą w Europie i Azji, nie wysłałby tam od razu wszystkich spadochroniarzy. W dodatku nie zamierzano wysadzać desantu tylko na III Rzeszę. Przed Armią Czerwoną rozpościerały się niezmierzone tereny, od Oceanu Spokojnego po Indyjski, od Indyjskiego do Atlantyku. Hitler niszczył metropolie, trzeba więc było zawładnąć bezpiecznymi koloniami. Zdobywać jedną za drugą. Po kolei.

Zadusić Niemcy - a potem całe nasze lotnictwo zabezpieczałoby zrzut desantu. Radzieckie bombowce DB-31 przed wojną specjalnie zmodernizowano, by zamiast bomb mogły zabierać spadochroniarzy lub ich ładunek. To samo odnosi się do licznych bombowców SB. Zaś radzieckie bombowce TB-1 i TB-3 budowano tak, by można je było wykorzystać dwojako: jako bombowce i jako samoloty transportowe. Jeden taki samolot przewoził 32 spadochroniarzy lub 50 żołnierzy bez spadochronów. Przed niemieckim najazdem Stalin miał około tysiąca TB-1 i TB-3. Tysiąc TB - to 32-50 tysięcy ludzi lecących za jednym razem. Ponadto Związek Radziecki miał samoloty R-5 i U-2. W specjalnie zaprojektowanych zasobnikach mogły transportować niewielu spadochroniarzy, ale było tych samolotów dużo. Przed wybuchem wojny Stalin otrzymał z Ameryki najlepszy na świecie cywilny samolot transportowy Douglas DC-3.

* .Wojenno-tstoriczeskij žumar, nr 9/1975. s. 82-83.

Niebawem w ZSRR podjęto produkcję tych samolotów pod oznaczeniem PS-84, a potem Li-2. I jeszcze jedno: po zwycięstwie nad Niemcami (albo - po zdobyciu regionów roponosnych w Pioeshti) przemysł radziecki mógłby produkować dziesiątki tysięcy szybowców Antonowa Masowy-4 i samoloty PS-84 zamiast myśliwców Jakowlewa i szturmowców Iljuszyna.

Pewnego razu towarzysz Stalin powierzył konstruktorowi lotniczemu A. Jakowlewowi bojowe zadanie - stworzyć najlepszy na świecie samolot myśliwski. Termin - trzy miesiące. Jakowlew uśmiechnął się i grzecznie wyjaśnił nie znającemu się na rzeczy Stalinowi, że w Ameryce na zbudowanie takiego samolotu potrzeba dwóch lat. Towarzysz Stalin okropnie się zdziwił: „Czy wy jesteście Amerykaniec?”.

Znakomity myśliwiec Jak-3 powstał w wyznaczonym terminie.

Tym, którzy wspominają, ile samolotów transportowych było potrzeba Amerykanom, odpowiadam:

A czy my jesteśmy Amerykance?

Zamiast zakończenia

Czy Hitler był uczestnikiem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej?

Panie Przewodniczący!

Panie i Panowie Senatorowie!

To wielki zaszczyt dla mnie wystąpić tutaj, w twierdzy polskiej demokracji. Dziękuję, państwu za zaproszenie. Szczególnie jestem wdzięczny za to, że zaproszono mnie. abym wystąpił właśnie dziś, 15 września. Jutro wylatuję z Polski. Moim zdaniem, były człowiek radziecki ma prawo witać świt 17 września wszędzie, tylko nie w centrum Warszawy. Nie potrafiłbym tego dnia patrzeć Polakom w oczy.

W roku 1939 mój kraj, w zмовie z Hitlerem, zadał niespodziewany, zdradziecki cios w plecy broczącej

Wystąpienie Wiktora Suworowa w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej na konferencji „O likwidacji skutków zмовy Hiuer-Stalin” zorganizowanej -/. okazji 60. rocznicy zdradzieckiej napaści Związku Radzieckiego na Polskę. Warszawa. 15 września 1999 roku.

krwią Polsce. Mój kraj wystąpił jako sojusznik Hitlera, jako współuczestnik i inspirator jego krwawych zbrodni.

To prawda, że pierwszy na Polskę napadł Hitler. Ale stało się to możliwe tylko dlatego, że Stalin zrobił wszystko, co można, a nawet więcej, aby odrodzić niemiecką potęgę militarną. Po pierwszej wojnie światowej Niemcy w myśl Traktatu Wersalskiego zostały rozbrojone. Traktat był grabieżczy, podły i niesprawiedliwy. Zasiewał ziarna drugiej wojny światowej. Popychał Niemcy do rewanżu. Ale jednocześnie był na rękę Związkowi Radzieckiemu. Traktat zabraniał Niemcom posiadania i budowy czołgów, bombowców, okrętów podwodnych i wielu innych rodzajów nowoczesnego uzbrojenia. W tej sytuacji Związek Radziecki mógł się tylko cieszyć.

Po zwycięskiej wojnie Francja wybiera doktrynę *stricte* obronną. Wznosi na rubieżach coś w rodzaju Muru Chińskiego, nie zamierza wychodzić poza swoje granice. Wielka Brytania leży na wyspach, jej główną troską jest utrzymanie kolonii. Tak więc na kontynencie europejskim nie pozostała żadna wielka armia, poza Armią Czerwoną.

W tych warunkach Stalin proponuje rządowi niemieckiemu, by w tajemnicy, naruszając Traktat Wersalski, Związek Radziecki rozpoczął szkolenie niemieckich czołgistów w Kazaniu, lotników - w Lipieku, specjalistów od broni chemicznej - w Saratowie i Wolsku. I zaczyna ich szkolić.

Główny trzon armii niemieckiej, która w latach 1939-1940 zmiażdżyła Europę, został stworzony w Związku Radzieckim. Ziarno drugiej wojny światowej zasiano w Wersalu, ale weszło ono w tajnych radzieckich cieplarniach.

Poza przygotowaniem niemieckiej kadry dowódczej, w Związku Radzieckim stworzono doskonałe warunki do rozwoju niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Niemieccy konstruktorzy samolotów pracowali pod Moskwą. Konstruktorzy okrętów podwodnych i czołgów - w Leningradzie.

Rodzi się pytanie: jaki interes miał w tym Stalin? Po co były Stalinowi potrzebne silne, agresywne Niemcy? Przeciw komu odradzał Stalin niemiecką potęgę militarną?

na? Jasne, że nie przeciwko sobie. A więc? Odpowiedź: przeciw całej reszcie Europy.

Jednak nawet i to nie wystarczało do rozpętania drugiej wojny światowej. W Niemczech nie ma ropy naftowej, nie ma rud żelaza, nie ma wielu rodzajów surowców strategicznych, bez których nie sposób walczyć, po prostu nie sposób żyć. Embargo byłoby dla Niemiec wyrokiem śmierci. Gdyby Francja, Wielka Brytania i Związek Radziecki zablokowały Niemcy, to III Rzesza długo by się nie utrzymała. Hitler i jego generałowie byli tego świadomi. Stalin powinien był oświadczyć jasno i wyraźnie: jeżeli Hitler zaatakuje któregoś z sąsiadów, to nie otrzyma radzieckiej ropy i radzieckiego zboża. Przy takim stanowisku Związku Radzieckiego druga wojna światowa po prostu nie mogłaby wybuchnąć. Ale Stalin dokonał wręcz przeciwnego posunięcia. Oznajmił Hitlerowi: wojuj, niczego się nie obawiaj, embarga nie będzie, dam ci wszystko, czego potrzeba do prowadzenia wojny. To jest istota moskiewskiego paktu Ribbentrop-Mołotow. To jest istota podziału Polski.

Szatańska gra Stalina na tym się jednak nie kończy. 19 sierpnia 1939 roku przeprowadzono najbardziej błyskotliwą i zręczną kombinację w całej historii ludzkości. Stalin powiadomił Hitlera o gotowości podzielenia Polski. To prowadziło automatycznie do wojny europejskiej, a w konsekwencji także światowej. Stalin to rozumiał. Hitler nie. 1 września 1939 roku Hitler, działając zgodnie z umową, rozpoczął wojnę przeciwko Polsce, a Stalin... do wojny nie przystąpił.

Innymi słowy, dwaj zbrodniarze dogadali się, że wspólnie dokonają mordu. Jeden zadał cios siekierą, a drugi nie. Dlatego cała wina za rozpętanie drugiej wojny światowej spadła na hitlerowskie Niemcy.

3 września 1939, w odpowiedzi na niemiecką agresję przeciw Polsce, Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Niemcy już w trzecim dniu walk toczyły wojnę na dwa fronty, to jest znalazły się w sytuacji, w której nie mogły wygrać. Za plecami Europy stała Ameryka. To sprawiało, że Niemcy były w tej wojnie skazane na porażkę.

Pakt o rozbiórce Polski podpisano nie w Berlinie, ale w Moskwie. Hitler przy podpisywaniu nie był obecny - Stalin był. Jednak nikt jakoś nie uznał Stalina za agresora, nikt jemu wojny nie wypowiedział.

Hitler natychmiast zwrócił się do Stalina: umówiliśmy się, że będziemy razem walczyć przeciwko Polsce, więc przystępuj do wojny! (Czyli - niech i ciebie cały świat uważa za agresora!) Na to 5 września 1939 roku rząd radziecki odpowiedział uprzejmą odmową. I dopiero 17 września, kiedy świat był już przekonany, że agresorem są Niemcy, i tylko Niemcy, Związek Radziecki zadał niespodziewany cios w plecy państwu polskiemu. Rezultat: połowa Polski dla Hitlera, połowa dla Stalina, zgodnie z układem. Dzięki temu Hitler na wieki zapisał się na kartach historii jako sprawca wojny i agresor, a Stalin - jako przywódca neutralnego państwa, który troszczył się jedynie o umocnienie własnych granic. Wmanewrowany przez Stalina Hitler wplątał się w wojnę, którą przegrał jeszcze przed pierwszym wystrzałem. Stalin zaś poszczuł na siebie swych wrogów i odskoczył, zachowując wizerunek tego, który ma na względzie tylko pokój i powszechne bezpieczeństwo.

Plan Stalina, genialny w zamyśle i wykonaniu, to szczyt politycznej, militarnej i dyplomatycznej przewrotności. Tak pięknie i prosto nikt nikogo nigdy nie wywiódł w pole. Warzyli piwo we dwójkę, a winien wszystkiemu jest tylko Hitler.

Ale to jeszcze nie koniec. 19 sierpnia 1939 roku Stalin podjął decyzję, że podpisze z Niemcami „pakt o nieagresji”. Tego samego dnia podjął też inną decyzję: o rozpoczęciu tajnej mobilizacji Armii Czerwonej. Była to niepoohamowana, lawinowa rozbudowa potęgi militarnej.

Rankiem 1 września 1939 roku na IV nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR uchwalono ustawę wprowadzającą powszechny obowiązek służby wojskowej. Już 2 września setki tysięcy młodych mężczyzn, wśród nich także mojego ojca, powołano do wojska. Teraz tłumaczy się nam, dlaczego tę ustawę uchwalono właśnie 1 września 1939 roku: tego dnia bowiem rozpoczęła się druga wojna światowa.

Ale dziwna rzecz: rankiem 1939 roku nikt w Polsce nie wiedział, że wybuchła druga wojna światowa. Świt, mgła, odgłosy wystrzałów. Może to ćwiczenia. Może prowokacja. A jeśli nawet wojna, to polsko-niemiecka. Skąd ktoś miał wiedzieć, że to druga wojna światowa? Nawet Hitler 1 września 1939 roku nie wiedział, że rozpoczęła się druga wojna światowa. W tym momencie planował jedynie zmiżdżenie Polski. Po dwóch dniach Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę. Była to dla Hitlera bardzo niemiła, szokująca niespodzianka. Nie spodziewał się czegoś takiego. I od 3 września zaczęła się dla niego „dziwna” wojna na froncie zachodnim. Ale bynajmniej jeszcze nie wojna światowa. A u nas, w Radzie Najwyższej ZSRR, bladym świtem 1 września 1939 już wiedzieli, że rozpoczęła się druga wojna światowa, i dlatego zebrali się na nadzwyczajnym posiedzeniu i natychmiast uchwalili odpowiednią ustawę,

Z odległych kresów ZSRR droga do Moskwy jest długa i uciążliwa. Podróż niekiedy trwa 10-12 dni. Żeby ustawę można było przegłosować 1 września, zawiadomienie o nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Najwyższej rozesłano... 19 sierpnia. A więc 19 sierpnia 1939 roku ktoś w Moskwie już wiedział, że za parę tygodni zacznie się druga wojna światowa i potrzebna będzie nowa ustawa.

Dziwny zbieg okoliczności. Stalin wyciąga do Hitlera przyjacielską dłoń: przysyła Ribbentropa do Moskwy, podpiszemy pakt o nieagresji. I tego samego dnia wydaje rozkaz o zwołaniu deputowanych Rady Najwyższej, żeby ci w chwili wybuchu drugiej wojny światowej już siedzieli na Kremlu i zgodnie głosowali.

Jeszcze jeden zbieg okoliczności. Tego samego dnia, 19 sierpnia 1939 roku, w Związku Radzieckim rozpoczęto tajne formowanie co najmniej stu nowych dywizji. Robiono to jeszcze przed oficjalnym uchwaleniem nowej ustawy, jeszcze zanim delegaci zebrali się w Moskwie.

Dzień później rozpoczyna się masowy pobór do Armii Czerwonej. Dzięki nowej ustawie zdołano, nie ogłaszając mobilizacji i nie strasząc sąsiadów, zwiększyć liczebność Armii Czerwonej z 1 miliona (wiosną 1939 roku) do 5.5 miliona (wiosną 1941 roku). Oprócz tego ustawa

pozwałała przeszkolić 18 milionów rezerwistów, aby w każdym momencie można było uzupełnić armię dowolną liczbą żołnierzy.

Stalin powołał do Armii Czerwonej od razu kilka roczników, właściwie - wszystkich młodych mężczyzn. Tok jego rozumowania nie pozostawiał cienia wątpliwości: ponieważ służba w wojsku trwa dwa lata. Związek Radziecki do września 1941 roku musi przystąpić do wielkiej wojny. W przeciwnym wypadku po tej dacie miliony młodych ludzi trzeba będzie rozpuścić do domu, rozwiązać wszystkie te armie, korpusy powietrznodesantowe i zmechanizowane, dywizje pancerne, lotnicze i inne, a wówczas praktycznie nie będzie kogo powołać do armii. Utrzymywać takiej armii w czasie pokoju nie można. Armia niczego nie produkuje, zużywa natomiast wszystko, co wytwarza kraj. Przyznaje to również Ministerstwo Obrony obecnej Rosji na łamach swego oficjalnego organu: „Na utrzymywanie armii, pozostającej w gotowości bojowej, w innych celach niż wojna nie może sobie pozwolić żadne państwo: gospodarka nie wytrzymuje przeciążenia, a w zmobilizowanej armii z powodu beczynności zaczyna się rozkład”.²

Decyzja o przystąpieniu do wielkiej wojny zapadła na Kremlu w sierpniu 1939 roku. Ustalono termin: najpóźniej lato 1941 roku. Podział Polski, tak jak rozumiał go Stalin, był tylko prologiem do wielkiej wojny - i potrzaskiem dla Hitlera.

Hitler chciał dostać połowę Polski, a tymczasem wplątał się w wojnę z całym światem.

Opowiadano nam i nadal się opowiada, że od 1 września 1939 roku wojna dla wszystkich jej uczestników miała charakter imperialistyczny. Otwórzmy zszywkę gazety „Prawda” z jesieni 1939 roku: „imperialiści gryzą się jak psy”, „pornograficzne widowisko, trupie śmietnisko Europy, gdzie szakale szarpią się wzajem”. W swoich książkach przytaczałem wiele takich cytatów. To właśnie wtedy ukształtował się stosunek do drugiej wojny światowej i nigdy się później nie zmienił. „Wino-

² „Wojenno-istoriczeskij żurnai”, nr 3/1999, s. 10.

walcami wojny byli nie tylko imperialiści Niemiec, ale i całego świata". Wydrukowano to w dzienniku „Krasnala zvezda”, oficjalnym organie Ministerstwa Obrony ZSRR, 24 września 1985 roku, w kulminacyjnym momencie Gorbaczowowskiej głośnosci i pierestrpjkt

Na trupim śmietniku Europy szakale szarpały się nawzajem do 22 czerwca 1941 roku, Ale po tym dniu wszystko się zmieniło. Niemcy „zdradziecko, bez wypowiedzenia wojny” napadły na Związek Radziecki. Od tego momentu zaczęła się Wielka Wojna Ojczyźniana. 22 czerwca 1941 roku uważa się za datę przystąpienia Związku Radzieckiego do drugiej wojny światowej. I mówi się nam, że od tego momentu charakter wojny uległ zmianie: nadal była wojną imperialistyczną i zaborczą w odniesieniu do wszystkich krajów świata, ale sprawiedliwą i wyzwoleńczą dla Związku Radzieckiego.

Oto dlaczego nadal piszemy nazwę drugiej wojny światowej - wbrew zasadom rosyjskiej ortografii - małymi literami, a naszą Wielką Ojczyźnianą - wielkimi: szanować należy tylko nasze ofiary, tylko my prowadziliśmy wojnę sprawiedliwą. Nikt inny na szacunek nie zasługuje.

Zwróćmy uwagę na kuriozalny brak logiki: ideolodzy komunistyczni mówią, że Wielka Ojczyźniana była częścią drugiej wojny światowej. Ale jednocześnie każą drugą światową pisać małą literą, a jej część składową - wielką

Uczono mnie od dzieciństwa, że mam uczestników Wielkiej Ojczyźnianej kochać, szanować, okazywać im cześć. I kiedyś - miałem osiem lat - zadałem nauczycielce pytanie: a czy Hitler był uczestnikiem Wielkiej Ojczyźnianej, czy nie?

Nauczycielka chwyciła mnie za prawe ucho, wykręciła je, jak się obraca klucz w zamku, i powlokła mnie do dyrektora. Natychmiast do gabinetu zleciało się z dziesięciuro nauczycieli. Wybuchł straszliwy skandal. Skuliłem się, zwinąłem w kłębuszek, a oni wrzeszczą. I nagle dostrzegłem w obozie wroga zbawienne dla mnie sprzeczności. Wrzeszczą nie na mnie, ale kłócą się między sobą, i to coraz bardziej zażarcie. Kiedy sytuacja w gabinecie dyrektora wyraźnie dojrzała do rękoczynów,

wyślizgnałem się cichutko i nikt mnie już później tam nie zawołał.

Wówczas niczego nie rozumiałem: o co się sprzeczzają?

Zrozumienie przyszło po wielu latach. Moje pytanie wzburzyło wszystkich nauczycieli. Ale jedni wściekli się dlatego, że ośmieliłem się przypuścić, iż Hitler był uczestnikiem Wielkiej Ojczyźnianej, inni zaś wściekli się dlatego, że ośmieliłem się przypuścić, iż nie brał udziału w Wielkiej Ojczyźnianej. I pozarli się.

Nie wiem, jak się zakończyły te uczone dysputy. Później jeden z nauczycieli powiedział mi, że tego pytania nie wolno zadawać. A wtedy nasunęło mi się inne: dlaczego?

Teraz już wiem. Dlatego, że każda odpowiedź prowadzi w ślełą uliczkę.

Przypuśćmy, że Hitler i wszyscy hitlerowcy nie byli uczestnikami Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Wówczas okaże się, co następuje: Armia Czerwona walczy, na przykład, pod Stalingradem, ale hitlerowców pod Stalingradem nie ma, jako że nie uczestniczą w tej wojnie. Wynika z tego, że walczyliśmy, sarni, bez przeciwnika. Albo może my walczyliśmy na jednej wojnie, a hitlerowcy na innej?

Teraz załóżmy, że Hitler i hitlerowcy byli uczestnikami Wielkiej Ojczyźnianej, To jeszcze gorzej.

Wyobraźmy sobie obwieszczenie: „Wczoraj w Berlinie popełnił samobójstwo największy złoczyńca wszystkich czasów i narodów, potwór w ludzkim ciele, uczestnik Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, Adolf Hitler,

Albo: „W Norymberdze powieszono jednego z głównych uczestników Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, Joachima von Ribbentropa”.

Tragedią mojego życia jest to, że strasznie lubię zadawać pytania, których zadawać nie wolno. Już samo pytanie o uczestników Wielkiej Ojczyźnianej pociąga za sobą mnóstwo kolejnych pytań. Czy Stany Zjednoczone Ameryki są uczestnikami Wielkiej Ojczyźnianej, czy nie?

Amerykanie bombardują Drezno - to druga wojna światowa. Następnie zrujnowane miasto zajmują radzieccy żołnierze-wyzwoliciele. I to jest Wielka Ojczyźniana. Łatwo było zdobyć Drezno - były w nim same

ruiny- A więc, jak mamy oceniać: czy Amerykanie nam pomogli, czy nie pomogli?

Albo z innej strony: żołnierze radzieccy ściskają żołnierzy amerykańskich w Torgau nad Łabą. Razem Niemców bili. razem za zwycięstwo wódkę pili. Tyle że my walczyliśmy w Wielkiej Ojczyźnianej, a oni w niej nie brali udziału.

Albo taki obraz: z połtawskiego węzła lotnisk startują amerykańskie bombowce strategiczne B-17 i lecą bombardować Niemcy. Ich start osłaniają radzieckie myśliwce i towarzyszą im do granic swojego zasięgu. W tym samym czasie z Anglii startuje druga fala amerykańskich bombowców. Po zrzućeniu bomb na niemieckie miasta i zakłady przemysłowe bombowce te lądują na lotniskach w Połtawie. Czekają tam radzieckie myśliwce i osłaniają lądowanie Amerykanów. Jak to zakwalifikować? Otóż, nasze myśliwce walczą w Wielkiej Ojczyźnianej, a amerykańskie bombowce przyleciały z innej wojny. A może inaczej: wczoraj były w Anglii, na drugiej wojnie światowej, dziś przyleciały na Wielką Ojczyźnianą, a jutro znów odlecą na drugą światową.

Jeżeli jednak uznamy Amerykę za uczestnika Wielkiej Ojczyźnianej, to wpiszmy tutaj i Anglię. I wszystkich sojuszników Ameryki. I przeciwników. Okaże się wtedy, że wojna między Ameryką i Japonią na Pacyfiku to również Wielka Ojczyźniana- A może ci amerykańscy lotnicy, którzy walczą przeciw Niemcom i Włochom, są z Wielkiej Ojczyźnianej, ci zaś, którzy walczą przeciw Japonii - nie są?

A czy uczestnikami Wielkiej Ojczyźnianej były Litwa, Łotwa i Estonia? Wszystkich, którzy w tych krajach występowały w obronie własnej ojczyzny. Armia Czerwona i NKWD bezlitośnie mordowały. Później zaś na pół wieku kraje te znalazły się pod radziecką okupacją. Gdyby Związek Radziecki nie zgnił, pozostawałyby w niewoli po wieczne czasy. Jak narody tych krajów miały rozumieć termin Wielka Ojczyźniana, skoro w rezultacie teje utraciły swoją ojczyznę?

A Bułgaria? Czy była uczestnikiem Wielkiej Ojczyźnianej? Jeżeli nie. to dlaczego tam wleźliśmy? Przecież

nie wyrządziła nam krzywdy. Dlaczego narzuciliśmy w Bułgarii i w całej okupowanej Europie swoje ohydne porządki? Czy to też była forma wyzwalańia?

Weźmy Ukrainę. Tam wojna przybrała potworne rozmiary. Zginęło mnóstwo ludzi, również takich, którzy w niczym nie zawinili. Ale naród ukraiński, który tak kocha śpiewać, jakoś nie ułożył żadnej pieśni o tak zwanej Wielkiej Ojczyźnianej. O jakiej ojczyźnie mieli śpiewać? O tej, która w urodzajnych latach trzydziestych sztucznie wywołała głód i unicestwiła w czasie pokoju więcej ludzi, niż ich poległo we wszystkich krajach świata podczas całej pierwszej wojny światowej? Albo o tej, która pod przewodem Żukowa i Berii zamierzała wywieźć wszystkich Ukraińców na Syberię?

A Polska? Czy była uczestnikiem Wielkiej Ojczyźnianej? Z jednej strony, polskie dywizje, korpusy i armie wraz z radzieckimi dywizjami, korpusami i armiami szturmowały Berlin według jednego planu, w jednym szyku bojowym, ramię w ramię.

Czyż mogło być tak, że Rosjanie szturmują Berlin w jednej wojnie, a Polacy w jednym z nimi w szyku szturmują ten sam Berlin, ale w innej wojnie? Z drugiej strony, 17 września 1939 roku Armia Czerwona zadała cios w plecy krwawiącej Polsce. Jak to rozumieć? Czy wówczas zaczęła się dla Polski Wielka Wojna Ojczyźniana, czy był to na razie wyzwól icialski marsz Armii Czerwonej? Armia Czerwona wzięła do niewoli setki tysięcy polskich żołnierzy i 15 tysięcy oficerów. Oficerów wybito do nogi, a żołnierze wylądowali w radzieckich obozach koncentracyjnych. Jak to nazwać? Wielka Ojczyźniana, czy niezbyt wielka?

Nikt nie potrafi określić nie tylko uczestników Wielkiej Ojczyźnianej, ale i jej ram czasowych.

14 czerwca 1941 roku w „Prawdzie” opublikowano komunikat TASS o tym, że Związek Radziecki nie zamierza napadać na Niemcy, a kolosalne przemieszczenia wojsk radzieckich w kierunku niemieckich granic, to tylko przygotowania do ćwiczeń.

Tenże 14 czerwca 1941 roku, to dzień żałoby narodowej na ziemiach Litwy, Łotwy, Estonii, Zachodniej Białorusi,

Zachodniej Ukrainy, Mołdawii. Tego dnia, według starannie opracowanego i przygotowanego planu, setki tysięcy mieszkańców rejonów, w których wyładowały się radzieckie dywizje, korpusy i armie, przemocą wtłoczono do bydłących wagonów i wysłano tam, skąd wielu już nigdy nie wróciło.

I oto pytanie: czy ci ludzie - to ofiary Wielkiej Ojczyźnianej? Jeśli tak, to znaczy, że Wielka Ojczyźniana zaczęła się nie 22 czerwca, ale wcześniej. A jeżeli wysiedlenie ludzi, obywateli Związku Radzieckiego z rejonów nadgranicznych nie miało nic wspólnego z Wielką Ojczyźnianą, to wygląda to jeszcze gorzej. Okazuje się, że w czasie pokoju, nie spodziewając się napaści wroga, nasza ukochana ojczyzna tak po prostu, w ramach ćwiczeń, załadowała setki tysięcy swoich obywateli do bydłących wagonów, skazując ich na pewną śmierć na Syberii i Dalekiej Północy. To dopiero ojczyzna!

Wielkiej Wojny Ojczyźnianej nigdy nie było. Ta nazwa nie ma sensu. Jedno z dwojga: albo należy uznać, że Związek Radziecki walczył w niej sam, bez przeciwników i sojuszników, albo trzeba wszystkich uczestników wojny, poczynając od Hitlera, uważać za uczestników tak zwanej Wielkiej Ojczyźnianej.

I jedno, i drugie przeczy elementarnej logice. Dlaczego więc czerwona propaganda wymyśliła taką dziwną nazwę? Dlaczego mówimy o Wielkiej Ojczyźnianej, skoro bez rękoczynów nie sposób ustalić, kto był jej uczestnikiem, a kto nie? Skoro nie można określić, kiedy się zaczęła i kiedy się zakończy?

Oto, dlaczego.

Związek Radziecki był uczestnikiem drugiej wojny światowej już od pierwszego dnia. A nawet wcześniej: od momentu podpisania moskiewskiego paktu o podziale Polski. Ale staramy się o tym zapomnieć.

Pół Polski dła Hitlera. Krzyczymy: to agresja, to druga wojna światowa!

Pół Polski dła Stalina. O tym mówimy z rozbijającą szczerością: to nie jest druga wojna światowa. To wywoźcowski marsz Armii Czerwonej.

Hitler w Norwegii. To druga wojna światowa.

Stalin w Finlandii. To zapewnienie bezpieczeństwa miastu Lenina.

Hitler w Holandii, we Francji. To druga wojna światowa

Stalin w Estonii, na Łotwie i Litwie. To nie wojna. To przywrócenie władzy radzieckiej.

Wielka Wojna Ojczyźniana została wymyślona przez ideologów po to, by zachować w historii narodu nasze ofiary, nasze cierpienia, ale całkowicie usunąć ze świadomości ludzi wszystko, co tę tragedię poprzedziło. Między wrześniem 1939 roku a czerwcem 1941 w zмовie z Hitlerem Armia Czerwona-wyzwolicieika - dokonała agresji przeciw sześciu krajom europejskim i zagarnęła terytoria zamieszkiwane przez 23 miliony ludności.

Armia Czerwona popełniała zbrodnie na cudzej ziemi, ale my tego nie uważamy za wojnę. To się nie liczy. Ale kiedy napadnięto na nas, od tej chwili zaczyna się odliczanie naszego udziału w wojnie.

Tak zwana Wielka Ojczyźniana została wymyślona po to, żeby sztucznie wydzielić drugą, całkowicie dla nas nieoczekiwaną obronną fazę wojny, z jej wspólnej historii.

Wymyślono to po to, by brud, krew i plwocinę radziecko-nazistowskich marszów przez Europę i wspólnych parad wojskowych usunąć poza kadr.

Wymyślono to po to, żeby pozostawić w kadrze naszą szlachetność, nasze cierpienia, nasze ofiary, ale wyrzucić zeń hańbę i podłość zмовy z Hitlerem i wspólne zniszczenie Europy.

Związek Radziecki przystąpił do drugiej wojny światowej jako agresor i okupant, i zakończył ją jako agresor i okupant. Zapędziwszy pół Europy za druty kolczaste, komuniści bez żenady nazwali to obozem postępu. Wojnę prowadzili nie w celu uwolnienia narodów Europy od brunatnej zarazy, ale w celu zniewolenia tych narodów. Alternatywa była następująca: Europa - to jeden obóz koncentracyjny pod czerwonym sztandarem Hitlera, albo Europa - to jeden obóz koncentracyjny pod czerwonym sztandarem Stalina.

Wielką Ojczyźnianą wymyślono po to, żeby raz na zawsze, po wieki wieków usprawiedliwić okupację Europy. Po to, żeby ukryć cel wojny: Związek Radziecki rwał się do panowania nad światem. Owo panowanie chciano sobie zapewnić cudzymi rękami. Hitler miał zmiażdżyć Europę, a Stalin nieoczekiwanym uderzeniem wyzwolić ją spod władzy Hitlera.

Po to szkolono niemieckich czołgistów i lotników w Związku Radzieckim.

Po to Stalin doprowadził Hitlera do władzy.

Po to Stalin dzielił Polskę.

Po to zaopatrywał niemieckie czołgi i samoloty w paliwo, kiedy te miażdżyły Francję, Belgię, Holandię, Grecję, Jugosławię. Stalin zaopatrywał Hitlera... i ostrzył topór, aby zniemacka ugodzić Hitlera w plecy.

Hitler zburzył plan Stalina. I wszystko runęło. Wielką Ojczyźnianą wymyślono po to, żeby ukryć tę klęskę.

Niektórzy nawet nie zauważyli, że Związek Radziecki przegrał drugą wojnę światową. Nie był przystosowany do życia w pokoju. Jak złośliwy nowotwór, mógł tylko rozprzestrzeniać się na całą planetę i zniszczyć normalne życie, albo sromotnie obumrzeć. Stalin nie zdołał zagarnąć świata i to oznaczało koniec Związku Radzieckiego. Żyć w pokoju z normalnymi krajami Związek Radziecki nie potrafił. Dlatego stale szykował się do nowej ofensywy, do trzeciej wojny światowej. Rzucił na jej przygotowanie wszystkie siły - i padł pod ciężarem własnych wydatków na zbrojenia.

Ale od tamtych czasów wszystko się zmieniło.

Prawda?

Zmieniło się, owszem. Ale nie na lepsze.

Rosja nie zapamiętała lekcji historii. Lekcje nie wyszły jej na korzyść. Oto przykład. Konwencja haska z 1907 zabrania zagarniać w charakterze reparacji bogactwa kulturalne. Stalin podpisał tę konwencję w roku 1942... I obrabował Europę. Wiedział jednak, że popełnia przestępstwo, toteż skarby, zrabowane przez jego marszałków uznano za bezpowrotnie utracone w czasie działań wojennych.

Ostatnio Duma Państwowa i Trybuna! Konstytucyjny Rosji oznajmiły, że zagrabione bogactwa, poczynając od złota Troi, są własnością Rosji.

Ogłoszono, że państwa-agresorzy, które rozpętały drugą wojnę światową (pisaną, jak przyjęto u komunistów, małą literą), nie mogą rościć sobie praw do zwrotu dóbr kultury. Wśród krajów-agresorów, które rozpętały drugą wojnę światową, wymieniono między innymi Bułgarię i Finlandię. A niewinną ofiarą agresji był i pozostaje miłujący pokój, niewinny, neutralny Związek Radziecki.

Nie chcę wyciągać żadnych wniosków. Nie chcę narzucać swoich poglądów. Zadaję tylko pytanie:

JAK MOŻNA WZMOCNIĆ KULTURALNY POTENCJAŁ ROSJI ZA POMOCĄ ZŁOTA TROI, UKRADZIONEGO W CZASIE WOJNY, KTÓRĄ SAMI ROZPĘTALIŚMY?

Warszcttfa. 15 września 1999

KONIEC

Tekst przemówienia Józefa Stalina na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP(b) 19 sierpnia 1939 roku

Kwestia pokoju albo wojny wchodzi w krytyczną dla nas fazę. Jeżeli zawrzemy układ o wzajemnej pomocy z Francją i Wielką Brytanią, Niemcy zrezygnują z Polski i zaczną szukać modus *vivendi* z państwami zachodnimi. Wojnie się zapobiegnie, ale w przyszłości wydarzenia mogą przyjąć obrót niebezpieczny dla ZSRR. Jeżeli przyjmimy propozycję Niemiec i zawrzemy z nimi paki o nieagresji. Niemcy, oczywiście, napadną na Polskę, a wtedy przystąpienie do tej wojny Francji i Anglii będzie nieuniknione. Europę Zachodnią ogarną poważne niepokoje i zamieszki. W tych warunkach będziemy mieli duże szanse pozostania na uboczu konfliktu i przystąpienia do wojny w dogodnym dla nas momencie.

Doświadczenie ostatnich dwudziestu lat wskazuje, że w okresie pokoju niemożliwy jest w Europie ruch komunistyczny na tyle silny, by partia bolszewicka mogła zagarnąć władzę. Dyktatura tej partii jest możliwa jedynie jako rezultat wielkiej wojny. Dokonamy własnego wyboru; jest to jasne. Powinniśmy przyjąć propozycję Niemiec i uprzejmie odesłać do domu misję francuską, Pierwszą korzyścią, jaką odniesiemy, będzie zniszczenie Polski aż po przedpola Warszawy, włącznie z ukraińską Galicją.

Niemcy pozostawiają nam całkowitą swobodę działania w krajach bałtyckich i nie sprzeciwiają się powrotowi w granice Związku Radzieckiego Besarabii. Gotowe są odstąpić nam jako strefę wpływów Rumunię, Bułgarię i Węgry. Otwarty pozostaje problem Jugosławii... Jednocześnie jednak powinniśmy przewidzieć następstwa, wynikające zarówno z ewentualnej klęski Niemiec, jak i z ich ewentualnego zwycięstwa. W wypadku klęski nieuchronnie nastąpi sowietyzacja Niemiec i zostanie utworzony rząd komunistyczny. Nie wolno nam zapominać, że zsowietyzowane Niemcy znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie, jeśli owa sowietyzacja będzie następstwem klęski Niemiec w krótkotrwałej wojnie. Anglia i Francja będą jeszcze wystarczająco silne, by opanować Berlin i unicestwić zsowietyzowane Niemcy. A my nie będziemy w stanie przyjść z pomocą naszym bolszewickim towarzyszom w Niemczech.

Tak więc, nasze zadanie polega na tym, by Niemcy były w stanie prowadzić wojnę jak najdłużej, po to, by Anglia i Francja, zmęczone i wyniszczone, nie mogły pokonać zsowietyzowanych Niemiec. ZSRR zachowując stanowisko neutralne i oczekując na sprzyjający moment, będzie udzielać pomocy obecnym Niemcom, zaopatrując je w surowce i produkty. Rozumie się jednak samo przez się, że nasza pomoc nie powinna przekraczać określonych rozmiarów, mogłaby to bowiem zachwiać naszą ekonomiką i osłabić potęgę naszej armii.

Jednocześnie musimy prowadzić aktywną propagandę komunistyczną, zwłaszcza w bloku angielsko-francuskim, a przede wszystkim

we Francji. Powinniśmy być przygotowani na to, że w tym kraju w okresie wojny partia będzie zmuszona odstąpić od działalności legalnej i zejść do podziemia. Wiemy, że ta robota będzie wymagać wielu ofiar, ale nasi francuscy towarzysze nie będą się wahać, ich zadaniem powinna być przede wszystkim demoralizacja i rozkład armii oraz policji. Jeśli le wstępne zadania zostaną wykonane należycie, bezpieczeństwo radzieckich Niemiec będzie zapewnione, a to z kolei ułatwi sowłetyzację Francji.

Aby te plany mogły zostać zrealizowane, konieczne jest, by wolna uwała jak najdłużej, i właśnie na to powinny być skierowane wszystkie siły, którymi dysponujemy w Europie Zachodniej i na Bałkanach.

Rozpatrzmy teraz drugą ewentualność, to jest zwycięstwo Niemiec. Niektórzy są zdania, że taka możliwość stanowi dla nas poważne zagrożenie. Jest w tej opinii jakaś część prawdy, ale byłoby błędem sądzić, że owo zagrożenie będzie tak bliskie i tak wielkie, jak niektórzy je sobie wyobrażają. Jeżeli Niemcy odniosą zwycięstwo, wyjdą z wojny zbyt wyniszczone, by rozpocząć konflikt zbrojny z ZSRR. w każdym razie w ciągu najbliższych dziesięciu lat.

Główną troską Niemiec będzie pilna obserwacja pokonanych Anglii i Francji, aby zapobiec ich odrodzeniu. Z drugiej strony, zwycięskie Niemcy wejdą w posiadanie olbrzymich terytoriów przez wiele dziesięcioleci będą zajęte ich eksploatacją" i zaprowadzaniem tam niemieckich porządków. Jest rzeczą oczywistą, że Niemcy będą zbyt zajęte gdzie indziej, aby się zwrócić przeciwko nam.

Jeszcze jedno będzie działać na rzecz naszego bezpieczeństwa. W pokonanej Francji Komunistyczna Partia Francji zawsze będzie bardzo silna. Rewolucja komunistyczna nadejdzie nieuchronnie, a my będziemy mogli wykorzystać tę okoliczność, by przyjść z pomocą Francji i uczynić ją naszym sojusznikiem. Później wszystkie narody, które trafią pod "pieczę" zwycięskich Niemiec, również staną się naszymi sojusznikami. Otworzą się przed nami rozległe perspektywy szerzenia Rewolucji Światowej.

Towarzysze! W interesie ZSRR - Ojczyzny Mas Pracujących, jest, by wojna wybuchła pomiędzy Rzeszą i kapitalistycznym blokiem angielsko-francuskim. Należy zrobić wszystko, żeby ta wojna ciągnęła się jak najdłużej, po to, by obie strony nawzajem się wyniszczyły. Właśnie dlatego powinniśmy się zgodzić "a zawarcie zaproponowanego przez Niemcy paktu, i pracować nad tym, by ta wojna, gdy już zostanie wypowiedziana, trwała jak tylko można najdłużej. Trzeba będzie wzmocnić działalność propagandową w krajach walczących, po to, byśmy byli gotowi w momencie, gdy wojna się skończy...

Tekst odnaleziony przez T. Buszujeivą w zasobach tajnych zbiorów zdobycznych byłego Archiwum Złrioróuy Specjalnych ZSRR - Rosyjskie Centrum Gromadzenia Dokumentacji i Badań Historii Najnowszej IRChJDM): zespol 7, rejestr 1, teka 1223.

Trzecia wypowiedź Józefa Stalina na przyjęciu

5 maja 1941 roku odbyło się na Kremlu tradycyjne spotkanie z absolwentami wyższych uczelni wojskowych. Podczas przyjęcia przemawiał Józef Stalin. Potem jeszcze trzykrotnie zabierał głos. Trzecia i tych wypowiedzi jest najbardziej interesująca. Zarówno przemówienie Stalina. Jak i treść trzech jego wystąpień w ciągu §6 lai pozostawały utajnione.

przemawia generał major wojsk pancernych. Wznosi toast za pokojową stałnoioską politykę zagraniczną.

Towarzysz Stalin:

- Pozwólcie mi na poprawka. Pokojowa polityka zapewniała naszemu krajowi pokój. Pokojowa polityka, to piękna sprawa. Do pewnego czasu realizowaliśmy linię obrony - mianowicie dó czasu, zanim nie przezbroiliśmy naszej armii, nie wyposażyliśmy jej w nowoczesne środki walki.

Natomiast teraz, gdy dokonaliśmy rekonstrukcji naszej armii, nasyčiliśmy (ą środkami technicznymi niezbędnymi do prowadzenia współczesnej wojny, gdy nabraliśmy siły - teraz czas przejść od obrony do natarcia.

Realizując obronę naszego kraju, mamy obowiązek działania w sposób ofensywny. Obowiązek przejścia od obrony do polityki wojennych działań ofensywnych. Musimy w duchu ofensywności przebudować nasze wychowanie, naszą propagandę, agitację, naszą prasę.

Armia Czerwona jest armią nowoczesną, a armia nowoczesna - to armia ofensywy.

{burzliwe oklaski}

Wspólna notatka Ludowego Komisarza Obrony ZSRR oraz Szefa Sztabu Generalnego Armii Czerwonej dla KC WKP(b) - osobiście dla Stalina i Mołotowa - o założeniach strategicznego rozwinięcia Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego na zachodzie i na wschodzie kraju w latach 1940 i 1941.

Nr J03202/ow
18 września 1940 roku

Tajne specjalnego znaczenia
Do rąk własnych
Sporządzono w jednym egzemplarzu

Przedstawiam do rozpatrzenia i Waszej akceptacji propozycje założeń strategicznego przegrupowania SU Zbrojnych Związku Radzieckiego na zachodzie i na wschodzie kraju w latach 1940 i 1941.

NASI PRAWDOPODOBNI PRZECIWNICY

Sytuacja polityczna, powstała w Europie, czyni prawdopodobnym konflikt zbrojny na naszych granicach zachodnich.

Spodziewany konflikt zbrojny może się ograniczyć do naszego pogranicza zachodniego, nie da się jednak wykluczyć prawdopodobieństwa wszczęcia działań zbrojnych przez Japonię, skierowanych przeciw naszym granicom dalekowschodnim.

Na naszych granicach zachodnich najbardziej prawdopodobnym przeciwnikiem będą Niemcy, co się tyczy Włoch, to udział ich w wojnie jest możliwy, a ściślej, możliwa jest ich akcja na Bałkanach, stanowiąca dla nas zagrożenie pośrednie.

Konflikt zbrojny ZSRR z Niemcami może wciągnąć w działania zbrojne przeciwko nam zarówno Węgry, jak i powodowane chęcią rewanżu - Finlandię i Rumunię.

Przy spodziewanej neutralności Iranu oraz Afganistanu prawdopodobne jest - inspirowane przez Niemcy - otwarte wystąpienie zbrojne Turcji przeciw ZSRR.

Tak więc Związek Radziecki musi być przygotowany do walki na dwóch frontach: na zachodzie z Niemcami, wspieranym przez Włochy, Węgry, Rumunię i Finlandię, a na wschodzie - z Japonią jako przeciwnikiem jawnym, albo też przeciwnikiem, który ustawi się na pozycjach zbrojnej neutralności, w każdej chwili będąc gotowym przejść do walki czynnej.

SIŁY ZBROJNE PRAWDOPODOBNYCH PRZECIWNIKÓW

Głównym i najsilniejszym przeciwnikiem są Niemcy.

Obecnie Niemcy mają rozwinięte 205-226 dywizji piechoty (w tym do 8 zmotoryzowanych) i 15-17 dywizji pancernych, w sumie - do 243 dywizji. 20.000 dział polowych wszystkich kalibrów, 10.000 czołgów i od 14.200 do 15.000 samolotów, w tym 4.500-5.000 bombowców. 3.500-4.000 samolotów myśliwskich. 400-600 rozpoznawczych. 3.000 transportowych i 2.800-3.300 szkolnych i treningowych.

Z powyższej liczby dywizji około 85 dywizji piechoty i 9 dywizji naneernych jest rozlokowanych na wschodzie i południowym wschodzie.

Obecna sytuacja wojenna w Europie Zachodniej umożliwia Niemcom zaangażowanie większości swych sił zbrojnych przeciwko naszym granicom.

Można założyć, że wobec niedo ko liczonej wojny z Anglią, w krajach i na terenach okupowanych Niemcy pozostawia do 50 dywizji, a u siebie na własnym terytońum do 20 dywizji.

Tak więc. z wymienionych wyżej 243 dywizji przeciwko naszym granicom ł;dzie skierowanych do 173. a w tym do 140 dywizji piechoty, 15-17 pancernych. 8 zmotoryzowanych. 5 lekkich i 3 powietrznodesanutwe oraz do 1.200 samolotów.

Finlandia (est zdolna wystawić przeciw Związkowi Radzieckiemu 15 18 dywizji piechoty.

Rumunia; w obecnej chwili ma do 45 dywizji piechoty i około 1.100 samolotów; należy liczyć się z tym. że przeciwko Związkowi Radzieckiemu wykorzysta co najmniej 30 dywizji piechoty. 3 dywizje kawalerii (około 1-100 samolotów).

Węgry: przeciwko Związkowi Radzieckiemu zdołają wystawić do 15 dywizji piechoty, 2 dywizje pancerne i 2 brygady kawalerii.

Ogółem, uwzględniając możliwości wymienionych wyżej naszych prawdopodobnych przeciwników na zachodzie, mogą oni wystawić przeciwko Związkowi Radzieckiemu:

| | dywizje piechoty | czołgi | samoloty |
|-----------|------------------|--------|----------|
| Niemcy | 173 | 10.000 | 13.000 |
| Finlandia | 15 | - | 400 |
| Rumunia | 30 | 250 | 1.100 |
| Węgry | 15 | 300 | 600 |
| Razem | 233 | 10.550 | 15.100 |

UWAGA: Jak podkreślono wcześniej - Włochy i Turcja nie są traktowane jako bezpośredni przeciwnicy i nie są ujęte w powyższym zestawieniu.

Na wschodzie: Japonia, obecnie zaangażowana w wojnę z Chinami, ma w składzie swej armii 49 dywizji piechoty, około 56.000 dział polowych, do 1.570 czołgów i tankietek oraz 3.420 samolotów lotnictwa wojsk lądowych i marynarki wojennej.

W wypadku wojny z nami Japonia może w najbliższych latach zwiększyć swą armię do 63 dywizji piechoty.

Do działań przeciwko ZSRR dowództwo japońskie może wystawić do 50 dywizji, a z nich w okresie pierwszych 25-30 dni może skoncentrytować u granic ZSRR do 30 dywizji piechoty, 1.200 czołgów i tankietek, 850 ciężkich dział i 3.000 samolotów (1.500 lotnictwa wojsk lądowych t 1.500 marynarki wojennej). Armia Mandżurii nie jest brana Pod uwagę, ponieważ ma znaczenie drugorzędne.

Tak więc, w wypadku wojny na dwa fronty Związek Radziecki musi się Uczyć ze skoncentrowaniem u swych granic - około 280-290 dywizji piechoty, 11.750 czołgów. 30.000 dział połowych średniego i dużego kalibru. 18.000 samolotów.

OGÓLNE ZAŁOŻENIA NASZEGO ROZWINIĘCIA STRATEGICZNEGO

W chwili obecnej, w związku z koniecznością strategicznego przegrupowania Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego na dwa fronty, jest konieczne, by Jako podstawowy rozpatrywać zachodni teatr działań wojennych. Na nim powinny być ześrodkowane nasze główne siły.

Na wschód, licząc się z możliwym wystąpieniem przeciwko nam znacznych sił japońskich, trzeba koniecznie skierować tyle sił. by całkowicie zapewnić tam stabilność sytuacji.

Pozostałe nasze granice powinny być osłaniane minimalnymi siłami, a mianowicie:

a) obronę wybrzeża północnego zapewniają; 88. DP. jednostki rezerwy i wojska ochrony pogranicza;

b) obronę wybrzeża Morza Czarnego od Odessy do Kerczu - prócz Floty Czarnomorskiej zapewniają: 156. DP. jednostki rezerwy, obrona nadbrzeżna i wojska ochrony pogranicza;

c) obronę wybrzeża Morza Czarnego od Kerczu do Suchumi zapewniają 28. Dywizja Strzelców Górskich i wojska ochrony pogranicza;

d) Zakaukazie jest bronione przez 5 dywizji piechoty - w tym 4 górskie. 2 dywizje kawalerii oraz 2 brygady pancerne;

e) granice w Azji Środkowej są bronione przez 2 dywizje strzelców górskich, 4 dywizje kawalerii oraz wojska ochrony pogranicza.

Razem na granicach północnych i południowych z wojsk lądowych pozostawia się:

- 11 dywizji piechoty, w tym 7 górskich;
- 6 dywizji kawalerii i 2 brygady pancerne.

Dla działań na wschodzie przeciwko Japonii konieczne jest wydzielenie:

- 28 dywizji piechoty, w tym 4 zmotoryzowanych:
- 2 dywizji pancernych;
- 4 dywizji kawalerii;
- 3 samodzielnych brygad piechoty;
- 3 brygad powie trznodesantowych;
- 8 brygad pancernych, a w sumie 5.741 czołgów i tankietek;
- 44 pułków lotnictwa, a w ich składzie 2.655 samolotów, ponadto 692 samoloty lotnictwa Floty Pacyfiku, razem 3.347 samolotów.

Ogółem pozostawia się na północnych, południowych i wschodnich granicach ZSRR:

- 39 dywizji piechoty;
- 2 dywizje pancerne;
- 10 dywizji kawalerii;
- 3 samodzielne brygady piechoty;
- 3 brygady powietrznodesantowe;
- 69 pułków lotnictwa.

Oo działań operacyjnych na zachodzie wyznacza się:

- 143 dywizje piechoty, w tym 6 narodowych - nadbałtyckich;
 - ? dywizji zmotoryzowanych;
- „ 16 dywizji pancernych;
- 10 dywizji kawalerii;
 - 5 brygad pancernych;
- 159 pułków lotnictwa, które na dzień 15 września mają łącznie 6.422 samoloty.

ZAŁOŻENIA NASZEGO PRZEGRUPOWANIA STRATEGICZNEGO NA ZACHODZIE

Główne siły Armii Czerwonej, zależnie od sytuacji, mogą rozwinąć się: albo na południe od Brześcia Litewskiego, tak by silnym uderzeniem na kierunku Lublin i Kraków, następnie Wrocław już w pierwszym etapie wojny odciąć Niemcy od krajów bałkańskich, pozbawiając je bardzo ważnego zaplecza ekonomicznego i wywierając jednocześnie decydujący wpływ na te kraje, zapobiegając ich udziałowi w wojnie; aibo też ku północy od Brześcia Litewskiego, z zadaniem rozbitcia głównych sił niemieckich jeszcze w granicach Prus Wschodnich i zajęcia Prus Wschodnich.

Ostateczna decyzja w kwestii przegrupowania będzie zależeć od sytuacji politycznej na początku wojny: obecnie, w warunkach pokoju, uważam za konieczne szczegółowo opracować oba warianty.

Wariant pierwszy - rozwinięcie w kierunku na południe od Brześcia Litewskiego,

Założenia tego rozwinięcia powinny być następujące;

1. Aktywną obroną skutecznie przesłonić nasze granice w okresie ześrodkowania wojsk.

2. Siłami Frontu Południowo-Zachodniego i we współdziałaniu z łewoskrzydłową armią Frontu Zachodniego zadać decydującą klęskę łubelsko-sandomierskiemu zgrupowaniu przeciwnika i wyjść ku rz. Wisła. Następnie uderzyć na ogólnym kierunku Kielce, Kraków, wyjść ku rz. Pilica oraz ku górnemu biegowi rz. Odra.

3. Przez cały okres trwania operacji skutecznie osłaniać granice Północnej Bukowiny i Besarabii.

4. Działaniami bojowymi Frontów Północno-Zachodniego i Zachodniego związać większość sił Niemców na północ od Brześcia Litewskiego i w Prusach Wschodnich, silnie przy tym osłaniając kierunki na Mińsk i Psków.

Uderzenie naszych sił na kierunku Kraków i Wrocław - odcinające Niemcy od krajów bałkańskich - nabiera wyjątkowego znaczenia politycznego.

Ponadto uderzenie na tym kierunku będzie poprzecz słabo jeszcze przyholowane w sensie obronnym U-ryani i byłej Polski.

Siły Zbrojne ZSRR w tym zasadniczym wariantcie proponuje się ^zwijać następująco.

Bezpośrednio na zachodzie rozwinąć trzy Fronty - Północno-Zachodni. Zachodni i Południowo-Zachodni, z liniami rozgraniczenia:

WIKTOR SUWOROW

- między Północno-Zachodnim i Zachodnim - Połock, Oszmiana. Druskienniki, Allenstein [Olsztyn];

- między Zachodnim i Południowo-Zachodnim - rz. Pryp'e. Pińsk, Włodawa, Iwangorod [Dęblin].

Kroili Północno-Zachodnj - podstawowe zadania:

1. Zapewnić obronę - wspólnie z Flotą Bałtycką - wybrzeża Morza Bałtyckiego, uniemożliwiając desanty morskie przeciwnika.

2. Skutecznie osłaniać kierunki na Mińsk oraz Rygę, Psków i bezwzględnie nie dopuścić do wtargnięcia Niemców na nasze terytorium,

3. Dla skrócenia frontu 11. Armii i by umożliwić zajęcie przez nią dogodniejszych dla natarcia pozycji wyjściowych - w okresie koncentrowania wojsk, współdziałając z 3. Annją Frontu Zachodniego - opanować rejon Sejny-Suwałki i wyjść na rubież Żytkiejmy. Filipów. Raczki.

4. Po ześrodkowaniu wojsk, wspólnie z Frontem Zachodnim, uderzeniem w ogólnym kierunku na Insterburg [Czemiachowski], Allenstein [Olsztyn] skutecznie związać siły niemieckie w Prusach Wschodnich.

W składzie Franiu należy mieć - 8. i 11. Armię.

8. Armia - przegrupowuje się na rubież Połoga-Jurbork, w składzie:

- 6 dywizji piechoty;
- 1 brygada pancerna.

11. Armia - początkowy front rozwinięcia Jurbork, Druskienniki. w składzie:

- 9 dywizji piechoty;
- 1 brygada pancerna.

W bezpośredniej dyspozycji dowództwa Frontu należy mieć:

- 1 dywizję piechoty - obrona wybrzeża w rejonie Ubawy;
- 1 dywizję piechoty - w rejonie Mitawy;
- 1 korpus zmechanizowany (z Leningradzkiego OW) - za 8. Armią;
- 1 korpus zmechanizowany (Pribowo) - za 11. Armią.

Razem w składzie Frontu Północno-Zachodniego należy mieć:

- 17 dywizji piechoty;
- 4 dywizje pancerne;
- 2 zmotoryzowane dywizje piechoty;
- 2 brygady pancerne;
- 20 pułków lotnictwa.

W Odwodzie Naczelnego Dowództwa na zapleczu Frontów Północno-Zachodniego oraz Zachodniego należy mieć 3 dywizje piechoty w rejonie Dźwińsk SDyneburg ob. Daugawpils, Połock. Mińsk.

Front Zachodni - podstawowe zadanie: skutecznie osłaniając kierunek miński - po ześrodkowaniu wojsk -jednoczesnym uderzeniem z Frontem Północno-zachodnim w ogólnym kierunku na Allenstein [Olsztyn] związać siły niemieckie, skoncentrowane w Prusach Wschodnich. Z momentem przejścia wojsk Frontu Południowo-Zachodniego do ofensywy, uderzeniem łewoskrzydłowej armii w ogólnym kierunku na Iwangorod [Dęblin] wesprzeć Front Południowo-Zachodni w operacji rozbicia lubelskiego zgrupowania przeciwnika i następnie, rozwijając natarcie w kierunku Radomia, ubezpieczać od północy działania bojowe Frontu Południowo-Zachodniego.

W składzie Frontu należy mieć - 3., 10., 13. i 4. Armię.

3 Armia - przegrupowuje się na mbież Grodno, Szczuczyn, w składzie:

- 5 dywizji piechoty;
- 1 brygady pancernej.

10. Armia - przegrupowuje się na rubież Szczuczyn. Ostrów, w składzie:

- 10 dywizji piechoty;
- 1 samodzielnego batalionu pancernego;
- 3 dywizji kawalerii;
- 1 brygady pancernej.

13. Armia - przegrupowuje się na rubież Ostrów, Drohiczyn, w składzie:

- 5 dywizji piechoty.

4. Armia - przegrupowuje się na rubież Drohiczyn. Brześć Litewski. Pińsk, w składzie:

- 12 dywizji piechoty;
- 2 dywizji pancernych;
- 1 zmotoryzowanej dywizji piechoty;
- 2 brygad pancernych;
- Flotyli Pińskiej.

Ponadto w bezpośredniej dyspozycji dowództwa Frontu należy mieć 3 dywizje piechoty w rejonie Wołkowysk. Slonim.

Razem w składzie Frontu Zachodniego należy mieć:

- 35 dywizji piechoty;
- 3 dywizje pancerne;
- 1 zmotoryzowaną dywizję piechoty;
- 3 dywizje kawalerii;
- 4 brygady pancerne;
- 39 pułków lotnictwa,

Tak więc. na odcinku od wybrzeża Bałtyku do Brześcia Litewskiego (włącznie) ten wariant przewiduje ześrodkowanie:

- 55 dywizji piechoty;
- 7 dywizji pancernych;
- 3 zmotoryzowanych dywizji piechoty;
- 3 dywizji kawalerii;
- 6 brygad pancernych;
- 1 brygady powietrznodesantowej;
- 59 pułków lotnictwa.

Fj^UJ?płud^jp^Z^^^ - podstawowe zadanie - efektywnie osłaniając granice Besarabii i Północnej Bukowiny - po ześrodkowaniu wojsk, współdziałając z 4. Armią Frontu Zachodniego, skutecznie rozbić lubelsko-sandomierskie zgrupowanie przeciwnika i wyjść ku rz. Wisła. Następnie uderzyć na kierunku Kielce, Piotrków oraz Kraków, opanować rejon Kielce. Piotrków, wyjść ku rz. Pilica i górny bieg rz, Odry.

W składzie Frontu należy mieć - 5., 19., 6., 12., 16. i 9. Armię.

5. Armia - przegrupowuje się na rubież Szack. Włodzimierz Wołyński, w składzie:

- 12 dywizji piechoty;

WIKTOR SUWOROW

- 1 dywizji pancерnej;
 - 1 brygady pancерnej.
19. Armia - przegrupowuje się na rubież Włodzimierz Wołyński. Lubycza w składzie:
- 7 dywizji piechoty.
- Dowództwo i sztab armii - z Północnokaukaskiego OW.
6. Armia - przegrupowuje się na rubież Lubycza. Sieniawa. Suroków (na wschód od Jarosławia), w składzie:
- 15 dywizji piechoty;
 - 2 dywizji kawalerii;
 - 1 brygady pancерnej.
12. Armia - przegrupowuje się na rubież Suroków, Przemyśl, wyl. Tyrawa Wołoska (12 km pld.-wsch. od Birczy), w składzie:
- 15 dywizji piechoty;
 - 2 dywizji pancernych; } „ ^ c ł Odc₃ki₈o OW
 - 1 zmot. dywizji piechoty;
 - 1 brygady pancерnej.
18. Armia - rozwija się na rubież Tyrawa Wołoska. Lipkany. w składzie:
- 12 dywizji piechoty, z których co najmniej 7 należy rozwinąć na prawym skrzydle dla uderzenia na Tarnów.
- Dowództwo i sztab armii - z Charkowskiego OW.
9. Armia - przegrupowuje się na rubież Lipkany, wzdłuż rz. Prut do wybrzeża Morza Czarnego, w składzie:
- 8 dywizji piechoty, z których Jedna (156. DPi na obronie wybrzeża Krymu;
 - 3 dywizji kawalerii, dwie z nich z Północnokaukaskiego OW;
 - ™ * brygady pancерnej.
- Jedna armia konno-zmechanizowana - w rejonie Lwowa, w składzie:
- 4 dywizji pancernych: y „ , y,,, RZmech rUjowskiego Spec. OW
 - 2 zmot. dywizji piechoty;-'
 - 2 dywizji kawalerii (V KKaw).
- Ponadto w bezpośredniej dyspozycji dowództwa Frontu należy mieć:
- 1 dywizję piechoty w rejonie Dubno. Brody;
 - 1 dywizję piechoty w rejonie Chodorów;
 - 1 korpus zmechanizowany, w składzie 2 dywizji pancernych i 1 zmotoryzowanej dywizji piechoty - w rejonie Tarnopola, gdy przybędzie z Moskiewskiego OW.
- Razem w składzie Frontu Południowo-Zachodniego należy mieć:
- 70 dywizji piechoty;
 - 9 dywizji pancernych;
 - 4 zmotoryzowane dywizje piechoty;
 - 7 dywizji kawalerii;
 - 5 brygad pancernych;
 - 81 pułków lotnictwa.
- W Odwodzie Naczelnego Dowództwa na zapleczu Frontu Południowo-Zachodniego należy mieć:

- 5 dywizji piechoty - w rejonie Szepietówka, Proskurow i Płoskirow ob. Chmielnicki!. Berdyczów.

Tak więc, w tym wariantcie przegrupowania na południe od Brześcia Litewskiego do wybrzeża Morza Czarnego, przewiduje się:

- _ 45 dywizji piechoty;
- 9 dywizji pancernych;
- 4 zmotoryzowane dywizje piechoty;
- 7 dywizji kawalerii;
- * 5 brygad pancernych;
- 88 pułków lotnictwa.

Wymienione wyżej dywizje mogą zakończyć ześrodkowanie w następujących terminach, licząc od rozpoczęcia mobilizacji-

- 5. dnia 17 dywizji piechoty;
- 6. dnia 22 dywizje piechoty;
- 10. dnia 24 dywizje piechoty;
- 15. dnia 29 dywizji piechoty;
- 20. dnia 46 dywizji piechoty;
- 25. dnia 56 dywizji piechoty;
- 30. dnia 68 dywizji piechoty;
- 35. dnia 75 dywizji piechoty.

Z powyższego wynika, gdy się weźmie pod uwagę rzeczywistą przepustowość naszych kolei, że ześrodkowanie głównych sił poszczególnych armii Frontu może być zakończone dopiero w 30. dniu od rozpoczęcia mobilizacji i tylko wówczas możliwe będzie przejście do ogólnego natarcia w celu zrealizowania sformułowanych wyżej zadań.

Tak późne terminy rozwinięcia armii Frontu Południowo-Zachodniego są jedynym, za to poważnym mankamentem omówionego wariantu rozwinięcia.

Wariant drugi - rozwinięcie na północ od Brześcia Litewskiego.

Podstawą tego rozwinięcia powinno być;

1. Skuteczne osłonięcie kierunków na Mińsk i Psków w okresie ześrodkowania wojsk.

2. Zdecydowane rozbitcie głównych sił armii niemieckiej skoncentrowanych w Prusach Wschodnich oraz zajęcie Prus Wschodnich.

3. Pomocniczym uderzeniem od Lwowa zarówno skutecznie osłonić Zachodnią Ukrainę, Północną Bukowinę i Besarabię, jak i zadać klęskę zgrupowaniu przeciwnika w rejonie Lublin. Hrubieszów. Tomaszów.

Klęska w Prusach Wschodnich i ich utrata wyrwie w Niemczech daleko idące skutki ekonomiczne, a w szczególności polityczne i nieuchronnie zaważy na całym dalszym biegu wojny z Niemcami.

Aby zrealizować to zadanie należy konieczne uwzględnić co następuje:

1. Silny opór Niemiec, aż do wprowadzenia znacznych sił do walki. KO w każdym wypadku i bezwarunkowo będzie miało miejsce w bitwie o Prusy Wschodnie.

2. Niekorzystne warunki naturalne Prus Wschodnich, w najwyższym stopniu utrudniające operacje ofensywne.

3. Wyjątkowo wysoki stopień przystosowania tego teatru działań wojennych do zadań obrony, zwłaszcza pod względem wykonanych prac inżynierskich oraz sieci drogowej.

Jako wniosek - rodzą się obawy, że walki na tym froncie mogą się przekształcić w działania przewlekłe, które zwiążą nasze siły główne i nie przyniosą oczekiwanego, szybkiego rezultatu; to z kolei nieuchronnie i szybko doprowadzi do włączenia się krajów bałkańskich do wojny przeciwko nam.

Jeżeli rozwinięcie naszych Sił Zbrojnych według tego wariantu okaże się konieczne, proponuje się następujące ich rozwinięcie.

Unie rozgraniczenia Frontów: Północno-Zachodniego. Zachodniego i Południowo-Zachodniego pozostają te same. co w pierwszym wariantcie przegrupowania.

Front Północno-Zachodni - zadanie podstawowe - po ześrodkowaniu wojsk należy atakować nieprzyjaciela i zmierzać do celu głównego - wspólnego z wojskami Frontu Zachodniego rozbicia sił niemieckich zgrupowanych w Prusach Wschodnich i opanowania Prus Wschodnich.

W składzie Frontu należy mieć 8. i 11. Armię.

8. Armia - przegrupowuje się na rubież Połąga, Jurbork. w składzie:

- 10 dywizji piechoty, w tym dwu z Łotewskiej SRR;
- 2 dywizji pancernych;
- 1 dywizji zmotoryzowanej;
- 1 brygady pancernej.

11. Armia - przegrupowuje się na rubież Jurbork wyl. Druskieniki. w składzie:

- 11 dywizji piechoty, w tym dwu z Litewskiej SRR;
- 2 dywizji pancernych;
- 1 dywizji zmotoryzowanej;
- 1 brygady pancernej.

W bezpośredniej dyspozycji dowództwa Frontu należy mieć:

- na obszarze łotewskiej SRR - jedną dywizję piechoty z zadaniem ochrony wybrzeża w rejonie Libawy. dwie dywizje piechoty z Estońskiej SRR - pozostające w odwodzie w rejonie Mitawy;

- w rejonie Szawle. Pontewież - 6 dywizji piechoty spośród tych. których gotowość przypada na 15.-30. dzień.

Razem w składzie Frontu Północno-Zachodniego należy mieć:

- 30 dywizji piechoty, w tym 6 narodowościowych;
- 2 dywizje zmotoryzowane;
- 4 dywizje pancerne;
- 2 samodzielne brygady pancerne;
- 20 pułków lotnictwa, łącznie 1.140 samolotów.

Front Zachodni - zadanie główne: uderzeniem na północ od rz. Bug, w ogólnym kierunku na Allenstein [Olsztyn]. wspólnie z armiami Frontu Północno-Zachodniego. zadać druzgocącą klęskę wojskom niemieckim, rozwiniętym na obszarze Prus Wschodnich, opanować ten obszar i wyjść ku dolnemu biegowi rz. Wisła.

Jednocześnie, uderzeniem armii na lewym skrzydle w ogólnym kierunku na Iwangorod (Dęblin), wspólnie z armiami Frontu Południowo-

Zachodniego, zadać klęskę iwangorodzko-lubelskiemu zgrupowaniu przeciwnika i również wyjść na rz. Wisła.

W składzie Frontu należy mieć - 3.. 10. i 13. (z Moskiewskiego OW) oraz 4. Armię.

3 Armia - przegrupowuje się na rubież Grodno. Szczuczyn, w składzie:

- 6 dywizji piechoty;
- 1 brygady pancерnej.

10. Armia - przegrupowuje się na rubież Szczuczyn. Czyżew. w składzie:

- 15 dywizji piechoty;
- 1 dywizji zmotoryzowanej;
- «* 2 dywizji pancernych;
- 3 dywizji kawalerii;
- 1 brygady pancерnej.

13. Armia - przegrupowuje się na rubież Czyżew. Wysokie Litewskie, w składzie:

- 6 dywizji piechoty;
- 1 brygady pancерnej.

4. Armia - przegrupowuje się na rubież Wysokie Litewskie. Brześć Litewski. Piszczą, w składzie:

- 10 dywizji piechoty;
- 2 brygad pancernych;
- Flotylli Pińskiej.

Ponadto w bezpośredniej dyspozycji dowództwa Frontu należy mieć:

- 4 dywizje piechoty - w rejonie Slonim. Wolkowysk;
- 1 korpus zmechanizowany, w składzie 2 dywizji pancernych i 1 zmotoryzowanej dywizji piechoty (z Moskiewskiego OW! w rejonie Lida, Baranowicze;

- 1 samodzielną dywizję pancerną - w rejonie Prużany.

Razem w składzie Frontu Zachodniego należy mieć:

- 41 dywizji piechoty;
- 2 dywizje zmotoryzowane;
- 5 dywizji pancernych;
- 3 dywizje kawalerii;
- 4 brygady pancерne;
- 70 pułków lotnictwa.

W Odwodzie Naczelnego Dowództwa na zapleczu Frontów Północno-zachodniego i Zachodniego należy mieć:

14 dywizji piechoty oraz dowództwa i sztaby 4 korpusów i 1 armii (z Orłowskiego OW) - w rejonie Dźwińsk IDyneburg ob. Daugawpils), Połock, Mińsk.

Odwoły Naczelnego Dowództwa przeznacza się dla pogłębienia natarcia. albo też dla kontratakowania wroga. Nie wyklucza się możliwości ^{sci} ^korzystania części dywizji odwodowych w działaniach na kierunku lentngradzko-wyborskim.

ak więc, na odcinku od wybrzeża Morza Bałtyckiego do górnego "g" rz. Prypeć. przeciwko spodziewanym 120-123 niemieckim dywi-

zjom piechoty i dywizjom zmotoryzowanym oraz 10 dywizjom pancernym będziemy mieć:

- 85 dywizji piechoty, w tym 6 narodowościowych;
- 4 dywizje zmotoryzowane;
- 9 dywizji pancernych;
- 7 brygad pancernych;
- 3 dywizje kawalerii;
- 90 pułków lotnictwa, ogółem 5.500 czołgów i 5.500 samolotów.

Uzupełniająco może być zaangażowane, częściowo lub w całości. lotnictwo Frontu Północnego, dyslokowane w rejonie Leningradu i na południe od niego, z wyjątkiem lotnictwa PWO (obrony przeciwlotniczej) miasta Leningrad.

Wymienione dywizje mogą być ześrodkowane w następujących terminach od rozpoczęcia mobilizacji:

- 5. dnia 13 dywizji piechoty;
- 8. dnia 28 dywizji piechoty;
- 10. dnia 30 dywizji piechoty;
- 15. dnia 44 dywizje piechoty;
- 20. dnia 66 dywizji piechoty;
- 25. dnia 79 dywizji piechoty;

pozostałe dywizje przybędą 30. dnia mobilizacji: ześrodkowanie dywizji odwodu Frontu i Naczelnego Dowództwa -w pierwszych dniach operacji.

W ciągu 20 pierwszych dni ześrodkowywania wojsk, do rozpoczęcia przez nie ofensywy - na armiach spoczywa obowiązek skutecznej osłony naszych granic obroną czynną, w oparciu o rejony umocnione [RUi. i zapobieżenia wtargnięciu Niemców na nasze terytorium.

Zakładając w pełni zgodne z planem przewozu wojsk funkcjonowanie kolei -jako moment rozpoczęcia ogólnego natarcia rnożna ustalić dopiero 25. dzień od rozpoczęcia mobilizacji, to znaczy 20. dzień od początku ześrodkowywania wojsk.

Zadania WWS.

1. Działania prowadzone wspólnie z wojskami lądowymi w celu przeciwdziałania zamierzeniom nieprzyjaciela i przede wszystkim w celu rozbicia jego dużych zgrupowań.
2. Walka z lotnictwem nieprzyjaciela na lotniskach i w powietrzu.
- 3- Prowadzona wspólnie z lotnictwem morskim i marynarką wojenną walka z flotą nieprzyjaciela na Morzu Bałtyckim i likwidowanie wszystkich prób wysadzenia desantów morskich.
4. Uniemożliwienie desantów lotniczych nieprzyjaciela.
5. Działania bojowe w celu uniemożliwienia transportów wojskowych nieprzyjaciela.
6. Atakowanie dużych obiektów prze?nysłu zbrojeniowego.

Front Południowo-Zachodni - zadanie główne - czynną obroną w Karpatach i wzdłuż granicy z Rumunią osłonić Zachodnią Ukrainę i Besarabię, równocześnie nacierając z rubieży Mosty Wielkie. Rawa Ruska. Sieniawa, w ogólnym kierunku na Lublin, wspólnie z armią lewoskrzydłową Frontu Zachodniego rozbić iwangorodzko-lubeńskie zgrupowanie przeciwnika i wyjść na środkowy bieg rz. Wisła.

W składzie Frontu należy mieć - 5., 6., 12., 18. i 9. Armie;

5 Armia - przegrupowuje się na rubież Szack. Włodzimierz Wołyński, Stojanów, w składzie:

- 6 dywizji piechoty;
- 1 samodzielnej dywizji pancерnej;
- ~ 1 brygady pancерnej.

6. Armia - przegrupowuje się na rubież Mosty Wielkie, Rawa Ruska. Sieniawa. Medyka, w składzie:

- 10 dywizji piechoty;
- 2 dywizji kawalerii;
- 1 brygady pancерnej.

12. Armia przegrupowuje się na rubież Medyka. Przemyśl. Turka, w składzie;

- 6 dywizji piechoty;
- 1 brygady pancерnej.

18. Armia przegrupowuje się na rubież Turka. Lipkany. w składzie:

- 4 dywizji piechoty.

Dowództwo i sztab armii z Charkowowskiego OW

9. Armia - przegrupowuje się na rubież Lipkany. dalej wzdłuż rz. Prut do wybrzeża Morza Czarnego, w składzie:

- 5 dywizji piechoty i 1 dywizji (156. DP) na obronie wybrzeża Krymu;

- 3 dywizji kawalerii (2 z Północ nokau kaski ego OW);
- 1 brygady pancерnej.

Jedna armia konno-zmechanizowana - w rejonie Żółtkew, Jaworów. Lwów. w składzie:

- 4 dywizje pancerne;
- 2 dywizje zmotoryzowane;
- 2 dywizje kawalerii.

Ponadto w bezpośredniej dyspozycji dowództwa Frontu należy mieć:

- 3 dywizje piechoty - w rejonie Brody. Równe. Łuck;
- ~ 1 korpus zmechanizowany (z Odeskiego OW) w rejonie Łucka.

Razem w składzie Frontu Południowo-Zachodniego należy mieć:

- 40 dywizji piechoty;
- ~ 3 dywizje zmotoryzowane;
- 7 dywizji pancernych;
- 7 dywizji kawalerii;
- 4 brygady pancerne;
- ~ 58 pułków lotnictwa, razem 3.480 samolotów.

W Odwodzie Naczelnego Dowództwa, na zapleczu Frontu Południowo-Zachodniego, w rejonie Szepietówka, Proskurow i Płoskirów ob. Chmielnicki]. Berdyczów należy mieć 4 dywizje piechoty.

Tak więc na południe od Brześcia Litewskiego przeciwko 50 nie-
IK-ckim, 30 rumuńskim i 15 węgierskim dywizjom piechoty będziemy

- 44 dywizje piechoty;
- 3 dywizje zmotoryzowane;

- 7 dywizji pancernych,
- 4 brygady pancerne;
- 7 dywizji kawalerii;
- 58 pułków lotnictwa.

Wymienione dywizje mogą być ześrodkowane w następujących terminach od rozpoczęcia mobilizacji:

- 5. dnia 17 dywizji piechoty;
- 6. dnia 19 dywizji piechoty;
- 10. dnia 23 dywizje piechoty;
- 15. dnia 34 dywizje piechoty;
- 20. dnia 39 dywizji piechoty.

Zadania WWS.

1. Wspólne z wojskami lądowymi działania w celu przeciwdziałania zamierzeniom nieprzyjaciela.

2. Walka % lotnictwem nieprzyjaciela.

3. Prowadzona wspólnie z lotnictwem morskim i marynarką wojenną walka z flotą nieprzyjaciela na Morzu Czarnym i likwidowanie wszystkich prób wysadzenia desantów morskich.

4. Uniemożliwienie desantów lotniczych nieprzyjaciela.

5. Wspieranie działań lotnictwa Frontu Zachodniego stosownie do dyspozycji Naczelnego Dowództwa.

6. Udaremnienie dyslokacyjnych przewozów wojsk nieprzyjaciela.

7. Atakowanie obiektów przemysłu zbrojeniowego nieprzyjaciela.

Ogółem na zachodzie od wybrzeży Morza Bałtyckiego do wybrzeży Morza Czarnego będziemy mieć:

- 129 dywizji piechoty;
- 7 zmotoryzowanych dywizji piechoty;
- IG dywizji pancernych;
- 10 dywizji kawalerii;
- 11 brygad pancernych;
- 148 pułków lotnictwa.

Rozwinięcie na północno-zachodnim odcinku naszych granic.

Niezależnie od decyzji w sprawie rozwinięcia wojsk na zachodzie, strategiczne rozwinięcie na północno-zachodnim odcinku naszych granic należy podporządkować przede wszystkim obronie Leningradu, osłonie Kolei Murmańskiej i utrzymaniu całkowitego naszego panowania nad Zatoką Fińską. Skuteczna osłona Leningradu jest podstawowym zadaniem na północy. Leningrad niezależnie od wszelkich okoliczności powinien niezawodnie pozostawać w naszych rękach.

Rozpoczęcie wojny przez samą Finlandię jest mało prawdopodobne, najbardziej wiarygodna jest możliwość wspólnych działań wojennych Finlandii i Niemiec.

Biorąc pod uwagę przytoczony wyżej stosunek sił, nasze działania na odcinku północno-zachodnim powinny w zasadzie sprowadzać się do czynnej obrony granic.

Dla działań na odcinku północno-zachodnim tworzy się Front Północny w składzie trzech armii i samodzielnego korpusu piechoty w Estońskiej SRR.

14 Armia - z głównym zadaniem obrony pomocnego wybrzeża oraz naszych granic północnej Karelii - do Uchty, w składzie:

- 4 dywizji piechoty.

7. Armia (formowana obecnie) - z głównym zadaniem obrony w kierunku na Uchta, Reboły i Pietrozawodsk, w składzie:

- 3 dywizji piechoty.

23. Armia - z zadaniem obrony na kierunku Wyborg-Leningrad, w składzie:

- 4 dywizji piechoty;

- 2 brygad pancernych.

LXV Samodzielny Korpus Piechoty z zadaniem obrony wybrzeża Estońskiej SRR oraz wysp Saremaa [Ozylia] i Hiiumaa [Dago], w składzie:

- 1 dywizji piechoty;

- 1 samodzielnej brygady piechoty;

- 1 brygady pancernej.

Ponadto w bezpośrednim podporządkowaniu dowództwu Frontu należy mlec:

~ J dywizję piechoty w rejonie Leningradu;

- 1 brygadę piechoty na półwyspie Hanko.

Razem dła działań w składzie Frontu Północnego wyznacza się:

~ 13 dywizji piechoty;

- 2 samodzielne brygady piechoty;

- 3 brygady pancerne;

- 20 pułków lotnictwa, razem 970 czołgów i 1.050 samolotów.

Wymienione siły Frontu Północnego mogą rozwinąć się 6.-8. dnia mobilizacji.

Zadania WWS.

1. Wspieranie działań wojsk Jadowych akcjami przeciwko wojskom lądowym nieprzyjaciela, przede wszystkim przeciw jego dużym zgrupowaniom.

2. Zniszczenie lotnictwa nieprzyjaciela.

3. Wspólnie z lotnictwem morskim uderzenie na marynarkę wojenną Finlandii i Niemiec.

Zadania marynarki wojennej (w obu wariantach)

gfota Północna:

a) Skutecznie utrzymywać Murmańsk, broniąc wspólnie z 14. Armią wybrzeża Półwyspu Kolskiego oraz Półwyspu Rybackiego i półwyspu Sriedni;

b) W razie wystąpienia Finlandii - współdziałać z 14. Armią w zdobyciu portu Petsamo (Płeczengaj);

e) Prowadzić operacje krążownicze okrętów podwodnych na morskich szlakach komunikacyjnych u zachodnich wybrzeży Norwegii oraz w cieśninie Kattegat;

d) Siłami obrony wybrzeża Sektora Białomorskiego. wspólnie zjednostkami Archangielskiego OW, trwale bronić wejścia na Morze Białe.

J3gJg Bałtycka:

1) W razie wystąpienia Finlandii:

a) Wspólnie z lotnictwem zniszczyć marynarkę wojenną Finlandii;

WIKTOR SUWOROW

b) Współdziałać z wojskami lądowymi, operującymi na wybrzeżach Zatoki Fińskiej i na półwyspie Hanko, osłaniając ich skrzydła i niszcząc obronę wybrzeża Finów;

c) Zapewnić możliwość przerzutu 1-2 dywizji piechoty z wybrzeża Estońskiej SRR na półwysep Hanko;

2) Nie dopuścić do wysadzenia desantu morskiego przez Niemców na wybrzeżach Łotewskiej i Estońskiej SRR;

3) rozbić niemiecką marynarkę wojenną przy jej próbach wejścia do Zatoki Fińskiej.

Flota Czarnomorska:

a) Ustawianiem pól minowych, operacjami okrętów podwodnych i działaniami lotnictwa zapobiec wdarciu się marynarki wojennej nieprzyjaciela na Morze Czarne:

b) Działaniami Floty Czarnomorskiej zniszczyć marynarkę wojenną nieprzyjaciela, gdyby wdarła się na Morze Czarne;

c) Prowadzić obronę czynną naszych wybrzeży przed flotą nawodną prawdopodobnych przeciwników, jeśli ta wejdzie na Morze Czarne;

d) Nie dopuścić do wysadzenia desantów na wybrzeżach Morza Czarnego, na Krymie i na Kaukazie:

e) Prowadzić przede wszystkim siłami lotnictwa morskiego, w tym stawianiem min z powietrza ciągłą walkę z marynarką wojenną nieprzyjaciela, zwłaszcza na Morzu Marmara:

f) Trwale zabezpieczać od morza skrzydło Frontu Południowo-Zachodniego;

g) W wypadku wystąpienia Rumunii zniszczyć rumuńską marynarkę wojenną i przerwać jej połączenia morskie;

h) W wypadku wystąpienia Turcji zadać klęskę jej marynarce wojennej, przerwać jej połączenia morskie, zburzyć port Trapezunt [Trabzon],

ZAŁOŻENIA NASZEGO STRATEGICZNEGO ROZWIŃCENIA NA WSCHODZIE

Założeniem naszego strategicznego rozwinięcia na wschodzie kraju powinno być:

1. Niezależnie od okoliczności nie dopuścić do wtargnięcia Japończyków do Kraju Nadmorskiego i zabezpieczyć wybrzeża Oceanu Spokojnego, Morza Ochockiego, Sachaiinu i Kamczatki przed możliwymi usiłowaniami wysadzenia desantu wojsk japońskich.

2. Wykorzystując w początkowym okresie wojny przewagę sił i możliwość lokalnych zwycięstw nad Japończykami, niezwłocznie po zakończeniu prac mobilizacyjnych i ześrodkowaniu wojsk przejść do ogólnego natarcia, rozbić pierwszy rzut wojsk japońskich i wyjść na rubież Taunan, Cocyhar, Bejarigžen. Samsin. Boli. Dunnin. Następnie należy orientować się na rozbięcie sił głównych armii japońskiej i zajęcie Północnej Mandżurii.

W sytuacji jednoczesnej wojny ZSRR na zachodzie i na wschodzie, do działań na wschodzie wyznacza się:

- 24 dywizje piechoty;

- 2 dywizje pancerne;

4 zmotoryzowane dywizje piechoty;

- 8 brygad pancernych;
- » 4 dywizje kawalerii;
- 44 pułki lotnictwa, łącznie 5.741 czołgów i tankietek oraz 3.347 samolotów;
- Flotyllę Amurską. Flotę Pacyfiku oraz garnizony rejonów umocnionych.

Dla wygody kierowania działaniami jest nieodzowne zachowanie Frontu Dalekowschodniego i przekształcenie Zabajkalskiego OW we Front Zabajkalski.

Front Zabajkalski - podstawowe zadania:

i. Stanowcze działania na kierunkach Soluń. Taunan oraz Hailaer-Cyeyhar (Buchoi), rozbicie soluńskiego i hailarskiego zgrupowania Japończyków, następnie, po ominięciu głównymi siłami z południa pasma górskiego Wielki Chingan, wyjście w rejon Taunan-Cyeyhar dla dalszych działań w Północnej Mandżurii:

2. Oosłonić południową granicę Mongolskiej RL.

W składzie frontu należy mieć 17. i 16. Armie.

17. Armia do działań w kierunku na Solun przegrupowuje się w rejonie Lamyjn Sumę. m. Salchita, m. Hamar Daba. Tamcak Bułak. w składzie:

- 4 dywizji zmotoryzowanych;
- 2 brygad pancernych;
- 3 brygad zmotoryzowanych.

16. Armia rozwija się do działań na Cyeyhar w rejonie - stacja Maciejewska, Staro-Curcehatuj. Borzia. w składzie:

- 6 dywizji piechoty;
- 2 dywizji pancernych;
- 1 dywizji zmotoryzowanej;
- 2 dywizji kawalerii;
- 1 brygady pancernej.

fojiiijtelejwsehodni - podstawowe zadania:

1. Aktywnymi działaniami na kierunkach: sachalińskim, sungaryjskim i nadmorskim ma rozbić jednostki japońskie i wyjść na rubież Bejnańdzeń. Sansin. Boli. Nin-Ań dla dalszych działań w Północnej Mandżurii;

2. Niezależnie od wszelkich okoliczności utrzymać Kraj Nadmorski i osłonić wybrzeża Oceanu Spokojnego. Morza Ochockiego. Sachalinu i Kamczatki przed możliwymi próbami wysadzenia desantu wojsk japońskich.

W składzie Frontu należy mieć trzy armie i samodzielny korpus piechoty.

Frontowi należy podporządkować w zakresie operacyjnym Flotę Pacyfiku oraz Flotyllę Amurską - przenosząc ją równocześnie do składów armijnych.

Oznaczona Orderem Czerwonego Sztandaru 2. Armia - do działań w kierunku na Bejnańdzen i następnie na Harbin - rozwija się w rejonie Błagowieszceńsk. Pojarkowo, Michajłowka. Iwanowskoje. w składzie;

- 33 dywizji piechoty;
- 1 brygady panczernej.

15. Armia - do działań na kierunku Shangzhi, Boli i dalej na Fangzheng - rozwija się w rejonie Staiinsk, Michajło-Siemionowskoje, Birobidżan oraz jednej dywizji {35. DP) - Bikin, w składzie:

- 3 dywizji piechoty;
- 1 brygady panczernej.

Odznaczona Orderem Czerwonego Sztandaru 1. Armia rozwija się w rejonie Dworianski, Grodskowski RU, Michajłowski. w składzie:

- 10 dywizji piechoty;
- 3 brygad piechoty;
- 2 dywizji kawalerii;
- 3 brygad pancernych.

Samodzielny korpus piechoty - wraz Flotyllą Północną Floty Pacyfiku mają utrzymać Niżnie-Amurski RU. De-Kastri. zatokę Nogajewa. Sachalin i Kamczatkę, nie dopuszczając do wysadzenia desantu japońskiego. Wykorzystując pierwszą z możliwości mają zająć południową część Sachalinu. Skład korpusu:

- 2 dywizje piechoty;
- 1 brygada piechoty.

W bezpośredniej dyspozycji dowództwa Frontu należy mieć 3 brygady powietrznodesantowe;

Zadania WWS.

1. Działając wspólnie z wojskami lądowymi niszczyć siłę żywą oraz umocnienia nieprzyjaciela.

2. Zniszczenie lotnictwa nieprzyjaciela.

3. Zburzenie węzłów kolejowych Sypinczaj. Changchun, Cycyhar. Harbin. Kirtn. Mukden. Dzio-Sampo. Lafaczan. Echo oraz tuneli w celu uniemożliwienia transportów wojskowych.

4. Wspólnie z Flotą Pacyfiku:

a) uderzenia na japońskie morskie szlaki komunikacyjne wiodące z Wysp Japońskich do Północnej Mandżurii;

fo) atakowanie japońskiej marynarki wojennej, transportów oraz desantów;

c) wsparcie działań wojsk lądowych oraz marynarki wojennej mających na celu obronę Kamczatki i Sachalinu.

5. Lotnictwo myśliwskie ma osłaniać zgrupowania, rozwijanie się oraz działania naszych wojsk.

6. Stosownie do odrębnych ustaleń Naczelnego Dowództwa prowadzić naloty na Wyspy Japońskie.

Zadania Floty Pacyfiku.

1. Wspólnie z wojskami lądowymi obronić wybrzeża Oceanu Spokojnego od ujścia rz. Tumień-Utła do Nikołajewska nad Amurem, wybrzeża Morza Ochockiego, Sachalinu i Kamczatki.

2. Zaryglować Cieśninę Tatarską dla okrętów i statków japońskich.

3. Uderzenie okrętów podwodnych i lotnictwa na japońskie morskie szlaki komunikacyjne na Morzu Japońskim i podjęcie przez te siły blokady portów Korei oraz na zachodnich wybrzeżach metropolii.

OSTATNIA REPUBLIKA

4. Działania krążownicze okrętów podwodnych u wybrzeży Kamczatki i u wschodnich wybrzeży Wysp Japońskich.

5. Osłona lewego skrzydła odznaczonej Orderem Czerwonego Sztandaru i- Armii w rejonie zatok Posjet i Słowiańskiej.

Przedstawiając założenia naszego rozwinięcia strategicznego na zachodzie i wschodzie kraju proszę o ich rozpatrzenie.

ZAŁĄCZNIKI: 1 oraz 3 schematy rozwinięcia na zachodzie, na mapach 40 w.w/dm: Diagram przewozów kolejowych na arkuszach.

Ludowy Komisarz Obrony ZSRR
Marszałek Związku Radzieckiego

(-)
S. Timoszenko

Szef Sztabu Generalnego RKKA
General armii

H
K. Miereckow

Rękopis na papierze z nadrukiem „Ludowy Komisarz Obrony ZSRR”. Sporządził: zastępca naczelnika Zarządu Operacyjnego generał major Wasilewski, Oryginał. Autograf.

dokument znajduje się w zasobach Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej (CAMORF): zespół 16, rejestr 295 L teka 239, karty 197-244.

Załącznik nr 4

Notatka Ludowego Komisarza Obrony ZSRR oraz Szefa Sztabu Generalnego Armii Czerwonej dla KC WKP(b)

Otrzymują:

J. W. Stalin i W. M. Mołotow

Nr 1033313 /ss/ow
!po 5 października 1940 roku)

Tajne specjalnego znaczenia
Do rąk własnych
Sporządzono w jednym egzemplarzu

Przedkładam za Waszą zgodą główne wnioski, wynikające z Waszych wskázówek, udzielonych 5 października i 940 roku przy rozpatrywaniu planów strategicznego rozwoju Sił Zbrojnych ZSRR na rok 1941.

1. Strategiczną rozbudowę Sił Zbrojnych ZSRR na dwóch frontach (na zachodzie i na wschodzie) uważać należy za sprawę zasadniczą.

Główny przeciwnik i główny teatr działań wojennych znajdują się na zachodzie, dlatego tu właśnie powinny być skoncentrowane nasze główne siły.

Na wschód należy skierować takie siły, które nie tylko gwarantowałyby nam bezpieczeństwo, ale pozwoliłyby w pierwszym okresie wojny rozbić poszczególne zgrupowania japońskie.

Do osłony naszych pozostałych granic wystarczą minimalne siły.

W związku z tym z posiadanych obecnie sił należy wyznaczyć:

- do działań na zachodzie (od Morza Barentsa do Morza Czarnego) - 142 dywizje piechoty, 7 dywizji zmotoryzowanych, 16 dywizji pancernych i 10 dywizji kawalerii, 15 brygad pancernych i 159 pułków lotnictwa:

- do działań na wschodzie ~ 24 dywizje piechoty, 4 dywizje zmotoryzowane, 2 dywizje pancerne i 4 dywizje kawalerii, 8 brygad pancernych i 43 pułki lotnictwa:

- do działań na Zakaukaziu i w Azji Środkowej oraz dla osłony pozostałych granic - i 1 dywizji piechoty, 6 dywizji kawalerii, 2 brygady pancerne i 27 pułków lotnictwa (w tym również do PWO [obrony przeciwlotniczej] Moskwy).

2. Na zachodzie główne zgrupowanie powinno wchodzić w skład Frontu Zachodniego, tak żeby silnym uderzeniem na kierunku Lublin, Kraków i dalej Wrocław już w pierwszym etapie wojny odciąć Niemcy od państw bałkańskich, pozbawić je źródeł zaopatrzenia i wywrzeć zdecydowany wpływ na państwa bałkańskie co do ich udziału w wojnie.

Jednocześnie aktywnymi działaniami Frontów Północno-Zachodniego i Zachodniego związać siły niemieckie w Prusach Wschodnich.

3. W celu dalszego wzmocnienia sił na zachodzie ludowy komisarz obrony powinien:

aj opracować i przedstawić założenia, dotyczące sformowania: 18 brygad pancernych, 20 mieszanych brygad artylerii 1 karabinów maszynowych - przy czym te ostatnie powinny być użyte do osłony granic, zwłaszcza w okresie koncentracji wojsk, oraz jednego korpusu zmechanizowanego. Sformowanie zakończyć do 1 maja 1941 roku, pełne zabezpieczenie materiałowe do 1 października 1941 roku. Schemat rozbudowy powinien uwzględnić stworzenie 2 odwodów frontów na bazie sztabów Moskiewskiego i Arehangielskiego OW oraz 2 dowództw armii na bazie sztabów Zachodniego i Kubańskiego Spec. OW przy założeniu rozwinięcia ich w okresie mobilizacyjnym; Jednocześnie przedstawić propozycje dotyczące reorganizacji istniejących dywizji piechoty, zmniejszając ich stan etatowy do 16.000 ludzi;

b) uwzględnić rozwinięcie w pierwszym miesiącu wojny czterdziestu dwóch [42] dywizji piechoty, z których czterdzieści powinno być użytych na zachodzie, a dwie na wschodzie kraju;

c) niezwłocznie podjąć kroki w celu inżynierskiego umocnienia granicy północnej i północno-wschodniej po to, by w przyszłości, mając oparcie w tych niezawodnych fortyfikacjach, zwolnić część sił celem wzmocnienia głównego zgrupowania na południowym zachodzie;

d) w przygotowaniu teatru działań wojennych na południowym zachodzie uwagę należy zwrócić głównie na rozbudowę szlaków kolejowych i budowę lotnisk.

Uwzględniając przewagę przypuszczalnego nieprzyjaciela w powietrzu, uznać za konieczne doprowadzenie WWS do stanu 20.000 samolotów, a w tym celu sformować w 1941 roku dodatkowe sto pułków lotnictwa, w tym 60% bombowych i 40% myśliwskich, które mają być użyte na zachodzie.

4. Uwzględniając powyższe założenia należy doprowadzić stan sił Frontu Południowo-Zachodniego do 80 dywizji piechoty. 5 dywizji piechoty zmotoryzowanej, 11 dywizji pancernych. 7 dywizji kawalerii. 20 brygad pancernych i 140 pułków lotnictwa.

Oprócz tego w Odwodzie Naczelnego Dowództwa powinno się znajdować we Froncie Zachodnim w rejonie Dźwińska [Dyneburg. ob. Daugawpils. Potocka, Mińska nie mniej niż 20 dywizji piechoty, a na zapleczu Frontu Południowo-Zachodniego w rejonie Szepletówki, Proskurowa fPloskirów, ob. Chmielnicki!, Berdyczowa - nie mniej niż 23 dywizje piechoty.

5. Strategiczny plan rozwoju działań na zachodzie i zadanie decydującego uderzenia siłami Frontu Południowo-Zachód niego należy uznać za priorytetowy. Uznać należy za konieczne jednoczesne posiadanie opracowanego planu rozwinięcia wojsk na zachodzie, których główne zgrupowanie w składzie Frontu Zachodniego będzie miało za zadanie siłami Frontu Zachodniego I Północno-zachodniego rozbić Niemców w Prusach Wschodnich, a siłami Frontu Południowo-Zachodniego przeprowadzić uderzenie pomocnicze na Lublin.

®, Potwierdzić proponowane plany, dotyczące rozwinięcia wojsk na wschodzie. Główne zadanie wojsk frontu dalekowschodniego (Frontów Zahajkalskiego i Dalekowschodniego) - w pierwszym okresie wojny.

wykorzystując przewagę techniczną, rozbić pojedynczo zgrupowania przeciwnika i opanować Północną, a następnie Południową Mandżurię. Bez względu na okoliczności utrzymać Kraj Nadmorski, w tym celu wzmocnić 15. Armię, przekazując w jej skład korpus piechoty, złożony z trzech dywizji z Zabajkalskiego OW i jednego pułku artylerii Odvodu Naczelnego Dowództwa. Z 2. Armii do wiosny 1942 roku sformować dodatkowo dwie samodzielne brygady pancerne.

7. Potwierdzić przedstawione założenia, dotyczące poszczególnych planów przygotowań do działań wojennych przeciw Finlandii, Rumunii i Turcji.

8. Opracowywanie wszystkich planów rozwoju i działań wojennych zarówno po linii Ludowego Komisariatu Obrony, jak i Ludowego Komisariatu Marynarki Wojennej, zakończyć do 1 maja 1941 roku.

9. Zobowiązać Ludowy Komisariat Transportu, by przy współudziale przedstawicieli Ludowego Komisariatu Obrony zestawiał do 1 stycznia 1941 roku nowy grafik wojskowego ruchu pojazdów, zapewniający przewozy Ludowego Komisariatu Obrony w ilościach przewidzianych pianami rozwijania wojsk.

10. W celu przyśpieszenia koncentracji wojsk ludowy komisarz transportu tow. Ł. M. Kaganowicz ma do 1 grudnia 1940 roku opracować i przedłożyć pian rozbudowy kolei na południowym zachodzie.

Ludowy Komisarz Obrony ZSRR
Marszałek Związku Radzieckiego

(-)
S. Timoszenko

Szef Sztabu Generalnego RKKA
Generał armii

(-)
K. Miereckow

Rękopis na papierze z nadrukiem „Ludowy Komisarz Obrony ZSRR”. Srak podpisu zatwierdzającego. Autograf,

Dokument znajduje się w zasobach Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej (CAMORF): zespół 16. rejestr 2951. teka 242. karty 84-90.

Załącznik nr 5

Notatka Szefa Sztabu Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego w sprawie decyzji Rady Wojennej Frontu Południowo-Zachodniego, dotyczącej planu rozwoju na rok 1940

b/n

(nie później niż w grudniu 1940 roku)

III Zadania Frontu Południowo-Zachodniego

Najbliższe zadanie strategiczne - rozbić we współdziałaniu z 4. Armią Frontu Zachodniego siły zbrojne Niemiec w rejonach; Lublin, Tomaszów Maz., Kielce. Radom oraz Rzeszów, Jasło, Kraków i wyjść 30. dnia operacji na rubież: rz. Pilica, Piotrków Tryb., Opole, Neustadt (Prudnik), co odetnie Niemcy od ich południowych sojuszników. Jednocześnie, skutecznie zabezpieczyć granicę państwową z Węgrami i Rumunią. Najbliższe zadania - we współdziałaniu z 4. Armią Frontu Zachodniego okrążyć i zniszczyć przeciwnika na wschód od rz. Wisła i 10. dnia operacji dotrzeć na linię rz. Wisła, i rozwijać natarcie na kierunkach: Kielce, Piotrków Tryb. i Kraków.

Osiągnięcie gotowości do przejścia do natarcia nie później niż 30. dnia mobilizacji.

Na prawo Front Zachodni (sztab Baranowicze) ma za zadanie - uderzeniem lewoskrzydłowej 4. Armii na kierunku Drohiczyn. Siedlce, Iwangorod (Dęblin) współdziałać z Frontem Południowo-Zachodnim w rozbiu lubelskiego zgrupowania przeciwnika i 15. dnia operacji osiągnąć linię Wisły. Następnie nacierać na Radom. Sztab 4. Armii ~ Kobryni.

Unia rozgraniczenia z Frontem Zachodnim - rz. Prypeć, Pińsk. Włodawa. Iwangorod [Dęblin], Radom. Wszystkie te punkty włączone są do Frontu Zachodniego.

Na lewo od Frontu Południowo-Zachodniego - Flota Czarnomorska, pozostająca w bezpośredniej dyspozycji Naczelnego Dowództwa, ma wykonać nast. zadania:

1. Nie dopuścić do przejścia nieprzyjacielskiej marynarki wojennej przez Bosfor na Morze Czarne: zniszczyć marynarkę wojenną Rumunii i zapewnić sobie panowanie na Morzu Czarnym;

2. Wspólnie z wojskami lądowymi bronić naszego wybrzeża i nie dopuścić do wysadzenia nieprzyjacielskich desantów w rejonie Odessy, na Krymie i na Kaukazie;

3. Zabezpieczyć od strony morza flankę Frontu Południowo-Zachodniego;

4. Być w gotowości do wysadzenia wielkiego desantu morskiego na żądanie Naczelnego Dowództwa.

IV Skład Frontu Południowo-Zachodniego

7 armii (dowództwa i sztaby);

- 26 korpusów piechoty (dowództwa i sztaby);

WIKTOR SUWOROW

- 5 korpusów zmechanizowanych (dowództwa i sztaby!;
- 2 korpusy kawalerii (dowództwa i sztaby);
- 76 dywizji piechoty;
- I I dywizji pancernych;
- 5 dywizji piechoty zmotoryzowanej;
- 13 brygad pancernych;
- 6 brygad zmotoryzowanych;
- 7 dywizji kawalerii;
- 26 pułków artylerii OND (Odwołu Naczelnego Dowództwa);
- 2 brygady powiel rznodesantowe;
- 81 pułków lotnictwa, w tym: i 6 plb (pułków lotnictwa bombow-
go - dalekiego zasięgu). 35 pbsz (pułków bombowców szybkich),
27 plm (pułków lotnictwa myśliwskiego). 2 pisz (pułków lotnictwa
szturmowego), 1 pbc (pułk bombowców ciężkich).

V Realizacja postawionych zadań

Działalność frontu podzielona jest na trzy etapy.

Pierwszy etap - obrona na umocnionej rubieży wzdłuż granicy państwa.

Zadanie - nie dopuścić do wtargnięcia nieprzyjaciela na terytorium radzieckie, a w przypadku jego wtargnięcia zniszczyć go i ubezpieczyć koncentrację i rozwinięcie armii Frontu do natarcia.

Obronę bezpośrednio na umocnionej rubieży prowadzą wojska wyznaczone do osłony rozwinięcia, zgodnie z planem, przedstawionym na mapie 1:1.000.000.

Główne siły armii koncentrują się na umocnionej rubieży do 27. dnia mobilizacji za linią - Kowel, Łuck, rz. Styr. Brody. Lwów. Gródek Jagielloński. Sambor, Drohobycz, Stryj. Stanisławów i dalej do rz. Dniestr.

5. Armia - w rejonie Kowel; 19. Armia - w rejonie Brody; 6. Armia - w rejonie Kulików. Gródek Jagielloński, Sambor. Kurowice; 12. Armia - zwł. w rejonie Sambor, Stary Sambor. Drohobycz; 13. Armia - w całości w miejscu; 9. Armia - w całości w miejscu.

Zadania WWS Frontu Południowo-Zachodniego:

1. W ścisłej współpracy z wojskami lądowymi niszczy siłę żywą atakującego nieprzyjaciela, skupiając uderzenia na głównych kierunkach.

2. Kolejnymi atakami na zlokalizowane bazy i lotniska oraz akcjami bojowymi w powietrzu niszczą lotnictwo nieprzyjaciela.

3. Lotnictwu myśliwskiemu rozkazuje się osłaniać koncentrację, rozwijanie i działania armii Frontu.

4. Wraz z lotnictwem morskim i marynarką wojenną niszczyć marynarkę wojenną nieprzyjaciela na Morzu Czarnym i nie dopuścić do wysadzenia desantów z morza.

5. Nie dopuszczać do nieprzyjacielskich desantów z powietrza na obszarze Frontu.

6. Silnymi uderzeniami na węzły kolejowe: Kraków. Kielce. Kalisz. Kreuzburg (Kluczbork). Częstochowa. Wrocław. Racibórz, Brno. Opole złamać i powstrzymać koncentrację sił niemieckich.

Zadania mają być wykonane w następującej kolejności:

Zadanie 1.

Od 1. do 6. dnia działań armie Frontu, wykonując działania osłowne, zostają wzmocnione: 5. Armia - 4 plm. 3 pbsz; 6. Armia - 5 plm. 2 pisz. 2 pbsz; 12. Armia - 6 plm. 2 pbsz; 9. Armia - 5 plm. 4 pbsz, 3 plb.

Od 7. dnia działań jednostki WWS przydzielone zostają w sposób następujący: 5. Armia - 3 plm, 2 pbsz; 19. Armia - 1 plm. 1 pbsz; 6. Armia - 4 plm, 2 pisz. 2 pbsz; 12. Armia - 3 plm. 1 pbsz; 26. Armia - 2 plm, i pbsz; 18. Armia - 2 plm. 1 pbsz; 9. Armia - 5 plm. 3 plb.

Cała reszta lotnictwa wojskowego pozostaje w rękach dowództwa Frontu.

Zadanie 2.

1. dzień działań. Dwa kolejne naloty na lotniska nieprzyjaciela, położone w strefie o głębokości 150-160 km. Siły: 16 plb. 30 pbsz. 10 plm.

2. dzień - uderzenie powtórne.

3. i 4. dnia - powtórzenie nalotów na lotniska. Pułki bombowców dalekiego zasięgu przenoszą uderzenie na lotniska położone na głębokości do 400 km.

Zadanie 3 i 5.

Wykonywane są w strefie nadgranicznej przez lotnictwo przydzielone do poszczególnych armii, zaś na zapleczu Frontu w sposób następujący: 1 plm osłania rejon Kijów; 1 plm osłania rejon Korosteń i Nowogród Wołyński; 1 plm osłania rejon Berdyczów i Żmerynka; 1 plm osłania rejon Szepietówka i Proskurow (Ptoskirów ob. Chmielnicki 1; 1 plm osłania rejon Równe; 1 plm osłania rejon Tarnopol.

Zadanie 4.

Zadanie spoczywa na jednostkach WWS przydzielonych do 9. Armii (3 plb, 4 pbsz).

Zadanie 6.

W ciągu 5., 6. i 7. dnia działań następuje uderzenie na mosty przez rz. Wisła i węzły kolejowe, określone w zadaniu. Siły: 13 plb. 24 pbsz. i 10 plm.

Drugi etap operacji - natarcie.

Zadanie - początek realizacji bliższego zadania strategicznego Frontu. Głębokość - 120-130 km. Początek natarcia rankiem 30. dnia mobilizacji. Średnie tempo posuwania się - 12-13 km/dzień.

Skład i zadania armii (mapa 1:1,000,000).

5. Armia. Skład:

- 4 korpusy piechoty (dowództwa i sztaby);
- 12 dywizji piechoty;
 - 1 korpus zmechanizowany (dowództwo i sztab);
- 2 dywizje pancerne;
- 1 dywizja piechoty zmotoryzowanej;
- 1 brygada zmotoryzowana;
- 3 samodzielne brygady pancerne;

WIKTOR SUWOROW

- 3 pułki artylerii OND;
- 3 pim i 6 pbsz.

Sztab armii - Macew

Rubież rozwinięcia armii wzdłuż wschodniego biegu rz. Bug od jez. Świtez do (wył.) Uściługu. Odcinek rozwinięcia sił głównych - Urusk, wł. Unię kolejową, Kowel, Chełm.

Najbliższe zadanie - sforsować rz. Bug; rozbić przeciwnika i do wieczora wyjść na rubież Michę Isdorf, Zwadówka. Wojsławice, oddziałami czołowymi zająć Lublin.

Następnie, nacierając w ogólnym kierunku na Lublin, 10. dnia wyjść na linię rz. Wisła.

Rozmieszczenie sił: na odcinku głównego uderzenia - 3 korpusy piechoty (8 dp), 1 korpus zmechanizowany (2 dpanc, 1 dpzmeeh). 3 brygady pancerne, 3 pułki artylerii OND. Na prawym kierunku wspomagającym uderzenie główne - 1 dywizja piechoty; na lewym kierunku wspomagającym uderzenie główne - 1 korpus piechoty (2 dp).

Lewa granica - Lipino. Kiwerce (wył.), Włodzimierz Wołyński, Krasnystaw (wył.), Ciepiałów (wył.).

19. Armia. Skład:

- 2 korpusy piechoty (dowództwa i sztaby);
- 7 dywizji piechoty,
- 2 brygady zmotoryzowane;
- 1 samodzielna brygada pancerna;
- 2 pułki artylerii OND;
- 3 plm, 1 pbsz.

Sztab armii - Radziechów.

Rubież rozwinięcia armii - Uściług (wł.) Sokal. Uhnów, Lubyca Królewska. Odcinek głównego uderzenia: Bełz, Tomaszów ILubelskii.

Najbliższe zadanie - nie dopuścić do przerwania się nieprzyjacielskich czołgów i wtargnięcia nieprzyjaciela na nasze terytorium. Wraz z rozpoczęciem natarcia głównych sił Frontu przeprowadzić uderzenie na kierunku Tomaszów ILubelskii, Zamość. Wykorzystując sukces 5. i 6. Armii, 12. dnia operacji wyjść nad rz. Wisła na odcinku Solec. Zawichost.

Rozmieszczenie sił: na odcinku głównego uderzenia - 2 korpusy piechoty (8 dp) i brygada pancerna, 1 korpus piechoty w składzie Włodzimierskiego RU, 1 korpus piechoty w składzie Strumiłowskiego RU; OND - jedna brygada zmotoryzowana.

Lewa granica - Kamieniec, Kamionka (Strumiłowska). Rawa Ruska (wył.), Szczepreszyn (wył.). Zawichost.

6. Armia. Skład:

- 5 korpusów piechoty (dowództwa i sztaby);
- 15 dywizji piechoty;
- 3 brygady pancerne;
- 1 brygada zmotoryzowana;
- 9 pułków artylerii OND;
- 4 plm, 8 pbsz, 2 pisz.

Sztab armii - Jaworów.

Rubież rozwinięcia armii - Lubycza Królewska (wył.), Lubaczów, Sieniawa. Surochów (wył.). Odcinek głównego uderzenia - Oleszyce. Sieniawa.

Zadanie - uderzeniem na Tarnogród przerwać front nieprzyjaciela. w powstają lukę, wprowadzić zmechanizowaną armię konną. Do wieczora 3. dnia operacji opanować północne wyścia z lasów nad Tanwią Spuszcza Solska! w rejonie Biłgoraj 1 w rejonie Józefów fRoztaczanski). Oddziałami czołowymi opanować dojście do Sandomierza. Następnie, nacierając na Sandomierz, 10. dnia operacji dojść do m. Wisła.

Rozmieszczenie sił: na odcinku głównego uderzenia - 3 korpusy piechoty (9 *cp*), 3 brygady pancerne, 7 pułków artylerii OND. Na kierunku Szczepczyszyn <- 1 korpus piechoty (4 *dp*), 1 pułk artylerii OND. na lewym brzegu rz. San - 1 korpus piechoty (2 *dp*), 1 pułk artylerii OND.

Lewa granica - Skałat (wył.), Gródek fwył.). Krakowiec (wył.). Jarosław (wył.). Sokołów, Majdan, ujście rz. Wisłok.

26. Armia. Skład:

- 5 korpusów piechoty (dowództwa i sztaby);
- 1 korpus zmechanizowany (dowództwo i sztab);
- 15 dywizji piechoty;
- 2 dywizje pancerne;
- 1 dywizja piechoty zmotoryzowanej;
- 3 brygady pancerne;
- 6 pułków artylerii OND;
- 4 płm, 8 pbsz.

Sztab armii - Sambor.

Rubież rozwinięcia armii - Jarosław. Medyka. Przemyśl, dalej po rz. San w granicach armii. Odcinki głównych uderzeń: Jarosław. Radymno. Babica. Grodno.

Zadanie armii - sforsować rz. San 1 zadając uderzenia oboma skrzydłami w ogólnym kierunku na Rzeszów do wieczora 3. dnia operacji opanować Rzeszów i rubież rz. Wisłok, a oddziałami czołowymi uchwycić przeprawy na rz. Wisła i Dunajec. Następnie, posuwając się przez Radomyśl, w 10. dniu operacji wyjść na rubież Szczuczyna. Opatowiec. Tarnów. Rozmieszczenie sił: na prawym odcinku natarcia - 2 korpusy piechoty (5 *dp*). 1 brygada pancerna. 4 pułki artylerii OND; wyjrowadza się również korpus zmechanizowany. W centrum - 1 korpus piechoty (3 *dp*).

Lewa granica - Halicz (wył.). Drohobycz (wył.). Bircza. Strzyżów, Tarnów.

12. Armia. Skład:

- 4 korpusy piechoty (dowództwa i sztaby);
- 11 dywizji piechoty;
- 1 dywizja pancerna;
- 1 korpus kawalerii (dowództwo i sztab);
- 2 dywizje kawalerii;
- 3 pułki artylerii OND;
- 3 płm, 3 pbsz.

WIKTOR SUWOROW

Sztab armii - Chyrów.

Armia rozwija się wzdłuż rz. San w ramach linii rozgraniczenia, mając główne zgrupowanie na prawym skrzydle na odcinku Wiodeż, Lesko. Zadania: ubezpieczyć uderzeniową grupę Frontu od południa od strony Węgier i Słowacji, a w tym celu:

1. Zadając główne uderzenie na kierunku Krosno, Jasło, rozbić nieprzyjaciela, w 3. dniu operacji - opanować obwód krośnieński, a w 10. dniu operacji wyjść na front Tarnów, Grybów.

2. Silnie zabezpieczyć kierunek południowy od strony Słowacji i Węgier.

Rozmieszczenie sił; na odcinku głównego uderzenia - 3 korpusy piechoty (9 dp). 1 brygada pancerna, 1 korpus kawalerii (2 dkaw), 2 dpanc, 2 pułki artylerii OND; na odcinku ubezpieczenia - 1 dp; w odwodzie - 1 dp.

Lewa granica - Boiechów (z wył.). Lomna, Lutowiska, Starina.

18. Armia. Skład:

- 2 korpusy piechoty (dowództwa i sztaby);
- 6 dywizji piechoty;
- 1 brygada pancerna;
- 1 brygada zmotoryzowana;
- 3 plm, 3 pbsz;

ponadto jednostki KU Kamieniec Podolski.

Sztab armii - Stanisławów.

Rubież rozwinięcia armii - Lutowiska (wył.), Smoże, Worochta, Jabłonica, Nowosielica, Lipkany. Zadanie - skutecznie osłaniać granicę z Węgrami i Rumunią, zwracając szczególną uwagę na odcinek Koszuja, Lipkany.

Lewa granica - Kajuś. Lipkany. Buczyna.

9. Armia. Skład:

- 2 korpusy piechoty (dowództwa i sztaby);
- 8 dywizji piechoty;
- 3 dywizje kawalerii;
- 2 brygady pancerne;
- 1 brygada zmotoryzowana;
- 4 pbsz, 3 plb;

ponadto jednostki RU Mohylowsko-Jampolskiego. Rybnickiego i Tyraspolskiego.

Sztab armii - Kiszyniów.

Rubież rozwinięcia wzdłuż rz. Prut od Lipkan do ujścia i dalej północnym brzegiem Dunaju do Morza Czarnego.

Zadanie: skutecznie osłaniać granicę z Rumunią, szczególnie kierunek Botoszany, Żmerynka. Jedną dywizję piechoty zachować do obrony Krymu. W wypadku wystąpienia Rumunii - niezwłocznym uderzeniem przez Tuiczę na Megidę i Konstancę zająć północną Dobrudzę i wyjść na granicę z Bułgarią, odcinając Rumunię od Morza Czarnego. W przypadku natarcia nieprzyjaciela w kierunku Żmerynka. Proskurow (Płoskirów ob. Chmielnicki! lub Tarnopol być przygotowanym do kontrataku na flankę przeciwnika i we współpracy z jed-

nostkami 18. Armii i rejonów umocnionych zniszczyć go na południe od Dniestru.

Armia konno-zmechanizowana. Skład:

- - 2 korpusy zmechanizowane (dowództwa i sztaby);
- ∴ • - 1 korpus kawalerii (dowództwo i sztab);
- 4 dywizje pancerne;
- 2 dywizje piechoty zmotoryzowanej;
- 2 dywizje kawalerii.

Sztab armii - Gródek.

Rejon koncentracji - Żółkiew. Jaworów. Lwów (wył.).

Zadania:

a) W okresie koncentracji armii Frontu nie dopuścić do wtargnięcia nieprzyjaciela, a zwłaszcza jego sił zmotoryzowanych i zmechanizowanych, z rejonów Hrubieszów, Tomaszów (Lubelski). Zamość i Jarosław. Dynów. Rzeszów.

b) Wejść w miejsce przełamania na odcinku 6. Armii w rejonie Tomaszów. Tarnogród z zadaniem wyjścia w rejon Kraśnik, Lublin i we współdziałaniu z 5., 6. i 19. Armią i WWS Frontu zniszczyć lubelskie zgrupowanie przeciwnika, jednocześnie opanować częścią sił zachodni brzeg rz. Wisła pod Puławami. Solec i Annopol.

W odwodzie Frontu:

- 1) 1 korpus zmechanizowany w składzie dwóch dywizji pancernych i jednej dywizji piechoty zmotoryzowanej - w rejonie Tarnopol;
- 2) 1 dywizja piechoty w rejonie Dubno, Brody;
- 3) 1 dywizja piechoty w rejonie Chodorów;
- 4) 1 brygada zmotoryzowana - Brody.

Zadania WWS Frontu Południowo-Zachodniego.

1. W ścisłym współdziałaniu z wojskami lądowymi niszczyć siłę żywą i umocnienia nieprzyjaciela, przeprowadzając zmasowane uderzenia na głównych kierunkach:

2. Nie dopuścić do podciągnięcia odwodów nieprzyjaciela na pole bitwy, zwłaszcza jego szybkich jednostek. Uważać na rejon Łódź. Katowice;

3. Zabezpieczyć wysadzenie desantu, mającego za cel przeprawę przez rz. Wisła na odcinku Iwangozrod [Debilni, ujście rz. San];

4. Uniemożliwić nieprzyjacielowi zajęcie pozycji obronnych na linii rz. Wisła;

5. Kontynuować walkę o panowanie w powietrzu w strefie o głębokości 150-200 km;

6. Osłaniać działania wojsk własnych.

Trzęsienie ziemi i operacji.

Zadanie - zakończenie wykonania bliższego zadania strategicznego Frontu. Głębokość - 250 km. Czas wykonania - 20 dni.

Siły głównego uderzenia: 6. Armia. 12. Armia. 26. Armia, armia koi ino - zmechanizowana.

Zabezpieczenie bojowe wykonują: od strony Warszawy i Łodzi - 5. i 19. Armia; od strony Czech. Słowacji. Węgier i Rumunii - 20.: 18. i 9. Armia tworzą oddzielny front.

Po rozbiciu głównych sił nieprzyjaciela na wschód od rz. Wisła Front przechodzi do pościgu głównymi siłami na ogólnym kierunku - rejon Katowice. Kraków.

W pierwszym rzucie na odcinku Frontu nacierają oddziały czołowe: związki piechoty wzmocnione czołgami i artylerią, w następnej kolejności do akcji wchodzi siły drugiego rzutu gotowe do odparcia ew. kontrataku i złamania prób oporu,

Szef Sztabu
Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego

i-)
Pukariew

Rękopis, oryginał, autograf.

Dokument znajduje się w zasobach Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej (CAMORF): zespół 16, rejestr 2951. teka 239. karty 245-277.

Bibliografia

- Akimow K., *Ot Wolgt do Alp*, Moskwa 1987.
- Aililujewa S., „Dwadzieścia listów do przyjaciela”, Instytut Literacki, Paryż 1967.
- Bażanow B., „Byłem sekretarzem Stalina”, Krytyka, Warszawa 1985.
- Campbell J., *Naval Weapons of World War Two*, Londyn 1982.
- Chamberlain P., Ellis C., *British and American Tanks of World War Two*, New York 1969.
- Chórków A., *Grozowaj tjuń*. Moskwa 1991.
- Chruszczow N., „O kulcie jednostki i jego następstwach”, wyd. KC PZPR, Warszawa 1956.
- Daniszew W., *Bankroctwo strategii germansko gofaszyzma*, Moskwa 1973.
- Djakow J., Buszujewa T., *Nacystkij miecz kowalsja w SSSR*, Moskwa 1992.
- Erickson J., *The Road to Stalingrad*. Londyn 1977.
- The Goebbels Diaries 1939-1941*. Londyn.
- Góralczyk R., *World War II Almanac- 1931-1945*, Londyn 1981.
- Gorodecki G., *Mif >Ledokola*, Moskwa 1995.
- Guderian H., *Tankt - wpleroidl*, Moskwa 1957.
- Haider R., „Dziennik wojenny. Codzienne zapisy szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych 1939-1942”. t. 1-3. Warszawa 1971-1974.
- Hitler A., „Moja walka”, wyd. Skrypta Manent, Krosno 1992.
- Jeremienko A., *Na zapadnom naprawieniu* Moskwa 1959.
- Jeremienko A., „Wspomnienia”. Warszawa 1961.
- Kazakow M., „Nad mapą minionych bitew”, Warszawa 1967.
- Lenin W., *Dzieła wszystkie*, t. 1-55. Warszawa 1983-1990.
- Łapczyński A., *Wozdusznoj armii*, Moskwa 1939.
- Łobaczow L., *Trudnymi dorogami*, Moskwa 1960.
- Majakowski W., *Stichi*, Moskwa 1964.
- Melenthin W., *Panzer battles 1939-1945: a study of the employment of armour in the Second World War*, Londyn 1956.
- Middeldorf E., „Taktyka w kampanii rosyjskiej”. Warszawa 1931.
- Mielgunow S., *Krasnyj terror w Rossli*, Sofia 1925.
- Mielnikow D., Czariija L., *Priestupnik nomler odin*. Moskwa 1991.
- Niekricz A., „1941, 22 czerwca”, Warszawa 1967.
- Piłsudski J., „Rok 1920”. Warszawa 1924.
- Preston A., *Navies of World War II*, Londyn 1982.
- Reidulie L., *Kamandirawanije wojskami*, Moskwa 1974.
- Rodimeew R., *Twoi, otteczestwo, syny*. Kijów 1982.
- Roski H. S., *The War in the Sea. 1939-1945*, Londyn 1954.
- Kybin A., *Stalin i Żuków*, Moskwa 1989.
- Sandałów L., *Na moskowskom nuprawlenii* Moskwa 1970.
- Simonów K., „Chłopiec z naszego miasta”. Warszawa 1949.
- Stalin J., „Dzieła”, t. 1-13, Warszawa 1949-1951.
- Stuczenko A., „Trudne lata”. Warszawa 1966.
- Sun Tzu, „Sztuka wojny”, wyd. Przedświt. Warszawa 1990.
- Sutton A., *National Suicide: MiUtaiy Aid to the Soutet Unton*. Nowy Jork 1974.
- Szelest I., *S kryla na kryto*. Moskwa 1977.
- Sztemienko S., „Sztab Generalny w latach wojny”. Warszawa 1969.

- Trocki L., „Nauki Października”, wyd. Kret - Nurt Lewicy Rewolucyjnej. Warszawa 1990.
- Trocki L., „Zdradzona rewolucja”, wyd. WIBET, Warszawa 1991.
- Tuchaezewski M., „Pisma wybrane”, t. 1-2. Warszawa 1966.
- Woronow N., „Artyleryjskim szlakiem”. Warszawa 1966.
- Zinowjew G-, *Socznientfa*, Leningrad 1925.
- Żadow A., *Czetyrte? gada wojny*, Moskwa 1978.
- Żuków G., „Wspomnienia i refleksje”. Warszawa 1970.

Prace zbiorowe

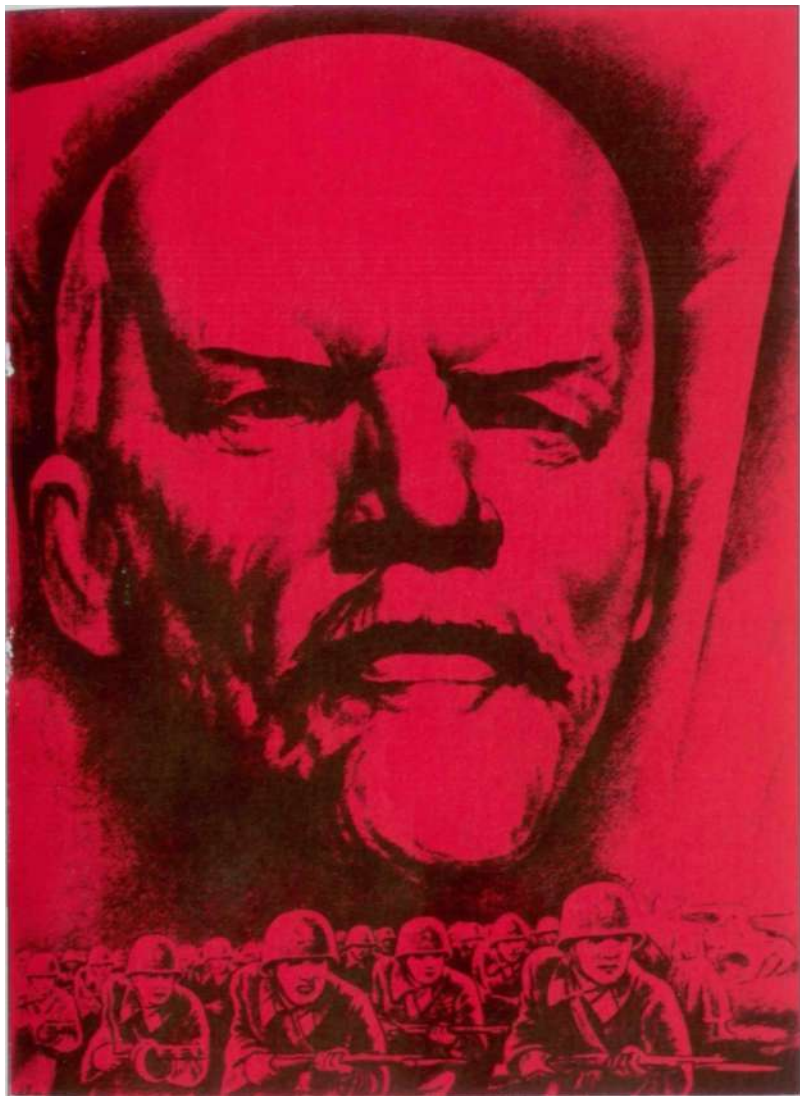
- 1941 god*, Moskwa 1998.
- „Dokumenty i materiały do historii stosunków Polsko-Radzieckich; kwiecień 1920-marzec 1921”. Warszawa 1964.
- The Fatal Decisions*, Nowy Jork 1956.
- „?istoria Drugiej Wojny Światowej 1939-1945”, t. 1-12. Warszawa 1976-1985.
- „Historia Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941-1945”. t. 1-6. Warszawa 1964-1967.
- Kijewskij Krasnoznamionnij Wojennyj Okrug*, Moskwa 1974.
- Konstntktory*, Moskwa 1989.
- Połtewoj ustaw RKKK 1941 goda (PU-41)*, Moskwa 1941.
- Sowieckaja wojennaja encyklopedija*, t. 1-8, Moskwa 1976-1980.
- Sowieckije wozduszno-diesantnyie*. Moskwa 1986.
- Zastolnyje razgowory Gitlera*. Smoleńsk 1993.
- „VIH Zjazd Komunistycznej Partii (bolszewikowi Rosji. Marzec 1919. Protokoły”. Warszawa 1966.

Pisma i periodyki

- „Focus”, Londyn.
- „Grani”. Monachium.
- „Krasnaja armija”, Moskwa.
- „Krasnaja zwiezda”. Moskwa.
- „Literaturnaja gazeta”, Moskwa.
- „Nowaja i nowiejsza istorija”. Moskwa.
- „Nowoje Russkoje Słowo”, Nowy Jork.
- „Nowyj mir”. Moskwa.
- „Ogoniok”, Moskwa.
- „OUeczestwiennaja istorija”, Moskwa.
- „Petermanns Geographische Mitteilungen”, Berlin.
- „Politiczeskoje obrazowanije”. Moskwa.
- „Prawda”. Moskwa.
- „Rossijskoje wriemja”.
- „Russkaja myśl”, Paryż.
- „Sowieckij woin”, Moskwa.
- „Wojenno-istoriczeskij żurnał”, Moskwa.
- „Woprosy istorii”. Moskwa.

Zbiory archiwalne

- Archiwum Instytutu Historii Partii KC KP Ukrainy.
- Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej.
- Rosyjskie Ceninim Gromadzenia Dokumentacji i Badań Historii Najnowszej.



A. Wotoszyn 1941 r.

**POD SZTANDAREM LENINA
- NAPRZÓD KU ZWYCIĘSTWU!**



«OPERACJA BARBAROSSA»

22 czerwca 1941 roku



«OPERACJA BURZA»

6 lipca 1941 roku

LEGENDA

- główne kierunki natarć
- A** - armia
- GPanc** - grupa pancerna
- KA** - korpus armijny
- KP** - korpus piechoty

- KZmot** - korpus zmotoryzowany
- KGór** - korpus górski
- KKaw** - korpus kawalerii
- KPanc** - korpus pancerny
- KPD** - korpus powietrznodesantowy

Освободим Европу



ОТ ЦЕПЕЙ ФАШИСТСКОГО РАБСТВА!

I. Турген 1943 г.

**WYZWOLIMY EUROPE Z ŁAŃCUCHÓW FASZYSTOWSKIEJ
NIEWOLI!**



**ZWYCIĘSTWO BĘDZIE
NASZE!**



**JEDNA WALKA, JEDNO
ZWYCIĘSTWO!**



P. Malcew 1942 r.

**NAPRZÓD!
ZWYCIĘSTWO JEST BLISKIE!**



A. Kokorekin 1942 r.



A. Laktionov 1949 r.



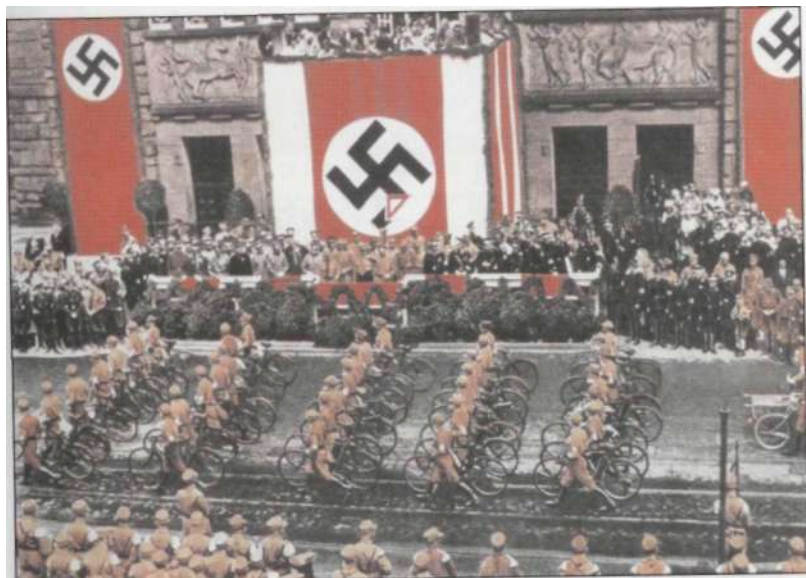
Uroczyste obchody Święta Pracy - Moskwa, druga połowa lat trzydziestych.



K. Stauber lata 30



L. Hohlwein 1938 r.



Przemarsz oddziałów SA przed Hitlerem - Norymberga, koniec lat trzydziestych.



L. Gołowanow 1944 r

DOJDIEMY DO BERLINA!



L. Gołowanow 1945 r.

DOSZLIŚMY!